ZAMECZKI PODOLSKIE

NA KRESACH MULTAŃSKICH.

Dr ANTONI J.

ZAMECZKI PODOLSKIE

NA

KRESACH MULTAŃSKICH.

Wydanie drugie przerobione i powiększone przez autora.

TOM III.

Żwaniec. Paniowce. Czarnokozińce.
Bar. Mohylów. Szarogród.

WARSZAWA.
Nakład Gebethnera i Wolffa.

Kraków. G. Gebethner i Spółka.

1880.

Kraków. — W drukarni Wł. L. Anczyca i Sp.

ŻWANIEC NAD DNIESTREM.

Brudna mieścina rzucona na wzgórzystym brzegu prastaréj rzeki słowiańskiéj, znakomitą odegrała rolę w dziejach Rzeczypospolitéj; historya jéj — to historya naszych dwuwiekowych zapasów z Turkami, Tatarami, Wołochami, Kozactwem, Rossyą, — tutaj początek tułactwa barskiego... Zmołdawianiona teraz, ani się domyśla dawnéj przeszłości; żydzi — jak brudne pasożyty, jak chwast rozpostarły się i z rublem a wagą w ręku marzą o zyskach jeno... starsi tylko ludzie poglądają na rozwalony zameczek, który od wieku narażony na zniszczenie, rozsypać się jednak nie może, choć nie jeden dzień krwawy przebrzmiał nad warownią kresową, dziś tak zalepioną brudnemi domostwami, że jéj się doszukać trudno...

Zacznijmy od początku opowieść naszą. Żwaniec zawdzięcza, jak i wszystkie prawie tutejsze osady, polskiemu panowaniu swoje urodziny; żywioł ruski wypleniła wiekowa przeszło niewola tatarska na Podolu. Korjatowicze zastali po Tatarach step i gruzy, ledwie kilku miastom podali rękę pomocy (Kamieniec, Smotrycz, Sokolec, Bracław i Winnica); w spuściznie po synach Korjatowych wziął step ten Jagiełło i on pierwszy nadał prąd kolonizacyi, która odtąd poczęła

się rozrastać bujnie, chwilowo jeno niekiedy wstrzymywana przez niesprzyjające okoliczności: ten to król w roku 1431 darował rycerzowi Swyczkowi z Leczyna kawał ziemi położonéj nad Dniestrem, sięgającéj po Zbrucz i po obudwu brzegach Żwanczyka rozpostartéj; była to pustka niezaludniona — na niéj z czasem, oprócz Żwańca, stanęły wioski: Braha, Babszyn, Ruda, Hawryłowce, Isakowce, Wojtkowce i Łastowce; kolonizacya tego kąta uskutecznioną już była w końcu XV. wieku, stanowił on jedno dziedzictwo, tak zwane dobra żwanieckie, które do 1830 r. były w posiadaniu jednego właściciela, od téj zaś doby rozpadły się na kilka drobnych posiadłości. Kiedy potomkowie Swyczka przedali swoje dziedzictwo Teodorykowi z Buczacza Jazłowieckiemu, powiedzieć nie potrafimy, dość że Żwaniec już w połowie XVI. wieku ma opinię ludnéj osady, a „przewóz“ na rzece obok niego znajdujący się, należy, jak i wszystkie inne na Dniestrze, do starosty kamienieckiego (od 1589 r.) [1]. Zameczek staje tu za panowania Zygmunta III., a wzniósł go Kalinowski Walenty, generał podolski, tak przynajmniéj utrzymuje Jakób Sobieski, uczestnik znakomitéj wyprawy chocimskiéj [2]; z tego wnosić należy, że dobra żwanieckie od Jazłowieckich przeszły do Kalinowskich, czy drogą kupna czy spadku — tego się domyślić trudno; wiemy tylko, że Marcin Kalinowski pierwszy dorabia się mienia na Podolu, że w r. 1574, będąc już dawniéj panem na Usiatyniu (Husiatyn), nabywa w okolicy Kamieńca Humińce, Nefedowce, Demiankowce [3], o Żwańcu jednak nie ma mowy, snać dopiero syn jego, tylko co wzmiankowany Walenty, generał

[1] Vol. leg. T. II. str. 400.

[2] Pamiętnik, przekład Syrokomli. Petersburg 1854, str. 63.

[3] Księgi kamienieckie z r. 1574.

podolski, je nabył a nabywszy zameczkiem wzbogacił; było bowiem w modzie u nas na Podolu budować forteczki w one czasy, i szlachetnemu celowi i szlachetnéj próżnostce dogadzało się jednocześnie... Humieccy w Rychtach, kolebce wykluwającego się rodu, który potém zakwitnął tak pięknie na niwach podolskich, lepili baszty po rogach opalisadowanego dziedzińca, murowali domostwo do dzisiaj imponujące olbrzymią ścian grubością; Potocki na skałach Smotrycza układał z kamieni owe cacko i sępie oko zarazem — ów paniowiecki zameczek strażniczy; biskup kamieniecki (Piasecki) około czarnokozinieckich murów się krząta, a wszystko to o miedzę, jakże było nie zbudować zameczka Kalinowskiemu, generałowi podolskiemu, najbogatszemu panu w województwie, ba może i nie w województwie tylko, kiedy JMć pan Gruszecki, sędzia podolski, skromny jeno dzierżawca na starościńskiéj wiosce Hołoskowie, także swój dom drewniany szumnie zamkiem nazywał, a z butą upominał się u króla i szlachty zwrotu kosztów poniesionych na jego budowę [1]). Ale Walentego Kalinowskiego, owa prawdziwie królewska darowizna pustek humańskich, w inną odciągnęła stronę, Żwaniec dostała w posagu jego siostra Barbara, poślubiona Janowi Lanckorońskiemu, chorążemu podolskiemu. Panem tych włości, między 1626 a 1630 r., jest syn z tego małżeństwa spłodzony Stanisław, wojewoda ruski, który to szczególną opieką okala swą ojcowiznę; to téż i Żwaniec na widownię historyczną występować już wówczas poczyna z powodu mięszania się paniąt polskich w sprawy wołoskie, z powodu napadów kozackich na Turcyę. Dawny sojusz starego Zygmunta z Ottomanami rwie się, aż w końcu

[1]) Vol. leg. wyd. Ohryzki T. III. str. 391.

pęka zupełnie; za wszystkie krzywdy płacą nam Turcy krwawym pod Cecorą odwetem, a zatém już jako loiczne następstwo idzie wyprawa chocimska Chodkiewicza. W sierpniu 1621 roku wojska zbliżyły się ku Żwańcowi, most na Dniestrze bardzo misterny i mocny budował chłop Rusin czy Litwin, już po nim część polskich zastępów przeprawiła się na przeciwną stronę, kiedy na tyłach powstał tumult wcale niemiły, w taki sposób przez Naruszewicza opisany [1]): „na początku sierpnia za rozsianą fałszywą od kilku złoczyńców wieścią, że hetmani miasteczko Żwaniec dziedzictwo zmarłego świeżo Kalinowskiego, starosty kamienieckiego, znieść kazali, rzucił się naprzód motłoch obozowy, chętny zawsze takowym okolicznościom, na rabunek; biegali za nim pacholikowie, więc inna czeladź i piechota, tak dalece, że w krótkim czasie miasteczko owe na łup podane i kilka wsi z gruntu zniesionych zostało. Chorował wówczas Chodkiewicz, pobiegł Lubomirski z pułkownikami i inszymi rotmistrzami dla zahamowania swawoli, a po pilnéj inkwizycyi kilku przywódców obwiesić kazał“. To dziwna, że w losach rzeczonego miasteczka napisane było: niszczyć cię i rujnować swoi będą najbardziéj... ale nie uprzedzajmy wypadków. Dodamy jeszcze, że w czasie wyprawy téj Turcy ani razu nie kusili się o zdobycie zameczku żwanieckiego, czémby wielką psotę wojsku wyrządzili, cały bowiem obóz polski, na przeciwnéj stronie rozrzucony, opierał się o forteczkę rzeczoną, do niéj też zwożono żywność z Kamieńca i Czarnokoziniec, bo południowa okolica była zajęta przez plądrujące po kraju zagony tatarskie, trzymające jakby

[1]) Żywot Chodkiewicza. Kraków 1858. T. II. str. 189, 190.

w oblężeniu wszystkie wioski i miasteczka sąsiednie [1]). Po szczęśliwém ukończeniu wiktoryi chocimskiéj, przywieziono do Żwańca zwłoki Chodkiewicza, a i królewicz Władysław przepędził w zameczku cały dzień (13 października), nim się udał do stolicy województwa. Może przez pamięć swojéj tu bytności, potwierdził, już jako król polski, w roku 1646 przywilej dla miasta Żwańca, dodając, że miejsce to pograniczne obwarowane jest z niemałym nakładem, obdarzył więc je prawem magdeburskiém, nadał magistratowi pieczęć i herb (nie wyrażono jaki), ustanowił targ w poniedziałki i cztery jarmarki doroczne [2]).

Niedługo jednak zaznawał Żwaniec spokoju, wątpimy nawet czy żywioł mieszczański zdołał się rozwinąć, w tym czasie bowiem łby ludzkie zlatywały jak makówki z karków, sławetni zaś obywatele zanadto cenili życie swoje, by je na tak kompromitujące niespodzianki narażać; bądź co bądź, w siedm lat po udarowaniu mieściny przywilejem, smutny zbieg wypadków popchnął w tę stronę zastępy polskiego rycerstwa... chwila owa zowie się w dziejach potrzebą żwaniecką, stanowi ona ciemną ich kartę [3]). By ją zrozumieć, trzeba się wstecz cofnąć do batohskiéj porażki. Na polach Batoha wraz z Kalinowskim legli na wieczny spoczynek jedyni obrońcy kresów od strony Kozactwa; Kamieniec jeno ostał się rozhukanéj tłuszczy, przyjął na swoje barki cały nacisk atamańskich zastępów, których wy-

---

[1]) Pamiętnik do panowania Zygmunta III., Władysława IV. i t. d. Wójcicki, Warszawa 1864 r. T. I. str. 94.

[2]) Baliński i Lipiński: Polska starożytna. T. II. str. 950.

[3]) Obraz téj wyprawy dosadnie odmalowany w znakomitéj pracy Dr. Ludwika Kubali p. t. *Wyprawa Żwaniecka* (Przewodnik naukowy i literacki. Lwów 1876 r.).

trwałość rozbiła się o jego szare mury, nie poszli już daléj, chociaż wszystko, co przed nim leżało, uległo — Bar, Mohylów, Szarogród, Paniowce, Busza... Atamanowi spieszno było żenić syna z Lupułłówną, więc ożenił go i syt sławy, obiecując nowożeńcom podolskie księstwo z jego stolicą, powrócił do siebie; działo się to w jesieni 1652 roku. Rozanda czy Domna Chmielnicka zalewała się łzami na widok męża brutala, ale bogactwa narabowane w Polsce przez jéj małżonka prędko łzy osuszyły, ojciec zaś, chcąc skorzystać z pokrewieństwa z bitnym Kozakiem, zamarzył o połączeniu obu tronów multańskiego i wołoskiego pod własném berłem. Dzieje jeszcze nie rozstrzygnęły, może to wszystko było z namowy starego Bohdana, który podówczas nosił się z myślą udzielnego państwa kozackiego, a przyłączyć do tego państwa jeszcze i dzisiejszą Rumunię było rzeczą ponętną; z tym celem umizgał się kolejno do Polski, Rossyi, Turcyi, to się waśnił z niemi. Lupułł wkroczył do Multan, ale odparty, musiał w Kamieńcu szukać schronienia, Tymoszko tymczasem skoczył na Ukrainę i ze sporym zastępem Kozactwa wrócił do Wołoch. Wojna owa pamiętna zaciętością stron obu, ale szczęście Kozakom nie sprzyjało, książe siedmiogrodzki wspierał Mołdawanów, zawarł przymierze z Janem Kazimierzem, mocą którego król polski miał przeciąć drogę Bohdanowi Chmielnickiemu, spieszącemu na odsiecz synowi zamkniętemu w zamku soczawskim. W jesieni 1653 r. przybył syn Zygmuntowy na Podole, pociągnął pod Bar, ztamtąd miał iść ku Białocerkwi, to ku Bracławowi, ale skończył na tém, że po chwilowych leżach pod Barem zapadł na polach żwanieckich. Do dzisiaj nad wsią Brahą, naprzeciw Chocima położoną, widać potężne okopy ziemne w r. 1621 usypane — to miejsce królewskiego obozu. Sam

Jan Kazimierz mieszkał w zameczku z przedniejszą starszyzną i częścią wojska, które tu zaciągało warty, reszta w szańcach narażona na zmiany pogody: dészcz i błoto, potém mrozy i zimna niszczyły nasze zastępy i bez tego nie po rycersku wyglądające, a wojska było sporo, bo przeszło 30.000 [1]). Ostatnich dni września (29) rozlokowali się nasi zupełnie, z początku cała uwaga zwrócona była na oblężenie Soczawy, ciągłe ztąd szły posiłki, ale kiedy Tymoszko zginął, a Kozactwo z trupem watażki puszczone poszło na Ukrainę, wypadało wówczas rozglądnąć się po swojéj ziemi — smutny przedstawiała ona widok: Bohdan wściekły, lecący na odsiecz synowi, wstrzymał się na polach derebczynieckich (o mil 15 od Żwańca), nie było już iść po co, obok niego kilkadziesiąt tysięcy ordy krymskiéj rozsiadło się na gruntach szarogrodzkich, Nahajcy zaś byli wszędzie, gdzie przewąchali bogate łupy. Rwały je i niszczyły nasze partyzanckie oddziały na przeprawach smotryckich, pod Zińkowem, Sołobkowcami, Oryninem, ale to wcale nie zmieniało losu pod Żwańcem obozujących zastępów: zimna się zwiększały a z niemi niedostatek; najprzód rwać się poczęła do domu piechota węgierska, opłacono ją i zatrzymano na czas dłuższy, ale jakże mizernie wyglądała: „wojsko nasze, mianowicie piechota cudzoziemska, pisze naoczny świadek, bardzo nędzna, jedna z głodu, druga z takich mrozów gęsto umiera. Rajtarya zaś i dragoni od koni odpadli, naszym tak pieniężnym jak łanowym zdychają konie“ [2]). Już to z łanowymi największa była bieda — gwałtem do domu, wracających rabowali zaczajeni po drogach towarzysze obozowi, ale to nie wiele pomogło; w końcu listopada przyszło

[1]) Michałowski: Księga pamięt. Kraków, str. 705. — [2]) L. c. str. 696.

do jawnéj dezercyi; Sandomierzanie ruszyli taborem, trzeba było surowo ukarać zbiegów, sam hetman za nimi poskoczył, narąbano siła a kilku powieszono w obozie, więc i porządek na nowo zapanował [1]). P. Kubala daleko jaskrawiéj maluje stan wojska pod Żwańcem: „Żołnierz cudzoziemski zupełnie obdarty, był nie do użycia, włóczył się od maja, jak bydło po polach nigdy nie najedzony. Z głodu i zimna chorował i marł secinami, bo *oberszci* niemieccy zabrawszy pieniądze morzyli ludzi, aby się zapłata przy nich została. Mętny Dniestr niósł ciała ludzkie, huczał spieniony, a zimno, które szło od téj rzeki, było nie do zniesienia. Ten chłód, głód, mokra pasza dla koni, ta mglista i dżdżysta jesień i zbliżająca się zima, ziemia rozmokła ciągłemi ulewy, szerokie przestworza wody i błota, te przerażające pustki w całéj okolicy, to wszystko mierziło życie: wstręt było patrzeć na Podole i Ukrainę“ [2]). Ucieczka łanowych („złanników“) dała nawet pochop jakiemuś obozowemu rymotwórcy do sklecenia wierszydeł, dość nieprzystojnych, poczynających się strofką następującą:

„Stój, nie uciekaj żołnierzu wybrany,
Dokąd tak prędko bieżysz zmordowany?
Rozumiesz, że cię już nie znajdzie doma
Zguba widoma?“ [3]).

O królu i jego zachowaniu się różnie mówiono, Radziwiłł (hetman) pomawiał go o niedołęztwo: „Inna, woła z przekąsem w liście do ks. Bogusława stojącego pod Żwań-

[1]) L. c. str. 701.

[2]) Wyprawa Żwaniecka (Przewodnik naukowy i literacki. Lwów 1876. str. 354.).

[3]) J. Michałowskiego: Księga pamiętnicza. Kraków 1864 r., str. 718.

cem, na papierze żołnierzy szykować, albo ołowianych chłopców na stole, inna bram i szyldwachów w mieście z ciepłéj izby pilnować, inna kształtnie z kopią skoczyć i piękną brodę zapuścić, a inna siedzieć i prezydować w radzie wojennéj“ [1]). Drudzy zaś utrzymywali, że król nie stracił ani na chwilę odwagi, z wytrwałością stał na stanowisku, „wszystkie obowiązki przezornego, mądrego i odważnego hetmana pełnił; przez perspektywę upatrywał tatarskie obroty, obaczywszy znaczniejszych, z armat do nich kazał strychować zawsze niedarmo; harcowników ordynował, za nimi partye wojska w sukurs posyłał, w nocy straże wizytował...“ [2]). Nie przeszkadzało mu to wszakże prowadzić rozległéj korespondencyi, przyjmować wizyty logofeta multańskiego i burkułaba chocimskiego, którzy często przywozili Jego Królewskiéj Mości pożądane upominki z wołów, wina i miodu [3]). Słowem gwarno było w żwanieckim obozie. Z drugiéj atoli strony niepewność przyszłości męczyła nad wyraz, zewsząd przychodziły wieści o nieprzyjacielu, a nieprzyjaciela doczekać się niepodobna: wprawdzie Bohun wysłany jeszcze wcześniéj przez Chmielnickiego na odsiecz synowi, natknąwszy się na obóz polski pod Barem, chyżo wrócił do swoich [4]), a potém znowu cisza zaległa. Nareszcie w połowie listopada orda krymska ruszyła z pod Szarogrodu, przesunęła się pod Latyczowem i zapadła na polach husiatyńskich, ztamtąd małe oddziały docierały do obozu żwaniec-

[1]) Kotłubaj: Gal. Radziwiłł. Życie ks. Janusza. Dopiski.

[2]) Historya panowania Jana Kazimierza, wydanie Raczyńskiego. Poznań. T. I. str. 169.

[3]) Michałowski: Księga pamiętnicza, str. 692.

[4]) Rudawski: Historya Polski od śmierci Władysława IV. aż do pokoju oliwskiego 1655. T. II. str. 193.

kiego, a choć odpędzano je, ale niecierpliwiły króla, rwał się, chciał komunikiem iść na nieprzyjaciela, Lubomirski jednak wstrzymywał, wyraźnie obie strony nie decydowały się na walną bitwę; ostatni napad miał miejsce 8 grudnia w dzień Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, odparto go, wkrótce też i układy przyszły do skutku. Orda zrazu chciała wiele, poprzestała jednak na wynagrodzeniu pieniężném, Kozakom potwierdzono pakta Zborowskie, nie na wiele się one jednak przydały, Chmielnicki bowiem widząc, że nie przemoże polskiéj potęgi, że państwo jego nie ostoi się bez obcéj pomocy, w następnym roku złożył przysięgę wierności carowi moskiewskiemu — Czyhryn, Kijów, Humań i Bracław zostały w ręku Kozaków; takie były skutki żwanieckiéj wyprawy. W połowie grudnia (16) król opuścił miasteczko kresowe, eskortowany przez pułk konny i regiment piechoty, za nim poszła reszta wojska, ale długo jeszcze potém krwawa łuna, świecąca na niebie podolskiém, była wskazówką powracających i niszczących wszystko po drodze zagonów tatarskich.

I znowu krótka chwila spokoju zaświtała niedawnéj dziedzinie Lanckorońskich, lecz nie upłynęło lat 20, a groźni zawitali tu znowu goście: w sierpniu 1672 r. Mahomet IV. idąc pod Kamieniec, w Żwańcu się na brzeg podolski przeprawił, załoga oddała zamek bez wystrzału, „zastąpił jéj miejsce oddział turecki złożony z pięciu kwater janczarów, z trzechset konnych i stu pięćdziesięciu ludzi wybranych z pod dowództwa Kaimakana“ [1]). A kiedy sułtan, otoczony świetnym orszakiem, stanął na ziemi polskiéj, wówczas z gromady Kozaków, czekających na przybycie jego, wystąpił

[1]) Przezdziecki: Podole, Wołyń, Ukraina. T. I., str. 175.

Doroszenko, bił czołem nowemu panu, zmiatał proch z nóg jego, strojny w kaftan i buławę nadaną mu przez padyszacha... O! wiele dziwów widziały te smutne i odarte dziś ściany pogranicznego zameczku! patrzyły one na sławną trzydniową walkę na chocimskich polach, tuż za rzeką rzuconych (9, 10 i 11 listopada 1673 r.), na których Sobieski obok wawrzynów zdobył sobie koronę. Zameczek wonczas był więzieniem stanu dla Polaków poszlakowanych wobec rządu tureckiego: w czasie wiktoryi chocimskiéj zamknięci w nim byli mieszczanie kamienieccy; Halil basza podejrzywał ich, że chcieli starą Petridawę spalić, więc okutych posłał do Chocima, a ztamtąd do Żwańca przeprowadzić kazał [2]). Ze zdumieniem przypatrywali się oni ucieczce Hussejna baszy z pola walki, ze zdumieniem widzieli jak za wodzem pociągnęło *praesidium* żwanieckie, zostali sami, wolni... wkrótce weszły tu wojska polskie, którym polecono było passami okolić dawną stolicę Korjatowiczów... ale korona przeszkodziła Sobieskiemu odebrać ją z rąk niewiernych. Podole w step bezludny się zmieniło, na żwanieckich gruzach mrowiło się kilkanaście rodzin izraelickich handlujących drzewem. Miasteczko położone w granicach zaboru tureckiego właściwie do nikogo nie należało, albo należało do tego kto je siłą zbrojną obsadził: podwakroć jeszcze w XVII. stuleciu sztandar Rzeczypospolitéj powiewał nad temi gruzami: w 1684 r. w końcu września obóz nasz stanął pod miastem, szukając przeprawy na brzeg multański, ale burze panujące podówczas ciągle zrywały mosty, poprzestano więc na alarmowaniu Kamieńca, spustoszeniu okolicy i wypędzeniu Turków z Jazłowca, Chocima i Żwań-

[2]) Grabowski Ambroży: Ojczyste spominki. T. II. str. 274.

ca [1]). W 1688 r. Stanisław Jabłonowski hetman w. koronny połączył się w rzeczoném miasteczku z Kazimierzem Sapiehą hetmanem w. litewskim, w celu oblężenia Kamieńca... wówczas zameczek żwaniecki stał pustką, nie było tu straży nawet, ale czyż potrzeba było pilnować odartych i walących się murów?

Nastał wiek XVIII., na początku jego kolonizacya idzie dość pomyślnie, massy kmieci z Rusi Czerwonéj (od Przemyśla i Sanoka) [2]) spieszą tu, potomkowie dawnych posiadaczy odzyskują prawa własności, Żwaniec znowu pod opiekę Lanckorońskich przechodzi, a że nad brzegiem spławnéj rzeki rzucony, więc ludzie zamiłowani w handlu — Grecy z Chocima i Ormianie z Kamieńca tu osiadają. Ściany zameczku przyprowadzone do dawnego porządku, na rynku gwarno i wesoło. Na chwilę pokój tego kąta zamąciła obecność wojsk rossyjskich w 1739 r., które pod wodzą Minicha zdobyły Chocim, a sąsiedztwo obozu rossyjskiego, rozlokowanego w Braże, niepomału zmniejszyło dobrobyt Żwańca. Ostatecznie jednak do jego ruiny przyczyniła się konfederacya barska, — chwila ta smutna, w taki sposób opisaną została w raptularzu ks. Brzezińskiego, ówczesnego proboszcza żwanieckiego a kanonika katedry kamienieckiéj [3]): „po zdobyciu Baru przez generał-majora Apraxina w lipcu 1768 r. Konfederaci tam znajdujący się rozpierzchli się w różne strony. Znaczniejsza jednak część ich z JW. Marszałkiem

[1]) Relacye nuncyuszów apost. i innych osób o Polsce. T. II. str. 437 do 446 (Listy Stan. Wojeńskiego, biskupa kamienieckiego.).

[2]) Otwinowski l. c. str. 12.

[3]) *Scienda pro futuris temporibus per me Joannem Brzeziński Canonic. Catedr. et Judicem Surrogatum Camenecens. Podoliae praepositus Ecclesiae parochialis Zvanecensis fideliter adnotata. An. Dom. 1769.* Rękopis ten przechowuje się w archiwum kościoła żwanieckiego.

Joachimem Potockim, podczaszym litewskim, Krasińskim, podkomorzym rożańskim, i Pułaskim przebyła Dniestr pod Mohylowem i rozlokowała się na Wołoszczyznie. Trzej bracia Puławscy z sporym oddziałem Konfederatów długi czas w okolicy Chocima stali obozem. Ztamtąd, korzystając z zamarzniętéj rzeki, powrócili na Podole i zajęli w posiadanie miasto Żwaniec i odległą od niego o godzinę drogi fortecę Okopy, a także wioski w okolicy ich położone. Wyparci jednak z okopów żwanieckich, czasowo trzymali się wszyscy w miejscowym zameczku, spaliwszy dla bezpieczeństwa wkoło niego zabudowane domy, po usunięciu niewoli tureckiéj powstałe, a razem i kościół łacińskiego obrządku, w pobliżu téjże fortecy wzniesiony. W końcu wzmiankowani wodzowie po kilkodniowéj naradzie opuścili Żwaniec i przenieśli się w inne miejsca. Po takowém spaleniu kościoła wikaryusz Kazimierz Grużewski osiadł w domu parocha ormiańskiego i mimo napomnień wielu osób, aby się przeniósł do Kamieńca dla uniknienia niebezpieczeństwa, wydalić się ztąd nie chciał. Tedy nienawidzący chrześcian Mahometanie d. 6 maja 1769 roku nad rankiem przebywszy Dniestr, niszcząc miasteczko, z kolei dostali się do mieszkania wzmiankowanego ks. K. Grużewskiego, liczącego wówczas lat 55, i po wyrąbaniu drzwi zabrali znajdujące się tam wszystkie cenniejsze aparaty kościelne, a samego kapłana wlokąc na powrozie zamordowali na wałach obok cmentarza, zadając mu wprzódy męki niewysłowione; głowę tego męczennika wedle zwyczaju unieśli, ciało zaś (tułów) zostawili, które dla ciągłych wtargnień nieprzyjaciela pogrzebaném być nie mogło. Nietylko bowiem w samém miasteczku, ale i w wioskach okolicznych na dwie mile za Dniestr zapędzali się niszcząc spokojnych mieszkań-

ców, tak że około sto tysięcy osób wymordowali, aż nareszcie przybyłe wojska rossyjskie położyły koniec bezprawiom i swawoli.“ Lament ten proboszcza nad zgonem wikaryusza, jako autentyczny, pisany pod wpływem świeżego wrażenia, bardzo jest ciekawym acz drobnym przyczynkiem do dziejów konfederacyi barskiéj, w których dużo jest nierozwikłanych szczegółów wręcz sobie przeciwnych, więcéj legendowe niżli ściśle historyczne mających znaczenie. Wiemy, że Kazimierz Puławski obwarował się w Okopach, Franciszek w Żwańcu, a Antoni (bo dokument wyraźnie o trzech braciach wspomina) może w Paniowcach, może w Michałówce [1]) o parę godzin drogi odległéj od Żwańca a należącéj do Makowieckiego, zagorzałego konfederata, który dworzec swój na zameczek przekształcił i w nim się upornie a długo trzymał. Krótką chwilę oba brzegi Dniestru na przestrzeni 15—20 mil były w posiadaniu rycerzy Maryi. Podstawę główną tych partyzanckich oddziałów stanowił Chocim z przedajnym baszą na czele (Kamieniec zamknęła wola królewska dla naszych bojowników). Trzymali się oni kilka miesięcy w tym kącie Podola (grudzień 1768, styczeń i luty 1769 roku). Wyparto najprzód Konfederatów z okopów żwanieckich do miasta — jak to było wyżéj powiedziano — wówczas Franciszek udał się do baszy chocimskiego prosząc o pomoc, basza odmówił, czterdziestu jeno janczarów poszło za pięknym młodzieńcem na ochotnika. Do dziś pokazują w Żwańcu urwisty brzeg Dniestru, po którym wdzierali się ci przybysze z Puławskim na czele, dążąc na pomoc spodziewającym się lada chwila oblężenia.

[1]) Michałówka leży w pow. uszyckim, o 3 mile polskie od Kamieńca, pałacyk dzisiejszy w prześliczne rzeźby ciosowe ubrany z datą na frontonie 1776 r., wzniesiony na miejscu dawnéj warowienki.

Mamy pod ręką zbiór raportów rossyjskich z wojny ówczesnéj, znajdujemy w nich kilka ciekawych szczegółów dotyczących oblężenia i zdobycia Żwańca. Dowódzca armii, ks. Golicyn, korzystając z ruszenia się lodów na Dniestrze, uniemożliwiających przeprawę przez rzekę, polecił jenerałowi Olicowi zdobycie obu zameczków; ostatni wysłał z tym celem jenerał-majora Izmaiłowa, oddział jego składał się z 10 rot piechoty, 3 kompanij karabinierów, 6 szwadronów jazdy, razem do 3000 ludzi i 7 dział. Jenerał Izmaiłow posuwając się od Czercza ku Oryninowi, natknął się na podjazd polski, ze starostą czereszyńskim Antonim Puławskim na czele, który się dostał do niewoli; miało to miejsce 7 marca. Na drugi dzień Rossyanie znajdowali się nad Tyrasem; sam Izmaiłow z połową oddziału rzucił się na Okopy św. Trójcy, a jego pomocnik, podpułkownik Czernyszow, z drugą połową, w asekuracyi czterech dział, uderzył na miasteczko do Lanckorońskich należące; bitwa trwała niedługo, rycerze Maryi z 8 na 9 marca w nocy opuścili zameczek, zostawując na placu poległych 50 i 18 wziętych do niewoli. Według relacyi dowódzcy rossyjskiego, oddział Puławskiego, broniącego Żwańca, miał się składać z 400 ludzi, między którymi liczono tylko 40 piechoty, artyleryą zaś reprezentowały dwa niewielkie działka [1]).

Ale idźmy daléj: napad Turków na Żwaniec i okoliczne wioski miał miejsce po wzięciu przez Izmaiłowa Okopów, a przed dwoma wyprawami Golicyna pod Chocim, z których pierwsza w czerwcu wcale się nie powiodła, a druga we wrześniu w skutek niewytłomaczonego dotąd po-

[1]) Wojna Rossii z Turciej i z polskimi Konfederatami, Petrowa. Petersburg 1866. T. I. str. 146.

stępowania Moldawandżego nietylko oddała miasto w ręce nieprzyjaciela, ale i całą Mołdawię pod jego nogi rzuciła [1]). W tym to acz krótkim okresie Turcy nam się dali we znaki, niby oczyszczając Podole od Rossyan niszczyli kraj nieustannie; ks. Brzeziński może zanadto wielką cyfrę zamordowanych przez barbarzyńców podaje, ale i połowa, ba i czwarta część byłaby imponującą. Zgon wikaryusza trwogą przeraził proboszcza, ale czyż to było rzeczą niezwykłą umierać w podobny sposób na kresach? W sześćdziesiąt kilka lat później na tém prawie miejscu inna tu zbrodnia dokonana, a świadkami jéj blade gwiazdy na niebie. Emir Alep Bagdadu, słynny wędrowiec, chwilkę gościł w Kadijowcach czy Fredrowcach (bo obie te włości należały od dawna do Rzewuskich, a w roku 1831 Wacław był ich posiadaczem), a ztamtąd zaopatrzywszy się w spory trzos pieniędzy, udał się do kmiecia z Hawryłowiec pod Żwańcem. Kmieć był znanym przemycaczem, przewoził do Rossyi niemieckie towary, a teraz za lada grosz przerzucał panów i paniczów do Galicyi... na nieszczęście chłop dopatrzył pieniądze u zbiega, zmówił się z żydem i zamordowali Emira śród nocy... rodzina napróżno i długo szukała podróżnika, który cało z pośród dzikich Arabów powrócił; on jak i biedny wikaryusz spoczął w niepoświęconéj ziemi; dramat ten na straszną średniowiekową legendę wygląda, a jednak dziś jeszcze żyją ludzie, którzy w trupie odartym poznali hetmańskiego syna.

Pod względem militarnym, Żwaniec należał zwykle do regimentarza podolskiego i dopiero w końcu 1777 r. oddany został pod opiekę bezpośrednią komendanta kamienieckie-

[1]) Szmit l. c. T. III. str. 271, 272.

go [1]); chorąży, albo porucznik kawaleryi narodowéj był zwykle naczelnikiem „forwachtu“, obowiązany on był donosić władzy wyższéj o ruchach wojsk tureckich pod Chocimem, o zarazie, gdyby ta wybuchła za Dniestrem, żyć w zgodzie i porozumieniu z baszą, doglądać innych posterunków rozciągniętych wzdłuż starego Tyrasu, téj naturalnéj granicy Rzeczypospolitéj, zapełniając nimi luki i przejścia, począwszy od Żwańca do Studenicy, a niekiedy nawet do Mohylowa. O dobre stosunki z baszą szło nam najwięcéj, ztąd komendant posterunkowy, skoro się temu niepodobał, zaraz był usuwany. Jeden z takich wypadków miał miejsce w 1721 r.: dowódzca forwachtu żwanieckiego pokłócił się z pogranicznemi władzami tureckiemi; muzułmanin gubernator chocimski zaczął się odgrażać; Jan Kątski, ówczesny generał podolskiéj ziemi (starosta), dowiedziawszy się o tém, wysłał podstarościego Łokuczewskiego, ten zjechał na miejsce, dawnego posterunkowego dowódzcę usunął i na tę posadę przeznaczył Olszewskiego *(comendent de la place)*, któremu basza chocimski, wedle przyjętego zwyczaju, ofiarował kaftan bogaty [2]). W Żwańcu téż, by o tém sąsiednią potencyą zawiadomić, obchodzono zwykle solennie wszelkie zmiany w kraju zaszłe: „W Żwańcu, w głównéj komendzie pogranicznéj, z rozkazu regimentarza partyi podolskiéj, p. Luboński, komornik graniczny wyszogrodzki, generalny forwachtów komendant, ogłosił 23 września 1764 r. elekcyę króla Stanisława Poniatowskiego, przy śpiewaniu po sumie Te Deum a liczném zgromadzeniu wojskowych,

[1]) Listy Jana de Witte str. 35.
[2]) Teka Podowskiego T. II. str. 136.

strzałach kilkudziesięciu pocztów i t. d.“ [1]). Tak pisały ówczesne gazety, basza chocimski nie omieszkał z tego względu przesłać powinszowania, a kiedy z kolei obchodził wstąpienie na tron padyszacha, wówczas komendant kamieniecki odpłacił mu wzajemnością; zwykle jeden z oficerów garnizonu w towarzystwie dragomana wiózł list do gubernatora pełen grzeczności i komplementów. Wszystkie wyroki na hultajach podolskich, przekonanych o zbrodnie popełnione na Wołoszczyznie, egzekwowane były w Żwańcu, nad brzegiem Dniestru, dla przekonania pogan o sprawiedliwości polskiéj. Jeden taki znajdujemy szczegółowo przez Witta starego opisany. Oto jest rozkaz komendanta, wydany Ostaszewskiemu, dowódzcy forwachtu: „Ponieważ dekret grodzki rozkazał, ażeby szlachcic Jastrzębski, który Turczyna zabił, był ścięty i ćwiartowany w Żwańcu na jakowym pagórku przeciw granicy, przeto dragonia ztąd delikwentów odwiezie, którzy na hauptwachu komendy WPana nocowéj mają; jutro zaś rano na opatrzone miejsce mieszczanie żwanieccy tychże delikwentów zaprowadzą i Kreis z siebie uformują, zaś WPan każesz pocztom wszystkim blisko kresu szarf stanąć, jako i dragonia po drugiéj stronie naprzeciw staną, a to dla warunku, aby Turcy jakowego nie uczynili tumultu; przykazać tedy aby Turcy do kresu samego przypuszczeni nie byli nad kilkanaście kroków, oprócz jeśliby był sam Imć pan aga, sekretarz paszyński. NB. syn tego Jastrzębskiego, który tylko dla widzenia egzekucyi ojca swego przytomny będzie, i ten nazad odprowadzony do Ka-

[1]) Kuryer Polski. Suplement i addytament N. 81 r. 1764. Kronika Dzieduszyckich str. 261.

mieńca być ma przez dragonią...“ [1]). W kilka dni potém doniósł Witte generałowi Komarzewskiemu, że wyrok spełniony, że się wszystko odbyło spokojnie, przeszło 100 Turków przypatrywało się egzekucyi z bliska, a 1000 z górą widzów na przeciwnym brzegu Dniestru było zebranych...[2]). Pewno, że basza nie omieszkał odpłacić i to rychło wzajemnością — tak była wielka uczynność i grzeczność sąsiedzka!

Z wyżéj przytoczonéj notatki księdza Brzezińskiego przekonać się można, że przez krótką chwilę, nieprzenoszącą lat trzydziestu, łacinnicy posiadali tu swoją świątynię. Już to dawniéj, w XVII. jeszcze stuleciu, pasterze kamieniecey myśleli o założeniu kościołka na kresach, ale jakoś się nie wiodło; Lanckorońscy przylgnęli do protestantyzmu, z jednéj ich strony nowatorowie Potoccy w Paniowcach się rozsiedli, z drugiéj została tradycya po Zborowskich, o miedzę w Cieszybiesach, zasadom Lutra hołdujących; masy ludu wyznawały wschodni obrządek, za Dniestrem w Chocimiu, wszelkich wyznań było do syta — i katolicy i grecy i mahometanie i ormianie gregoryanie i ormianie nestoryanie mieli tam swoje świątynie; wreszcie raz jeszcze powtarzamy: Żwaniec leżał na kresach, nie bardzo tu było bezpiecznie, ludu chrześciańskiego mało, jeno izraelici żyjący w zgodzie ze wszelkiemi rządami i wyznaniami. Otóż ks. Czyżewski, biskup kamieniecki, użył dla dopięcia zamierzonego celu wcale zabawnego choć nie dowcipnego sposobu, mianowicie włożył na miejscowych izraelitów obowiązek wzniesienia katolickiego kościoła; oto jak ów wypadek

[1]) Listy str. 106. — [2]) L. c. str. 112.

opisał w wizytach ks. Sierakowski [1]): „przed ostatnim najazdem Turków, biskup Czyżewski Zygmunt około r. 1663 powziął zamiar zbudowania i uposażenia w mieście Żwańcu kościoła. Kiedy bowiem żydzi żwanieccy wspomnionego 1663 r. urządzili, religii chrześciańskiéj przeciwną, procesyę publiczną z zapalonemi woskowemi świecami i pochodniami, procesya postępowała przez rynek ubrany w zielone drzewa, usypany kwiatami i wonnemi ziołami, miała zaś na czele starego żyda, niosącego pod baldachimem jakiegoś bałwana. Wyżéj wspomniany przewielebny biskup Czyżewski powołał przed sąd swój żydów i zapadłym wyrokiem przeciwko nim tegoż 1663 r. d. 22 czerwca postanowił: starszych żydów i dzierżawcę arendy w Żwańcu Emanuela, jako pierwszego promotora i sprawcę występku, osadzić w więzieniu na rok jeden i niedziel sześć, nadto za karę pieniężny podatek nałożyć, mianowicie: żeby na zbudowanie i uposażenie kościoła w Żwańcu wielce potrzebną sumę 10.000 złp. wypłacili do rąk W. Lanckorońskiego, podkomorzego podolskiego a dziedzica żwanieckiego“. Jednak wyrok nie został spełniony, Czyżewski wkrótce umarł; ów sąd nad żydami — istna burza w szklance wody — prędzéj do komedyi podobny [2]).

---

[1]) *Acta visitationis generalis Ecclesiarum Dioecesis Camenecensis per Exc. Ill. et Rever. Venceslavum Hieronimum de Bogusławia Sierakowski An. D. 1741*, rękopis in folio, pięknie dochowany, str. 1249.

[2]) *Visitatio Generalis Ecclesiae Cathedralis Camenecensis ac aliarum in Dioecesi Camenecen. const. per Ill. ac Rev. D. D. Sigismundum in Czyżow Czyżowski D. et Ap. gr. Epis. Camenecens. 23 Mens. Februar. 1665 an.* (rękopis nie numerowany).

Na początku XVIII. wieku Żwaniec należał do parafii kamienieckiéj (katedralnéj), chociaż zawsze czasowo [1]). Dopiero w 1740 r. ubogi kościołek pod wezwaniem ś. Krzyża stanął, wzniesiony staraniem biskupa Kobielskiego a funduszem królowej Maryi Józefiny, pobożnéj żony Augusta III. Widzimy więc, że i nowi Zwańca dziedzice nie bardzo dbali o chwałę Bożą; gorliwy pasterz musiał za nich myśleć o tém, ale też nie po królewsku wyglądał kościołek, wizyty Sierakowskiego przechowały nam jego opis dość szczegółowy: skromne trzy ołtarzyki, ubrane bardzo nie bogato, kilka ławek — i oto wszystko; stał on naprzeciw bramy zamkowéj, a tuż obok mieszkanie wikaryusza, bo proboszczem był zawsze kanonik kamieniecki. Potrzeba obrony zameczku skazała kościół na spalenie, pozostałe sprzęty zabrali rabusie wraz z życiem miejscowego wikaryusza (1769). Odtąd przez lat 10 *cura animarum* dla mieszkańców łacińskiego obrządku poruczoną była parochom ormiańskim. W r. 1779 biskup Krasiński mianuje na tę posadę ks. Antoniego Witte, który stoi na czele nowego pocztu proboszczów żwanieckich, pełniących posługi przy gminie ormiańskiéj, a o niéj właśnie słów kilka powiedzieć należy.

Ormianie zaczęli osiadać w Żwańcu dopiero na początku XVIII. wieku, osada tutejsza stanowiła resztki rozbitków kamienieckich, którzy po usunięciu niewoli tureckiéj powrócili na Podole. Petridawa zawiodła ich oczekiwania, nie był to ów wspaniały gród cudowną ręką wzniesiony, o jakim nasłuchali się od ojców, raczéj wyglądał teraz jak smutne rumowisko, więc nowi przybysze wyrzekli się sta-

[1]) Rupniewski: Wizyty z r. 1721 str. 482; także *Descriptio Ecl. parochial. in oppido Żwaniec sub autoratu H. Adm. Cat. Anton Rd. Pat Witte. An. dom. 1780* (rękopis).

rych gruzów, rozsypali się po miastach okolicznych. Żwaniec miał wiele dla handlujących synów Armenii uroku, nad tąż rzeką leżała Studenica, tyle niegdyś sławna ze swoich merkantylnych obrotów, za nią Mohylów rywalizujący na dobre z Kamieńcem, Raszków — ostatni etap ormianów polskich, po za nim ciągnęły się jeszcze osady armeńskie, ale z obyczajem wschodnim i z językiem niesłowiańskim; ze Żwańca blisko było do Chocima, Stanisławowa, Żółkwi — gdzie jednowierców także nie mało. Raz osiedlona gmina pomyślała o przybytku Pańskim, cześć Bogu przedewszystkiém, a potém już ludzkich imać się zabiegów. Ks. Rupniewski w swojéj wizycie wspomina o kościele ormiańskim w Żwańcu, przetrwał on do dzisiaj, jest to niewielki ale dość zgrabny budynek z kamienia, w stylu odrodzenia z dwiema na froncie wieżami, utrzymany schludnie, konsekrowany przez ks. Jakóba Tumanowicza, arcybiskupa lwowskiego w 1791 r., pod wezwaniem N. Maryi P. Niepokalanego Poczęcia. Oryginalny akt téj konsekracyi do dziś znajduje się w archiwum kościelném, w nim zaleca arcybiskup, by rocznicę téj uroczystości obchodzono w siódmą niedzielę po Zielonych Świątkach z zwyczajnym czterdziestodniowym odpustem. Sporo drobnych zapisów zostawili pobożni ormianie, z biegiem czasu zaginęły one, ważniejsze z nich wyszczególnimy: ks. Grzegorz Hańkiewicz, pełen poświęcenia dla dobra ojczyzny, poseł od bisk. Krasińskiego do Turcyi, pierwsze między ofiarodawcami zajmuje miejsce; był on tu proboszczem, po upadku konfederacyi barskiéj powrócił na dawniejsze stanowisko, a umierając, całe ubogie swe mienie przekazał kościołowi. Są jeszcze drobne zapisy Maryanny Buniakowej, Gabryela Kiel-Owanesiewicza, Bałasana, Katasta, Chomarzana itd. itd. Ostatni cios i handlowi i kolonii

ormiańskiéj zadała konfederacya barska, powoli też ztąd się kupcy wynosić zaczęli, odtąd parafią miejscową zarządzali kolejno księża łacińskiego lub ormiańskiego obrządku, a nareszcie od 1800 r. kościół przeszedł zupełnie pod zarząd duchowieństwa łacińskiego. Świątynia żadnych szczególnych pamiątek nie posiada, ołtarzów w niéj pięć, w jednym z bocznych umieszczony cudowny obraz św. Kajetana, patrona kościoła, sprowadzony tu, jak się o tém przekonać snadno z napisu na odwrotnéj umieszczonego stronie, z Zamościa przez ks. Mikołaja Hankiewicza, proboszcza żwanieckiego w 1786 r.; zresztą nic, należy on podług podziału do klasy trzeciéj, rząd rossyjski na jego utrzymanie roczne wypłaca 400 rs. Obecnie do parafii żwanieckiéj oprócz miasteczka wcielono 19 wiosek, — liczy ona 700 osób ludności katolickiéj.

I Greków trochę tu się kręciło w XVIII. w., zapewne z Chocima przybyłych, nie mieli swojéj cerkwi; unicka Zmartwychwstania Pańskiego, nie wielka murowana, z Opatrznością wyrzeźbioną na frontonie dzwonnicy, całą ma historyę na skromnym ciosowym kamieniu wypisaną: założona 5 czerwca 1782 r., nabożeństwo do niéj wprowadzone 1 listopada 1790 r., w styczniu zaś 1795 r. przeobrażona za panowania Katarzyny II. na cerkiew prawosławną.

Wróćmy do dziejów Żwańca; po konfederacyi barskiéj, jak to się już wyżéj rzekło, miasteczko upada zupełnie, uchwała sejmowa z roku 1775 tak jego stan opisuje: „miasto W. Macieja Lanckorońskiego woj. bracł. dziedziczne, *hostilitate* wojsk cudzoziemskich, przez wojenne zapędy w początkach zaczynającéj się wojny z gruntu ogniem zniesione, jako wizya w grodzie kamienieckim świadczy... od wszelkich podatków do lat dwanastu *ab anno* 1769 *inclusive* uwal-

niamy“ [1]). Ale do upadku i zaraza morowa znacznie się przyczyniła: rok 1770 w kronice Podola baltazarowemi wypisany zgłoskami: cmentarzysko zaczumionych leży przy drodze prowadzącéj do Isakowic (przykomórka celnego na granicy austryackiéj), dzisiaj jego śladów trudno dopatrzeć, a przecie jeszcze przed 20 laty corocznie w dzień ś. Trójcy wychodziła tu procesya z miejscowéj cerkiewki i na cmentarzysku rzeczoném modlitwy za umarłych odmawiane były. Dawniéj obowiązek ten należał do kapłanów katolickich. . . Jeszcze kilka luźnych notatek z rządów Rzeczypospolitéj poszczególnić wypada, oto na przykład *curiosum* przez ks. Barącza wyczytane, a pod r. 1762 w metryce chrztów katedry lwowskiéj przez czcigodnego apologistę nacyi ormiańskiéj znalezione: „1 Augusti pod Żwańcem na Dniestrze od południa trzy godziny od granicy tureckiéj woda czerwona płynęła, od granicy polskiéj biała“ [2]). Fakt podajemy bez komentarzy. Pierwszy podział Polski sprowadził o miedzę granicę austryacką. Okopy św. Trójcy weszły w skład państwa Habsburgów; w nich to w roku 1780 cesarz Józef II. przyjmował szlachtę podolską, która tłumnie zebrana z biskupem Krasińskim w Żwańcu oczekiwała na przybycie Jego Cesarskiéj Mości [3]).

Z panujących polskich zwiedzali tę lichą mieścinę: Władysław IV. jako królewicz, Jan Kazimierz, Jan III. niejednokrotnie i Stanisław August (1781 roku). Z tureckich — Mahomet IV.; z rossyjskich — Aleksander I. w 1818 i Mikołaj w 1843 r.

---

[1]) Vol. leg. T. VIII. str. 181.

[2]) Pamiętnik dziejów polskich. Lwów 1855, str. 213.

[3]) Ks. Kryształowicz: Silva rerum, str. 8.

Żwaniec marniał z dniem każdym, od Lanckorońskich przeszedł do Skopowskiego, po jego śmierci drogą spadku do Jordanów (Gaspra i Jana cześnikowiczów); dobra te według Marczyńskiego [1]) w r. 1820 składały się z miasteczka i siedmiu na początku wspomnianych wiosek, była to jeszcze cała spuścizna po Lanckorońskich, liczyły 985 poddanych, trochę mieszczan chrześcian i do 200 rodzin żydowskich. Około 1830 roku rozpadają się już na kilka dziedzictw [2]), miasteczko nabywa p. Komar, od którego znowu wraz z sąsiedniemi Hawryłowcami przechodzi ono w posiadanie rządu, ten bowiem zamyślał tu w r. 1842 zbudować warownię połączoną z fortyfikacyami Chocima, ale projekt upadł w skutek układu z Austryą. Miasto przez długi czas będące punktem kresowym Rzeczypospolitéj, nie posiadało wcale komory, kupcy cło od towarów tędy wiezionych opłacali w Kamieńcu, dopiero po przyłączeniu Podola do Rossyi, ustanowiono tu pierwszorzędną komorę celną, która egzystowała od 1795 do 1812 r.; dwupiętrowy domek Toporowskiego, nad brzegiem Dniestru rzucony, jest właśnie miejscem, gdzie stały zabudowania mieszczące w sobie i kwarantannę i wyżéj wzmiankowaną jurysdykcyę pograniczną.

Dzisiejszy Żwaniec liczy około 2000 mieszkańców, składa się z ludności przeważnie izraelskiéj, głównem jéj zatrudnieniem — handel drzewem spławianém z Galicyi; pod miasteczkiem jest jedna z większych przystani na Dniestrze.

---

[1]) L. c. T. I. str. 209.

[2]) Wyszczególnimy dzisiejszych posiadaczy: Isakowce i Łatowce należą do Adolfa Komara, Wojtkowice do p. Oktawiana Wołoszynowskiego, Ruda do panien Potrykowskich, z których jedna wniosła je w posagu p. Gajewskiemu, Babszyn do Gradowskich, Hawryłowce i Żwaniec do rządu, Braha do Giżyckich i panny Remerównej.

Latem ożywia się ono przybyciem kąpielowych gości, woda rzeczna posiada lecznicze własności, wówczas w oknach zajezdnych domostw powiewają firanki pąsowo-białe, z za firanek zaś nie jedna świeża twarzyczka szukająca tu nietylko zdrowia, ale czegoś więcéj, co się niby miłością nazywa a małżeństwem stosownem kończy... kiedy zaś projekt przyjdzie do skutku, to i zdrowie powraca, i wówczas pod czaszką wszystko ważącego eskulapa powstaje wątpliwość — co pacientowi pomogło? długo się bije z myślami, aż w końcu zamyka rzecz eklektyczną sentencyą — ale zawsze pomogło! i jeżeli zażywa tabakę, to pewnie poszle w téj chwili dwa palce po szczyptę tego odurzającego proszku i podniesie ją systematycznie do nosa, jakby na poparcie nierozwiązanych argumentacyi...

Ale jeszcze nie skończyłem — pamiątki pozostałe w Żwańcu opisać nam wypada. Jeżeli macie odwagę, chodźcie za mną — kamienie, gruzy jeno wam pokażę; wiele z nich zostało jako zagadka nierozwiązana z przeszłości: oto na przykład nim wejdziemy do miasta, na wiorstę przed niém, na prawo od traktu sterczy kolumna kamienna... kto ją postawił? kiedy, z jakim celem? odgadnąć dziś trudno, ludzie miejscowi, zwalający rzeczy niedające się wytłómaczyć na niewolę turecką, mówią, że to zabytek panowania Osmanów...

Wjeżdżamy do miasta — rynek czworoboczny, na samym wstępie wita nas kilka ciosowych kamieni tarzających się w błocie, — to bulwar zaimprowizowany, na którym używają wczasu kmiecie jarmarkujący, początkowo miały one stanowić ocembrowanie studni, którą tu ostatni prywatny właściciel zamierzał zbudować, ale nadarzył się dobry kupiec — rząd, materyał na studnię zwieziony pozostał bez

użytku, za lat niewiele zupełnie go ziemia pokryje, a za parę wieków archeolog, pragnący z resztek w ziemi ukrytych wnioskować o przeszłości tego miejsca, gdy przypadkiem ciosowe sztachety odgrzebie, szeroki traktat pewnie napisze o bałwochwalskiéj świątyni Scytów, o Zniczu podolskim, nie domyślając się wcale, że projekt studni niedokończonéj dał początek jego głębokim pomysłom.

Wszystkie domostwa żydowskie na dużych lochach, na poniszczonych budynkach stanęły — ruin naokoło pełno, — snać handel w XVIII. stuleciu szerokim tu prądem przepływał.

Ale gdzież zamek spytacie? smutno powiedzieć — w poniewierkę poszedł, lepianki go zakrywają swojemi poczerwieniałemi dachami: za wschodnią połacią domostw — na skale rozsiadły się imponujące ruiny, od rzeki oddzielał go brzeg stromy, od miasta głębokie fosy, których już dzisiaj nie dojrzeć i brama zamkowa ku Dniestrowi patrzyła; okalające mury jeszcze niezupełnie się rozsypały, w otworach na paszcze działowe przeznaczonych, zielsko porasta i kozy żydowskie drzemią melancholicznie. Wejdźmy na dziedziniec — mówią, że przejście w bramie bardzo niebezpieczne, kamienie ze sklepienia spadają na głowy przechodniów, nas to jednak nie spotka: na obszernym dziedzińcu już nawet gruzy uprzątnięto — nie można powziąć wyobrażenia o dawnych zabudowaniach... ciągle bo gromy biły w te mury, nie mogły wytrwać do dzisiaj, ze zniknięciem chorągwi tu kantonującéj stały się pustką straszliwą — a to już tyle lat temu! Ściana frontowa trzyma się jako tako: nad bramą sterczą mury drugiego piętra o kilkunastu strzelnicach, na południowym i północnym rogu téjże ściany ślady olbrzymich bastyonów, w dziedzińcu kilka sklepionych otworów

prowadzących do podziemnych lochów; ściana południowa nie zniszczona jeszcze do szczętu, wschodnia poszarpana w szmaty i szczerby, północnéj nie dojrzeć, samotnie pozostała baszta znaczy północny ślad murów w tém miejscu... Otóż i cała topografia; za parę dziesiątków lat nasi następcy może się nie domyślą nawet, kędy kresowy stał zameczek...

Nic więcéj nie ma w Żwańcu godnego widzenia, a jednak wielekroć razy los mnie do téj brudnéj mieściny zapędzi, nie mogę się oprzeć złudzeniu — i starce i młodzi pod znakiem chorągwi chrześciańskiéj walczyli tu długo, — rok 1631, 1673, 1688 widział na tych równinach rycerzy na barkach własnych granicę słowiańskiego świata utrzymujących. A na północ od Chocima kępka drzew, jak kłąb widnieje na horyzoncie — to okopy ś. Trójcy!

OKOPY Ś. TRÓJCY.

Blokada Kamieńca podolskiego, bo tak się inaczéj nazywały Okopy ś. Trójcy, wyrosła nagle, jakby z pod ziemi... Na téj pochyłéj płaszczyznie, ujętéj dwóch rzek ramionami, po zdobyciu Kamieńca przez Turków, czuwały nieustannie polskie zastępy, odpędzając rabusiów wpadających do uszczuplonéj Rzeczypospolitéj... Tutaj to bowiem, kędy Zbrucz wpada do Dniestru, leżało pierwotnie owo okno tatarskie; u okna więc otwartego na ścieżaj czuwać musieli ludzie dobréj woli, a na ich czele p. Marcin Bohusz stał całe dwa lat dziesiątki, — istny wilk kresowy, nie przebaczający obcym ale i dla swoich, pomagających muzułmanom, nieubłagany. Z czasem, obok regimentarza, wyrosło kilka zbrojnych posterunków, a kiedy bitny Jan III. i doświadczony jego pomocnik, hetman w. kor. Stanisław Jabłonowski, stracili nadzieję zdobycia Kamieńca i wyparowania z niego Turków, wówczas powstała myśl założenia oszańcowanego obozu, w którym rozlokowane wojska przeszkadzałyby nowym panom Petridawy zaopatrywania jéj w żywność i zapasy wojenne... I otóż w ciągu sześciu tygodni (w październiku 1692 r.) stanęła forteczka, okolona wałami i nasypiskami 1692

ziemnemi, a pułkownik Michał Brand zamianowany jéj komendantem. Krótką jeno chwilę Okopy św. Trójcy, przeludnione, miały pozór dużego miasta, mianowicie w jesieni 1699 r., kiedy Podolacy, ze wszech ziem Rzeczypospolitéj, spłynęli tutaj, czekając na ustąpienie muzułmanów z *praesidiów* podolskich, zawarowane traktatem karłowickim; Bartsch wówczas stał na czele załogi, on to najwięcéj przyczynił się do upiększenia twierdzy, która już w XVIII. stuleciu straciła niemało na znaczeniu... Po Bartsch'u troskliwie pilnował twierdzy obersztlejtnant Jędrzej de Glajdeny Glower, który na tym urzędzie doczekał się indygenatu i stolnikostwa inflanckiego; August II. upoważnił Marcina Kątskiego, generała artyleryi koronnéj, do zamienienia twierdzy czyli szańca na miasto, opatrzył je przywilejami, wyznaczył jarmarki, ale to nie wpłynęło na dobrobyt tego zakątka, życie zeń uciekło jakby na zawsze; generał Schilling w 1735 r. i Jan Witte podpułkownik stali także na czele garnizonu Okopów, ale krótką chwilę; ostatni kołatał o sumę potrzebną dla należytego opatrzenia zrujnowanego posterunku; sejm 1764 roku sumę tę wyznaczył, ale snać na inne cele była użytą, bo Kazimierz Puławski, w imię generalności objąwszy Okopy w posiadanie, w grudniu 1768 roku zastał tu pustki i ruinę; partyzant ów znakomity na prędce się obwarował i przetrwał w niéj około 12 tygodni, aż go ztąd wyparowały przeważne siły rossyjskie. Generał Izmaiłów na czele 1600 ludzi przypuścił szturm do Okopów ś. Trójcy 8 marca, kiedy jego pomocnik i kolega atakował jednocześnie zameczek żwaniecki. Ani o poległych, ani téż o rannych Konfederatach, generał Izmaiłow nie wspomina w swoim raporcie; dodaje tylko, że magazyny z żywnością zastał spalone, co potwierdza i Kaczkowski w swéj sumiennéj mono-

grafii [1]), że odszukał na wałach 6 działek czuhunnych, które rozkazał wrzucić natychmiast do Dniestru, że w końcu straty jego wynosiły: 5 zabitych i 15 rannych. Dodamy nawiasem, że według sprawozdania podpułkownika Czernyszowa, w batalii żwanieckiéj ani rannych, ani poległych nie było [2]).

Odtąd Okopy upadają zupełnie; w lat kilka potém, w skutek pierwszego podziału Rzeczypospolitéj, wchodzą w skład Galicyi, rząd austryacki zakłada tu komorę i kwarantannę. Dziś ruiny te i miasteczko są prywatną własnością: na wałach porastają wiekowe drzewa, mury utrzymane dobrze...

[1]) Wiadomości o Konfederacyi Barskiéj. Poznań 1843 r. str. 113.

[2]) Wojna Rossii z Turciej i z polskimi Konfederatami, przez kapitana A. Petrowa. Rok 1769. Petersburg 1866. T. I. str. 147.

BRAHA.

A i Braże należy się choć słówko. Wioseczka smutno wygląda, rzucona nad brzegiem rzeki, składa się z szeregu białych chatek, tulących się do skromnéj cerkiewki o tradycyjnych kopułach zielonych, sadów tu mało — ziemia bowiem nie nadaje się do ich pielęgnowania; naprzeciwko sterczą staréj chocimskiéj twierdzy czerwone mury, daléj na prawo równina, na któréj Chodkiewicz i Sobieski walczyli; lasku, kędy Kozactwo Sahajdacznego rade w XVII. wieku przebywało, nie dojrzysz — poszedł na opał, a na jego miejscu wznoszą się liche domki nowego Chocima...

A jednak był to posterunek ważny na pograniczu multańskiém, nie bez znaczenia, także jako przystań na lewym brzegu starego Tyrasu. Bez zaprzeczenia, chodził już tą drogą na Wołoszczyznę Tarnowski, hetman w. kor., okopy bowiem ziemne od trzech wieków pod Brahą wzniesione, są dziełem jego hufców a służyły one ku potrzebie różnorodnych pretensyj; zatrzymywali się w nich niejednokrotnie kresowi żołnierze Rzeczypospolitéj, aż do upadku kraju; nie masz hetmana, któryby w nich nie stał choć krótko na czatach; bo jeżeli Fr. Ksawery Branicki nie prezentował się pośród tych okopów z hetmańską buławą, to zawsze był tutaj jako łowczy koronny, wypatrując pilnie jak sobie radzą Barszczanie

na przeciwnym brzegu dniestrowym... i stałby długo, gdyby mu od Babszyna Puławski nie zaglądnął w oczy; zmykał więc biedny p. łowczy, lamentując przed królem na swoje nieszczęście. Ale nietylko hetmani i panujący gościli w okopach Tarnowskiego: o Janie Kazimierzu wspomnieliśmy wyżéj, Stanisław August, jako ukoronowany turysta, rozpatrujący się w krajobrazie pogranicza. Z obcych: Turcy, Kozacy (1672 i 1673), Rossyanie po trzykroć (1739, 1769, 1788)...

Braha, jako włość, wspomniana jest po raz pierwszy w 1595 r.; tędy ciągnie Zamojski, prowadzący Jeremiego Mohyłę na tron wołoski. W lat kilka hospodar umarł, syn jego, spokrewniony przez siostry z możnymi w Polsce Lomami, ostać się nie mógł na tronie, więc uprosił sobie szwagrów, by mu pomogli; wyprawa się nie powiodła, ztąd nieobliczone kłopoty spadły na Rzeczpospolitą... W końcu Żółkiewski pośpieszył na odsiecz, poturbował Wołochów, wrócił do Brahy, rozlokował się w szańcach dominujących nad wioską, a komisarze obu narodów pod jego bokiem zasiedli do ułożenia warunków pokoju, znanych pod nazwą *kondycyi*. Żurkowski w życiorysie Tomasza Zamojskiego tak je opisuje: „Obadwa tedy pomienieni panowie (ks. Jerzy Zbaraski i Tomasz Zamojski) przybrawszy ludzi swych celniejszych, wziąwszy kilka chorągwi od hetmana przedniejszych, stanęli na miejscu traktatem przeznaczoném, pod Chocimem z téj strony Dniestru, u miasteczka Brahy, w kupie ludzi dwóch tysięcy. Stanęło na tém, że Turcy wozili się na każdy dzień przez Dniestr do namiotów komisarskich nad Brahą. Tam najwspanialéj zawsze przyjmowano Turków, z którymi ludzi nie bywało więcéj tylko po trzysta koni; z naszych także taż liczba bywała przy namiotach; a insi ludzie opodal, o kilka strzelania z łuku, pod gajem w szyku bywali.

Wszystek czas odprawiania traktatów szanowano Turków przystojnie, pojono z rana zawsze wódkami, winami rozmaitemi, których było dostatek przy panu Zamojskim.“ Narady trwały dni sześć, kondycye zostały podpisane 8 października 1612 r., składały się z jedenastu punktów; najważniejszy z nich, było to hołdownictwo nowego hospodara Tomży — królowi polskiemu. Punkt dziesiąty orzeka co następuje: „Przewóz między Chocimem a Brahą, aby był wedle starych zwyczajów wspólny.“ Odtąd osada rzeczona, w ciągu całego XVII w. występuje jako miejsce, gdzie się zjeżdżają komisarze pograniczni z ziemi Podolskiéj i Wołoszczyzny. W okresie wyprawy Chodkiewicza nabrała ona strategicznego znaczenia; wyżéj już wspomnieliśmy o moście, który łączył obóz polski, rozpostarty na multańskim brzegu, z żwanieckim zameczkiem, znajdował się on tuż pod wioską; niżéj zaś od niéj, naprzeciw osady Tarabany zwanéj, Turcy także groblę kunsztowną zbudowali, tak opisaną w pamiętniku Sobieskiego: „Zbity z gęstych pni drzewa, zdolen był opierać się największemu prądowi wody, z drewnianym, nizkim, ziemią i darniem okrytym pomostem, obwarowany poręczami, dawał widok bezpieczny i piękny dla oka, dwie bramy służyły dla otwierania i zamykania budowy.“ Budowniczym tego arcydzieła był Ormianin.

Po skończonéj wiktoryi chocimskiéj, w okopach zatrzymała się na czas krótki straż przyboczna królewicza Władysława, nim jéj drogę do Kamieńca oczyszczono; syn Zygmuntów bowiem polecił jéj opiece trumnę, w któréj spoczywał sędziwy wódz wyprawy, na marach wieziono ją; konie w czarne kapy strojne, prowadzone przez służbę hetmańską, szły wolno, a wkoło tego żałobnego wozu postępowało rycerstwo o spuszczonych przyłbicach... Wracaliśmy

z pod Chocima jako zwycięzcy, ale jakże ubodzy byliśmy podówczas: proch i kule wystrzelane wszystkie, żołnierz osłabły, droga od Dniestru do Kamieńca, choć niedaleka, ale pusta i smutna, bo wioski zrujnowane przez Tatarów; stara zaś Petridawa, niedawno zniszczona pożarem, także jako ruina wyglądała... I pomimo to wszystko, jakież wesołe *Te Deum* grzmiało pod sklepieniami jeszcze nieodbudowanéj katedry kresowéj!

Za dwudziestosiedmioletnich rządów ottomańskich, Braha pustką stoi, nawet przeprawa przez rzekę zniesioną została. *Post hosticum* jednak, szybko się ona zaludnia, Rusini chętnie w niéj osiadają, warunki pomyślne ściągają ich w tę stronę; lada nieporozumienie z „panem“ — i łatwo się na brzeg multański przerzucić, a tam nie ma pańszczyzny, nie ma praw, życie burłacze w całém znaczeniu tego wyrazu: i Lipkowie przyjmą chętnie do swojéj drużyny, kampańczykiem człek zostanie i na Budżak w wypadku niebezpieczeństwa pomknąć łatwo; a tam jak starość przyjdzie, grosza się uzbiera, wówczas nie trudno gdzieś w rozdole stepowym zbudować „odaję“ i żonę do niéj sprowadzić i umrzeć po chrześciańsku. Takie „odaje“ to zaczątki zaludnienia w rąbku ziemi zamkniętym między Prutem a Dniestrem... Już to paszałykat Urzyjski, albo dzisiejsza Besarabia, złodziejom i włóczęgom zawdzięcza wzrost ludności. Tak było tutaj za Rzymian, tak było do niedawna jeszcze w owéj błogosławionéj ojczyznie złotéj kukurudzy i rozległych „basztanów“.

Od 1769 r. do 1792 Braha nabiera wysokiego znaczenia, jako pograniczny posterunek polski, władzom rossyjskim do użytku oddany; te ostatnie utrzymywały tutaj placówkę z kilkudziesięciu kozaków złożoną z oficerem na czele; obo-

wiązkiem zaś jego było przesyłać korespondencye idące z Petersburga do Carogrodu i napowrót, ułatwiać przejazd kuryerom a nawet posłom rossyjskim; wiadomo naprzykład, że ambasador Jéj Imperatorskiéj Mości ks. Mikołaj Bazylewicz Repnin, przez Brahę wędrował do Konstantynopola na czele świetnego orszaku, liczącego przeszło 500 osób. Brahska placówka była związana z innemi, znanemi w ówczesnych urzędowych dokumentach pod nazwą „stacyj moskiewskich“; takie stacye znajdowały się w Żabińcach, Dunajgrodzie, Zinkowie i Latyczowie, zkąd przez bracławskie województwo dosięgały Kijowa. Za komendantury Jana Witta, naczelnikiem posterunku w Braże był porucznik rossyjski Maleńkow; głośne były swego czasu zatargi między nimi o dwie greczynki żwanieckie, a głośne z tego względu, że się oparły aż u tronu Katarzyny II. i dyplomacya wdać się musiała w tę sprawę.

W kilka lat późniéj, już po zgonie starego Witta, kiedy syn jego Józef objął po ojcu opróżnioną posadę, w szańcach brahskich stał z korpusem jenerał rossyjski hr. Sołtykow. Rzecz się działa w 1788 roku. Austryacy pod dowództwem ks. Sasko-Koburgskiego dobywali Chocima, wojska zaś rossyjskie w skutek umowy spieszyły im na pomoc. Sołtykow stanowił część armii rozciągniętéj wzdłuż całéj Besarabii, a główna kwatera była w Oczakowie, kędy przebywał ks. Potiemkin, promotor wyprawy. Otóż Chocim po długiéj obronie zgodził się na kapitulacyę, Wittowa zaś, owa piękna Zofia, uprosiła o dziewięciodniową zwłokę; jenerał się opierał — w końcu jednak przystał na warunek, bo czego się to dla pięknéj kobiety nie robi? W końcu powolność suplikantki i jéj pokora, do tego stopnia go dobrze względem niewiernych usposobiły, że ci najspokojniéj wynieść się mogli

z miasta z dobytkiem: Bantysz Kameński utrzymuje, że hrabia wypuścił 2000 garnizonu, 60.000 mieszkańców (?), 154 dział, 14 moździerzy i sporo innéj broni... Cyfra przesadzona — to prawda, z drugiéj atoli pewném jest, że 60letni jenerał rozkochał się w pięknéj greczynce, a o balach na cześć jéj dawanych w okopach brahskich długo bardzo mówiono na Podolu, bo wszystka szlachta okoliczna udział w nich brała, jak równie cały garnizon kamieniecki... dźwięki muzyki i huk wiwatowych strzałów zagłuszał, dolatujący z naprzeciwka, od Chocima pogwar wyjeżdżających z dobytkiem muzułmanów... Wesoło więc było w tych szańcach, raz jeden tylko wesoło, bo przedtém krom westchnienia, modlitwy, albo żołnierskiego zaklęcia nie słyszałeś nic więcéj...

I odtąd cicho w okopach; porosłe zielskiem, sterczą jako pamiątka dawnych czasów, dawnych dziejów, niekiedy tylko kmieć tam zabiegnie, szukając zbłąkanego stada. Stary, płowy Tyras, toczy mętne fale swoje hen ku morzu, ku Czarnemu, a biedny flisak na krypie płynący, gdy spojrzy na imponujące mury staréj chocimskiéj twierdzy a potém rzuci okiem na brzeg przeciwny i zobaczy tę ubożuchną wioskę, jakby zbiegającą z góry ku rzece, cichą, pozbawioną zieleni, na palące promienie południowego słońca wystawioną... i ani się domyśli, wiele tu gwaru, walk, pociech wielkich i smutków niezwykłych, zwycięzców i zwyciężonych, przepłynęło w ubiegłych stuleciach po falach cichego dzisiaj Tyrasu... Ale czyż dla biednego tylko flisaka, przeszłość nasza jest tajemniczą i niezbadaną zagadką?

PANIOWCE NAD SMOTRYCZEM.

wg. ustnych informacji p. prof. Miecz.
Gębarowicza w dn. 29.XI.1967 we Wrocławiu
w księgach miejskich m. Kamieńca
są wzmianki o 2 braciach Włochach
Walentym i Piotrze Szewerger
z których Walenty budował
w latach 1604-1605 zamek
w SIDOROWIE dla Potockich,
oraz budował zamek
w PANIOWCACH.
(zachowały się również rachunki

Fq.

Dziwne tworzy Smotrycz zakręty; spotykając łupkowe skały na drodze, obiega je chyżo do koła, jakby mu spieszno było połączyć się z macierzystym Tyrasem; na tych skałach — półwyspach otoczonych wodą i tylko wązkim rąbkiem ziemi z resztą połączonych świata — stanęły za rządów Korjatowiczów miasta zameczki: Smotrycz, Kamieniec i osada wiejska Czercze; za starą Petridawą ku Dniestrowi rozciągał się step słabo zaludniony, jedna tylko Cybulówka na rubieży miejskich posiadłości usiadła, za Cybulówką strome brzegi Smotrycza okrywał las gęsty i aż u ujścia rzeki lękliwie się zaludniała osada uboga Uściem zwana. Kawał przeto ziemi, między gruntami miejskiemi a uściańskiemi, do połowy XVI. wieku nie miał pana; dostał go dopiero Mikołaj Potocki, generał podolski, może na zasadzie konstytucyi 1569 r., zalecającéj miejsca puste na kresach oddawać mężom dobrze zasłużonym krajowi [1]); toż przecie grunta leżące w sąsiedztwie Kolibajów zwane, dłużéj czekały na posiadacza, bo dopiero Stefan Batory w roku 1577 oddał je szlachetnemu Janowi Bengierowi węgrzynowi, zawdzięczając jego gorliwą

[1]) Vol. leg. T. III. str. 95.

służbę na kresach [1]). I nie łatwobo było znaleźć ochotnika na te obszary, narażone na pierwszy ogień tatarskiéj dziczy, tylko taki Potocki, taki Bengier, walczący z nią nieustannie, oswojony z wrogiem sąsiadem, mógł się na sąsiedztwo z nim pisać. Ale wróćmy do Paniowiec — nazwa ta trochę wcześniéj powstała, dzisiejsze bowiem niższe Paniowce egzystowały już na początku XVI. w., Potoccy je drogą kupna nabyli [2]), a Mikołaj, generał podolski, tak zwane wyższe założył; ściągnął on tu osadników, Jan zaś syn jego, także generał a potém wojewoda bracławski, budować się tu zaczął. Na najwyższym cyplu Smotrycza stanął obronny zamek o grubych ścianach, kilku dziedzińcach, ogromnych podziemiach, okolony zewsząd fosami; koło zamku lud się skrzętnie począł gromadzić, tak że obok forteczki kresowéj powstaje miasteczko z przedmieściami — Paniowce wyższe (wyżnie) i Draczkówka, a wszystko nad brzegiem Smotrycza. Że Paniowce były miasteczkiem — o tém świadczą źródła historyczne, choć przywileju na miasto nigdzieśmy nie odszukali, o tém świadczy i obyczaj — i dziś bowiem kmieć w sąsiedztwie ruin zamkowych osiadły, część tę miastem nazywa, a do niedawna stroił się on w dzień świąteczny w granatowy żupan i siwą barankową czapkę — strój zaś ten jeno mieszczanom właściwy na Rusi. Bądź co bądź, Paniowce krótką chwilę używały wziętości, mianowicie od 1590 roku, kiedy zamek zupełnie ukończony został, a Jan Potocki, jako gorliwy promotor nowatorstwa, założył tu kaplicę, drukarnię i akademię kalwińską, co nie przeszkadzało jego żonie El-

[1]) Wypis z metryki koronnéj — czy Kolybajów ówczesny przeobraził się na dzisiejsze Kolybajowce, tego powiedzieć nie możemy.

[2]) Proces miasta Kamieńca z sąsiedniemi wioskami, rozpoczęty w pierwszéj ćwierci XVIII. w. i do dziś nieskończony (fol o 60 arkuszach).

żbiecie, urodzonéj Kamienieckiéj, być pobożną katoliczką: mąż wspierał zakład przez siebie stworzony, łożąc po 4000 zł. rocznie na jego utrzymanie [1]), ona znowu w szczególnéj miała opiece kościół Dominikanów w Latyczowie; Helleniusz [2]) wprawdzie utrzymuje, że sam Potocki ustąpił zakonnikom dom starościński na czasowe pomieszczenie zgromadzenia pobożnych ojców, cudem miał być do tego zniewolony, ale kalwinem przeto wszystko pozostał do śmierci.

O tych zakładach naukowych i drukarni w Paniowcach, mamy trochę szczegółów, więc pozwólcie bym je tu umieścił choćby jako skromną pamiątkę usiłowań nowatorstwa na kresach, które nie lękając się sąsiedztwa wołoskiego szlaku, o miedzę ztąd przebiegającego, dumnie na skale nadsmotryckiéj zatknęło swój sztandar cywilizacyjny.

Uczonych tu sporo — szkoła zaś niższa i wyższa uorganizowana należycie, uczniów tylko za mało, ledwie czterdziestu do pięćdziesięciu na przestrzeni lat 16; zdarzało się, że kursów nie wykładano dla braku słuchaczy... Kalwinizm nie miał szczęścia u ściany wołoskiéj; w okolicy téj przeważnie panował wschodni niezjednoczony obrządek, — przeważnie, powiadamy, dlatego, że była to religia kmieci i nielicznego zastępu mieszczan kamienieckich; po nim szedł łaciński — religia szlachty i nielicznego zastępu kolonistów z głębin Rzeczypospolitéj pociągniętych tutaj nadzieją zysku, — wreszcie ormiano-gregoriański, któremu hołdowali wychodźcy pięknéj Armenii, trudniący się handlem w stolicy województwa... Gdzież tu rekrutować adeptów? chyba w kamienieckim cechu puszkarskim, z Niemców samych zło-

[1]) Niesiecki, T. III. str. 689.

[2]) Kilka rysów i pamiątek. Poznań 1860 str. 152.

żonym, ale ten cech miał swoją luterską kaplicę w obrębie warowni. Na miejscową ludność niewiele można było liczyć, tém bardziéj, że — jak to słusznie zauważył Łukaszewicz — szkoły kalwińskie „wielkiemu przeznaczeniu wychowywania krajowi dobrych obywateli, bynajmniéj nie odpowiadały. Nauka w nich także była rzeczą podrzędną, a główną wyznanie“ [1]). Z rana co dnia kazanie, po obiedzie zaś wykład listów ś. Pawła apostoła. Oprócz tego było 2 do 3 godzin nauki. Szkoła paniowiecka rozpadała się na dwa działy: niższy i wyższy; modelowała się na wzór przyjęty w pińczowskim naukowym zakładzie; niższa tak samo liczyła cztery klassy: w czwartéj uczono katechizmu, nadto czytać i pisać po polsku, w trzeciéj — grammatyka łacińska, tłomaczenie na język polski Kastelliona, albo Jana Ludwika Vivis; w drugiéj prozodya i syntaxis, przekłady z Terencyusza i Cycerona, nadto katechizm Kalwina. W najwyższéj klassie dyalektyka i retoryka, Wirgiliusz, Horacyusz, Justyn; nadto język grecki — Xenofont, Lucian i Demostenes; wreszcie wypracowania łacińskie i greckie, listy po polsku, dysputy teologiczne itd. W wyższym zakładzie, zwanym akademią, uczono teologii, filozofii i *artium bonorum* t. j. nauk wyzwolonych; podzieloną ona była na klass kilka, mianowicie na klassę filozofii, teologii, *humaniorum* itd. [2]). Dodamy nadto, że wykładano arytmetykę, muzykę i poetykę. Przepisy dla uczniów były bardzo surowe: młodsi a leniwsi karani bywali co soboty — plagami szafowano hojnie, starszych strofowano publicznie, zalecano im pilność, skromność, unikanie rozmaitych zdrożności, jako to: rozwiązłości, ga-

[1]) Historya szkół. Poznań 1849. T. I. str. 72.
[2]) L. c. T. I. str. 371.

dulstwa, kłótni itp., nawet pieniędzy nosić im przy sobie wzbraniano, wakacye krótkie, w ciągu roku żadnych zabaw i rozrywek, jak w klasztorze [1]). W jakiéj warstwie społeczeństwa rekrutowano elewów? Ściśle to się nie da oznaczyć; najwięcéj ich jednak dostarczał drobiazg szlachecki, zostający w usługach wojewody bracławskiego a dziedzica Paniowiec; kształcili się tu i synowie niemieckich puszkarzy, także zależnych od generała podolskiego; często ściągali przełożeni uczniów z Wielkopolski a nawet z zagranicy, może dla tych ostatnich obok łacińskich wykładów były kursa i niemieckiego języka. Na początku XVII. w. znajdowało się tutaj trzech nauczycieli, posiadających pewną sławę jako pedagogowie, mianowicie rektor Balcer Pankracyusz, konrektor Jan Majus i profesor Samuel Pelzel, rodem z Milicza.

Obok akademii, funkcyonowała drukarnia, najprawdopodobniéj założona w 1600 albo 1601 roku, a zamknięta w końcu 1611 albo na początku 1612 r. Bandtkie [2]) utrzymuje, że drukarnia paniowiecka przeniesiona tu z Łaszczowa, że ją po zniesieniu zabrano do Baranowa... Krótką jeno chwilę na polach krwią oblanych rozlegał się miarowy odgłos pras drukarskich, krótką jeno chwilę nowi zwolennicy Kalwina za tymi murami przebywali, okoleni z jednéj strony niemym i milczącym stepem urzyjskim, gotowym zamrowić się barbarzyńskiém Tatarstwem, z drugiéj strony naciskani przez Jezuitów, sprowadzonych na kresy na zagładę nowatorstwa.

---

[1]) L. c. T. I. str. 72 i 73.

[2]) Historya drukarń. Kraków 1826. T. II. str. 31.

Na czele zakładu stał Wawrzyniec Małachiowicz, sprowadzony z Wilna, gdzie był drukarzem u Melchiora Piętkiewicza, pisarza ziemskiego, i gdzie wydał w 1598 roku dzieło Grzegorza z Żarnowca p. t.: „Tarcza duchowna“. W Paniowcach krzątał się pilnie, doglądał troskliwie roboty, edycye też pod jego okiem uskutecznione wcale wdzięcznie jak na one wyglądają czasy, błędów nie wiele, pismo równe, wyraźne, dość czytelne, litery gockie duże. Autorem dostarczającym pracy Małachiowiczowi był ks. Jan Zygrowiusz z Wieruszowa, młody, trzydziestokilkoletni nowator „Kaznodzieja słowa Bożego prawdziwego, J. W. Imć Pana Jana Potockiego, wojewody bracławskiego, starosty kamienieckiego“ etc. stale przemieszkujący w „Senapaniowcach“, bo tak właśnie akademicy tytułowali kresową przez Pilawitów wzniesioną warowienkę.

Bandtkie [1]) przytacza cztery tytuły dzieł odbitych u multańskiéj ściany; powtórzymy je za nim, zachowując pisownię dzisiejszą:

Goniec katolika reformowanego, przynoszący *Diatribe* albo porównanie wiary św. katolickiéj tak na wschód, jako na zachód słońca, przedtém po wszystkim świecie będącéj, a we wszystkich fundamentalnych zbawiennych artykułach zgodnéj z teraźniejszym kościołem nazwanym ewanielickim; a zaś z kościołem teraźniejszym rzymskim przeciwnéj, od ks. Jana Zygrowiusza itd. R. P. 1608 *typ. goth.* str. 448 prócz przedmowy i rejestru. (Przeciw temu dziełu pisał ks. Justus Rabus w Krakowie 1610 p. t. *Antidiatribe*, albo odprawa Gońca podolskiego.)

[1]) L. c. T. II. str. 30.

Epichrema albo dowód porzędnego posłania na urząd pasterski Pasterzów kościoła św. katolickiego apostolskiego ewanielickiego, a utracenia onego od Pasterzów kościoła rzymskiego, przez X. Jana Zygrowiusza i t. d. R. P. 1609 in 8⁰ *typ. goth.* 107 str. Dedykacya następująca: Przewielebnym w Panu Chrystusie Ojcom Biskupom i Pasterzom wszystkich kościołów Bożych, reformowanych, prawowiernych w Koronie Polskiéj wszędzie będącym. Nie mamy potrzeby dodawać, że superintendenci podniesieni tu do godności biskupów.

Papopompe albo posłanie Papieża z odprawą na missyą Lutrową i Zwingliuszową od X. Jana Zygrowiusza R. P. 1611, druk gocki, str. 380. W dedykacyi wyliczeni biskupi reformowani: w województwach Ruskiém i Podolskiém (ks. Jan Chocimowski), w Lubelskiém (ks. Franciszek Jezierski), Krakowskiém (ks. Franciszek Stankar), Bełzkiém i Wołyńskiém (ks. Krzysztof Kraiński). Na końcu są wiersze, ale „bardzo niezgrabne". (Przeciw powyższemu dziełu wystosował odprawę w Krakowie 1611 ks. Olbracht Borkowski p. t. Minister wytkniony a Papież obroniony.)

Epitalamia in honorem nuptiarum generosi D. D. Joannis Polanovii de Polanovice Sponsi et Generosiss. Lectissimaeque Virginis Annae Starzickiae Sponsae scripta ab amicis. Impres. per L. Malachiow. T. M. D. J. P. — A. 1608 Junii in 4⁰, arkusz dr. (Piosnka weselna na cześć nowożeńców, urodzonego Pana Jana Polanowskiego z Polanowiec, oblubieńca i urodzonéj a wybranéj dziewicy Anny Starzyckiej oblubienicy, ułożona przez przyjaciół; drukował Małachiowicz Typograf J. W. Jana Potockiego.) A i przyjaciele ci podpisani: *M. Balthasar Fellgiebel Lygio-Silesius Scholae Nob. Joan Potociae Rector* i *Thomas Cimermanus Camenecensis Lib. Art.*

Studiosus (Baltazar Fellgiebel Lygio Szlązak, szkoły JW. Jana Potockiego Rektor i Tomasz Cymerman, kamienczanin, sztuki wyzwolonéj uczeń); jedyne to znane nam nazwisko wychowańca szkoły paniowieckiéj. Piosnka owa dotyczy Jana Polanowskiego h. Pobóg — bo są jeszcze inni Polanowscy h. Starykoń — podczaszego halickiego, który to ustąpił części swojéj w Swierszkowcach pod Usiatyniem Marcinowi Kalinowskiemu, wojewodzie czerniechowskiemu, i Anny Starzyckiej h. Ostoja, któréj rodzina w drugiéj połowie XVI. stulecia na Podolu osiadła.

Oto cztery tytuły podane przez Bandtkiego; dodaje on, że zapewne i Zygrowiusz pisał więcéj i prasa paniowiecka nie poprzestała na trzech książkach i jednéj ulotnéj „epitalamii“, ale ich nie spotykał — „nie masz więcéj w bibliotece J. W. Ossolińskiego“, kończy rzecz wzmiankowany autor [1]).

Sobieszczański podaje jeszcze dwie broszurki Zygrowiusza, odbite w drukarni kresowéj [2]):

Theses et antitheses de invocatione Sanctorum 1609 in 4° (Tezy i antitezy o wzywaniu świętych).

Tobiasz czyli pobożne rozmyślanie, modlitwy i pieśni 1609 in 4°.

Dzięki jednak uczynności młodego uczonego p. Lubowicza, pracującego nad dziejami reformacyi w Polsce, możemy podać tytuł siódmego dzieła drukowanego w Paniowcach, a będącego własnością pastora Birgela w Słucku. Brzmi on tak:

Dyskurs krótki o Donacyi Konstantyna Cesarza, w któréj Papieżowie wszystką moc dostojności swojéj i królowa-

[1]) L. c. T. II. str. 34. — [2]) Encyklop. powsz. XXVIII. str. 898.

nia ziemskiego niezmiernego założyli. Jeśli jest prawdziwa, czyli czym innym traci? Rzecz wiadomości wszystkim Monarchom, Królom, Potentatom, Xiążętom i Panom na jakiéjkolwiek Eminencyi będącym, po wszystkim świecie chrześciańskim, bardzo należąca i wielce potrzebna. W Paniowcach, drukował W. Małachiowicz R. P. 1609 in 4⁰ *typ. goth.*

I tylko tyle znanych. Znudziliśmy was przydługą notatką bibliograficzną — przebaczcie, ale poszczególnione tu druki do białych kruków należą... tak je tępiono zajadle, w ciągu dwóch prawie wieków, że znakomity Bandtkie, by oglądać wydania paniowieckie, musiał kołatać do zasobnéj księżnicy Ossolińskiego, a Sobieszczański, podając tytuł *Katolika reformowanego,* dodaje, że dotąd go żaden z bibliografów nie widział.

By raz skończyć z drukarnią i autorem a razem nadwornym kaznodzieją Jana Potockiego, dodamy, że Zygrowiusz, albo właściwiéj Zygrowski, mistrz filozofii akademii krakowskiéj (1595 r.), a otrzymał ten stopień we wcześnéj młodości, nie liczył jeszcze wówczas lat 21 skończonych, skaptowany przez Jana Chocimowskiego, seniora dystryktu ruskiego a pastora („ministra“) łańcuckiego, przeniósł się w 1596 r. do Paniowiec, gdzie zostawał do zgonu Potockiego. Z Paniowiec powędrował na Litwę, został seniorem nowogrodzkim, a od 1616 roku wileńskim. Umarł w Wilnie 1624 r.; była to wielka powaga w kościele kalwińskim polskim. Wawrzyniec Małachiowicz oparł się we Lwowie, drukował tam w 1615 r. parę książek [1]); dalsze dzieje typografa paniowieckiego nieznane nam są wcale.

[1]) Bandtkie l. c. T. I. str. 396.

Powiedzieliśmy wyżéj, że Jezuici świeżo przybyli do Kamieńca, ze zgrozą i przerażeniem patrzyli na wzrost kacerstwa na kresach, ale zapobiedz złemu nie byli w możności. Potocki stał zanadto wysoko, by go dosięgnąć można było, cicho więc siedzieli, z przekąsem szepcząc jeno o uczonych heretykach paniowieckich a unikając zawsze skrzętnie wzmianki o protektorze. Protektor zaś ten tulił się przy tronie jako wierny syn kraju a potężna jego opora; wędrówki zbrojne do Multan były mu jakby wypoczynkiem po zatargach z rokoszanami, a po każdym powrocie z wyprawy rad w Paniowcach przebywał, bo i na towarzystwie mu nie zbywało w tym zakątku: o miedzę mieszkał powinowaty Konstanty Mohiła, w cichém Uściu dobijając młodego żywota, w Kamieńcu siostra ex-hospodara — owa Mohylanka, często oni zjeżdżali do nowo wzniesionego zamku, by się przypatrzeć niezwykłemu ruchowi cywilizacyjnemu na kresach, stworzonemu potężną wolą jednego człowieka. Stanowił on osobliwość, już choćby dlatego tylko, że Kamieniec tuż o miedzę położony, ani drukarni ani wyższéj szkoły wcale nie posiadał. Jan Potocki lubił Paniowce jako dzieło przez siebie stworzone, ztąd też wybrał się na wyprawę moskiewską, z któréj nie wrócił wcale; dokonał żywota pod murami Smoleńska w 1611 r., licząc niespełna lat 56. Pobożna małżonka zwłoki ukochane sprowadziła wielkim kosztem do Paniowiec — „tamże od niéj w kaplicy w zamku złożone, z chorągwią nad grobem wystawioną“ — dodaje Niesiecki [1]). Późniejsi miejscowi badacze utrzymywali, że trumna ze zwłokami wojewody bracławskiego w sklepie pod kaplicą spoczęła, na łańcuchach zawieszona, że chorągiew żałobna

[1]) L. c. T. III. str. 688.

nad nią powiewa; opowieści te do legendy podobne, a jednak prawda w nich tkwiła... przyszły smutne czasy dla Paniowiec, dawni mieszkańcy wymarli, nowi zapomnieli o grobie Potockiego, aż oto przed trzydziestą laty, ogrodnik miejscowy cudzoziemiec, szukał schowku dogodnego dla fruktów na zimę, grzebiąc w ruinach, pod kaplicą znalazł drzwi, odbił je z trudnością i odkrył właśnie to, czego szukał: piękną, sklepioną o kamiennéj posadzce komnatę, a na jéj środku trumnę zawieszoną na potężnie grubych ogniwach żelaznych, nad trumną sterczał kij (zapewnie drzewiec od chorągwi), z trumny wyglądały kości przepasane na biodrach na pół zniszczonym pasem o srebrnych nitkach — nigdzie zresztą napisu — i czyż on był potrzebny, panem zamku był Potocki, któż więc krom niego mógł mieć tu prawo do tak wygodnego po śmierci schronienia — dwa wieki spoczywał spokojnie, choć jego ukochane dzieło rozsypało się w gruzy, i gdyby nie ciekawość ogrodnika, niktby dotąd nie zamącił tego spokoju — przynajmniéj przybysz-szperacz nie odmówił pogrzebu pozostałym prochom, złożył je pod kamienną posadzką, na któréj dzisiaj rzędami leżą rumiane jabłka na misternéj podściółce ze słomy...

Sława Paniowiec ze zgonem Jana Potockiego mierzchnie, nie zostawił on dzieci, majątek jego a z nim i kresowy zameczek przeszedł w posiadanie Stanisława Rewery Potockiego, rodzonego synowca nieboszczyka (syna Jędrzeja, kasztelana kamienieckiego); był on także protestantem, ale „powróciwszy z cudzych krajów, najpierwéj herezyi wojnę wypowiedział: bo nietylko że się sam witemberskich fałszów wyrzekł, ale téż w Paniowcach miejsce, kędy niegdyś akademia heretycka była, w stajnią zamienił“ [1]). Od téj

[1]) Niesiecki T. III. str. 689.

chwili świetność mieściny upada, ludu wprawdzie w niéj dosyć, ale dawniejszy dostatek niknie. Zameczek jednak miał epokę tryumfu i pod względem militarnym, oparł się bowiem nawale tureckiéj w czasie wojny chocimskiéj; wprawdzie od samego jéj początku, Tatarowie wkoło polskie krainy czambułami niszczyli [1]), ale ci nie byli straszni, lada ściana mogła zabezpieczyć od ich natarcia. Daleko już większéj doniosłości jest oblężenie Paniowiec przez Osmana, który pragnął niepowodzenie chocimskie zatrzeć jakiém świetném zwycięztwem, jeźli nie zdobyciem Kamieńca, to choć innéj małéj forteczki; los padł na Paniowce, sułtan sam dowodził oblężeniem, do zameczka „z harmat strzelać kazał i ludziom szturmować, lecz za obroną Boską z zamku Paniowieckiego z harmatek jak dali ognia, dwóch puszkarzy co najcelniejszych tureckich zabili, a nie było drugich w tém ćwiczonych, odstąpił też od Paniowców“ [2]). Miało to miejsce 27 września 1621 r. Po zerwaniu przymierza w roku 1633, Turcy znowu wkroczyli na Podole, oddział ich z 50.000 złożony położył się obozem pod Paniowcami i teraz forteczka ostała się napastnikom, uderzyli oni z całą siłą na Koniecpolskiego, który się okopał nad Muksząrzeką [3]), mając

---

[1]) Pamiętniki do panowania Zygmunta III., Władysława IV. i Jana Kazimierza — wyd. Wójcickiego, Warszawa 1846 T. I str. 94.

[2]) L. c. T. I. str. 97

[3]) Baliński: Starożytna Polska. Z relacyi jednak Mikołaja Ostroroga (Pamiętniki o Koniecpolskich. Lwów 1842 str. 270, przypisek 33) widzimy, że obóz hetmana „miał w tyle Kamieniec, z boku prawego bardzo głęboki i skalisty rów, którym rzeka Smotrycz idzie“; w opisie tym nie ma wzmianki o Paniowcach, chociaż niezaprzeczenie obok nich Abazy basza stać musiał. Szańców Koniecpolskiego dziś ledwie ślady — obok traktu prowadzącego do Huminiec, na siódméj werstwie na prawo.

tylko 11.000 żołnierza; wiemy z dziejów o odprawie danéj nieprzyjacielowi przez bohaterskiego hetmana, Turczyn uciekł sromotnie, kraj cały tryumfował, Paniowce odetchnęły swobodnie. Ale w kilkadziesiąt lat późniéj Chmielnicki pomścił niepowodzenie Ottomanów: ośmielony zwycięztwem batowskiém, pomknął w czerwcu 1652 r. pod Kamieniec, chcąc go zdobyć dla Turków, do których się podówczas umizgał, marząc o hospodaracie wołoskim, ale Kamieniec się ostał nie bacząc na czułe listy atamana, na jego pogróżki. Kozaków naginęło w kotlinie Smotryczańskiéj siła, siła ich wydusiła zaraza, Tatarzy szemrali, nudziło ich dwuniedzielne oblężenie, musiał więc hetman dać czapkę złota hanowi [1]), choć to nie wiele pomogło, Tatar obił kijem watażkę, tak przynajmniéj utrzymuje Radziwiłł [2]), Bohdan rozwścieklony posunął ku Multanom, na drodze leżały Paniowce, Potockiego nieprzyjaciela dziedzictwo, nuż się uda zdobyć; załogą dowodził człowiek tchórzem podszyty — Trzylatkowski, zachciało mu się pułkownikowstwa w wojsku zaporozkiém: dajcie mi je, mówi, a oddam wam zamek, hetman się zgodził, wszedł do warowni, Trzylatkowskiego ściąć kazał za zdradę a mołojcom na rabunek pozwolił, załogę także w pień wycięto [3]). 1652

Kozacy zostawili po sobie ruinę, ruinę odziedziczyli Turcy w czasie zaboru Podola, które, wyznać to szczerze należy, niszczone od 1648 r. wcale niepowabnie wyglądało, świeża kolonizacya z końca XVI. i początku XVII. stulecia, taka bujna i plenna, że była świeżą, więc się ostać nie mogła, zdmuchnął ją jeden zagon kozacki, krwią przybyszów

[1]) Jerlicz — Latopisiec T. II. str. 138.
[2]) Pamiętniki — Poznań 1839 T. II. str. 471.
[3]) Wójcicki, l. c. T. II. str. 165.

użyźniając ziemię, pokrytą jeno dzikiém zielskiem, bo o rolnictwie nie myślano podówczas... nie było komu, lud się imał gorąco słodkich a obcych mu dotąd swobód, zapewnionych przez Chmielnickiego, a szlachta dostała na stanowisku na to — by głową nałożyć...

Wiek XVIII. zastał w Paniowcach kilka rodzin „poturmaków“, przytulonych pod rozsypującemi się ścianami kresowego zameczku. Osada wróciła znowu do Potockich, zaczęła się powoli zabudowywać, podział dawny przekazany tradycyą, utrzymał się; około 1740 r. jest tu kaplica katolicka i dwie unickie cerkiewki — w Paniowcach wyższych i Draczkówce. Spadkobiercy Jana Potockiego nie dbali o swoje kresowe dziedzictwo. Stanisław Rewera, hetman wielki koronny, umierając (1667 r.) przekazał je w spuściźnie Andrzejowi, panu na Stanisławowie, wojewodzie kijowskiemu, ale ten tylko pięć lat władał majątkiem, bo majątek ten leżał w części Podola, która w moc buczackiego traktatu przeszła pod panowanie Porty... Raz wprawdzie zaglądnął on tutaj, ale z bronią w ręku, mianowicie w 1683 r. już jako kasztelan krakowski i jakby regent czasowy, podniesiony do téj godności przez króla Jana Sobieskiego, bojującego pod Wiedniem. Andrzej Potocki spędził wówczas tureckie *praesidia* z Husiatynia, Czortkowa, Jagielnicy, potém rzucił się pod Kamieniec, zniósł obozowisko tatarskie, goniąc za Dniestr nieprzyjaciela... Na drodze jego leżała spuścizna po rodzicu, od warowni kresowéj rozciągała się ona wzdłuż Smotrycza do samego Tyrasu... i teraz straszną
1683 pustką świeciła, śladu wiosek po czternastoletniém gospodarstwie barbarzyńców, jeden tylko Paniowiecki zameczek sterczał samotny na cyplu skalistym, kasztelan na pół żartem, na pół seryo oglądając ruinę, kazał oddziałowi zatrzy-

mać się na chwilowy odpoczynek, dodając, że chce przecie pogospodarować u siebie w domu... Po Andrzeju odziedziczył pustkę syn jego Józef, także pod koniec żywota hetman w. koronny i kasztelan krakowski. Mamy ślad, że wracając z Turecczyzny, kędy lat parę się tułał, chwilowo gościł w Paniowcach (1714), a na schyłku życia († 1752 r.), fortyfikując Kamieniec, Brody, Stanisławów, i o kresowéj dziedzicznéj nie zapomniał placówce... Z kolei została ona własnością jego jedynego syna, Stanisława, wojewody poznańskiego (1760). W tym to czasie przybywa z województwa ruskiego dzierżawca — Paweł Starzyński, generał-lejtnant w wojsku Jego Kr. Mości; najprzód nabył on klucz Jarmoliniecki (1757) także w województwie podolskiém położony od p. Dominika Szepinga [1]), a potém i Paniowce przeszły w jego posiadanie w 1765 roku, bo z téj właśnie daty znajdujemy prezentę na cerkiew we wsi Draczkówce pod wezwaniem ofiarowania N. Maryi Panny wzniesioną, któréj parochowi, nowy dziedzic zapewnia ogród i rezydencyę a nadto od dziesięciny pszczelnéj uwalnia, „pozwala warzenia piwa i kurzenia gorzałki“, ale tylko na własny użytek itd. [2]).

Ciekawą może będzie dla czytelnika rzeczą wykazanie ludności i dochodów z Paniowiec sto lat temu. Z inwentarza, jaki mamy pod ręką a noszącego datę 1766 r., dowiadujemy się, że w miasteczku i dwóch doń przyległych wioskach liczono w ogóle osadników płci męzkiéj 197 (parowych 41, pojedynków 97, pieszaków 45 i komorników 5),

[1]) *Pro memoria* dodamy tutaj, że miasto Jarmolińce i wioski Buczyńce, Tomaszówkę i Nową wieś nabył za 245.000 złp. (licząc dukat po 18 zł.).

[2]) Archiwum prywatne Starzyńskich.

w ciągu tego czasu ludność więcéj niźli w dwójnasób urosła, obecnie bowiem jest przeszło 450 osadników płci męzkiéj; toż i z dochodami: treść ich stanowiła ziemia — ta dawała 6250 zł., arenda 3000 zł. rocznie, nadto podatki rozmaite, jako to czynsz — 1492 zł., podatek drożny tj. za uwolnienie od posyłek wnosili kmiecie 964 zł.; rogowe, kopytne i świńszczyzna — 842 zł. i 14 gr.; oczkowe — 46 zł. gr. 18, co stanowiło razem 12.495 zł. dochodu, dzisiaj złoty na rubel się zamienił; nadto składano rocznie kur 181, jaj 1810; dziesiętnych pni 51; ostatnia cyfra szczególnie jest ważną, dowodzi ona, że pszczelnictwo kwitnęło u nas na dobre, kmiecie bowiem paniowieccy posiadali 410 pni pasieki, kiedy teraz nie mają jéj wcale. Ale wybrnijmy już z téj powodzi cyfr — statystyka podobna może znudzić czytelnika.

Zanotujemy jeszcze jednę chwilę dziejową tego zakąta — ostatnią; w okresie konfederacyi barskiéj (1769 r.), kiedy cała linia górnego Dniestru zostawała przez czas krótki w posiadaniu rycerzy Maryi i paniowiecki zameczek do nich należał. Naprędce uzbrojono warowieńkę zrujnowaną, mieszkańcy z niéj ustąpili, Puławski Antoni przebywał tu czas niedługi.

1769

Spojrzyjmy na Paniowce, jakiemi są obecnie. Jeżeli was okoliczności zmuszą do odbycia podróży z Kamieńca do Uścia, niepomału znudzicie się tym kawałkiem drogi ciągnącéj się po płaskowzgórzu, którego najwyższy punkt zajmuje karczma duża, otworzysta, świecąca wiecznie na ścieżaj rozwartém podsieniem, zdaje ci się, że od téj karczmy do miasta chwilę jechać potrzeba, a jednak podróż ciągnie się dziwnie długo, bo jéj nic nie urozmaica. Dawniéj jeszcze krzyżami znaczono przestrzeń: od téj figury do miasta

albo do karczmy tyle a tyle jechać wypada — mówił ci woźnica, ale dziś krzyżów nie stawią a dawne rozsypały się... więc i tych skazówek braknie, oko w końcu znużone jednostajnością odwraca się od karczmy wiecznie sterczącéj przed końmi i szuka po bokach gościńca widoku, na którymby spocząć mogło: na lewo idą wzgórzysto łany, na prawo pola rzucone na pochylonéj płaszczyźnie, na ich krańcu widnieją strome brzegi pogiętego w zakręty Smotrycza oblepionego chatami, porosłego lasem — nic nad to. Nareszcie mijasz karczmę i w dół się spuszczasz po wiecznie złéj, bo latem i zimą grudowatéj a wiosną i jesienią błotnistéj drożynie, naraz z prawéj jéj strony na skraju widnokręgu postrzegasz las, za nim bliżéj ku tobie drogę topolową, zabudowania gospodarskie i w końcu piękną osadę wyciętą jakby z kart i położoną na polance zbiegającéj ku Smotryczowi — to Paniowce miasteczko. Od rzeki prowadzi droga ku górze, przy któréj biała cerkiewka wita cię uprzejmie, za nią piękny ogród, wdzięczny pałacyk wzniesiony przez Kaliksta Starzyńskiego w 1842 roku, a za nim dopiero okryte zielenią drobnych brzozek i dzikich powojów imponujące ruiny groźnego niegdyś paniowieckiego zameczku, wstydliwie ukryć się one pragną po za bluszcze i winne latorośle. Poszczerbione ściany i teraz zdumiewają swemi rozmiarami, budowa zamku zwyczajna: czworokątny olbrzym spoczywa na płaszczyznie wysoko nad Smotryczem wzniesionéj, narożniki jego zdobią ślady wieżyc, boki — ślady wałów ziemnych; jeden bowiem z nich tylko oparty o skalisty brzeg rzeki. Z zamku wchodzi się przez bramę sklepioną na inny dziedziniec, w którym to właśnie mieściła się owa akademia i drukarnia, miejsce ich zajęły stajnie i wozownie wzorowo utrzymane z poszanowaniem dawnych

pamiątek; w ściany wprawiono kilka kawałków marmuru z napisami, domyślić się można, że to resztki nadgrobków; w rogu budynku kaplica Potockich, na skład zamieniona, jest to pierwotny kościół kalwiński przerobiony potém na świątynię katolicką, pod nią sklep, w którym ciało Jana wojewody bracławskiego było złożone; kaplica wzmiankowana ma wejrzenie sporego bastyonu, do dawnéj przyczepionego drukarni, wchodzi się do niéj po kilku wschodach, piękny gzéms ciosowy zdobi jéj fronton, nad drzwiami zawieszony z kamienia wykuty herb Pilawitów; w kaplicy resztki malowań na ścianach, schodki na chór, nic nad to...

Mieszkańcy dzisiejsi spokojnie patrzą ku Dniestrowi, epoka zagonów tatarskich dawno przeminęła.

Nim skończę o Paniowcach, jeszcze kilka faktów przytoczę o ich dziedzicach. Starzyńscy należą do bujnie rozrodzonego gniazda, pięciu herbownych znaków używają; podolscy — to odprysk wielkopolskich, przenieśli się na Ruś, a ztamtąd na Podole. Paweł, generał w wojsku Jego Królewskiéj Mości cudzoziemskiego autoramentu, sprzedał majątek pod Lwowem, by nabyć inny zyskowniejszy na kresach. A że Bóg szczęścił generałowi, więc powoli przybywało wiosek, mianowicie część Uścia, Szustowce, Zawale, Sokoł, weszły w skład Paniowieckiego klucza. Ale Starzyńscy położyli jeszcze zasługę na drodze kolonizacyi kraju: wieś Teresówka nad Mukszą, dziś spora osada licząca do 200 mieszkańców, zawdzięcza im swoją egzystencyą. Powstała ona w trzeciéj ćwierci przeszłego stulecia: p. Paweł, nowy nabywca a wielki zwolennik myśliwstwa, zbudował tu domek, w którym po kilkugodzinnych łowach znajdował wypoczynek; wkrótce potém powziął zamiar, wieś obok domku założyć, nazwał ją od imienia swéj żony — Tere-

sówką. Kojarzący się nowożeńcy w Paniowcach, jeżeli chcieli w nowéj osadzie zamieszkać, dostawali darmo chatę schludną, ogród i uwolnienie na lat kilka od ciężarów pańszczyźnianych; a musiały to być ponętne warunki, kiedy w roku 1766, to jest w dziesięć lat po jéj założeniu, liczono tu 31 mieszkańców (pieszaków) [1]). Na początku niniejszego stulecia nabył Teresówkę od Starzyńskich p. Ksawery Marchocki, major wojsk polskich (wówczas było tu 96 dusz męzkich) [2]), którego córka wniosła je w dom Mniszków i do dziś jest ona w ich posiadaniu [3]). Starzyńscy pilnie chodzili około roli, znani z uczciwości nieposzlakowanéj, nie wyłamywali się też i od posług publicznych; tak Józef i Erazm posłowali, pierwszy z nich po dwakroć (1782 i 1786); ostatni występował na sejmie 1786 r. P. chorąży podolski, bo taki tytuł nosił Erazm, gorący zwolennik króla, przyjaciel p. Grabianczyny, starościny liwskiéj, został kawalerem orderu św. Stanisława w 1791 r. Konstytucyonalista *usque ad finem*, po wybuchu Targowicy wyniósł się za kordon i ztamtąd nawracał Złotnickiego, odzywając się do niego jako do sąsiada, z którym „jeżeli nie zjadł beczki soli, to nie jednę beczkę wina wypił“. Do niego to wystosował w odpowiedzi alarmujący list p. Antoni: wracaj, mówił w nim, jeżeli nie chcesz, by twoje wioski na ciebie płakały; chorąży podolski wrócił wprawdzie, nawet *akces* uczynił, ale upoważniony do tego od króla. Resztę żywota spokojnie przesiedział na

[1]) Prywatne archiwum Starzyńskich.

[2]) Statystyka Marczyńskiego T. I. str. 242.

[3]) U tutejszego parocha wschodniego obrządku uczył się ubogi chłopczyna, sierota, także syn popa, Polikarp Budkiewicz, miało to miejsce w 1800 r. Pupil ów skromny umarł w 1867 r., jako archirej orłowski i siewski, znany z pobożności i miłosierdzia (Eparchialnyje Podolskia Wiedomosti 1869 r. N. 1 str. 28).

ojcowiźnie, pilnując gospodarstwa, polując, a w wolnych chwilach bawił się ślusarstwem. Już to Starzyńscy szczególném odznaczali się do rzemiosł zamiłowaniem, tak że podnosili je do wysokości kunsztu; pracowali też z młotem w ręku, z dziwną zręcznością i siłą... po trudach i pracach umysłowych, był to rodzaj gimnastyki dla nich... w podróżach za granicą nie omijali zakładów fabrycznych, pilnie się przypatrując wszystkiemu, co dotyczyło rymarstwa, kowalstwa, ślusarstwa... Naturalnie, że jako bogaci ziemianie nie szukali w tego rodzaju pracy zysku, szło im o przyjemność tylko.

Jeden z synów generała, Kajetan Starzyński, był marszałkiem szlachty podolskiéj (1805—1808) i na służbie téj zaszczytnéj dobrze nadszarpnął ojcowskiego mienia.

Kalikst, chorąży, jak to już było wyżéj, przyozdobił Paniowce, zbudował pałacyk, oczyścił z gruzów zameczek i wcielił go do pięknego, powiększonego znacznie ogrodu.

Do téjże rodziny należy p. Bolesław Starzyński, bogaty posiadacz ziemski na Podolu a znakomity rzeźbiarz.

Do téjże rodziny należy i ów, przed laty używający nielada popularności, Stach z Zamiechowa, o którym tu słów kilka winniśmy dorzucić. Ciekawa to postać pod każdym względem... Urodzony z Poniatowskiej w 1785 r., ojca utracił w dzieciństwie, nauki odbywał pod okiem matki w domu; ale matka ta wyszła powtórnie za mąż, za Kobyłeckiego, i osiadła w Galicyi. Stanisław w ośmnastym roku został panem Zamiechowa, dość sporéj majętności (liczyła ona 569 osadników); młodość popchnęła go na drogę romansu, z piękną panienką, cudzoziemką, przybyłą do nas jako guwernantka; nie miał odwagi stanąć z nią do wspólnego życia, a jednak kochał gorąco, prawdziwie, kochał pierwszy

i ostatni raz w życiu... Owocem téj miłości była córka; nagły zgon ukochanéj wpłynął na przyszłość p. Stanisława... posmutniał, usunął się od społeczeństwa, zobojętniał na wszystko... nie zdołała go rozbudzić owa walka całą niemal obejmująca Europę — jeden, drugi z jego sąsiadów ruszał w świat i ginął, a on zamknięty w swoim Zamiechowie, pielęgnował dziecinę; może uczuciu przywiązania do sierotki zawdzięczał, że nie zgorszkniał zupełnie, że potém wróciwszy do świata, choć zdobył sobie nazwę oryginała i dziwaka, ale nie utracił sympatyi szlachty, nie bacząc na to, że ją obrzucał wierszykami chłoszczącemi niemiłosiernie pychę *wyborowiczów*, próżność, lenistwo i lekceważenie dygnitarzy prowincyonalnych. W tym to czasie (około 1818) stworzył sobie kółko literackie w Zamiechowie; składali je: Tymon Zaborowski, Maurycy Gosławski, Franciszek Kowalski, Julian Sabiński, Malinowski, dyrektor teatru kamienieckiego... Sąsiedzi pół żartem nazywali dwór p. Stanisława nowemi Atenami, śmiał się on z tego, ale nie zrywał z nieliczną garstką ludzi oddanych literaturze. Tak bowiem przyjemnie a wesoło upływało pośród nich życie.

Z tego to okresu datuje się zabawne zajście Starzyńskiego z ówczesnym biskupem Mackiewiczem. W Zamiechowie stanął kościół kosztem miejscowego plebana ks. Ławskiego; p. Stanisław chcąc się przyczynić do upiększenia świątyni, przywiózł z Włoch piękną statuę wyobrażającą anioła, ale zanadto obnażoną, nadającą się więcéj do muzeum sztuk pięknych; ksiądz nie przyjął jéj, ofiarodawca odwołał się do biskupa — i tam go spotkała odmowa. Rozżalony poeta wystosował długi list do pasterza dyecezyi, w którym, powołując się na teologię dogmatyczną, dowodził, że obnażona świętość w przybytku Pańskim nietylko

mieć miejsce może, ale powinna je tam znaleźć, że katolicyzm podolski nadto jest arbitralny, bo krępuje rozwój sztuki, a tém samém wpływa ujemnie na cywilizacyą; że w końcu, jeżeli biskup dar jego odrzuci, gotów jest on, ofiarodawca, przyjąć luteranizm itd. itd. A trzeba wiedzieć, że Starzyński istotnie miał pęd niemały do nowatorstwa i zjednał sobie w ówczesném, do zbytku katolickiém, społeczeństwie opinię heretyka, libertyna... Mackiewicz wiedział o tém, taką więc oryginalną odprawę dał właścicielowi Zamiechowa: „Na list WP. Dobr. z d... mam honor odpowiedzieć znaném przysłowiem: *baba z woza — koniom lżéj*, co wyraziwszy itd.“ Miałże się potém z pyszna biedny biskup, wierszyki złośliwe gradem się nań posypały, a że były dowcipne, wymierzone przeciw pasterzowi zanadto arbitralnie rozporządzającemu się w dyecezyi, więc czytano je z wielką przyjemnością. To może był jedyny wybryk Starzyńskiego, wszystkie bowiem utwory jego, aczkolwiek okolicznościowe, nadają się do druku, a niektóre piosnki zjednały sobie popularność powszechną.

W 1837 r. p. Stanisław sprzedał Zamiechów, by wyposażyć córkę, wreszcie to jego kółko literackie rozpierzchło się, rozbiegło, został znowu sam... Nabył za resztki pozostałéj fortuny część Zbrzyzia, miasteczka niegdyś należącego do Tarłów a położonego nad Zbruczem, nadto wieś Siekierzyńce... Ale i tu dokuczała mu niewysłowiona nuda, i tu nie mógł dosiedzieć na miejscu; zbliżała się starość samotna, uroków młodości już dawno się wyrzekł, do niesienia obywatelskiéj służby nie czuł w sobie sił, wreszcie ta służba była taka jałowa, bezowocna... wystąpił więc z propozycyą sprzedaży niedawnego nabytku; tu już posługiwać się będziemy notatką udzieloną nam łaskawie przez p. Gor-

goniusza Wacowskiego, a brzmi ona jak następuje: „Zamierzając p. S. zbyć swoją część Zbrzyzia i widocznie polując na nabywcę literata, ogłosił w „Tygodniku Petersburskim“ artykuł o archeologicznych zabytkach zamku Zbrzyzkiego. Według tego artykułu, Maryna Mniszchówna jadąc do Moskwy, by zasiąść na tronie rossyjskim, przejeżdżała przez Zbrzyż, choć doprawdy nie pojmuję dlaczego tędy wypadła jéj droga. Przyjmowano ją tutaj wspaniale jak przyszłą carowę, pobudowano teatr dla jéj rozrywki, a i o istniejących ruinach tego teatru pisze Starzyński w swojéj opowieści. Widziałem i ja te resztki, dziś już nieistniejące, trudno było rozpoznać, do czego pozostały kawał muru mógł należeć. Wdzięczna i wysoce zadowolniona Maryna, opuszczając Zbrzyż, zostawiła w zamku na pamiątkę swego pobytu zegar, który jakoby przechował się do czasów p. Stanisława.“ Gruby to żart od początku do końca, może wystylizowany, z celem złapania redaktora na plewę, może mu do tego dopomógł sąsiad Aleksander Weryha Darowski, który miał pewną słabość do układania podobnych bajek historycznych... Mniszchówna nie była nigdy w Zbrzyziu, dla téj prostéj przyczyny, że Zbrzyż jeszcze podówczas nie egzystował, że założony został znacznie późniéj (1644 roku), a gdyby nawet i egzystował, toć nie należy zapominać, że wzdłuż i wszerz podolskiéj ziemi przesunęła się groza niewoli tureckiéj, która żadnéj pamiątki nie oszczędziła...

Znalazł się jednak kupiec i Starzyński przeniósł się w okolicę Kamieńca, osiadł w przedmiejskim futorze, nazwał go *Rajską bramką* i ztąd téż nieustanne robił wycieczki jak do miasta, tak do niedalekich Paniowiec. Chętnie, z otwartemi rękoma, przyjmowano niemłodego już kawalera w salonach miejscowych dygnitarzy: postać drobna,

twarz niewielka z zadartym zgrabnym noskiem, z jowialnym uśmiechem, ustrojona w okulary o mocno powiększających szkłach, z wyrazem rozumnym i czołem pogodném, posiadała ogólną sympatyę... Wówczas to rozsypywał mnóstwo wierszyków okolicznościowych, istne perły poezyi... Powtarzać ich tutaj nie będziemy, przebrzmiały i utonęły w przeszłości, społem z chwilą, dla któréj były stworzone. Do takich należały: „Ojcze nasz“, „Do Czajkowskiego“ „Na zgon Korsaka“, „Wybory“, „Marszałkowi z racyi odwołanego obiadu“ i t. d. Nie jedna z nich wszakże zjednała sobie prawa obywatelstwa, powędrowała między ludzi, zgubiwszy po drodze nazwisko autora, śpiewana wszędzie, bo odpowiadała usposobieniu ówczesnego ogółu... Do takich należały „Spiewy gminne“, „Maj“, „Pieśń kowala“ i t. d. Pozwolę tu sobie choć kilkanaście wierszy przytoczyć, bo pragnę, byście poznali sposób pisania Stacha z Zamiechowa:

„Méj ojczyźnie choć życzliwy,
Nie niosę jéj złotych danin:
Z serca jednak gminne śpiewy,
Składam tęskny Podolanin.
Śpiewy gminne! nie przemocy
Lecz ujarzmionych pochlebce:
Jakie mdłéj dziecinie w nocy
Śpiewa matka przy kolebce.
Śpiewy gminne! na przemianę
Żalem i nadzieją tchnące;
Nieszczęśliwym pożądane,
I bolesne, i rzeźwiące:
A szanowne jak przymierza
Cześci ojców z cześcią synów;
Jak ziarna, które powierza
Wiek wiekom na plon wawrzynów.

Śpiewy gminne! naszych jarów,
Wszak was echa przechowały;
I przed zagonem Tatarów
Dotądeście ocalały...“

A „Pieśni kowala“ któż nie śpiewał, kto się nią u nas nie zachwycał; autorstwo jéj przypisywano Franciszkowi Kowalskiemu, co o wielki gniew przyprawiało Tulczyńskiego, archiwistę i bibliotekarza; opowiedział mi nawet z tego powodu genezę rzeczonego utworu, narodzonego właśnie w Paniowcach. Właściciel ich, Kalikst Starzyński, zamiłowany był w kunszcie kowalskim, p. Stanisław przybywający w odwiedziny zawsze go w kuźni zastawał, i wówczas chorążyna jako grzeczna gospodyni, bawiąc gościa, namawiała go do stanu małżeńskiego; przybysz wymawiał się wiekiem, nic to atoli nie pomagało, więc odstrzelił wierszykiem, którego jedna strofa bardzo się nie podobała chorążynie, mianowicie:

„Błyszczy stal w ogniu, oczęta
Lubéj piękniéj błyszczą jeszcze,
Lecz biada, kogo ponęta
W złéj kobiety poda kleszcze.
Dzieci wierzcie kowalowi,
Zły duch wichrzy takiém stadłem,
Gdzie na przekór rozumowi,
Żona młotem — mąż kowadłem...“

Chorążyna nie była wcale złą kobietą, jednak w domu trzymała rządy nieograniczone, którym nawet mąż ulegać musiał... kto jednak z was związanych sakramentem małżeńskim jest „młotem a nie kowadłem“ w swoim domu, niech ciśnie kamieniem na mogiłę chorążego, on jednak za

życia na swoje podrzędne u rodzinnego ogniska stanowisko wcale nie utyskiwał...

Ale i w *Rajskiéj bramce* nie mógł dosiedzieć Starzyński, w 1850 r. ustąpił ją a sam się wyniósł do Lwowa, gdzie też wkrótce żywota dokonał, całą zaś swoją pozostałość ofiarował na budowę kościoła protestanckiego nad Pełtwią.

Tak wyglądał człowiek „niedrukowany“, rozpatrzmyż się jeszcze w jego spuściźnie literackiéj. Ogłosił on w 1830 r. „Śpiewki i wiersze Podolanina z lat 1828, 1829 i 1830“, skromna książeczka o 36 stronnicach. „Teatr“, Lwów, trzy zeszyty 1851; w skład jego weszły: „Matka rodu Dobratyńskich“, tragedya w 5 aktach, wierszem naśladowana z niemieckiego (Grillparzera). „Manija do wierszów“, komedya wierszem w 5 aktach, naśladowanie z francuzkiego (Pirona). „Cykuta“, komedya w 2 aktach wierszem, naśladowanie z francuzkiego (Augiera Emila), wyszła w Wiedniu 1847 r. [1]). Pozostały w rękopiśmie: „Przewinienie“ *(Die Schuld)* Müllnera, dramat; tegoż autora „29 lutego“ *(Der 29 Februar)*; toż i krotochwila oryginalna p. t.: „Bankocetla przecięta, czyli aktorowie na prowincyi“, autor sam ją przywiózł do Warszawy w 1836 r. i był obecnym na jéj pierwszém przedstawieniu; grano ją przeszło pięćdziesiąt razy w Teatrze Rozmaitości. Żeby już notatka nasza bibliograficzna zupełną się nazwać mogła, dodamy tutaj, że „Wiersz do Karola Lipińskiego“, drukowany we Lwowie 1844 r. (jedna karta), jest także utworem Stacha z Zamiechowa [2]).

[1]) Estreicher: Bibliografia XIX. w. str. 364.

[2]) Pisano o Stanisławie Starzyńskim wiele, drukowano mało. Znaleźć można o nim trochę szczegółów w *Dzienniku Warszawskim* (VII. VIII. 1827), *Pamiętnikach Kowalskiego* (II. 1859), w *Kłosach* (XVII. 1873 str. 65), w *Tygodniku Illustrowanym* (r. 1862) z portretem autora i w *Encyklopedyi powszechnéj* Orgelbranda (XXIV. str. 13).

Otóż są zasługi Starzyńskich na Podolu w ciągu ostatnich lat stu, nie wiele więcéj upłynęło czasu od chwili, jak spłynęli na kresy. Gdyby w XVI. wieku osiedli u ściany multańskiéj, pewniebyśmy ich spotkali nieraz w poczcie rotmistrzów, broniących granicy z szablą w garści... Ale że czasy się zmieniły, że kolonizacya ich przypadła na okres pokoju, więc się rolniczéj pracy oddali, a ze skrzętnością snać około niéj chodzili, kiedy przed półwiekiem posiadali między Dniestrem a Bohem przeszło 30.000 morgów ziemi, a na niéj 3509 osadników męzkich. Paniowce do dzisiaj zostają w ręku Starzyńskich, piąte pokolenie niemi włada, praprawnukowie generała pamiątki z przeszłości okalają czcią należną — a i to zasługa niemała...

UŚCIE NAD DNIESTREM.

Jesteśmy o miedzę od Uścia, godzi się o niém pomówić, bo aczkolwiek niepograniczna to warowieńka, zawsze jednak miejsce dobrze znane w dziejach Rzeczypospolitéj jako posterunek strażniczy nad jednym z brodów Dniestrowych.

Smotrycz pod ostrym kątem wpada do Dniestru, ostry ten kąt wypełnia szary cypel o podstawie łupkowéj, pokryty skąpo roślinnością, poorany usuwającą się od deszczu ziemią, smutny, dziki, jakby mu się zdawało, że dziś jeszcze z za Tyrasu nieproszeni goście przywędrują, więc chce sobą zasłonić piękności Podola, nuż oszuka rabusiów i popłyną szlakiem głównym nie zawadzając o dziedzinę Korjatową... Ale zagony tatarskie przeszły niepowrotnie, kraj inne posiadły ręce, a skała ta naga, długa, zaostrzony nos kąpiąca w wodach Dniestru i Smotrycza, niewzruszona stoi; chcąc się w okolicy rozpatrzeć, dość jest wdrapać się na jéj wierzchołek: przed nami Tyras cichy, drzemiący latem, szalony i wściekły w porze wiosennéj, wspaniale rozbijający się brudnemi pokudłanemi falami o uciekające od niego brzegi, za nim płaszczyzna lekko wznosząca się ku południowi, a na samém jéj wzniesieniu dzieło olbrzymów — wał Trajana się pokładł wspaniale... Na podolskiéj stronie siadła nędzna wioseczka, przytuliła się serdecznie do Smotrycza, nieśmiało

wybiegła ku górze cerkiewką wiecznie nieskończoną, a także dworem szlacheckim, który, jakby się bojąc samotności, rzuca wokół domki o szwajcarskiéj architekturze, choć wesołe, ale niewesoło na nagiéj wyglądające płaszczyźnie; drugi koniec wioski nieśmiało ku Dniestrowi zagląda, ledwie kilka tu chatek, wązki, długi ogród fruktowy, potém karczma u przewozu, para promów na brzegu, jedna, druga krypa, a na niéj drzemiący stróż flisak wygrywa na sopiłce, w Arkadyi fujarką zwanéj, tęskne dumki, w oczekiwaniu przypływu wody, która popchnie statek jego heń ku morzu, ku Czarnemu...

Tak wygląda Uście smotryczańskie czy dniestrowe; do nazwy dodają miano rzeki, by odróżnić osadę od innéj zwanéj Uściem biskupiém, niegdyś wchodzącéj w skład dóbr pasterzy kamienieckich a dziś w obrębie galicyjskiego Podola położonéj. Smutno tu, ruchu mało, cały obrazek napiętnowany sennością, choć to jedna z ważniejszych przystani, choć latem zjeżdża tu kilka rodzin, by korzystać z rzecznych kąpieli...

Ale nie o teraźniejszość nam idzie; chcemy mówić o przeszłości tego zakątka, który już przeszło 450 lat egzystuje; w Ameryce osady wyrastają jak grzyby po deszczu, ćwierć wieku ledwie licząc olbrzymieją cudownie, ale podobne cuda jeno w nowym świecie miejsce mieć mogą; u nas ma się inaczéj... wiele to starych grodów szukać potrzeba z motyką w ręku, tak zniknęły bez śladu. I Uście przy innych warunkach możeby się rozwinęło, ale położone na brzegu piaszczystym, w okolicy bezleśnéj, narażone na pierwszy ogień wkraczających do nas Tatarów, dziwić się nawet potrzeba że przetrwało do dzisiaj. Pierwsi osadnicy przybywają tu za pierwszéj kolonizacyi polskiéj, która miała

miejsce za Władysława Jagiełły: kawałek ziemi noszącéj nazwę Uścia dostał Piotr Kaczorek od króla w r. 1405 pod warunkiem stawienia się na obronę Podola z jedną kopią i dwoma łucznikami [1]); a musiał to być rycerz zaiste, kiedy się nie bał osiąść na kresach niezaludnionych a otwartych dla nieprzyjaciela; i Niesiecki i Paprocki nie wspominają o nim wcale, a jednak nadanie samo dowodzi, że był szlachcicem. Odtąd o Uściu cicho, dopiero wychyla się ta osada w końcu XVI. wieku; należała wówczas do Jana Mielęckiego, potomka i krewniaka blizkiego wojewodów podolskich; pan ten spokojny, nie starający się o urzędy i zaszczyty, tém bardziéj dbał mało o kresowe swoje posiadłości, oddał je przeto Konstantemu Mohile, synowi hospodara wołoskiego w r 1599 [2]). Na początku XVII. stulecia osiadł on tu po zgonie ojca i niefortunnych zabiegach o tron wołoski, na który wprowadzony przez szwagra swego Potockiego, utrzymać się jednak nie zdołał; osiadł w Polsce jak u siebie; już rodzic jego Jeremi uzyskał indygenat szlachecki (1593 r.), wszystkie cztery siostry magnatom polskim oddane w zamężcie, a jedna z nich Marya, wdowa po wojewodzie bracławskim Stefanie Potockim, mieszkała w sąsiednim Kamieńcu, bo choć ponowiła śluby (*secundo voto* Firlejowa, wojewodzina sandomierska), nie mogła się wszakże

[1]) Oryginalny przywilej tego nadania widział Przezdziecki w archiwum gruntowém w Starym Konstantynowie (Podole, Wołyń, Ukraina, T. II. str. 16). Dziś stanowi on własność p. Z. L. Radzimińskiego z Wołynia, który posiada dokumenta nieocenionéj wartości.

[2]) Oryginał tego przelania posiadłości pisany na pargaminie a zaczynający się od słów: „*Joannes Mielecki donat Constantino Mohila bona sua Uczt, Dołhe, Rożniów, Hubary etc.*“ znajduje się obecnie w zbiorze pana Stanisława Krzyżanowskiego w Czerepowodach pod Humaniem.

rozstać z córką, która pokochawszy życie zakonne, wstąpiła do klasztoru PP. Dominikanek kamienieckich, otoczyła go swoją opieką, w końcu własnym kosztem nowy dla zgromadzenia Panien pobożnych wzniosła budynek obok bramy Batorego. Konstanty nie miał dzieci a majątku sporo, rozdawał więc pieniądze na cele dobroczynne; Niesiecki z uniesieniem wspomina, że świadczył wiele ubogim, a także, dodaje skromnie, wspierał Jezuitów w Kamieńcu [1]), co mu jednak nie przeszkadzało być w blizkich stosunkach z Janem Potockim, generałem podolskim a wielkim ich przeciwnikiem.

Ale nie tu koniec rozgłosu osady rzeczonéj, w XVII. stuleciu jest ona niejednokrotnie widownią walk zaciętych: tędy-bo o miedzę, za Dniestrem leżał jeden z głównych szlaków tatarskich, po którym zbójeckie bandy Białogrodców przedostawały się na Pokucie, zkąd po Czerwonéj Rusi zapuszczały zagony: a że pod Uściem znajduje się najlepszy z siedmiu brodów dniestrowych, do dziś egzystujący, tędy więc drobniejsze hordy wkraczały na Podole niszcząc kraj cały wszerz i wzdłuż, nieraz bowiem w szalonym zapędzie wróg aż okolic Winnicy dotykał. Pierwsze wówczas padało ofiarą Uście, potém inne okoliczne wioski, a było ich mało w téj stronie, na drodze tatarskiéj nie chciał się nikt budować, krom Potockiego, który z wysokiego zamku paniowieckiego mógł drwiąc poglądać na dzicz plądrującą choćby pod jego murami. Tutaj téż i rycerstwo polskie na zasadzkę zapadało, czy to zamykając drogę do Polski wrogowi, czyli téż wyczekując nań kiedy obciążony zdobyczą z Rzeczypospolitéj wracał: Bernard Pretficz i spory zastęp jego na-

[1]) L. c. T. III. str. 290.

śladowców, jeszcze w stepy pod Oczaków chadzał, ale następcy jego: Stefan Chmielecki, Marcin Bogusz już się kresów trzymali, na rubieży ziemi rodzinnéj czekając nieproszonego gościa...

Otóż parę dramatów tego rodzaju, parę połyskliwych zwycięztw niebrzemiennych wcale w następstwa ale będących polskiéj brawury świadectwem, widziała ta nędzna Uściem nazwana osada. Pierwsze miało miejsce w 1629 r., było to w smutnéj chwili niepowodzeń cecorskich i tryumfów Kantemirowych... granica stała otworem dla wroga, plądrował bezkarnie zmiatając głowy paniąt polskich, dziewczęta garnąc w niewolę, zabierając cały dobytek; aliści się zjawił biedny szlachetka, oficyalista, potém dzierżawca skromny na Krasnem, w końcu wojewoda, ów Stefan Chmielecki: poznał on dobrze geografię szlaku tatarskiego i „kładł się“ na nim czekając na nieprzyjaciela. Bóg mu błogosławił, bo zawsze niespodzianie napadał, niszczył, mordował; najświetniejsze jednak zwycięztwo miało miejsce pod Uściem, bo mu otwarło podwoje izby senatorskiéj. Szajnocha tak je opisuje: „dnia 4 października poczty wojewody ruskiego, Stanisława Lubomirskiego, dopadły pod Uściem u samych brodów dniestrowych średniego z synów Kantemirowych Mambet sułtana i podobnież rozgromiły go z całym zagonem. Sam Mambet sułtan dostał się do niewoli, a że świetno siedział i każdy go za więźnia wziąć chciał — w ręku zabity; głowę mu ucięto; wielu jeńców zabrano, pomiędzy którymi siostrzeniec Kantemirów i wielu murzów znacznych“ [1]). Hetman Koniecpolski ciągle się w okolicy Uścia

[1]) Opowiadanie o królu Janie III., Żytomierz; nadto Grabowski Ambroży: Starożytności polskie.

uwijał, skoro losy rzuciły go na Podole: jest on w okolicy jego w r. 1633 walcząc z Abazy baszą, tą drogą zastępy tureckie wracają do siebie po niefortunném oblężeniu hetmana; a i w 1637 r. czatuje na nich w Uściu ten wielki wojownik, kiedy Mikołaj Potocki uśmierza zbuntowane Kozactwo... [1]) słowem wioseczka staje się niejako placówką militarną, na któréj pełnią służbę nielada bohaterowie. W roku 1672, na kilka dni przed wzięciem Kamieńca przez Ottomanów, wkroczyli tędy drapieżni Lipkowie niszcząc okolicę doszczętnie. Całe Podole uchyliło głowę przed półksiężycem; dawny dziedzic Uścia, Konstanty Mohiła, już nie żył, lud wiejski albo się zbisurmanił albo poszedł na tułactwo; „poturmaki“ jednak nie kochali się w spokojném życiu rolniczém, hulaszcze napady Lipków więcéj im smakowały, osada stała pustką, kilku tylko przewoźników kierujących promami trzymało się brzegu, tędy bowiem szedł główny szlak, po którym zwożono żywność do presidiów tureckich. W początkach Żwaniec ku temu służył celowi, ale kiedy w nim turecka załoga utrzymać się nie potrafiła, wówczas Uście jego miejsce zajęło. Szczerze myślano w Rzeczypospolitéj o wyrwaniu twierdzy kamienieckiéj z rąk nieprzyjaciela, a że się nie udało dokonać tego wstępnym bojem, więc urosła myśl nieustannéj blokady Kamieńca podolskiego, taką nawet nazwę przylepiono do maleńkiéj forteczki zwanéj Okopami św. Trójcy; blokada zależała na tém, by zabierać Turkom prowiant wieziony do staréj Petridawy, rwać komunikacye miasta z Portą, niszczyć wychylające się z niego oddziały woj-

[1]) Szymona Okolskiego Dyaryusz wojny między wojskiem koronném i zaporowskiém w r. 1637. Zamość 1838 in 4°, str. 37.

ska itd. — słowem odosobnić je od całego świata, znękać głodem i niepokojem. W tym celu wojsko ustawiono pasami, tego przynajmniéj wyrażenia używał Jan Sobieski w swoich rozporządzeniach [1]), ale pasy były niedostateczne, to same rozpadały się, to ściągano je z placówek, wiecznie bowiem krążyły wieści o odsieczy tureckiéj wędrującéj z za Dniestru, o zbliżających się hordach Tatarów... raz tylko udało się naszym dokonać zaboru żywności na większą skalę i zawsze w okolicy Uścia; oto jak zwycięztwo rzeczone opisują ówczesne pamiętniki [2]): „dnia 21 października król przez umyślnego odebrał od wojska stojącego nieopodal Kamieńca radosną wiadomość, że hetmani koronny i litewski dowiedziawszy się, że nieprzyjaciel nadciąga z prowiantem i posiłkami, natychmiast wyruszyli przeciwko niemu. Stanęli pod Uścieczkiem, gdzie Smotrycz wpada do Dniestru. Przestawszy tam kilka dni a nie doczekawszy się nieprzyjaciela, bo téż snadno można było przewidzieć, że nieprzyjaciel, póki Polacy zatrzymają owe wyborne stanowisko, póty nie odważy się na przewiezienie prowiantu, w obozie *ad famam* dywagowano, że wojsko uda się na leże zimowe. To téż armia cofnęła się aż pod Okopy ś. Trójcy (o 3 mile polskie). Turcy z Kamieńca zoczywszy ten odwrót, dali o tém znać Tatarom i seraskierowi, powiadając im, że teraz czas potemu, aby prowiant, którego w Kamieńcu bardzo potrzebują, bezpiecznie dostawić do fortecy. Jakoż nieprzyjaciel mniemając się być bezpiecznym, z prowiantem puścił się ku fortecy. W tém także hetman z jazdą polską i niemiecką, taborem, częścią piechoty i kilką dzia-

[1]) A. Grabowski: Ojczyste spominki T. II. str. 270.

[2]) Wiadomości do dziejów Polski z archiwum prowincyi szląskiéj. Ostrów 1860, T. I. str. 388 i dalsze.

łami ruszyli ku Dniestrowi. Chcieli się pod Mielnicą (w Galicyi) przeprawić, ale nie znalazłszy tam radum (brodu), szli znów do Uścieczka, bo powiedziano im, że tam radum. Przybywszy zastali nieprzyjaciela, który się już przeprawił przez Dniestr. Natychmiast ordynowano straż przednią pod Sobieskim i młodym Sapiehą, także dwóch niemieckich jenerałów Totwina i Brandta z jazdą niemiecką, najprzód puścić się wpław a siąść na nieprzyjaciela. Gdy zaś jeńcy, których schwytano, powiedzieli, że nieprzyjaciel w wielkiéj sile, hetmani sami z resztą wojska przeprawili się: radum tak było głębokie, że największy koń musiał pływać. Potém z całą siłą atakowano nieprzyjaciela, a nie przestawano nacierać póki noc nie rozdzieliła walczących. Nieprzyjaciel dobrze na tém wyszedł, bo mógł w nocy umykać. Cały zaś prowiant z towarami kupieckiemi wartości miliona porzucili Tatarzy. Nazajutrz hetmani z wojskiem ruszyli naprzód, przeszli przez Vallum Trajanum (o wiorst sześć od Uścia po drugiéj stronie Dniestru) nigdzie nie znajdując nieprzyjaciela, ale tylko wielkie mnóstwo wozów na milę przestrzeni porozrzucanych z prowiantem i rozmaitym towarem. Wszystko to zabrano. Mówią, że samych Tatarów było 30.000 krom Turków i Wołochów. W relacyach od wojska przesłanych nie podano wiele nieprzyjaciół poległo i dostało się do niewoli. Ztąd można wnosić, że pewnie wielu tam nie padło trupem.“ Działo się to w końcu XVII. stulecia, mianowicie w r. 1694.

Tyle o popisach wojennych w okolicy Uścia, wiek XVIII. upłynął spokojnie, i gdyby nie dżuma (1770), możeby się osada rozrosła, ale że były przeszkody, więc pozostała małą jak dawniéj. W przeszłém stuleciu należała do Potockich, od których nabyli ją Starzyńscy; około 1818 roku

liczono tu aż trzech posiadaczy a osadników 77, najbogatszy z kollokatorów pan Feliks Glinka, podsędek kamieniecki, stopniowo zawładnął całą wioską, która od jego syna przeszła w posiadanie Dwernickiego, wnuka jenerała, a wnuk ten, ile mógł, przyczynił się do upiększenia swego dziedzictwa.

CZARNOKOZIŃCE NAD ZBRUCZEM.

Może jedną z najwcześniejszych wojennych placówek na Podolu, najbardziéj ku granicy wołoskiéj wysuniętych, był Czarnokoziniecki zameczek; potrzeba wypoczynku dla wojska, bezpieczeństwa dla ludu, stała się powodem jego narodzin a tak dawnych, że metryka przechowująca ich datę zaginęła w poniewierce; wiemy tylko z historyi, że już w końcu XV. wieku egzystował, choć osada daleko wcześniéj powstała: pan Przezdziecki do epoki rządów Korjatowych synów ją spycha [1]), inni nawet Tatarom całą przypisują zasługę, na téj niby zasadzie, że rabusiów tych w Polsce nazywano dawniéj Kozińcami [2]) a czarne dodano do miana w skutek miejscowych warunków, czarnolasu rozrzuconego po sąsiednich wzgórzach, czarnego marmuru, który się z gór tutejszych dobywa i t. d. Czarnokozieniec, Czarnokozynycze (przywilej Zygmunta I. z r. 1510) albo Czarnokosinicze (Stefana Batorego z r. 1578), oto nazwy w przywilejach i dokumentach napotykane. Nie wdając się w dalsze wywody, z góry piszemy się na to, że miejsce rzeczone od chwili zaludnienia tego kraju osiedloném było, kąt to

---

[1]) Podole, Wołyń, Ukraina, T. II. str. 12.

[2]) O początku Tatar i przyjściu ich do W. X. Litewskiego r. 1616.

zaiste tak ładny, że niepodobna skazać go na pustkowie. Nad Zbruczem płynącym w zakrętach, po równinie okrytéj miękką jak kobierzec zielenią, wyrasta skała, znaczną warstwą ziemi nanośnéj pokryta, na jéj cyplu sterczą ruiny zamku, który tu jak strażnicza placówka wyglądał, panując nad całą okolicą, niżéj dwupiętrowy pałacyk, a jeszcze niżéj kościołek opasany drzew wieńcem, z pośród których strzela w górę skromna wieżyczka świątyni; okólcie te budynki ogrodem, dodajcie u podnóża skały wieś rozrzuconą szeroko, a będziecie mieli wyobrażenie o Czarnokozińcach, które bardzo przypominają mi jeden z wdzięcznych widoków nadreńskich; patrząc na te szare mury otulone dzikim powojem, śnią ci się zaraz czasy feudalne z ich nieodstępnym atrybutem — dumnymi a drapieżnymi baronami.

O tych to pamiątkach mówić będziemy.

Rzecz jednak poprzedzić należy kilku ogólnikami. Czarnokozińce wchodziły w skład dóbr stołowych biskupów kamienieckich, bardzo skromnie zkądinąd uposażonych; pierwsza nawet wzmianka o téj osadzie związana jest ściśle z dziejami dyecezyi, oto bowiem dowiadujemy się z kronik, że w roku 1467 ks. Mikołaj Łabuński, ósmy z kolei pasterz, umarł tu w skutek panującego wówczas morowego powietrza [1]). Następcy jego mieli troskliwą pieczę o dobrobyt tego kąta; chcąc w one czasy podnieść dawną osadę, należało wioskę przeistoczyć na miasto, handel bowiem poczytywano za jednę z potężniejszych dźwigni w tym względzie; Czarnokozińce więc zostały miastem, zapewne w końcu XV. stulecia, bo oto w r. 1519 Zygmunt I. na prośbę biskupa Wawrzyńca Międzylewskiego stanowi tu dwa jar-

[1]) Rzepnicki, T. III. str. 170.

marki: w dzień św. Jerzego i na Trzy Króle, a stanowi na téj zasadzie, że i dawniéj już odbywały się one, na co nawet miasto miało sobie wydany przywilej, ale ten w czasie napadu Tatarów zaginął [1]). Ściśle oznaczyć możemy datę wzmiankowanego w nadaniu królewskiém rabunku, początek bowiem XVI. wieku był dziwnie obfity w tego rodzaju nieszczęścia [2]), najstraszniejszy jednak, w którym miasteczko rzeczone uległo zagładzie, miał miejsce w 1516 roku, kiedy to sprzeczający się dowódzcy „Ruś y Podole Tatarom jako na mięsne jatki wydali“ [3]). Ale i potém niedługo tu było spokojnie, w kilkanaście lat bowiem (1538) Piotr wojewoda wołoski dobywał zameczka, a choć niefortunnie [4]), osada jednak cała po za jego murami rzucona poszła w zupełną ruinę. I znowu Stefan Batory na prośbę biskupa Marcina Białobrzeskiego podpisuje w r. 1578 przywilej we Lwowie, na początku którego umieszczona jest wzmianka o tém, że Czarnokosinicze przed kilku laty przez Tatarów spalone zostały (zapewne 1573 roku [5]); w przywileju tym potwierdzenie dawnych łask z dodaniem jednéj nowéj — prawa magdeburskiego, ostatnią instancyą w sądach jest biskup, do niego się w sprawach ważniejszych odwoływać należy [6]).

1538

---

[1]) Baliński: Starożytna Polska T. II. str. 970.

[2]) Na dowód podajemy liczby; napady miały miejsce: 1502 (Stryjkowski T. II. str. 318), 1503 (Bielski ks. IV. str. 75), 1507 (Bielski ks. V. str. 104), 1511 (Bielski ks. V. str. 155), 1513 (Bielski ks. V. str. 135).

[3]) Bielski ks. V. str. 171 i dalsze; Stryjkowski T. II. str. 388.

[4]) Bielski l. c. ks. V. str. 174.

[5]) Relacye nuncyuszów apostolskich i innych osób w Polsce, T. I. str. 282; Stryjkowski pamiętny ten napad opisuje pod 1575 r. (T. II. str. 421).

[6]) Baliński: Starożytna Polska T. II. str. 971.

Czarnokozińce jednak nie zdołały się nigdy dźwignąć, pomimo szumnéj nazwy i starań nazbyt często zmieniających się właścicieli, w taryfie z r. 1780 występują one jako wieś o 119 dymach; w piętnaście lat potém Katarzyna II. je konfiskuje i robi z nich upominek jednéj z córek ks. Potiemkina, hrabinie Skawrońskiej *(primo voto)*, późniejszéj hrabinie Littowej *(secundo voto)*, od téj ostatniéj przechodzą one drogą kupna do rodziny Sarneckich, w któréj posiadaniu do obecnéj znajdują się chwili. Marczyński utrzymuje [1]), że w r. 1818 liczono tu osadników męzkich 384; dodaje nadto, że w okolicy jest źródło siarczane, kopalnie alabastru, gipsu, łomy czarnego marmuru, ale ten ostatni nie jest wcale u nas osobliwością: wszystka warownia kamieniecka, most turecki i zabudowania miejskie stawiane były i stawiane są z podobnego materyału (tak zwany „dziki kamień").

Nie wyczerpaliśmy jeszcze dziejów, dotkniemy ich więcéj szczegółowo mówiąc o zameczku. Obecnie zacznijmy od historyi miejscowéj świątyni. Wizyty wzmiankują, że biskup Paweł Wolucki wzniósł tu w roku 1607 [2]) własnym kosztem kościołek pod wezwaniem ś. Stanisława męczennika i Marcina papieża, następca jego Jan Próchnicki dodał do niego kaplicę Zwiastowania N. Panny Maryi, jak o tém świadczy napis na tablicy marmurowéj, do dzisiaj przechowany w zakrystyi.

Mury te przetrwały niewolę turecką: biskup Stefan Rupniewski w r. 1719 na nowo do nich nabożeństwo wprowadził, świątynię oporządził, a choć nie znaleziono piśmiennych dowodów o jéj konsekracyi, opierając się atoli „na

[1]) Statystyka gub. podolskiéj, T. I. str. 219 i 229.

[2]) Sierakowski w wizycie swojéj datę erekcyi podaje pod d. 7 lutego 1608 r. (str. 1290).

pewnych i
poświęconą [illegible] wątpliwości znakach", uznał ją za
działek po uroczy[illegible]ocznicę tego poświęcenia w pierwszy ponie-
na zawsze rozkazał [illegible]ści narodzin Jana Chrzciciela obchodzić
niejszym wielbicielem s[illegible] Wzmiankowany pasterz był szczegól-
w roku 1720 wybuchła [illegible] Stanisława Kostki, kiedy bowiem
szerząc straszliwe zniszczen[illegible] Czarnokozińcach morowa zaraza,
piec i sierpień), wówczas d[illegible] w ciągu dwóch miesięcy (li-
twach do ulubionego patrona; powi[illegible] całe spędzał na modli-
ski przypisał to opiece i pomocy tego [illegible]stało, ks. Rupniew-
więc za patrona Czarnokoziniec i mocą de[illegible]więtego, obrał go
żeby dzień jego święta obchodzony był uroczys[illegible]tu postanowił
wieniem Przenajśw. Sakramentu i 40dniowym od[illegible] z wysta-
co też do dzisiaj z całą ścisłością jest wykonywane. [illegible]tem [2]),
Mikołaj Dembowski kosztem własnym wymurował wieżę [illegible]iądz
ścielną, ustanowił bractwo św. Trójcy w 1757 r. i w tymże
czasie dopełnił konsekracyi kościoła (snać dowody wystar-
czające dla biskupa Rupniewskiego, dla niego wystarczają-
cemi nie były); późniejsi proboszcze nic tu nie dodali, na
dolę bowiem ubogiéj teraźniejszości padł skromny obowią-
zek przechowywania dawnych pamiątek w takiéj przynaj-
mniéj postaci, w jakiéj się do niéj dostały.

Dotąd o kościele, teraz o stronie materyalnéj; o do-
chodach tego kościoła, które we wszystkich wizytach z całą
ścisłością traktowane, a więc z kolei i w odbytéj za rządów
biskupa Sierakowskiego dość poczestne zajmują miejsce;
spróbujmy ażali nie wyciągniemy ztąd ciekawych dla hi-

[1]) Wizyty ks. Rupniewskiego (rękopis) str. 319.
[2]) L. c. str. 321.

opatrzył storyi wniosków. Biskup Wołucki budując kościół wiec (ziego należytym funduszem: dziesięciną ze wsi Pa[illegible]oszcza i wilonych?), nadto wystawił mieszkanie dla [illegible]az z osadą przez karyusza, w końcu nadał mu grunta [illegible] czy Pawłówką, do siebie założoną, którą nazwał Pawłow[illegible]ł z dóbr stołowych bijakowéj siedmiu poddanych przeni[illegible]ości jak wolne mlewo, skupich; opuszczamy inne dogo[illegible]arzenie cztery razy do roku wrąb do lasów, łowienie ryby[illegible]itd. itd., bo to nas nie obchodzi piwa w browarze biskupi[illegible]na kolonizacyę; biskup Wołucki nie wcale. Nacisk staw[illegible]podmuch kozacki zniósł jego osadę do był szczęśliwym[illegible]r., a *post hosticum* nie znalazł się ani jeden szczętu w 16[illegible]oryby mógł wskazać gdzie się ona znajdowała, człowiek[illegible]czyło to jednak jego następców a gorliwych w tym nie ods[illegible]azie naśladowców: biskup Rupniewski osadził Ziń-wzg[illegible]wce (będące niejako przedmieściem Kamieńca) Mazurami z Mazowsza, założył wieś Stefanówkę (od swego imienia) pod miastem Czerczem; biskup Kobielski Porajówkę (od herbu) w okolicy Czarnokoziniec.

Ale wróćmy do dalszéj historyi o funduszach kościoła: ponieważ Pawłówka zaginęła, proboszcz więc miejscowy otrzymał od ks. Rupniewskiego inną wioseczkę o siedemnastu poddanych (Germakówkę), a że się mimo to wszystko uważał za pokrzywdzonego, wytoczył więc proces i skargę do biskupa na biskupa zaniósł (ten ostatni bowiem był jednocześnie i skarżonym i roztrząsającym skargę na siebie podaną); Sierakowski Wacław, ówczesny pasterz, z właściwą sobie delikatnością spór rozstrzygnął: Germakówkę przyłączył do dóbr stołowych, a natomiast na wieczne czasy przekazał miejscowemu kościołowi Porajówkę o dwudziestu

czterech poddanych [1]), naturalnie że wszelkie inne dogodności przez ks. Wołuckiego zapewnione i teraz miały moc obowiązującą, wraz z dziesięciną z parafii, w skład któréj weszły 24 osady następujące: Czarnokozińce, Szustowce, Nowosiółka, Zamoście, Niwra, Niwerka, Germakówka, Iwanie, Zalesie, Hroszowa, Uście biskupie, Poraj, Paniowce zielone, Dźwiniaczka, Dźwinogród, Milowce, Rychty, Słobudka rychtecka, Podfilipie, Załucze, Michnica, Michałków, Michałówka i Chudykowce; dodamy nawiasem, że pierwszy podział Polski w 1773 r. umniejszył o całych dziesięć wiosek parafię czarnokoziniecką. Obecnie liczy ona (w 1864) osób 802 płci obojéj, kościół należy do klasy drugiéj, co ma znaczyć, że rząd na utrzymanie jego, jako wynagrodzenie za skonfiskofiskowany majątek, płaci 500 rubli rocznie [2]). Z proboszczów miejscowych, zawsze prawie dygnitarzy zasiadających w stalach kanoniczych katedry kamienieckiéj, zasługują na wspomnienie: ks. Henryk Stanisław Chełchowski, dziekan kamieniecki, zmarły w 1665 r., gorliwy kapłan, energicznie pracujący nad podniesieniem kościołów w dekanacie zniszczonych w czasie wojen kozackich, to téż tylko w całém województwie podolskiém ledwie się trochę w obrębie jego władzy świątyń doliczyć można, wszystkie inne w gruzach leżały [3]). Oddali nam wprawdzie Turcy po 27letniéj niewoli step pusty, ale sprawiedliwość każe przyznać, że w spadku po nas wzięli straszną ruinę. Ks. Franciszek Klein, ulubie-

[1]) W 1820 r. liczyła ona 95 poddanych (Marczyński, T. I. str. 200, 201), dziś 160 osadników.

[2]) *Director officii divini in D. Camenecen.* r. 1863, str. 70.

[3]) Wizyty ks. Zygmunta Czyżowskiego z r. 1665 (rękopis nienumerowany).

niec biskupa Mikołaja Dembowskiego, kierownik główny komisyi odbywającéj się w mieście wojewódzkiém a mającéj na celu załagodzić spory między zwolennikami talmudu i jego przeciwnikami, był on prawą ręką pasterza przy restauracyi katedry, umarł w Kamieńcu 1771 r. [1]). Ks. Wawrzyniec Marczyński, także kanonik, znany autor statystyki gubernii podolskiéj (od 1815 do 1845), którą tu układał.

Cóż jeszcze o kościołku powiedzieć mamy? Przetrwał on złą i dobrą dolę, przytulony do skały, okryty gęstym drzew szpalerem, dziwnie przypomina pustelnię zachęcającą do modlitwy i rozmyślania; pobożni pasterze nasi z przeszłego stulecia umiłowali nad wszystko ten zakąt, tutaj téż ciągle przebywali, zjeżdżając do Kamieńca jeno w dnie wielkich uroczystości. W kościołku nic godnego widzenia, sprzęt ubożuchny, skarbiec pusty, wotów żadnych prawie; toż i skromny cmentarz, po za miastem rzucony, nie ma wspaniałych pomników... jedna tam mogiła godna poczczenia, świeża, niedawna, skromnym krzyżem naznaczona: spoczął w niéj zmarły 14 grudnia 1868 r. Konstanty Podwysocki, b. kurator gimnazyum podolskiego, autor jednéj powieści („Pan Dezydery"), wielu rozpraw krytycznych rozrzuconych po pismach peryodycznych (od 1840 do 1850 r.), tłomacz pamiętników Engelharda i Kreczetnikowa, które zbogacił dopiskami wielkiéj wartości, w końcu zbieracz rzeczy należących do naszéj przeszłości: archiwum i biblioteka rych-

[1]) Jak świadczy o tém napis na tablicy marmurowéj (okaz łomów czarnokozinieckich) w ogrojcu katedralnym umieszczonéj: *Rmus Casim. Francis. Klein Ug. i. D. Archidiac: Ecles. Cathedr. Camenec. Pod. Prtus Czarnokozinen. Ex Via s. Corpor. sui hic posuit die 13 Mai A. D. 1771.*

tecka mają rozgłośną wziętość we wszystkich składowych częściach dawnéj Rzeczypospolitéj; niepowodzenia przyspieszyły zgon jego, 58 ledwie lat liczył kładnąc się do zimnego grobu — bogdaj mu lekką ziemia była!

Na rumowiska zamku prowadzę was, mijamy pałacyk, nic zresztą nie zawierający godnego widzenia. Powiedzieliśmy już, że zwaliska téj forteczki kresowéj na najwyższém wzgórzu są umieszczone, od zachodu przypierają one do skalistego wybrzeża rzeki, od wschodu do niewielkiego strumienia wpadającego do Zbrucza, od południa dostać się do nich można po wązkiéj i niewygodnéj ścieżce, od północy zamek był tylko dostępny; budowa to niezgrabna, ciężka, z szarego kamienia wykuta, przedstawia podłużny czworobok, ścianą poprzeczną podzielony na dwie nierówne części: pierwsza południowa większa — to dawny dziedziniec, z którego przez bramę sklepioną wchodziło się do drugiego dziedzińca, zamkowego *propria sic dicta;* przejścia tego broniły dwie olbrzymie baszty najeżone strzelnicami, zamek był strojny w cztery bastyony, rozdzierała go na dwie połowy duża brama wjazdowa, w każdéj zaś z tych połów i dziś naliczyć można po trzy przestronne komnaty, z drzwiami wychodzącemi na wspólny korytarz; dodajmy do tego, iż cała warownia opasana była jarem głębokim, a łatwo zrozumiemy, że mogła się oprzeć oblężeniu Piotra hospodara wołoskiego, o którym wyżéj wspomnieliśmy. Kiedy te mury wzniesione? przez kogo? odpowiedzieć trudno; p. Chadźkiewicz napisał powieść historyczną [1]), w któréj dowodzi, że Czarnokoźińce należały do Krzysztofa Zborow-

[1]) Zamek Czarnokoziniecki. Wilno 1842 r. T. II. in 16.

skiego, brata Samuelowego, że Krzysztof więził w tym zameczku wojewodę wołoskiego, Bohdana Lopusnano i t. d.; p. Przeździecki w swojéj podróży to samo powtórzył [1]), z dodatkiem, że szczegóły rzeczone zawdzięcza dziedzicowi Czarnokoziniec, p. Tadeuszowi Sarneckiemu; obydwa powołują się w tym względzie na Bielskiego, słuchajmyż, co wzmiankowany kronikarz mówi o tém zdarzeniu: „...Bogdan pod tym czasem (1572 r.) w ziemię Wołoską wtargnął z Polaki, których zebrało się dwa tysiące z dobréj woli swojéj, gdyż tu miał zachowanie wielkie w Polsce: bo siostrę swą tu był dał za mąż za Kaspra Padniewskiego, a drugą za Chrysztopha Zborowskiego zmówił, ale u tego miasto przyjaźni, wielką sobie nieprzyjaźń zjednał (co po wielkiéj części wszystkiego złego jego przyczyną było). Bo gdy Chrysztoph Zborowski, już jako na pewną rzecz do niego przyjechał, tedy mu jéj odmówił i jeszcze go nietrafnie (bo miał jakąś fantazyą dziwną) w dom przyjął, czém się obraził Zborowski i na tym był jakoby mu ono szyderstwo oddał, i gdy onego czasu samotrzeć Niestr przejechawszy zimie na saniach, wprzód dobrze przed pocztem swym jechał (a jechał wtenczas do panny do Jana Tarła w dom, którego córkę pojąć chciał), potkał go wyrostek Zborowskiego, który jechał z listy i dał w skok Panu swemu o nim znać, który zaraz po nim się puściwszy pojmał go raniwszy, i wypuścić inaczéj nie chciał, jedno żeby mu nagrodził szkody, które dla niego podjął, przeto zaraz tam musiał mu dać sześć tysięcy czerwonych złotych, a za ostatek Padniewski

[1]) Podole, Wołyń, Ukraina T. II. str. 13.

mu ręczył, toż go dopiero puścił“ [1]). Oto cały wypadek sucho ale treściwie opowiedziany, Bielski się nie wdawał w czułe kreślenie romansowych sytuacyi. W podobny sposób odmalował to zdarzenie Leonard Górecki [2]), nawet przypuszczać się godzi, że przepisał z Bielskiego; dodaje tylko, że Zborowski po odmowie Bogdana „odszedł na Ruś, kędy miał obszerne dobra“ [3]), daléj wymienia Secygniowskiego, dworzanina Krzysztofowego, który ranił hospodara. Jan Łasicki [4]) inaczéj znowu twierdzi, podług niego Bogdan ożeniony był z Jana Tarła córką, a wypędzony przez Wołochów do Polski przybył jako tułacz, prosząc o pomoc, i téj mu nie odmówił Mikołaj Mielęcki, wojewoda podolski, jako opiekun Tarłówny z urzędu, bo przez króla naznaczony. O Czarnokozińcach jednak żaden z nich nie wzmiankuje; toż daléj Paprocki [5]), taki wielki zwolennik domu Zborowskich, wylicza wszystkie zamki i dwory Marcina, protoplasty rodu— jak to: Jastrzębiec, Rytwiany, Zborów i Cieszybiesy na Pokuciu [6]), pewnieby wspomniał o Czarnokozińcach, gdyby te do Zborowskich należały; toż samo i p. Lu-

[1]) L. c. ks. V. str. 235 i 236.

[2]) Opisanie wojny Iwonia hospodara wołos. z Sulimem II. w r. 1574; przełożył Wł. Syrokomla. Petersburg 1855 r. Dzieje księstw naddunajskich, Rogalski T. I. str. 433.

[3]) O wejściu Polaków na Wołoszczyznę z Bogdanem r. 1573, przełożył z łacińskiego Wł. Syrokomla. Petersburg 1855, Rogalski l. c. T. I. str. 420 i 421.

[4]) Należały tu do Zborowskich: Zborów, Złoczów, Mikulince i zamek w Dębowcu (w obwodzie Jasielskim), który w dziale po śmierci Marcina dostał się Samuelowi Zborowskiemu (Ż. Pauli starożyt. galicyjsk. 1840 str. 9).

[5]) Herby rycerstwa polskiego, Kraków 1858 r. str. 145—169.

[6]) L. c. str. 146.

cyan Siemieński [1]) i Żegota Pauli [2]) i Niesiecki [3]) taki dbały o splendory rodzin polskich. Wreszcie przypuśćmy, że Czarnokoziñce należały do Zborowskich, to pytamy zkąd ta zbytnia łaska ze strony biskupa Marcina Białobrzeskiego, zanoszącego prośbę do króla Stefana o podniesienie tychże Czarnokoziniec do godności miasta, pewnieby tego dla Zborowskich, kalwinów, nie zrobił, zwłaszcza w tym czasie (1578) kiedy Samuel jako morderca został wywołańcem z kraju, a Krzysztof dumny naraził sobie siła dygnitarzy, tak że w końcu o zdradę go pomówiono i także na banicyę skazano [4]). Nie przeczymy, że scena z Bogdanem Lopusnano miała miejsce może w Dębowcu, może w Cieszybiesach na Pokuciu, p. Chadźkiewicz przeniósł ją łaskawie do Czarnokoziniec, a inni powtórzyli za panią matką pacierz...

Czy zameczek rzeczony przez biskupów kamienieckich został wzniesiony, o tém powiedzieć nie potrafimy, to jeno wiemy z pewnością, że biskup Paweł Piasecki (1617—1640) doprowadził go do świetnego stanu [5]). Załogę jego stanowiło wojsko kwarciane pilnujące kresów, bezpieczniéj bowiem było wypocząć za murami choćby lada jako sklejonéj warowieńki, niżli na otwartém polu, gdzie co chwila mógł się podkraść zdradliwy i skryty nieprzyjaciel, tak często niestety korzystający z naszéj nieoględności i lekceważenia. Rotmistrz wówczas, dowodzący takim ochronnym od-

1617-1640

[1]) Pamiętnik o Samuelu Zborowskim, Poznań 1844 roku, str. XVII., w pieśni ludowéj Samuel nazwany Kołomyjczykiem, od zamku Cieszybiesy, który tu posiadał.

[2]) Pamiętnik do życia i sprawy Samuela i Krzysztofa Zborowskich, Lwów 1846 r.

[3]) Herby T. IV. str. 712—719.

[4]) Piasecki: Chronica gestorum str. 14—18.

[5]) Łętowski: Katalog biskupów T. III. str. 447.

działem, stawał się czasowym komendantem... takich rotmistrzów pełno bywało, wszyscy prawie hetmani rozpoczynali służbę od rotmistrzowania na kresach, a krom nich jako słynniejszych wspomnieć należy Jana Tworowskiego (1515—1516), Jakóba Jelitczyka Secygniowskiego (1516), Trzebińskiego (1520), Jazłowieckiego, Skrzyckiego (1528), Sieniawskiego i Latalskiego (1529) [1]) i wielu innych; rotmistrze ci mieli jednaki ze starostami obowiązek bronienia kraju od napaści, wywołała go potrzeba, zmiana w postępowaniu rabusiów tatarskich, małemi oddziałami wpadających do kraju. Takim rotmistrzem był i Samuel Zborowski na Podolu [2]), gdybyż jeszcze i Krzysztof piastował tę godność, moglibyśmy przypuścić, że czasowo zajmując Czarnokozińce, tutaj jeńca osadził, ale Krzystof duszą i przekonaniami Niemiec, wcale się na niewygody kresów nie narażał, może czas jakiś w Cieszybiesach przebywał, więcéj go atoli myśl zemsty przeciw Bogdanowi i Zamojskiemu zajmowała, więcéj nęciło cesarstwo niemieckie, niźli smutne życie w Rzeczypospolitéj ciągle wówczas jeszcze stojącéj na straży zagrożonych granic swoich...

Ale wróćmy do Czarnokoziniec; powiedzieliśmy wyżéj, że służyła ona jako przytulisko chwilowe dla oddziałów uganiających za Tatarzynem, dowodów na to pełno w dziejach, że przytoczymy jeden tylko ciekawy: w roku 1610 Stanisław Koniecpolski zaciągnął się pod chorągiew kwarcianą, „a iż się nie mógł u dworu tak prędko expedyować, zlecił kompanię panu Prokopowi Strzyżowskiemu, krewnemu swojemu, staremu żołnierzowi biegłemu, a ten się ruszył ze

[1]) Bielski ks. V. od 1512 do 1541.

[2]) Paprocki l. c. str. 156.

Lwowa ku Czarnokozińcom, idąc bez wieści napadł na zagon Tatarów potężny; szczęśliwie ich rozbił i naimał, żywcem przywiódł do Kamieńca [1]). Stefan Czarniecki, częsty gość na kresach, zaglądał tu także na kilkodniowy odpoczynek (około 1644 r.) [2]), a musiała to być potężna postać dziejowa, niezwykłéj popularności, kiedy wizyty miejscowe, tak wstrętne jakimbądźkolwiek uwagom wychodzącym po za zakres kościoła i jego materyalnego bytu, uległy urokowi imienia i przechowały krótką wzmiankę o odwiedzinach bohatera! Z innéj znowu strony zameczki pograniczne służyły jako skład prowiantu dla wojska bojującego na kresach, — kto wié, gdyby nie czynne zaopatrywanie obozu naszego pod Chocimem w roku 1621 w żywność nadsyłaną z Kamieńca i Czarnokoziniec [3]), możeby owa słynna w dziejach wiktorya w najstraszliwszą zamieniła się klęskę!

1672 W roku 1672 Podole uległo przemocy tureckiéj, jedne Czarnokozińce oparły się jéj zuchwale, przez całe dwa lata zameczek był w ręku polskiéj załogi, Ottomani dostali się doń zdradą, walczących śmiercią ukarali a zamek na pastwę zostawili ruinie.

Na początku XVIII. w. sterczało tu rumowisko jeno, jak na całém zresztą Podolu; biskup Rupniewski warownię na dom mieszkalny, letnią rezydencyę pasterzy kamienieckich zamienił; Mikołaj Dembowski, nominat lwowski, życia tu dokonał w roku 1757, odtąd i zamek pustką staje, Krasiński nie lubi go, spuściznę po Krasińskim wzięła kobieta — resztę już wiecie...

---

[1]) Rodowód Koniecpolskich str. 168.

[2]) Marczyński: Statyst. g. pod. T. I. str. 220.

[3]) Pamiętniki do panow. Zygmunta III. itd. Wójcicki T. II. str. 162.

Nie wielu mają odwiedzających Czarnokozińce, zasunięte bowiem w kąt, przyparte do granicy państwa, po za handlowym szlakiem rzucone, nie nęcą do siebie podróżnika, a warto, choćby dla cudnego położenia tego miejsca, raz przynajmniéj tu zaglądnąć, obejrzeć ruiny, do których ścian szarych i zczerniałych tyle świętych przylgnęło pamiątek... toż grobowisko wymordowanych w 1674 r. — a czyż nie bohaterowie oni? nazwiska wszystkich radzibyśmy odgadnąć, ale ściany nieme nie potrafią nam ich powtórzyć, a dzikie barbarzyństwo, co podniosło na walczących rękę katowską, od Omara sztukę zagłady przyjęło, zaginęły więc w niepamięci... Daléj pogodne postacie naszych pobożnych pasterzy, potém straszna pustka wchodzi pod sklepienie zamku i opadają zeń dachy, baszty i bramy, a nowy właściciel oczyszcza pozostałe mury z rumowiska i ogród niemi przystraja — i za to Bóg zapłać.

BAR NAD ROWEM.

I.

Pierwotne dzieje. Rów jako zameczek kresowy. Napady tatarskie. Zmiana nazwy i właściciela, Bar jako stolica starostwa, epoka świetności; nadania królewskie; handel. Zamek, starostowie. Świątynie i zgromadzenia zakonne: kościół farny św. Mikołaja, Dominikanie, Jezuici (1451—1648).

W pierwszéj połowie XV. stulecia, kiedy południowe granice Rzeczypospolitéj w głąb kraju cofnięte zostały, na tworzących się wówczas kresach pogańskich zaczęto budować strażnicze zameczki, a w rzędzie ich stanęła i rowska warowienka na skraju głuchych puszcz, na moczarach Rowu, błotnistéj rzeczki, która półkolem ją obejmując w postaci wązkiéj wstęgi, rozlewa się nareszcie w staw szeroki. Pierwotny budynek drewniany, sklecony naprędce, przytulisko kilku ludzi rycerskich, wychylił się z lasów podówczas dziewiczych, na grozę wrogom, jakby mówiąc im: po ten kraniec nie wasze! Pod względem strategicznym dziwnie wyglądało to stanowisko stracone: rozpostarte na równinie, na całą obronę mające częstokolone wały, przed nim step zbiegał ku morzu, za nim las niewytrzebiony wcale... Nie potrzeba jednak zapominać, że wzmiankowane placówki stra-

żnicze, tak śmiało naprzód wypchnięte, miały na widoku nieprzyjaciela więcéj zbójeckie niźli wojenne prowadzącego rzemiosło, a na dowód, iż miejsce stósownie było obraném, posłużyć to może, że jeden ze szlaków pogańskich — kuczmieński, pod jego ścianami przechodził, wszystkie zaś inne drogi, po których dzicz wędrowała, były tak blizkie, że zameczek ten zwano w kronikach posterunkiem „na cztery szlaki patrzącym“ [1]). Najmocniéj po Kamieńcu uzbrojona warownia, mówią o Barze dziejopisowie XVI. stulecia, a że mówią słusznie, o tém przekona się każdy, kto wysłuchać zechce do końca niniejszego opowiadania.

Wiadomość o początkowych losach Rowu zawdzięczamy napadom tatarskim; kronikarze nasi pod r. 1451 umieścili następną a pierwszą o nim wzmiankę: Tatarzy wpadli na Podole 23 czerwca, ubiegli Rów zameczek i zabrali do niewoli miejscowego starostę Stogniewa Reja h. Oksza, wraz z żoną i dziatwą; krzyczano za tę klęskę na Teodoryka Buczackiego, starostę podolskiego, że czat od Tatar nie postawił [2]). Drugi napad, który zrównał z ziemią rzeczoną warowienkę, przypadł może w 1528 roku, kiedy to Perekopscy goście spalili Satanów i Latyczów [3]), a ostatnie miasto odległe jest o pół dnia drogi od rowskiéj forteczki; ściśle wszakże daty zagonu oznaczyć nie możemy, wiemy tylko, że Rów dwukrotnie uległ rabunkowi, tak nas przynajmniéj naucza jeden z przywilejów nadanych przez Zygmunta sta-

---

[1]) Szajnocha: Dwa lata dziejów naszych, Lwów 1865 r. T. I. str. 22.

[2]) Długosz ks. XIII. str. 91. — Wapowski: Dzieje korony polskiéj i W. X. Litewskiego, Wilno 1847 r. T. trzy, V. III. str. 123. — Bielski: Kronika polska, wydanie Gałęzowskiego ks. IV. str. 31, wypadek ten pod 1452 r. opowiada.

[3]) Bielski l. c. ks. V. str. 5.

rego temu zakątowi [1]). W epoce ostatniego zniszczenia, zameczek wraz ze sporym kawałem ziemi, niemającym określonych granic, stanowił królewszczyznę i był w zastawie, jak się to często za Jagiellonów zdarzało, u Stanisława Odrowąża, wojewody podolskiego [2]). Zastawnik ciągnął zyski z ziemi, ale też był obowiązany jéj bronić, a tu sił nie starczyło; ze wstąpieniem bowiem na tron Zygmunta I. (1506), Tatarzy szczególnie umiłowali naszą prowincyę, w przeciągu pierwszych dwunastu lat, tylko co wspomnianego panowania, po siedemkroć rozpuszczali oni po nieszczęśliwém Podolu niszczące zagony; dobry król dogadzał padyszachowi, głaskał ordę, opłacał rabusiów, chcąc tém choć trochę pokoju kupić swoim poddanym, ale też z drugiéj strony ciągle myślał o zabezpieczeniu granic Rzeczypospolitéj od napadów zbójeckich: doświadczenie przekonało, że zameczki samotnie stojące, nazbyt od siebie oddalone, by się mogły wspierać wzajemnie, nie na wiele się zdały, a chorągwie pancerne i husarskie rozrzucone w téj stronie zanadto się powolnie poruszały; trzeba więc było gęstém zaludnieniem kresów utworzyć łańcuch nieprzerwanych placówek, gotowych zawsze do odporu. Ziemia bogata nadawała się do kolonizacyi, osadzca mógł chodzić za pługiem i czuwać jednocześnie nad bezpieczeństwem granicy, a przetrwawszy lat kilka uczył się nieprzyjacielskich „fortelów i figlów“ i z drobnych ledwie dostrzeżonych znaków, już wnioskował łatwo o jego zbliżeniu... Przedewszystkiém tedy należało dać popęd osadnictwu. Królowa Bona może w tym jednym względzie uczyniła zadość potrzebie nowéj ojczyzny, za ze-

[1]) Baliński i Lipiński: Starożytna Polska T. II. str. 1033.
[2]) Drugi przywilej Zygmunta I. l. c. T. II. str. 1033.

1538 zwoleniem małżonka wykupiła od Odrowąża zrujnowaną i spaloną królewszczyznę Rowską około 1538 r., przezwała ją Barem, na pamiątkę swéj dziedziny w królestwie Neapolitańskiém położonéj, i zajęła się podźwignieniem nowo nabytego zakątka z skwapliwością téj pani właściwą. A nie lada to był nabytek, obszar bowiem ziemi przez starostwo barskie zajmowanéj, granice województwa podolskiego przechodził i leżąc w niém większą połową, drugą mniejszą na równinach Bracławszczyzny się rozpościerał. Na przestrzeni téj rozsiadło się wygodnie z laty 37 wiosek, 5 miasteczek, wielka mnogość futorów i pojedynczych drobnych posiadłości, nie licząc w to stolicy starostwa, sporemi gruntami władającego [1]).

Mówiliśmy o szybkiém zamku barskiego powstaniu — i istotnie nie powolne ono było, bo oto we dwa lata po zmianie nazwy staje tu wcale imponująca warownia: Wojciech z Białobok Starzechowski, podkomorzy lwowski a starosta drohobycki, przysłany przez królową na Podole, ściągnąwszy kilkuset robotników, jął się pracy mozolnéj a wdzięcznéj, bo w 1540 r. wzniósł zamek (zamkiem Bony do dziś przez lud nazywany) o czterech basztach, opasał go wałami i fosami, czterystu ludzi pieszych i jezdnych sprowadził dla jego obrony, w działa, zapasy prochu i pociski opatrzył [2]); we dwanaście lat potém (1559 r.), podług inwentarza sporządzonego dość szczegółowo, znajdowało się tutaj: „hakownic 56, półhakownic 1120, zbrój polerowanych 2, z hełmem 1, z przyłbicami 6, gołych przyłbic 56, przyłbic czapkami zielonemi

1540

[1]) Marczyński: Statystyka gubernii Podolskiéj, Wilno 1820—1823 r. Tomów trzy, Tom II. str. 243.

[2]) Baliński i Lipiński: Starożytna Polska. Drugi przywilej Zygm. I. T. II. str. 1034.

obszytych 52, kaftanów zamszowych 6, mieczów 11, siekierek 3, beczek prochu 23, lepszego centnar, kul 4371“ [1]). Jednocześnie w murze umieszczono tablicę mosiężną, przekazującą pokoleniom późniejszym imię założycielki [2]).

Nad tą załogą i nad całą ziemią barską stał Starzechowski jako starosta miejscowy, a za pracę podjętą został on wojewodą bełzkim w 1549 r. [3]). Wcześniéj jednak miejsca swojego na kresach ustąpił znakomitemu Pretficzowi; jeszcze Zygmunt stary w r. 1541 dał temu ostatniemu rzeczone starostwo [4]) „w nagrodę heroicznych zasług, któremi się tak wsławił, że na imię jego Tatarzy pierzchali“ [5]). Pomijamy czyny bohaterskie Pretficza, bo te nie wchodzą w zakres niniejszéj gawędy; gdyby nam przyszło spisywać dzieje wycieczek jego i wszystkich następców, tobyśmy zmuszeni byli całą historyę Rzeczypospolitéj od połowy XVI. do połowy XVII. stulecia tu wcielić, powiedzmy więc tylko co zrobił dla Baru. Naprzód uwolnił miasteczko od oblegających go Wołochów w 1550 r., tak przynajmniéj utrzymuje Baliński [6]), powtóre

[1]) L. c. T. II. str. 1036.

[2]) Baliński i Lipiński l. c. T. II. str. 1035 napis ten przytacza w całości: Bona Sphorcia Arragoniae, regina Poloniae, Magna Dux Lithuaniae, Bariq. Princeps Rossani, Russiae, Prussiae, Masoviae etc. Regionem hanc, crebro incursu hostium vastatam, planeq. desertam introductis habitatoribus excoluit, arcem et oppidum condidit, proque regionis consuetudine, moenibus ligneis munivit, nomen ex appelatione urbis suae Baren, imponens A. D. 1537, per serenissi. Sigismundum regem Poloniae, conjugem suum, pace et otio oblato, terris... reddita.

[3]) Niesiecki: Herby rycerstwa polskiego (wydanie pierwsze) T. IV. str. 199.

[4]) Bielski (ks. III. str. 46) mówiąc o wędrówce Pretficza pod Oczaków w tym czasie, już go starostą barskim nazywa.

[5]) Niesiecki l. c. T. III. str. 730.

[6]) Baliński i Lipiński l. c. T. II. str. 1036.

z przedmieszczan Czeremissów, górny Bazar zaludniających, utworzył jazdę lekką, rodzaj kozactwa, które tyle waleczności dało dowodów przy jego znajdując się boku; już w przywileju Zygmunta starego powiedziano, że wójt i mieszczanie miasta czeremiskiego „zawsze w pogotowiu być powinni, z bronią i rynsztunkiem stawić się ze starostą do wojska królewskiego, zamek poprawiać i opatrywać go w armatę“ [1]); był to, jak widzimy, zawiązek jedynych na Podolu, tak zwanych później „posłusznych“ kozaków, t. j. do regularnéj, nieustającéj służby wojennéj obowiązanych. Za staraniem tegoż Pretficza, wszystkie osadnictwa na gruntach starostwa powstałe miały pozór militarnéj kolonii: każdy szlachcic mógł zająć pewien obszar ziemi, z warunkiem wszakże stawienia się orężnie na pierwszy odgłos nieprzyjaciela, zagrażającego w téj stronie granicom Rzeczypospolitéj. Tak Karaczowski Aleksy otrzymał od królowej Bony pozwolenie na zasiedlenie wsi Daszkowiec z kondycyą, by w wypadku potrzeby stawił się natychmiast wraz z poddanymi na obronę zamku starościńskiego [2]). Dymitry Mitko jednocześnie zabudowuje wieś Dobroszewicze pod warunkami wyżéj poszczególnionemi, do których dodano nowy: oto poddani jego winni byli co roku po trzy dni pracować około zamku barskiego [3]). Miasteczko Ołtuszków (Jełtuszków) otrzymało w 1546 r. prawo magdeburskie, ale zawsze bronić Baru było obowiązane [4]). Mežyrów z wioski na miasto przeistoczony, za staraniem starosty Golskiego, krom trzech dni robocizny, składał zamkowi barskiemu 15 groszy czyn-

[1]) Baliński i Lipiński l. c. T. II. str. 1035.
[2]) Wypisy z archiwum koronnego M. 83 f. 475.
[3]) L. c. M. 83 f. 217.
[4]) Baliński i Lipiński l. c. T. II. str. 1041, 1042.

szu, nadto dziesięcinę pszczelną, świńszczyznę i dziesięć wołów dla starosty [1]). Derażnia także do godności miasteczka w 1598 r. podniesiona, już mniejsze ponosi ciężary, wójt jéj bowiem z jednym tylko towarzyszem dobrze uzbrojonym winien się był stawić konno na wezwanie starosty [2]). Barek, za rządów Stanisława Żółkiewskiego w r. 1615 powstały, tylko ze zboża robił udział staroście... [3]). Ale na tém poprzestaniemy wyliczania przywilejów wszystkich miasteczek i wiosek na gruntach ziemi Barskiéj, znudziłoby to czytelników, wreszcie podobne one do siebie.

Daléj więc ciągniemy rzecz o starostach. Bernard Pretficz na starość przeniósł się z Baru do Trębowli, bo oto na dziesięć lat przed jego zgonem, starostą barskim jest Herburt, w przywileju dla Mitka wydanym wspomniany [4]), Herburta zmienia Mikołaj Buczacki Pilawita [5]), za rządów Zygmunta Augusta podniesiony do téj godności. Po jego zgonie Bar, jako obronna warownia na szlaku hańskim położona, nabiera znaczenia: „dlatego to nadawali go, mówi Szajnocha [6]), z dawien dawna hetmanom, jako najwyższym w istocie stróżom granic ojczystych, tak nierozłącznie przeto związanym z pograniczem tutejszém, iż widząc ich od nastania swego bezprzestannie czynnych w téj stronie, najczęściéj tutejszego rodu i mienia, nie bez słuszności wyprowadzono ztąd wniosek, jakoby cały urząd hetmaństwa głównie ku obronie tych stron kresowych, w tych stronach nastał

[1]) L. c. T. II. str. 1026.
[2]) L. c. T. II. str. 1049.
[3]) L. c. T. II. str. 1042.
[4]) Niesiecki (T. II. str. 359) nazywa go Marcinem, przywilej zaś Janem.
[5]) Niesiecki: Herby, T. I. cz. II. str. 219.
[6]) Szajnocha: Dwa lata dziejów naszych, str. 22.

i urósł". Stanisław Golski, wojewoda podolski a potém kijowski, rozpoczyna szereg tych dygnitarzy na starostwie barskiém zasiadających, o staraniu jego około kolonizowania ziem starościńskich wspomnieliśmy wyżéj, o pobożnych fundacyach niżéj mowa będzie. W 1612 r. Stanisław Żółkiewski, hetman wielki koronny, zmienia wojewodę kijowskiego: Czemerysowie barscy we wszystkich pochodach i utarczkach mu towarzyszą [1]), stanowiąc jakby straż przyboczną starosty; sam on rad wypoczywa pod murami warowienki barskiéj, tutaj pisze swój testament (1618), tutaj układa ów znakomity list do Zygmunta III., na cecorską sposobiąc się wyprawę [2]), — przeczuwał sędziwy starzec, że w niéj głowę nałoży, więc ztąd żegnał małżonkę i wszystkich blizkich z rzewnością gorącą a słodką, jaką daje zadosyćuczynienie obowiązkom choćby niezgadzającym się z osobistém przekonaniem! Za czasów Żółkiewskiego Tatarzy starali się ubiedz Bar w 1615 r., ale odeszli od ścian jego ze stratą niemałą [3]).

Z téj właśnie epoki posiadamy lustracyą starostwa barskiego [4]), rzuca ona nader dokładne światło na stosunki miejscowe i na rozległość królewszczyzny, ciągnącéj się długim pasem wzdłuż pogranicza. Wiemy, że lustracya rzeczona została uchwaloną na sejmie 1611 r., przyszła jednak do skutku dopiero w 1616 r., na czele jéj stał Humiecki, kasztelan kamieniecki. Dowiadujemy się z niéj, że rok rocznie

---

[1]) Pod Cecorą miał Żółkiewski w swoim obozie 400 ludzi jazdy barskiéj (Baliński: Stud. histor. Wilno 1856, str. 260).

[2]) Baliński: Stud. historyczne, str. 238.

[3]) L. c. str. 242.

[4]) Źródła dziejowe V. Warszawa 1877, opracowane przez Jabłonowskiego, str. 24 i dalsze.

z dochodów starosty wytrącano 1000 zł. na wzmocnienie warowni, którą powinien on był „przybudować według inwentarza“, nadto 1500 zł. szło „na podstarościego, urzędniki, straż i na szpiegi“, dopiero z resztującéj sumy wynoszącéj 6095 zł. wyliczano kwarte. Na wioskach okolicznych „bojarskich“ siedzieli ziemianie. I tak w Łopatyńcach — Łopatyńscy, w Baranówce — Baranowscy i Sierakowscy, w Wasiutyńcach — Wasintyńscy, w Chodakach — Chodakowie, Jadwiga Balibuzina (Bajbuzina?), Maryna Dąbrowska, w Szarkach — Łabęcki, w Kumanówce *alias* Radułowcach — potomkowie Raduła Seretka Serbina już teraz Serbinowscy, w Jabłonówce — Podczaszcy, w Nowosiółce — Kłonowska, w Botwiny — Stanisław Kaliński, w Jołtuchach — Karbot, w Orlińcach — Orlińscy, w Redypowcach — Sławińscy, w Stepankach — Buchnowski, w Horostowcach — Horostowscy, w Płoskirówce — Płoskirowscy, w Hołuzińcach — Hołuzińscy, w Morozowie — Morozowscy, w Kudyowcach — Piekarski, nadto dwunastu braci Kudyowskich, w Wierszchowce — Wierszchowscy, w Seferówce — synowie Sephera Petyhorca, w Radyowcach — Radyowscy, w Hołodkach — Izdebscy, w Petranach — Petranowscy, w Popowcach — Popowscy, w Michlowcach (Michałowcach dzisiejszych) — Michlowscy, w Halczyńcach — Halczyńscy i Wereszczatyńscy, w Wołkowińcach — Wołkowińscy, w Bueniach — Bueniowie *alias* Bueniowięta, w Koziarowcach — Nepolski, w Kornaczówce — Wolski, w Szerszniowcach — Zaćwilikowscy i Oborscy, w Wasiutyńce — Wasiutyńscy, w Harmakach — Terlikowscy; Czermieryszów — tym władali „czemieryszowie“, na co „ukazali przywilej od królowej Bony na pasiekę, pola i sianożęci onym i przodkom ich nadany, na którym gruncie osiedli sami z domy swojemi, także na staw i na młyn czeremiski

rzeczony"; była to osada tatarska, z której starości wybierali straż przyboczną. Nowe Mytkowce, Wereszczatyńce, Kosarzyńce, Przymoszczenica, Drobiszowce — należały do Mytków, ci do wyżéj wzmiankowanych posiadłości rościli prawa dziedziczne; w Kuryłowcach — posesorem był urodzony Wojciech Lewikowski... Otóż z poszczególnionych 40 wiosek, stawało w wypadku potrzeby przy boku starosty przeszło 200 koni, Łopatyńce „straż polną do zamku dawały", Hałuzińce „oprócz posługi wojennéj trzy dni w rok poddanymi robić powinny" na rozkazanie starosty, innych 10 wiosek „zwykłe *onera*" wykonywały. Toż samo i na mieszczanach ciężyło. Ale oprócz tego na gruntach rzeczonéj królewszczyzny znajdowały się następujące wójtostwa: barskie — należące do starosty, jołtuszkowskie — w posiadaniu Mikołaja Jakimowskiego, dereżańskie (derazińskie) — w posesyi Marcina Wręczkiego, czeremiskie — do Ożygałki i miedzirowskie (meżyrowskie) — do Jana Zaczwilikowskiego. Wchodziły jeszcze i inne włości w skład starostwa, w liczbie 21, zostające w dzierżawie u ziemian, którzy nie pełnili posługi zamkowéj, ale wnosili kwartę do skarbu koronnego w ilości 3695 złotych. Obszar państwa barskiego dość znaczny, zajmował prawie cały dzisiejszy Uszycki powiat, większą połowę Mohylowskiego (Jurkowce i Serebrya pod samém prawie miastem położone, należały do niego), spory kawał Kamienieckiego, Latyczowskiego, Winnickiego i Lityńskiego. Wyliczone tu rody w wioskach bojarskich osiadłe, wyparte ze swoich siedzib przez inkursyą kozacką a potém przez niewolę turecką, wróciły w XVIII. st. i przetrwały w większéj połowie do dzisiaj — i w obecnéj bowiem chwili w Radyowcach mieszkają Radziejowscy (z dawniejszych Ra-

dyowskich powstali), w Wołkowińcach — Wołkowińscy, w Popowcach — Popowscy itd. itd.

Po tém jednak chwilowém zboczeniu, znowu do przeszłości wracamy.

Na Stanisława Koniecpolskiego, hetmana w. kor., więzionego w Stambule po cecorskiéj porażce, czekało starostwo barskie, objął je w 1624 r. i władał niém do zgonu (1646 r.) [1]; i za jego rządów w okolicy miasta gospodarzą białogrodzcy rabusie, oto jak tę chwilę opisuje Stefan Koniecpolski, sędzia sieradzki, w pamiętniku układanym dla wnuka hetmańskiego [2]: „Przyszedł potém w Ukrainę Han (1632 r.), gdy już dziad waszmości był hetmanem koronnym i panem krakowskim, którego niegotowego, bo wielce chorego, zastał na kwarantannie w Barze, mimo sam Bar szedł. Dziad Wmci obwarowawszy miasto i zamek (baba Wmci z baszty na przechodzącego hana patrzała), wyszedł za gumna; cokolwiek miał ludzi sprawił ich, czekał gotów go. Przysłał han, aby nie strzelano z miasta. Nie strzelano, a on téż przeszedł nic nie czyniąc, tylko to rzekł: Niedźwiedziu drapieżny a spisz w téj jamie swojéj! — a Murza jeden na to rzekł: szkodaby go budzić! — Nie użył z pociechą tego Han, ocknął się ten niedźwiedź; przyszło w nocy kilka chorągwi do niego, puścił się po hanie; doszedł hana, tak że musiał pierzchać... Ledwie go Tatarowie przez Dniestr przeprawili, ale ich siła potonęło.“ Koniecpolskiego zmienili Potoccy, Mikołaj kasztelan krakowski, hetman w. kor. (do roku 1651) i Stanisław, wojewoda krakowski, h. w. k.; ostatnim posiadaczem spalonego i zniszczonego starostwa był

[1] Niesiecki: Herby, T. II. str. 583.

[2] Pamiętniki o Koniecpolskich. Lwów, str. 178.

Bogusław Radziwiłł, koniuszy W. X. litewskiego, od którego ziemia Barska przeszła na własność wieczystą Jana Wyhowskiego, wojewody kijowskiego w 1659 r. [1]); były to smutne dla Baru czasy, Kozak tylko, „człowiek narodu ruskiego i zakonu ruskiego“, mógł go ladajako zasłonić od drapieżności następców Chmielnickiego.

Ale nic jeszcze o Barze jako o mieście nie powiedzieliśmy dotąd, a przecież pod tym względem zasługuje on na wspomnienie. Bona była i założycielką miasta i szczególniejszą jego orędowniczką, — i małżonek królewski i syn królewski ciągle jeno myśleli, jakby w opiekę wziętą przez żonę i matkę, sierotę kresową zbogacić i przyozdobić... chmara przywilejów i łask spada na nią rok po roku, a jeden od drugiego więcéj zachęcający do osadnictwa; wreszcie i zamek w chwili niebezpieczeństwa gotowy przytulić bezbronnych wraz z ich dobytkiem, był niemniéj ponętną rzeczą... Handel ze wschodem był wówczas rozpowszechniony w Polsce, wszystko prawie w onéj epoce ztąd czerpaliśmy: szale, dyftyki, dywany, rynsztunek na konie, damasceńskie szable, wina greckie i wołoskie, pachnidła, bakalie, mydła i t. d.; toż Ormianie kamienieccy, dzierżący w ręku ów wschodni handel, słynęli z bogactw w Rzeczypospolitéj. Nowa przeto osada na kresach, tak bliska tego ponętnego choć niebezpiecznego wschodu, mogła mieć przyszłość handlową przed sobą; zaczęli się przeto do Baru gromadzić kupcy z Armenii, Grecy, Wołosi, Żydzi, bo im dużo swobód obiecywano; a że tak było istotnie, snadno nas przekonać mogą przywileje królewskie.

Rozpatrzmy je tutaj pobieżnie.

---

[1]) Vol. leg. T. IV. fol. 647. It. f. 706.

Pierwszy z 1538 r. Polaków jeno dotyczy — było to hasło tego okresu, choć, jak się przekonamy zaraz, innych nie pomiatano narodowości, owszem cieszyły się one i opieką prawa i łaskawością majestatu królewskiego... ojcowscy bo to byli królowie ci Jagielloni! W pierwszym tedy dla właściwego Baru (części jego lackiéj) powiedziano: „uwalniamy osiadujących w nim na lat 16 od wszelkich podatków, czynszów, danin, ceł i od obowiązku zwanego składowym, po miasteczkach prawo to posiadających“ [1]). Drugi przywilej z 1540 r. zapewnia też same łaski, prawem magdeburskiém udarowuje miasto, pozwala od mostu nowo zbudowanego pobierać opłatę (od wozu z towarami po pół grosza litew., od koni na targ prowadzonych po 4 gr., od wołów po 3 denary), rybę łowić wolno mieszczanom w środę, piątek i sobotę; po odsiedzeniu zaś 15 lat z domu płacić będą po 15 groszy podatku rocznego (przeszło 5 złotych dzisiejszych), a krom tego stawić się zbrojno na obronę zamku [2]). W tym czasie powstał i ruski albo dolny Bar, osadnicy dawniejsi rozproszeni w czasie ostatnich napadów, gdyby wrócili do miasta, wolni będą do lat 6 od wszelkich ciężarów, a nowo przybywający, do jakiéjby należeli narodowości — Rusini, Ormianie albo Żydzi — do lat 12; potém 15 groszy podatku rocznego; chodzący zaś około roli, krom wszystkiego po trzy miary owsa składać mają staroście. I górny Bar, albo miasto czeremiskie powstało jednocześnie, uwolnione na lat 12 od ciężarów, potém winno było składać podatek pieniężny (16 groszy), miarę owsa, powołowszczyznę (6 wołów) i kilka dni roboty; miało ono swego oddzielnego wójta, z którym wychodziło w pole zbrojno na we-

[1]) Baliński i Lipiński l. c. T. II. str. 1033.

[2]) L. c. T. II. str. 1034.

zwanie starosty [1]). Po upływie wszakże czasu zakreślonego przywilejem, Czeremissowie podatku nie wnosili, król im naznaczył jurgieltu 200 flor. za ich służbę wojskową [2]).

Herb Baru, dwie litery B. S. (Bona Sforza); targi co piątku i niedzieli, jarmarków rocznych pięć (w dzień ś. Mikołaja, Wojciecha, Podwyższenie Krzyża, Boże Ciało i święto Szymona i Judy). Takie było pierwiastkowe urządzenie Baru, podzielonego na narodowości jak Kamieniec, z tą różnicą, że narodowości te prędzéj w jednolitą warstwę połączone zostały, bo już za rządów Stefana Batorego w 1576 roku [3]). Pod wpływem opieki królewskiéj miasto szybko wzrastało, w 32 lat po odkupieniu jego przez Bonę t. j. w 1569 roku lustracya naliczyła tu domów 371 (w polskiém 102, w ruskiém 150, w czeremiskiém 119). Z czasem cechy powołane zostały do obrony regularnéj; rewizorowie w 1615 r. utrzymują, że obowiązek straży przy bramach cięży na rzeźnikach, którzy już za to wypraw wojennych nie odbywają i podatku żadnego nie wnoszą [4]).

Ale nie tu jeszcze koniec i urządzenia miasta i łask na nie spływających; Zygmunt August idąc w ślady ojca w jednym 1552 r. cztery przywileje dla Baru w Wilnie potwierdził: pierwszym zaaprobował porządek wybierania podatku od wyszynkowania wódki i przedanego wosku, przeznaczając dochód z nich na utrzymanie stróżów nocnych i oczyszczanie miasta [5]); drugim zmniejszył tak zwaną „pojemszczyznę“, to jest opłatę, którą składali nowożeńcy Rusini, zawierający związki małżeńskie z osobami innego wyznania, a zmniejszył na téj zasadzie, że z powodu rzeczo-

[1]) L. c. T. II. str. 1035. — [2]) L. c. T. II. str. 1038.
[3]) L. c. T. II. str. 1037. — [4]) L. c. T. II. str. 1037.
[5]) Wypisy z metr. koronnych. M. 83 fol. 25.

nego podatku małżeństwa w Barze rzadko miewały miejsce, ztąd słaby przyrost ludności [1]); trzecim przywilejem żołnierzy i w ogóle ludzi wojskowych handlujących trunkami i przedających produkta żywności, obłożył pewną daniną, od któréj mogli być uwolnieni tylko za wyraźném pozwoleniem królewskiém [2]); czwartym na końcu uwolnił na zawsze obywateli miejskich od składania dziesięciny [3]). W kilka lat późniéj (1566 roku) zniesiono „myto“, zawsze atoli bez szkody i ujmy prowentów stołu królewskiego; przywilej ten aprobowały stany Rzeczypospolitéj powtórnie, na sejmie 1631 r. [4]). Władysław IV. na skład win wołoskich, wówczas rozpowszechnionych na Podolu, dał pozwolenie, z warunkiem wszakże, by kupcy nie ważyli się po nie jeździć na Multany [5]). Dodajmy jeszcze w końcu, że Bar był jedną z większych komór celnych „od granic wołoskich“ [6]), że towary po sąsiednich rozsyłane miasteczkach, musiały wprzódy tutaj być opodatkowane, a przekonamy się, że handel kwitnął tu na dobre; i nie dziwota — ruchu w miasteczku pełno w tym czasie, wojsko ciągle prawie uganiające za nieprzyjacielem, pod zamkiem na dłuższy odpoczynek się kładnie; wojsku temu hetmanią pierwsi dygnitarze w Rzeczypospolitéj, pierwsi magnaci, ztąd jakby za królewiętami, olbrzymie tabory dworskie wleką się, często gęsto i żony hetmańskie towarzyszą mężom w wyprawie; kresy, dla białogłowy zawsze ciekawéj, mają urok niebezpieczeństwa, dąży ona tutaj, by się przekonać jak wygląda ów światek, zaraniem cywilizacyi ogrzany, na straconéj placówce, zakuty

[1]) L. c. M. 83, fol. 23. — [2]) L. c. M. 83, fol. 24.
[3]) L. c. M. 83, fol. 24 i 25
[4]) Vol. leg. T. III. fol. 700. — [5]) Vol. leg. T. III. fol. 879.
[6]) Vol. leg. T. IV. str. 41.

w ciężką zbroicę i czuwający przez wszystkie dnie i godziny roku bez wytchnienia... Toć wiemy, że niejednokrotnie zjeżdża tu Żółkiewska, ta nieugiętéj woli i średniowiecznéj pobożności niewiasta, i Koniecpolska często przebywa, a z niemi ludno i gwarno na zamku, pełno panien respektowych a i młodzieży nie brak, więc zabawy huczne i tany, i niejedno małżeństwo się klei pod okiem nieledwie Tatarów rabusiów... bo co chcecie mówcie, ale wobec niepewnego jutra człowiek najweseléj się bawić zdolen... — Ludno więc w Barze: duchowieństwo zakonne odbywa tu zjazdy, szlachty drobnéj w okolicy pełno, lud bogaty, dostatek pola i lasów; w rynku kupczą ormianie i żydzi, a choć warchoła między nimi czysta, ale to handlowi nie przeszkadza, owszem rozlewa się on po okolicy, zawsze wszakże ciążąc ku środkowi tj. ku stolicy starostwa. Przechodzień w tych puszczach kresowych, spotykający ubogie osady, miłego doznaje zdziwienia, ujrzawszy na swojéj drodze miasto wypchnięte na granicę państwa, rozpostarte na równinie, rojące się mnóstwem różnorodnéj ludności, zgromadzonéj pod opiekuńcze skrzydła zameczku, który nad jego bezpieczeństwem czuwa. Na nieszczęście nietylko życzliwi przechodnie zaglądali tutaj — Bar leżał na drodze wędrówek tatarskich, na drodze kozackich na Multany wycieczek, sława jego rozbiegła się chyżo po ościennych państewkach, to téż chciwość z pierwszéj przyjaznéj skorzystała chwili, by lud spokojny wyniszczyć a jego bogactwa sobie przywłaszczyć... ale to dzieje innéj epoki, przejdziemy do niéj za chwilę, teraz o świątyniach miejscowych opowieść tu krótką złóżmy.

A było ich trzy w pierwszym okresie: fara, kościół i klasztór Dominikanów, kolegium Jezuitów.

Losy kościołka farnego smutne, ciągle był niszczony; powstał on z funduszu przekazanego przez Bonę w 1550 r., ledwie jednak pod koniec XVI. wieku stanęła drewniana świątynia, wzniesiona pośród lackiéj miasta dzielnicy, pod wezwaniem św. Mikołaja [1]; przybywający do Baru zakonnicy, jak Dominikanie tak i Jezuici, przy kościołku osiadali, nim się we własne zaopatrzyli budowy. Pogrom kozacki zniszczył go do szczętu, a resztki pozostałości kościelnych, jak krucyfiks, kielichy i świeczniki zdołano w czasie napadu ocalić. W wizycie biskupa Czyżowskiego z r. 1665 spisany jest szczegółowo ubogi sprzęt fary barskiéj, przechowywany w klasztorze ks. Karmelitów kamienieckich [2]. Po usunięciu niewoli tureckiéj, nierychło pomyślano o podniesieniu świątyni, ruchawka kozacka stała na przeszkodzie, dopiero po jéj przytłumieniu został do Baru wysłany przez biskupa Rupniewskiego (1719 r.) kanonik katedralny ksiądz Pruski, by sprawdził na miejscu stan funduszu kościelnego. Delegat znalazł wszystko w ruinie, miasto fary góra rumowisk, grunta zaś do niéj należące podzielili między siebie Dominikanie, Jezuici, paroch uspieńskiéj cerkwi i żydzi. Nie było wszakże ani erekcyi oryginalnéj, zbywało i na innych dowodach, ks. kanonik musiał się przeto odwołać do świadectwa ludzi podeszłych; wybrano pośród ludności miejscowéj stuletniego i ośmdziesięcioletniego starców, a że ci właśnie na korzyść fary rozstrzygnęli sprawę, wizytator więc przystąpił natychmiast do windykowania zabranéj niesłusznie

---

[1]) Wizyta ks. Stefana Rupniewskiego, bisk. kam., z r. 1719, rękopis in folio numerowany, w archiwum żytomierskiém.

[2]) Zyg. Czyżowski: Visitatio generalis Eccls. Cathedr. Camenecen. ac aliarum Ecclesiarum in D. Camen. (1656, rękopis in folio nienumerowany, własność prywatna).

posiadłości: z żydami poszło najłatwiéj, zbudowali na kwestyonowanéj polance synagogę, ale naciśnięci, najnaiwniéj wyznali, że postawili ją z celem wspaniałomyślnym, mianowicie trwali i trwają zawsze w zamiarze odkazania jéj kościołowi; biskup Rupniewski przeto, mocą służącego mu w podobnych wypadkach prawa, kazał synagogę uprzątnąć a izraelitom złożyć sto czerwonych złotych na budowę świątyni, na co się téż chętnie oskarżeni zgodzili [1]). Z parochem wschodniego obrządku było także nie trudno polubownie spór ukończyć, znalazły się bowiem dowody bardzo wyraźne: oto na dziedzińcu sterczał kamień nadgrobkowy z następującym napisem: „*Hic jacet honorabilis vir Joannes Stewart, natione Scotus, obiit d. 8 mensis martii A. D. 1626.*“ (Tu spoczywa szlachetny mąż Jan Stewart, rodem Szkot, zm. 8 marca R. P. 1626); pomnik podobny mógł się tylko na cmentarzu katolickim znajdować, na ruskim bowiem nie było zwyczaju łacińskich używać napisów w początku XVII. wieku; wreszcie cerkiew najmniéj ziemi zagarnęła. Trudniejsi już byli Dominikanie — część wprawdzie polanki przywłaszczonéj wrócili, ale o większéj i słyszeć nie chcieli zasłaniając się przywilejem Zygmunta III. roku 1609 wydanym. Jezuici najmniejszego nie uczynili ustępstwa, dowodząc, że kawał placu będącego w pozwie, nabyli jeszcze 1617 r. od proboszcza farnego za pozwoleniem kapituły kamienieckiéj, nie było więc rady, szczególnie że biskup Rupniewski miał wielką słabość do Jezuitów, sam przecież pod koniec życia zanosił prośbę do Ojca ś., by mu mu pozwolił zostać zakonnikiem zgromadzenia Jezusowego [2]). Sąd poprze-

[1]) Rupniewski: Wizyta.

[2]) Łętowski: Katalog biskupów. T. IV. str. 19.

stał na zdobytym obszarze i stu czerwonych złotych, pasterz dyecezalny przysłał ks. Mateusza Królikowskiego jako proboszcza, a ten zajął się budową kościoła [1]). W roku 1741 biskup Sierakowski, wizytujący dyecezyę, zastał w Barze budynek farny drewniany, nieskończony, brakło mu bowiem chóru, sprzętów kościelnych niedostawało, a co ważniejsza, proboszcz nie posiadał żadnego funduszu na utrzymanie siebie i usługi kościelnéj; wprawdzie dawne prawo z r. 1550 potwierdzone w 1611, zastrzegało mu kwartalnie po 15 groszy od każdego domu w mieście, nie bacząc na wyznanie, do jakiego należeli jego właściciele, okrom tego po 24 grosze rocznie (w dzień św. Marcina) od mieszczan rolnictwu oddanych, ale nie można było wybierać tego podatku dla braku przywileju a parafianie ledwie po 8 groszy rocznie i to niechętnie wnosili, gdyż OO. Jezuici wyzyskiwali jednocześnie dziesięcinę z Baru i Komarowiec, powołując się na przywilej z roku 1616. A parafia była i rozległa i liczna, należało bowiem do niéj 4000 osób; biskup Sierakowski przeto dwa miasteczka najdaléj położone od farnego kościoła — Kopajgród i Możyrów przyłączył do śnitkowskiego probostwa a barskiemu zostawił następujące osady, na gruntach niegdyś starostwa zbudowane: miasto Bar, przedmieście Czemeryssy, Hałuzińce, Wołkowińce, Wasiutyńce, Radziejowce, Hryszki, Komarowce, Iwanowce, Łukę, Czernielowce, Owsianniki, Mańkowce, futor Kuźmińce, Semenki, Michałowce, Chodaki, Jołtuszków, Jołtuszkowską słobodę, Jołtuszków podleśny, Czemeryssy wołoskie, Tokarówkę, Czerniatyn, Biliczyn, Antonówkę. Wszystkie te włości były w posiadaniu Lubomirskiego; ale w skład parafii wchodziły i inne, acz

[1]) Wizyta Rupniewskiego.

na gruntach starostwa znajdujące się, stanowiące atoli własność prywatną: Mytki (Podgórskiego), Glinianki czyli Plebanki (OO. Dominikanów), Seferówka (OO. Jezuitów), Szersznie i Koziarówka (OO. Franciszkanów), Malejowce (Kawieckich), Jułtuchy i Bucnie (kollokacya). A że jednemu proboszczowi trudno wypełnić wszystkie obowiązki tak rozległéj parafii, przeto księża Jezuici przyjęli na siebie trochę tego ciężaru i przyrzekli pomagać mu w razie potrzeby [1]). Nie możemy się wstrzymać, byśmy o dzisiejszym stanie rzeczonéj okolicy pod względem jéj uposażenia w świątynie nie wzmiankowali choć pobieżnie. I tak Bar zubożał co do liczby kościołów, z pięciu został mu jeden, ale za to przybyła kaplica filialna w Wołkowińcach i Mytkach (niedawno zniesiona), parafialne zaś w Mężyrowie, Kopajgrodzie, Jołtuszkowie podleśnym i Mańkowcach, wszystkie one w r. 1863 liczyły parafian płci obojéj przeszło 11.000 [2]). Wróćmy jeszcze do kościoła farnego w Barze. W połowie XVIII. stulecia zawładnęli nim znowu Jezuici, niemający swojéj wyłącznéj świątyni, dopiero po zniesieniu zakonu w r. 1773 fara zdobywa sobie niezależność, ale nie na długo, bo w 1806 roku pożar ją niszczy doszczętnie; nie odbudowano téż jéj wcale, a ze zniesieniem klasztoru Dominikanów, parafia do ich kościoła przyłączoną została. Wedle podziału nowego należy ona do klasy czwartéj, ma dwóch kapłanów i liczy 5970 wiernych płci obojéj. W 1820 roku kościół farny posiadał w jurydyce barskiéj 27 poddanych, którą rząd skonfiskował przed trzydziestu kilku laty.

---

[1]) Sierakowski: Acta Visitationis generalis Ecclesiarum Dioecesis Camenecensis. An. Dom. 1741. Rękopis in folio, własność prywatna, str. 521.

[2]) Director officii divini A. D. 1863. Vilnae, str. 73 i 78.

Ojcowie kaznodziejskiego zakonu przybywają do Baru na początku XVII. wieku i osiadają przy kościołku ś. Anny, wzniesionym przez starszych cechu szewckiego w lackiéj miasta dzielnicy około 1598 roku, wówczas przy nim pełnił obowiązek proboszcza ks. Mateusz z Lignicy, ale Stanisław Golski, starosta barski i wojewoda ruski, szczególny opiekun Dominikanów, uzyskał od plebana zrzeczenie się prebendy i sprowadził mnichów w r. 1607, własnym kosztem zbudował dla nich klasztór, a dawniejszy proboszcz darował im dwa pasieczyska — Gliniany i Kołowę [1]). Bóg błogosławił pobożnym Ojcom, zewsząd spływały na nich zapisy: w 1617 r. Bartłomiej Golski, stolnik podolski, ofiarował klasztorowi 1000 zł.; w 1622 r. Zygmunt III. rozkazał zakonnikom z zamku dostarczać żywności; w 1641 r. Włodek, starosta kamieniecki, dał im 3000 zł.; w 1650 r. Mikołaj Potocki, starosta barski, po powrocie z jasyru tureckiego wypłacił 4000 zł.; w 1664 roku Dymitr Żórawski część wsi Hałuziniec przelał na nich testamentem [2]). Z ostatnich wszakże zapisów nie korzystali Ojcowie; Kozacy czterech z nich zamordowali w murach klasztoru, resztę rozpędzili, cały zaś majątek klasztorny dostał się w ich ręce (1648 r.) Na początku XVIII. wieku *post hosticum* wracający Dominikanie, dziwnym trafem zastali i kościelne i klasztorne zabudowania w całości, i te dopiero w 1806 roku rozebrane zostały, po wzniesieniu nowéj świątyni, staraniem ks. Szadbeja, ówczesnego przeora.

Teraz kilka luźnych notatek z dziejów tego zgromadzenia. W 1616 r. powstało tu bractwo św. Anny, a obraz

[1]) Marczyński: Statystyka T. II. str. 245.

[2]) Sadok Barącz: Rys dziejów zakonu kaznodziejskiego w Polsce. Lwów 1861 r. T. II. str. 399.

Najśw. Panny, znajdujący się w wielkim ołtarzu, już wówczas słynął cudami. Okolski pisze, że za jego rządów było w Barze 20 zakonników, bogata biblioteka, funduszu sporo, tak, że Ojcowie przystąpili do murowania nowego kościoła, ale wojny kozackie przeszkodziły temu [1]). W 1764 r. posiadał klasztór kapitału pewnego 20.100 zł., niepewnego 12.000 [2]). W 1824 roku za przeorstwa Piotra Lesiewskiego było tu zakonników 3, posiadających na utrzymanie roczne 6240 zł. nadto kapitału pewnego 20.200 zł, mogli przeto Ojcowie żyć wygodnie; w wizycie też biskupa Mackiewicza [3]) chwali się im porządek i ład w kościele. Glinianki, puste pasieczysko, we dwa wieki liczyło 85 osadników, położone w powiecie Lityńskim i Hałuzińce o 46 poddanych [4]); zniesienie klasztoru nastąpiło w 1833 r., wówczas majątek zakonników przeszedł w ręce rządu. Ale cofnijmy się wstecz: w 1629 r. był tu zjazd kapitulny przeorów prowincyi ruskiéj celem wybrania prowincyała, jakotéż został obrany Celestyn Desport [5]). W 1630 r. niezwykle wspaniale acz żałobnie ubrana była świątynia Ojców kaznodziejskiego zakonu; na wysoko wzniesionym katafalku spoczywały zwłoki senatora Rzpltéj Stefana Chmieleckiego, ubogiego niegdyś szlachetki z okolicy, chciał on tu spocząć, rodzina woli zmarłego uczyniła zadość.. ale tatarscy bejowie nie poszanowali spokoju zmarłego, w kilkadziesiąt lat późniéj prochy kresowego rycerza wiatr rozwiał, a kości może się dotąd na polu bieleją... Ze

---

[1]) Russia florida, str. 109.

[2]) Sadok Barącz, l. c. T. II. str. 400.

[3]) Wizyta klasztorów w dyecezyi kamienieckiéj, odbyta w roku 1824. Rękopis in folio, własność prywatna.

[4]) Marczyński: Statystyka, T. II. str. 205.

[5]) Sadok Barącz, T. I. str. 288.

znakomitych duchownych konwentu barskiego zasługuje na wspomnienie ks. Henryk Rusyan, który kształcił się w Neapolu i Rzymie, po powrocie do kraju był profesorem teologii i filozofii we Lwowie, potém przeorem w Brodach, kapelanem przy Józefie Potockim, hetmanie w. kor., doktoryzował się w 1748 r., w końcu został prowincyałem i był nim do 1752 r. Największą jego zasługą jest: wyznaczenie kronikarza zakonu w osobie Antonina Derjakubowicza, któremu przeorowie całéj prowincyi pod klątwą obowiązali się donosić o wszystkich szczegółach wspomnienia godnych. Ostatnie lata ks. Rusyan przepędził w Latyczowie i Barze, gdzie téż żywota dokonał w roku 1788 [1]).

Jezuici około r. 1614 sprowadzeni do miasteczka, we dwa lata późniéj zdobywają u króla Zygmunta III. przywilej na wybieranie dziesięciny z Baru i Komarowiec [2]), a Władysław IV. na sejmie 1635 r., potwierdza wszystkie nadania temu kollegium „niedawnemi czasy od pobożnych ludzi znacznéj chwały Bożéj pomnożeniem“ fundowanemu [3]). Skromna to rezydencya, ledwie kilku (4—6) liczyła zakonników; celem jéj było szerzenie łacińskiego obrządku, ztąd missye odbywane po kraju; z jednéj takiéj missyi, która miała miejsce w Szarogrodzie, powracający ks. Stanisław Bronowski, Jezuita, starzec liczący 52 lata kapłaństwa, zamordowany został pod Barem 1642 r. [4]). W XVIII. stuleciu pobożni Ojcowie utrzymywali konwikt młodzi szlacheckiéj, klasztór ich do piękniejszych w miasteczku należał budynków, ale o wzniesieniu kościoła nie myśleli wcale, ztąd

[1]) Sadok Barącz, T. II. str. 241.
[2]) Wizyta ks. Sierakowskiego, str. 526.
[3]) Vol. leg. T. III. str. 413.
[4]) Niesiecki: Herby, T. I., cz. II., str. 199.

wieczne ich pretensye do władania miejscową farą, przy któréj się nareszcie utrzymać zdołali, spychając proboszcza na wcale podrzędne stanowisko żebraka, zbierającego dwugroszową daninę w mieście i jego okolicy. Strzyżowski h. Lew, sługa Koniecpolskich, przez długi czas niewolnik w Krymie, umierając w 1624 r. „barskiemu Collegio Societ. Jesu wiele łask swoich wyświadczył“ [1]; Krzysztof Janicki, kanonik kamieniecki, proboszcz z Międzyboża, przenosząc się do lepszego świata w 1648 r., zostawił rzeczonemu konwentowi „znaczne szczodrobliwości swojéj dowody“ [2]. Już to w one czasy w Polsce było modą przekazywać kapitały Jezuitom; zwyczaj ten i na kresach musiał posiadać prawa obywatelstwa, kiedy miejscowi zakonnicy w chwili kasaty stosunkowo do innych zgromadzeń dość sporym kawałem ziemi władali, mianowicie należały do nich Okładna, Barszcze i Seferówka, w których liczono 234 osadników [3]. Komisya edukacyjna oddała mury po-jezuickie Bazylianom, ci ostatni założyli w nich szkoły, cieszące się wziętością zasłużoną u szlachty okolicznéj. Z Jezuitów barskich zasługuje na wspomnienie ksiądz rektor Mniszek, missyonarz do Persyi w 1656 roku [4].

Na tém kończymy pierwszy okres dziejów miasteczka, przekonamy się z dalszego opowiadania, że epoka tylko co opisana najpomyślniejszą dlań była...

---

[1]) Niesiecki, l. c. T. IV. str. 230. Pamiętniki o Koniecpolskich str. 168.
[2]) Niesiecki, l. c. T. II. str. 395.
[3]) Marczyński: Statystyka, T. II. str. 246 i 247.
[4]) Niesiecki: Herby, T. III. str. 282.

II.

Bar występuje na widownię polityczną; trzykrotne zniszczenie jego przez Krywonosa, Neczaja i Głucha. Jan Wyhowski jako właściciel starostwa i miasta. Kościół i klasztór ks. Franciszkanów. Zajęcie miasteczka przez Ottomanów. Czemeryssowie. Kryczyński, bej barski (1648—1699).

Ku końcowi pierwszéj połowy XVII. stulecia, Bar występuje na widownię polityczną; zajęty dotąd organizacyą wewnętrzną rozrastał się i umacniał na to jedynie, by przez całe pół wieku potém być jeno igraszką dwóch nieprzyjacielskich obozów; przechodząc z rąk do rąk, ubożeje on i upada, i więcéj może skutkiem tradycyi a zwyczaju ludzie lgną do tych na pół spalonych bastyonów miasteczka, nie mogącego im nawet zapewnić bezpiecznego schronienia.

Otóż dzieje tego pół wieku opowiedzieć nam przychodzi.

Pierwszą klęską spadającą na Bar jest Krywonos, który staje pod jego ścianami po strasznym korsuńskim pogromie. Obaj hetmani koronni poszli do niewoli tatarskiéj, wojsko wycięte albo rozprószone, a Kozactwo pijane niespodziewaném a pierwszém tak walném zwycięztwem, rzuciło

się w głąb Rzeczypospolitéj bez planu naprzód obmyślonego, z prostym jeno celem dokonania rabunku. Gandza i Ostap posunęli w Bracławskie, kędy w niedawno ufortyfikowanym Nesterwarze (Tulczynie) zapisywali krwawemi zgłoskami swe chłopskie imiona, Krywonos zaś uderzył na Podole; trochę w pierwszéj chwili wystraszony przez ks. Jeremiego Wiśniowieckiego, przetrzepany przy stawie Wiszowatym pod Konstantynowem, już myślał o odwrocie, kiedy niespodziane cofnięcie się księcia pod Jampol, dodało otuchy temu najprzedniejszemu z pułkowników w gromadzie Bohdanowych zastępów. Już to może jedyną przewagą Kozactwa, w zaraniu owych nieporozumień tak krwawo potém zakończonych, była z ich strony szybkość działania a ze strony Rzeczypospolitéj lekceważenie wobec nawet sympatyi ludu podżeganego do nieposłuszeństwa w imię wolności i nadziei wywalczenia praw obywatelstwa... Niech co chcą mówią, ale Chmielnicki, jeżli był niedołęgą pod względem politycznym, znał dobrze i z gruntu ową kmiecą warstwę, którą jeno za mięso żywe uważano, to téż obietnicą złudną wprawdzie podniósł ją niemal jak jednego człowieka i gwoli własnych zachceń nałamał; — że kmieć z rolnika stał się rabusiem. nie jego w tém wina, przykład szedł z góry, ojciec ataman największym był wyobrazicielem nieposzanowania cudzego życia, wolności i mienia... przy ogniu więc palących się osad hulała ta rzesza, pijana tryumfem, wściekła nadzieją, ośmielona bezkarnością. Kresy coraz głębiéj wkraczały w granicę Rzeczypospolitéj, a po wzmiankowanym pogromie, Bar dla nich był ostatnią, silniejszą, południowo-wschodnią placówką.

Wyżéj już wspomnieliśmy, jak wyglądała owa kresowa warownia, tutaj dodamy, że sumaryusz armaty barskiéj, ro-

biony w 1640 r. przez Pawła Grodzickiego, wyszczególnia „kolubryn 4, kolubryn basztowych 2, polnych 8, możdzierzy spiżowych 3“ [1]). Ale obsługa przy nich musiała być nieszczególna, kiedy oto pp. Jan Uliński i Stanisław Jaskólski, słudzy Mikołaja Potockiego, hetmana w. kor., po szczęśliwém wydostaniu się z pod Korsunia, na chwilę zabiegli do Baru i donosząc ztąd podkanclerzemu o niefortunnéj porażce ich pana, dodają na końcu: „kapitan armaty w potrzebie zabity, zaczém jeżli jest tam jakie *ad hoc officium subjectum*, prosi WMP. krakowski, aby było do Baru odesłane, w czém rozumie, abyś się WMPan z JM. Panem Arciszewskim Oberszterem artyleryi zniósł“. Uważają oni za konieczne należyte obwarowanie zameczka, gdyż „chłopstwo wszystko w Ukrainie rzuciło się do buntu i żadnego nie będzie takowego miasta, któreby Chmielnickiemu bronić się miało. Tatarom chcą *resistere*, Kozakom miasta otwierają i poddawają się dobrowolnie. Zaczém i Bar, który jest po Kamieńcu w Podolu pierwsza forteca, potrzebuje ratunku: bo jest w nim armata *Reipublicae*, tak prochy jako i działa, których strzeż Boże, aby miał nieprzyjaciel przez Ruś, któréj miasta sobie *fovent*, dostać, wielkie na nas obojgu miałby wsparcie“ [2]). Sprawozdanie to pisane 9 czerwca 1648 r.; obawy sług starosty barskiego ziściły się, może nawet przed przybyciem kapitana od armaty, bo niespełna potém we dwa miesiące Krywonos miasteczko zdobył i mieszkańców wyciął do szczętu.

A jak to było, opowiem. W czasie utarczek księcia Jeremiego Wiśniowieckiego, stał w Barze załogą p. Broniew-

[1]) Baliński i Lipiński l. c. T. II. str. 1038.

[2]) Michałowskiego Księga pamiętnicza. Kraków 1864 str. 40.

ski, człowiek bardzo surowy, „przytém się dobrze mieszczanom barskim naprzykrzał“ [1]); zmienił go wprawdzie Jędrzej Potocki, który tu przyszedł z dragonią we 200 koni, ale choć łagodnie i sprawiedliwie postępował, nie był wszakże w stanie wpłynąć na zmianę usposobień ludności, przeważnie z Rusinów i Czeremissów złożonéj. A trwoga plądrujących kozaków w okolicy, wiadomość o ich barbarzyńskiém postępowaniu nagnała do miasteczka sporo niewiast szlacheckich z drobną dziatwą i dobytkiem, a także żydostwa, które zapełniało rynek i tém samém utrudniało ruchy nielicznéj załogi. Spotkanie nastąpiło między dniem 2 a 9 sierpnia [2]): nieprzyjaciel wziął miasto szturmem „wodą i lądem“, jak pisze p. Łukasz Miaskowski, sędzia podolski, „sztakiety na spławach z rozebranych domów i dworów porobiwszy i na koła nastąpiwszy, spalił i zburzył“ [3]). Bramy najprzód poddały się skutkiem zdrady, lud je otworzył zwycięzcom, kilkunastu towarzyszów dragonii zniesiono w mgnieniu oka, rzecz szła teraz o zamek. Krywonos, mający według Wieliczka 10.000 wojska i 10 dział większych [4]), nie poważył się wszakże sam zdobywać forteczki, kazał iść naprzód rzeszom kmiecym („selanom“), skoczyły one pod dym, rozpoczęła się walka ręczna a ustała ze zgonem ostatniego żołnierza polskiego, sam dowódzca raniony dostał się do niewoli... I wówczas to rozpoczęła się rzeź, krwawa łuna za-

[1]) Pamiętnik o wojnach kozackich za Chmielnickiego. Wrocław 1842, str. 19.

[2]) Michałowskiego Ks. pam. str. 145—150; ks. Sadok Barącz mylnie datę na początek października spycha (Rys dziejów zak. kaznodz. w Polsce. T. I. str. 298).

[3]) Michałowskiego Ks. pam. str. 151.

[4]) Letopis o wojnach Chmielnickaho. Kijów. Tomów trzy in 4°. 1842 r. T. I. str. 99.

wisła nad Barem, krwią się oblały ściany jego skromnych a ubogich domostw: „Barszczanie poddali się Krywonosowi, pisze Rudawski [1]), lecz cóż mogli poradzić przeciwko zwycięzcom, którzy obyczajem kozackim nie umieją miarkować zwycięztwa rozumem? W pień wycięto orężnych i nieorężnych Barszczan, porywano dzieci z łona matek, a każdy ze zwycięzców był tém zuchwalszy, im więcéj czuł w sobie na przyszłość obawy.“ Kościół parafialny i dwa klasztory już podówczas zbudowane, odarte i zniszczone zostały: Jezuici umknęli do Kamieńca, ale za to Ojcowie kaznodziejskiego zakonu krwawą daninę złożyli w czasie tych mordów. Szymon Okolski, będący wówczas rządzcą prowincyi ruskiéj, przekazał pamięci ich imiona: „O. Franciszek organmistrz na modlitwie w kościele będący, zraniony i zabity, ciało jego psom na pożarcie wyrzucone było; O. Maurycy przed ołtarzem klęczący, w kawałki porąbany. Brat Innocenty, aptekarz klasztorny, do niewoli uprowadzony i zabity. Brat Feliks ścięty tamże“ [2]). A obok tych pobożnych mnichów było innych mieszkańców blisko 14.000 [3]). Sprzęty kościelne, działa, prochy, wpadły w ręce nieprzyjaciela. Jędrzej Potocki do Chmielnickiego odesłany został. Tutaj to miejsce powiedzieć o tym biednym więźniu, smutnéj ofierze zatargów ówczesnych. Trzymany był w Czehrynie; komisarze polscy wysłani do Chmielnickiego na początku stycznia 1649 roku, między innemi propozycyami zanieśli prośbę do watażki o oswobodzenie jeńców kudackich a z nimi i Potockiego. Wysłańcy wystosowali z tego powodu długą pe-

[1]) Historya polska od śmierci Władysława IV. aż do pokoju oliwskiego. Petersburg 1855 r. Tomów dwa. T. I. str. 38.

[2]) Russia florida, str. 109. Sadok Barącz l. c. T. I. str. 298.

[3]) Wieliczko: Letopis. T. I. str. 100.

rorę do Chmielnickiego, naszpikowaną przykładami: Ibrahim, sułtan cesarz turecki, przed laty darował Władysławowi IV. kilkuset więźniów, a ty będąc poddanym króla nie chcesz sług jego uwolnić. Ciekawa jest odpowiedź Bohdana, zapisana w Dyaryuszu p. Wojciecha Miaskowskiego pod dniem 24 lutego [1]): „Szkoda o tom howoryty, Bóg mi to dał, puszczę ich jeźli żadnéj zaczepki na wojnę z Litwy i od Lachów ne budu maty. Niechaj tu poczeka Potocki, brata swego starostę kamienieckiego (Piotra), który mi Bar moje własne miasto zajechał, w mojém Podolu krew chrześciańską leje. Kazałem tam pułki ruszyć i żywego sobie przywieźć.“ Piotr Potocki istotnie stał dzielnie na generalstwie podolskiém, Baru jednak nie najeżdżał, Chmielnicki w nim snać przeczuwał przyszłego przeciwnika, tak mężnie broniącego Kamieńca w czasie trzykrotnych nań kozackich napadów; wreszcie był to jedyny i z starostów i z Potockich, zajmujących wydatniejsze stanowisko w téj stronie, wolny od pęt tatarsko-kozackich: barski bowiem, hetman w. kor., w Krymie jako jeniec przebywał, winnicki i halicki (Jędrzej, niesłusznie Jerzym nazywany) był właśnie przedmiotem toczących się układów. Komisarze na odpowiedzi Chmielnickiego nie poprzestali, we dwa dni znowu zanieśli prośbę o uwolnienie jeńca, ale i teraz bezskutecznie, ataman zapowiedział że go nie wyda, „dlatego żebym go, jeśliby Bar mój zajechał brat jego, kazał wbić na tykę przed miastem, a jego brata tamże w mieście powiesić, aby tak na się patrzyli“ [2]). W początku marca udając się do Trechtemirowa na pokutę, zabrał Bohdan i więźnia ze sobą [3]), tak wiele do

[1]) Michałowskiego Ks. pam. str. 379.
[2]) L. c. str. 383. — [3]) L. c. str. 385.

jego niewoli przywięzywał znaczenia, i tutaj biedny starosta winnicki „w okowach i na głodzie siedział“ [1]). Niesiecki utrzymuje, że sprzykrzywszy sobie niewolę do Tatar uciekł [2]), rzecz się jednak miała inaczéj; Chmielnicki zabrał go pod Zbaraż i za pewną sumę pieniężną odstąpił hanowi w połowie sierpnia 1648 roku [3]). Han trzymał więźnia przeszło dziesięć miesięcy, bo oto w liście Islam Gireja, pisanym do króla 1 kwietnia 1650 r., taki na marginesie dopisek czytamy: „Ażeby przyjacielskie listy nasze były tém milsze, tedy Potockiego za zdrowie głowy Waszéj wolnością darowawszy, posyłamy: co za wdzięczne raczcie przyjąć“ [4]). Dalsze dzieje obożnego koronnego, który wkrótce został wojewodą bracławskim, nie obchodzą nas wcale, chcieliśmy jeno opowiedzieć jego krótką niewolę poczętą w zameczku barskim, zasłużył on na to, wszak bronił po bohatersku zczerniałych i szarych ścian warowieńki kresowéj.

Krzyczał Chmielnicki o zajęcie Baru, przeczuwał, że doraźnym jeno panem tu będzie: w kilka dni po wyjeździe polskich komisarzy z Czehryna i po zawarciu chwilowego armisticium, wojska Rzeczypospolitéj posunęły się w okolicę niedawno przez Kozaków splądrowaną; na czele oddziału, wynoszącego przeszło 10.000 ludzi, stał pan Mikołaj Ostrorog, podczaszy koronny, w liczbie podkomendnych znajdował się i kasztelan kamieniecki (St. Lanckoroński) i generał podolski. Bar zajęły wojska bez oporu (12 marca), ale trudniéj było z innemi miejscowościami, które wypadało oczyszczać od hultajstwa: Szarogród się opierał, Stanisławczyk

[1]) L. c. str. 365.
[2]) Herby Rycerstwa polskiego T. III. str. 699.
[3]) Michałowskiego Ks. pam. str. 469.
[4]) L. c. str. 541.

odpędził od bram swoich Dzika, chorążego bracławskiego, i poturbował dobrze jego oddział, Berlińce, Łuczyniec, Karczmarzów trzeba było zdobywać jak warownię, a tu mrozy silne, konie padają, żywności brak, wreszcie po ukończeniu pomyślném wyprawy, Lanckoroński został na leżach w Barze, Ostrorog się posunął do Płoskirowa, Piotr Potocki do Latyczowa, zawsze jednak mając na oku Kozactwo dokazujące w okolicy, a wcale niebaczne na świeże zawieszenie broni [1]). Otóż z téj chwili rozerwania oddziału polskiego na kilka drobniejszych odłamów skorzystali mołojcy i uderzyli na Bar; Albrycht Radziwiłł [2]) podaje ich liczbę dość sporą bo 24.000; p. kasztelan kamieniecki już chwiać się zaczął, ale mu w porę przybiegł z pomocą podczaszy koronny, zastępy kozacze rozpędzone, a kilka sztandarów zdobytych na placu boju odesłano do króla, który je z wielką uroczystością zawiesić kazał przed obrazem N. Maryi Panny w klasztorze kanoników regularnych w Czerwińsku... radość była powszechna i nadzieja zwalczenia zbuntowanych pewna; nie spodziewano się jeszcze wówczas, że zawierucha ta potrwa długie, długie lata... między ludem krążyły dziwne podania o krzyżach z wizerunkiem Chrystusowym odwróconym od Kozaków, o Matce Boskiéj, która zakonnikowi modlącemu się w Sokalu obiecywała zwycięztwo nad tłuszczą rabusiów, — „w Barze mieście o południu wyszła z kościoła procesya ludzi, w bieli ubranych, wołających: *Vindica sanguinem nostrum Deus noster* (pomścij się Boże nasz krwie naszéj!)“ [3]). Słowem pełno u ówczesnych kronikarzy wzmianek

[1]) Ojczyste spominki. Kraków, tomów dwa, r. 1845. T. I. str. 78 i 82.

[2]) Pamiętniki. Poznań r. 1839, tomów dwa, wydanie Raczyńskiego. T. II. str. 370.

[3]) L. c. T. I. str. 371 i 373.

o nadprzyrodzonych zjawiskach, które zwykle towarzyszą epokom zaburzenia i są może następstwem wytężonéj uwagi i myśli zaprzątniętéj jednym przedmiotem... I zaiste, można się było trwożyć: cała Polska, krom niewielu jednostek, lekceważyła sobie potęgę kozaczą; nieposłuszni — toć ich poskromić potrafią, — mówił ogół, wreszcie Kozacy na kresach, a kresy — jak myt, jak podanie występowały w wyobrażeniach gminu nad Wisłą mieszkającego, aż tu naraz dwóch hetmanów wzięto do niewoli, zbiegowie z obozu polskiego roznieśli trwogę po kraju; wieść druga smutna — Bar wzięty, forteca kresowa najpotężniejsza po Kamieńcu, wojsko zginęło, 14.000 ludzi wymordowano, a cyfra ta dostawszy się w głuche Wielkopolski albo Litwy zakątki, do olbrzymich urosła rozmiarów... Kozaków zaczęto widzieć wszędzie, Kozacy to nie chłopstwo już rozzuchwalone, nie hultajstwo, ale hydra o niezliczonéj liczbie głów na zagładę Rzeczypospolitéj zesłana... i lud na duchu zaczął upadać, trwoga wywołała modlitwy, posty, umartwienia ciała... następstwa tych umartwień owe widzenia oddziaływające wszelako zbawiennie na gmin, który w nadprzyrodzonych zjawiskach upatrywał opiekę Boga i jego i jego Rodzicielki, orędowniczki prastaréj Rzeczypospolitéj...

A placówki kozackie zajęły pół Rusi; — wasze po Kamieniec, mówił Chmielnicki, to też komisarze wysłani do niego starali się, „aby po Słuck rzekę, Bar, Winnicę i Bracław wolno było koronnym wojskom chodzić“ [1]). Smutna dola zbrojnych zastępów, układami zdobywających sobie pozwolenie wędrowania po kraju, którego bronić powinny... A zaiste, smutna była i kraju tego dola w chwili ówczesnéj:

[1]) Michałowskiego Księga pamiętnicza, str. 381.

Tohajbej zajmował całą południową granicę, panował w Sawraniu i Czeczelniku najezdcom tatarskim do 70.000 głów wynoszącym, ludu chrześciańskiego, ruskiego przeważnie do 200.000 w jasyr zapędził, okolica humańska, państwo Kalinowskiego, dostarczała żywności pod grożbą zupełnego zniszczenia; Chmielnicki nawet Bar hanowi oddawał, ale przezorny Tatar nie chciał się zapuszczać w krainę niezupełnie opieki polskiéj pozbawioną...

Tak rzeczy stały do powrotu hetmana polnego z niewoli t. j. do 1650 r.; po złożeniu Panience częstochowskiéj bogatego daru (buławy), jako podziękę za uwolnienie z bind tatarskich, legł on na szlakach pogańskich, spieszno mu było ordę odegnać a Kozaków pogromić. Działo się to w krótkim czasu okresie, który miał miejsce po owéj nieszczęsnéj pod Zborowem ugodzie a na dobre jeszcze przed walném pod Beresteczkiem zwycięztwem (26 sierpnia 1649 do 1 lipca 1651 r.). Szlachta znowu osiadła na Rusi, za szlachtą podążyli żydzi a i kupcy pewni przynajmniéj na czas jakiś pokoju, choć nieśmiało handlem się bawić zaczęli. I Bar już zabliźnił rany dawne, w ścianach szczerby, a czas rzucił zasłonę zapomnienia na przeszłość; wreszcie w mieścinie roiła się nowa społeczność, po dawnéj zostało obojętne wspomnienie, bez westchnień, płaczu i sieroctwa, Kozacy bowiem z barbarzyńską zaciętością wycinali w pień grody całe, osady całe, ani jednéj nie przebaczając duszy. Ledwie wszakże w większych miasteczkach kresowych ludzie sobie mieszkania poklecili, kiedy znowu zaczęło się chmurzyć na horyzoncie. Chmielnicki pod pozorem, że niby Rzeczpospolita paktów nie dotrzymuje, zaczął ściągać Tatarów, właściwie zaś okiełznany pychą a dumą, zamierzał prowadzić dzieło zniszczenia. I istotnie mogło się w chłopskiéj głowie wa-

tażki przewrócić na widok zaszczytów, jakie nań spadały: han go za syna prawowiernego uważał, głaskała Porta, biły czołem Wołochy, biedny król listami zarzucał a panięta polskie słały doń posłów z upominkami; toż przecie wysłaniec Kalinowskiego do Czehryna, zdając sprawę hetmanowi z podróży, odbytéj w końcu listopada 1650 roku, dodaje, że zastał wielu Polaków u p. Zaporowskiego, a wszystko od J. Kr. Mości, od pana krakowskiego, od ks. Dymitra, wojewody ruskiego itd. itd. [1]). Chmielnicki wówczas napierał się Czaplickiego i wołał na pół pijany do pochylonych kornie wysłańców: „Jeśli mnie J. Kr. Mość na tym sejmie Czaplickiego nie wyda, to go w Warszawie i Gdańsku szukać będę“ Nic przeto dziwnego, że w niepomiernéj dumie, nie rozumiejąc co to ugoda, przysięga — rozkazał placówkom kozackim rozpocząć znowu rzeź i rabunek, nie wstrzymała go nawet morowa zaraza, grasująca w 1650 r., w skutek któréj ludzie „lecą i leżą jako drwa ku Dniestrowi, około Szarogrodu i daléj ku Bracławiu“ [2]).

---

[1]) L. c. str. 592

[2]) Nieznany autor Historyi panowania Jana Kazimierza (Poznań, tomów dwa, wydanie Raczyńskiego 1840 roku, T. I. str. 123) w taki sposób opisuje przyczynę zerwania umowy zborowskiéj przez Bohdana Chmielnickiego: „Dano mu (Potockiemu, hetmanowi w. kor.) wiedzieć, że rozbójnicy po Dniestrze rozbijać przywykli, mieszkają z obu stron Dniestru, wypadając, rabują, a co dostaną, na przemiany z naszej strony do Wołoch, a z Wołoch naszym w zamian dają. Naprzeciwko którym hetman wysłał Kondrackiego z kilku chorągwiami lekkiemi. Znalazł on ich w legowiskach gęstego lasu i tam złapał tych rozbójników przywódzcę, Mudreńko nazwanego, i ze 20tu herstami do hetmana przyprowadził. Ci przyznali się, że się zbierali napaść na obóz. Kazał onych hetman na pale powbijać; drudzy rozpędzeni, obawiając się kary, do Kozaków pouciekali. Podobało się to Chmielnickiemu i z wielkiéj radości oszalał, że mu

Kozactwo więc z Neczajem, Bohunem, Demkiem i Głuchem, rozsypało się znowu po na pół zrujnowanych osadach Podola: Winnica, Szarogród, Krasne, Bar przeszły w ich ręce... trzeba było hołotę wypędzić. Kalinowski zbierał siły pod Kamieńcem i na początku lutego 1651 roku posunął się ku warowieńce kresowéj, dawnemu Bony dziedzictwu; wszedł do niego zwycięzko i zostawiwszy załogę, na karkach kozackich wjechał do Krasnego. Neczaja śmiertelnie ranionego w czasie oblężenia zastał już na katafalku — suty pogrzeb mu wyprawił, ale téż jednocześnie dwóch jego pułkowników, Tyszkę i Howratyńskiego, powiesić kazał; ztamtąd oczyścił Szarogród, Murafę i komunikiem pomknął ku Winnicy, kędy się Bohun obwarowywał; oblegających odstraszyły wieści o Chmielnickim, idącym na odsiecz oblężonemu faworytowi; cofnęli się spiesznie, w końcu marca znowu byli w Barze, tu ledwie chwilowego zaznali spoczynku, wieść o odsieczy gnała ich daléj i daléj [1]). Już 6 kwietnia biedna mieścina wylękniona została na łasce nielicznéj załogi polskiéj, złożonéj z kilkuset piechoty, ale i po tę posłano Koryckiego, który w imię hetmanów miał ją ściągnąć ze stanowiska [2]); zabiegi wszakże były niepotrzebne, wojsko samo opuściło zameczek, ten więc zajęty został po raz trzeci na rzecz Chmielnickiego przez Głucha, jednego z wyżéj wspomnianych pułkowników zaporozkich.

---

się sztuka udała: prowadzi rannych prezentując przed wszystkiemi pułkami okrwawionych, okazuje posłowi od Nuradyna sułtana, tatarskiemu przytomnemu wówczas: oto pokój z Polakami okrutniejszy nad wojnę.“ Czytaj nadto Michałowskiego Ks. pam. str. 591.

[1]) Michałowskiego Ks. pam. str. 623—631.

[2]) Pamiętn. o wojnach kozackich za Chmielnickiego, str. 80.

Odtąd cicho o mieścinie, będącéj przedmiotem naszego opowiadania, strony wojujące nie wydzierają jéj sobie, służy ona obudwu nieprzyjacielskim obozom za chwilę wytchnienia. Na początku wyprawy żwanieckiéj, kiedy Jan Kazimierz zamyślał posunąć się w głąb Rusi, widzimy go tu odpoczywającego pod Barem w październiku 1653 r., w miesiąc potém han gości w murach zameczka, potém Bohun idący na odsiecz Tymoszce, a w rzeczy saméj przerażony obecnością niedaleką wojsk polskich, chowa się za wały téj warowni kresowéj. Przez ten cały czas ludności polskiéj w mieście ani śladu: Czeremissowie i Ruś, nadto kilku kupców wołoskich, greckich i armeńskich, umiejących zarówno wszelkim schlebiać narodowościom.

I tak do r. 1659; w téj dobie starostwo barskie wraz ze swoją stolicą zostaje prywatną własnością; stany Rzeczypospolitéj oddają ziemię rzeczoną Janowi Wyhowskiemu, wojewodzie kijowskiemu, w nagrodę za wierność i przywiązanie do Polski [1]). Co zyskał na téj zamianie zameczek? opiekę pewniejszą, bezpieczeństwo; pod skrzydłem jego znowu się tu życie budzić zaczyna. W 1662 r. przywędrowali do Baru ks. Franciszkanie; Kozak właściciel ustąpił im jednę z oficyn zamkowych na rezydencyę, w obrębie jego pozwolił zbudować kościołek drewniany; stanął on staraniem kilku sąsiednich obywateli, mianowicie Seweryna Kalińskiego, Alberta Miaskowskiego i Samuela Łojowskiego a król Jan Kazimierz w czasie wyprawy za Dniepr, odpoczywający powtórnie w zameczku dni kilka (1663 r.), rozrzewniony poświęceniem pobożnych Ojców, nadał im pra-

[1]) Vol. leg. T. IV. str. 302.

wem dziedzicznem małą wioseczkę, Szerznie [1]), które to nadanie stany Rzeczypospolitéj potwierdziły na sejmie 1667 r. [2]). W niedobry jednak czas wybrali się Ojcowie do Baru, ziemia podolska, a szczególnie rozległy jéj powiat Latyczowski, był wielką ruiną, to też w ubóstwie prawdziwie zakonném płynął im żywot w zameczku, nim z niego Turcy ich nie wypędzili. *Post hosticum* znowu przybywają Franciszkanie, świątynia ich za rządów ottomańskich przeobrażona na stajnię, przetrwała niewolę, do czasów konfederacyi barskiéj trzymała się jako tako, wówczas jednak pożar ją zniszczył; po uspokojeniu rozruchów w 1776 r., gwardyan ks. Brackiewicz zaczął się krzątać około odbudowania kościoła, na ten cel otrzymał w darze plac po za murami zamku, z jałmużny rozpoczął robotę na wielką skalę, ale jałmużna skąpo do kassy zakonnéj wpływała; nie było o czém skończyć świątyni, więc Ojcowie jednę tylko boczną nawę pokryli dachem i wprowadzili do niéj nabożeństwo w końcu XVIII. w. W takim też stanie zastała go kassata klasztorów. Z wizyty ks. Mackiewicza, odbytéj w 1824 r. [3]), dowiadujemy się, że było tu czterech zakonników, budynki kościelne i klasztorne zaniedbane, wszędzie dużo brudu, ubóstwa i niedbałości. Dziś mury franciszkańskie rozsypały się w gruzy, znikł i piękny ogród zakonników, przedmiot podziwu pauprów w miejscowéj szkole bazyliańskiéj czerpiących światło nauki...

---

[1]) Marczyński (T. II. str. 302) utrzymuje, że Szersznie liczące w 1820 r. przeszło 109 osadników, należały do ks. Dominikanów; Franciszkanie zaś mieli kawał pola i wioskę, jurydykę barską, o 31 poddanych (l. c. T. II. str. 205).

[2]) Vol. leg. T. IV. str. 454.

[3]) Wizyta klasztorów w dyecezyi kamienieckiéj. Rękopis in folio.

Ale wróćmy do dziejów Baru, nowy pan jego zginął od kuli: „kazali się onemu (9 marca 1664 r.) dysponować na śmierć, ukazawszy jego zdradę rozstrzelali, który tak żywota swego zdradzieckiego dokończył i przepadł“, pisze Jerlicz [1]), zanadto stronnie zapatrujący się na czyny Jana Wyhowskiego; teraźniejszość inaczéj go sądzi, ze skroni okrytéj hańbą przez spółczesnych, ściera upodlenie, oddając hołd należny zasłudze, męztwu i miłości dla kraju! [2]). Syn zmarłego, Eustachy, niczém się nie odznaczył, nic nie uczynił dla Baru; marniał on jako punkt handlowy, jako zameczek, jako komora celna trzymał się jeszcze; wysunięty na linię pretensyj kozaczych, nie przestawał i nadal być etapem dla uganiających po kraju zastępów rycerskich...

Za opłakanych rządów Michała Korybuta, po strasznych chwilach zamętu, pomyślano o oczyszczeniu województw kresowych od nieprzyjaciela, który się na dobre u nas rozgościł; byli to zawsze ciż sami Tatarowie i Kozacy, z tą jednak różnicą, że zamiast Chmielnickiego, stał na ich czele Doroszeńko, szczery Porty hołdownik. Mahomet IV. już wojnę Rzpltéj wypowiedział, a kilkanaście tysięcy Turków wspierało kozacze pretensye na Ukrainie... Wówczas to znowu, jak za Kalinowskiego, poczęło się żmudne oczyszczanie miasteczek od wroga; niewdzięczna praca, bo z wyjściem chorągwi polskich, dawne prawo a raczéj dawne bezprawie wracało. Hetman w. kor., Jan Sobieski, zbierał pod Barem według dawnego obyczaju wszystkie siły zbrojne, a zbierał je po dwakroć w jednym i tymże 1671 r. (w połowie sierpnia i na początku października), ztąd leciał z wła-

[1]) Latopisiec, tomów dwa. Warszawa 1853 r. T. II. str. 89.

[2]) Czytaj piękny artykuł J. Bartoszewicza w Encyklopedyi powszechnéj. T. XXVIII. str. 18—27.

ściwą sobie szybkością w rozmaite strony, sztandar polski zatykał z kolei w Krasnem, Bracławiu, Szarogrodzie, Brahiłowie, Mohilewie, Kalniku, Winnicy itd.; w dyaryuszu téj wyprawy [1]) spotykamy wzmiankę o „partyi“ wojska z „oficerów cudzoziemskich złożonego, z p. Aswerusem komendantem barskim“ na czele [2]), z czego wnosić należy, że zameczek rzeczony posiadał odrębną komendę, na jego tylko obronę przeznaczoną. Przekonywa nas o tém jeszcze i inna rzecz, mianowicie że „w kollokacyi wojska koronnego na zimową konsystencyę w Ukrainie rozłożonego w r. 1671“ [3]), nie spotykamy nigdzie wzmianki o Barze, kiedy 49 chorągwi i regimentów miało sobie wytknięte w okół jego leże, w 43 miasteczkach i wioskach; nie przepomnianoby więc zająć wojskowo i téj forteczki, gdyby nie posiadała ona własnéj załogi, którą musiała opatrywać i żywić. Że nie był zamek ów w ręku nieprzyjaciela w oną porę, dowodzi tego naprzód chętne przebywanie pod opieką jego murów wojsk polskich, daléj wzmianka u dziejopisarzy, że Doroszeńko pragnął jak można najdłużéj zatrzymać pod Barem hetmana w. kor. i z tym celem wysłał Woroncszenka wraz z 2000 ordy z rozkazem, by utrudniali marszałkowi koronnemu wędrówkę zbrojną po Ukrainie, przynajmniéj do chwili połączenia się jego z sułtanem Nuredynem [4]).

Zaznał Bar niewoli ale dopiero w roku następnym, kiedy całe Podole, mocą traktatu buczackiego, przeszło w posiadanie Turcyi — i dziwna rzecz, szczególnie go umiłowali Tatarzy Lipkowie, Międzybóż okalając podobną sympatyą, jak znowu Osmanie szczególnie osiadali radzi w Kamieńcu

[1]) Ojczyste spominki T. I. str. 174—182.
[2]) L. c. T. I. str. 175. — [3]) L. c. T. I. str. 193.
[4]) L c. T. II. str. 145.

i Szarogrodzie. Afekt jednak dla Baru zrozumiemy łatwo, skoro przypomnimy sobie, że jedno z przedmieść jego zasiedlali Czeremissowie, pobratymcy, — Czemeryssami zwani przez kronikarzy tak często, że wreszcie nazwa ta przylgnęła do kolonii przez nich zajmowanéj, przetrwała do dzisiaj, choć ani jednego potomka Czeremissów już tu w obecnéj chwili nie znajdziesz. Obowiązkiem ich było dawniéj przy starostach pełnić zaszczytną służbę wojskową, iść z nimi w pole na wroga [1]); zapoznawszy się obecnie ze swoimi pobratymcami, oddali się duszą i ciałem rabunkom dokonywanym w ościennych prowincyach i tak już bardzo zmniejszonéj Rzeczypospolitéj. Z trwogą o tych rzezimieszkach ówczesne wspominają korespondencye, a oto kilka szczegółów dosadniéj malujących ową hordę polskim wykarmioną chlebem i tak niegdyś gościnnie przez naszych poprzedników przyjętą. Nieznany nam autor z Tarnopola pisze pod dniem 20 czerwca 1673 roku: „Czemeryssowie dowiedziawszy się o chorągwi JMP. Silnickiego, także p. Złotnickiego, które stoją na paszach niedaleko Tarnopola, zebrało ich się kilkaset na podjazd ku Polsce, którym te chorągwie w oczy zabieżawszy i spotkawszy się z nimi, dosyć ich nabili i języka nabrali“ [2]). Na inném znowu miejscu 20 grudnia tegoż roku: „Halil basza (komendant Kamieńca) daje po czerwonym złotym za głowę polską, zkąd Czemerysowie wypadają a napadłszy gdzie ludzi ścinają i na szabli głowę pol-

[1]) Mieszkańcy Czemerysów przed samém uwłaszczeniem włościan, między 1850 a 1860 r., podawali petycyę do rządu o przywrócenie im dawnych przywilejów i uwolnienie od pańszczyznianych obowiązków, z powodu tego były nawet małe objawy biernego nieposłuszeństwa z ich strony.

[2]) Grabowski Ambroży: Ojczyste spominki T. II. str. 255.

ską przyniosłszy, czerwony złoty odbierają, a basza każe je na pal wbijać po rynku i ulicach. Dziwy robią ci złodzieje Lipkowie“ [1]). Łatwo z tego zrozumieć, że pod nazwą Czeremissów, Czemerysów, Lipków, Lupków rozumiano Tatarów litewskich i garstkę wołyńskich a nawet podolskich, którzy wyrzekli się dawnéj macierzy i przeszli do wroga. Dowodzi to jednak, że ta odrobina osadników „miasta czeremiskiego“, bo tak lustracya z 1569 roku nazywa mieszkańców Górnego Baru [2]), musiała się dać we znaki ówczesnym granicom Rzeczypospolitéj, kiedy ich nazwą ochrzczono wszystkich rabusiów wpadających z tureckiego naówczas Podola do Polski. I Sobieski w liście do ks. podkanclerzego, pisanym z pod Łuki na przeprawie dniestrowéj w październiku 1673 roku, dodaje między innemi: „JP. chorąży koronny poszedł do Baru na Kryczyńskiego, przy którym kilka chorągwi Czemeryssów, a drudzy z Tarasowskim pod Kamieńcem“ [3]). To nas jeszcze bardziéj utwierdza w prawdzie wypowiedzianych wyżéj wniosków, jedna bowiem osada wiejska nie mogłaby kilku chorągwi w pole wystawić.

Ale wspomniałem o Kryczyńskim, dzieje tego człowieka tak są z krótką chwilą dziejów miasteczka związane, że mówiąc o jedném, niepodobna ominąć drugiego. Kryczyński, Tatar litewski, rabuś, zbrodniarz, skorzystał z zawieruchy panującéj wówczas na Podolu, przerzucił się zupełnie na stronę turecką, bo mu Porta pozwalała bezkarnie najeżdżać dawną ojczyznę, a co więcéj nagradzała suto rabunki; ciemna to jak widzicie postać, a nieszczęścia ówczesne wielu takich powołały do życia: Morawskiego, Tworow-

[1]) L. c. T. II. str. 293.
[2]) Baliński i Lipiński. L. c. T. II str. 1037.
[3]) Ojczyste spominki, T. II. str. 353.

skiego, Krzeczkowskiego, Tarasowskiego, Adamowicza i wielu innych, których nazwy przekazały nam dzieje; Kryczyński jednak góruje nad nimi, przewyższa swoich kolegów rzezimieszków. Obeznany ze zwyczajami polskiemi, z mową, w stroju polskim, okolony zgrają czeladzi polskiéj zabranéj w jassyr, która odeń ucieka skoro znajdzie zręczność potemu [1]), wpada do cichych siół pogranicznych, a przyjęty jako swój, korzysta z pierwszéj chwili, by zabrać co godniejsze rabunku i uwieźć między skaliste brzegi Smotrycza pod Kamieńcem, kędy sobie obrał schronienie. Pierwszą wzmiankę o nim napotykamy w końcu października, w parę miesięcy po zdobyciu staréj Petridawy: „W Sanockiéj i Przemyskiéj ziemi, kędy ledwie imię tatarskie słyszano, tam wielkie szkody poczynili. Mieli przewódzców zdrajców i przedawczyków, Grocholskiego, szlachcica ziemie sanockiéj, Kryczyńskiego Tatara litewskiego“ [2]). Rabuś ten takiéj wkrótce sławy nabywa, że Doroszeńko prosząc w kwietniu 1673 r. o posiłki, między innemi zanosi modłę do baszy kamienieckiego, „aby Kryczyńskiego do niego posłano“ [3]). Już w owym czasie bohater ten smutnéj pamięci występuje *de facto* jako główny Lipków dowódzca: „Lipkowie Tatarowie przyszli z Międzyboża, to jest Kryczyński“ [4]), pisze pewien Lwowianin donosząc o koncentrowaniu się zbrojnych sił tureckich pod Kamieńcem. Posiada on już swoich szpiegów, jak Bykowskiego, Tatara z pod Ostroga, którzy mu o ruchach wojska polskiego do-

[1]) „Od Tatarów Lipków wiele pacholików polskich uciekło, którzy koni zająwszy na 70 uskoczyli i nie mogą ich nigdzie poślakować.“ (Ojczyste spominki T. II. str. 213. Kor. ze Lwowa 19 maja 1673 r.)

[2]) L. c. T. II. str. 187. — [3]) L. c. T. II. str. 206.

[4]) L. c. T. II. str. 212.

noszą [1]); za to też już w czerwcu 1673 r. dostaje od padyszacha bejostwo, „stołek na haństwo pierwszy“, a w dodatku na dziedzictwo Bar z przyległościami [2]). Pierwszy to bej podolski, później w ciągu 27letniéj niewoli dużo się podobnych bejów tj. Tatarów uszlachconych przez Turcyę namnożyło, ale żaden nie dorósł wziętości Kryczyńskiego; „buńczuk mu posłany od cesarza tureckiego“, pisze inny korespondent [3]), „oraz demir na Bar *cum omnibus attinentis*. Bejem już został, a jeżli jeszcze co *promovebitur*, baszą będzie. Dnia 22 *praes.* (lipca) z pułkiem swoim i z żonami do aktualnéj possesyi Baru wyniśdź miał“. To też dopiero ze stolicy bejostwa zaczął czynić najazdy na województwo ruskie, zewsząd skargi na niego tego rodzaju: „Kryczyński za granicę, a to z tamtego kraju zawojowanego wypada i przykrzy się bardzo w Pokuciu, domy ślacheckie najeżdżając“ [4]). Tak pisano w początku października 1673 roku, a już w drugiéj połowie tegoż miesiąca Tarło, wojewoda sandomirski, donosi z Międzyboża, że p. chorąży wyruszył ku Barowi, gdzie Lipkowie potracili głowy, przywódzca ich bowiem Kryczyński „zdechł, o czém pewna wiadomość“ [5]). Sobieski zaś podaje datę jego zgonu, mianowicie 13 października: „Kryczyński zdechł w Barze i to się nie odmieni“ [6]), mówi przyszły król polski. Nieznany nam korespondent dodaje, że „okazyą śmierci Kryczyńskiego to być miało, jak mówią, że się gdzieś z litewskimi zeszedł i dzidą mu się dostać miało“ [7]). Z tego wnosić należy, że ów bej barski nie był pośledną postacią i musiał się dać dobrze

[1]) L. c. T. II. str. 224. — [2]) L. c. T. II. str. 236.
[3]) L. c. T. II. str. 238. — [4]) L. c. T. II. str. 263.
[5]) L. c. T. II. str. 271. — [6]) L. c. T. II. str. 253.
[7]) L. c. T. II. str. 274.

we znaki prowincyom ościennym, kiedy z taką radością podawano sobie wiadomość o jego przedwczesnym zgonie... Pan chorąży jednak, aczkolwiek zdobył Międzyboż, Ziińków i Satanów, aczkolwiek pojmał Kijaję, skarbnika tureckiego [1]), za którego Halil basza ofiarował 18.000 czerw. złotych [2]), a potém dowiedziawszy się o śmierci wiernego sługi, wysłał 500 Turków dla odszukania jego ciała; otóż powtarzamy raz jeszcze, że p. podkomorzy koronny Baru nie wydostał z rąk niewiernych i kiedy w końcu grudnia 1673 r. całe niemal Podole było w posiadaniu naszém, wówczas na zamkach dwóch tylko stolic: paszałykatu i bejostwa podolskiego, powiewał sztandar Mahometa [3]). Dopiero w rok potém t. j. 12 listopada 1674 r. król Jan III. zdobył Bar na chwilę, a wnosząc z relacyi naocznych świadków, miasteczko dobrze było ufortyfikowane, Czemerysów zjeżdżających się i podpalających przedmieścia wparto do warowni, „w któréj trzymało się dwanaście set Turków, wszyscy z janczarkami“, a trzymali się oni tak dobrze, że ich musiano ztamtąd harmatą wyparowywać, polskie też wojsko nagrodzone zostało, bo i wołów dużo znaleziono tutaj, i sprzęty kosztowne, i bogactwa wielkie“ [4]).

Ale że w zameczku nie zostawiono załogi, Turcy więc znowu go zajęli i władali nim do traktatu karłowickiego. Cicho już o Barze w ciągu następnych dwudziestu pięciu lat niewoli muzułmańskiéj; cały handel zabrał mu Szarogród, religijnie stał wyżéj Międzyboż, posiadający stały meczet poświęcony czci Mahometa, kiedy nad Rowem były

[1]) L. c. T. II. str. 273. — [2]) L. c. T. II. str. 274.
[3]) L. c. T. II. str. 295.
[4]) Ks. Sadok Barącz: Pamiętnik do dziejów polskich. Lwów 1865 r. str. 173—175.

jeno domy modlitwy; wreszcie wojska Rzeczypospolitéj nie chodziły w tę stronę... Bar marniał i w końcu XVII. wieku dostał się dawnym właścicielom jako kupa ledwie zaludnionych rumowisk. Źle powiedziałem wzmiankując o dawnych właścicielach, gdyż właśnie nowi posiąść go mieli: oto syn Jana Wyhowskiego, Eustachy, w 1698 roku odstąpił starostwo barskie wraz z miasteczkiem Jerzemu Dominikowi Lubomirskiemu, na co wydał prawny dokument we Lwowie.

III.

Nowi dziedzice Baru. Urządzenie miasta jako warowni. Ks. Bazylianie po zniesieniu Jezuitów przyjmują na siebie obowiązek wychowania publicznego; szkoły. Klasztór księży Karmelitów bosych (1768).

Wiek XVIII. jest wiekiem upadku Baru, po klęskach dawniejszych podnieść się on nie może, nie ma nawet pretensyi do przeszłéj wziętości, i zasłyszawszy o ruchawce kozackiéj, o zbliżeniu się Palejowych zastępów, nie uzbraja się, nie zamyka bram, owszem staje pustką na przybycie nieproszonych gości; załoga jego wynosi się do Międzyboża, jak to już wyżéj powiedziano, bo tam schronienie bezpieczniejsze; było to wprawdzie 1702 r., kiedy nowy posiadacz starostwa, ks. Jerzy Dominik Lubomirski, nie miał jeszcze czasu poprawić zamku, opatrzéć go w dostateczną broń i armatę. Po usunięciu jednak kozackiéj swawoli, ład i porządek zawitał do miasteczka, milicya stanęła załogą na zamku, składała się ona z ludzi w ziemi barskiéj osiadłych a do służby wojennéj obowiązanych, często nawet wyruszała w pole uganiając za hajdamakami. Stefan Humiecki

nazywa ją w swoich korespondencyach „pułkiem barskim“, o zameczku mówi, że jest „citadelą bardzo mocną“, że Rossyanie przechodzący tutaj w 1734 roku kuszą się nieraz o jéj zajęcie [1]). W miejscowych sprawach ważniejszych zawsze dowódzca załogi na pierwszym występuje planie; tak na przykład przy sądzeniu sporu między zakonnikami św. Dominika i kościołem farnym, był obecnym i „pan Tobiasz Kijen, kapitan milicyi pałacowey“ [2]); przy odmierzaniu gruntów dla klasztoru OO. Karmelitów zaproszony jako świadek „pan Michał Skipor, pułkownik pułku barskiego“. Wiele tego wojska zwykle stało załogą, czy jego przywódzca był osobą prywatną, czyli „od rządu patentowaną“, jak to miało miejsce w Humaniu i Białocerkwi, tego powiedzieć nie potrafimy, a korzystając ze źródeł dość skąpych w tym względzie, przytoczymy tu słowa lustracyi z 1765 roku, dosadnie malujące ówczesny stan forteczki [3]): „Miasto nad rzeką Rów, stawem z jednéj strony szeroko rozlanym, błotami rozszerzonym i rzeką po mniejszéj połowie oblane, a po większéj połowie wałami wysokiemi i palisadą dębową opalisadowane, reperacyi w fosach i palach potrzebujące; most na rzece długi i szeroki, w mieście w ulicach mosty dla bagna od stawu pochodzącego popsute znacznie. Z miasta do zamku wjazd przez fosę głęboką po moście zwodzonym i most stary wokoło wysoko podmurowany, w zamku oficyn dwie, kościołek franciszkański drewniany i rezydencya dla księży. Zamek harmat sztuk kilka i żołnierzami sumptem JO. starosty Franciszka Lubomirskiego, miecznika koronnego, konserwowanemi, nietylko dla miasta

[1]) Sadok Barącz: Pamiętnik dziejów polskich, str. 260. Wizyta biskupa Sierakowskiego z 1741 r., str. 521.

[3]) Baliński i Lipiński l. c. T. II. str. 1039.

obrony, ale i dla obywatelów w okolicach mieszkających a podczas częstych rabunków hajdamackich do zamku schraniających się, opatrzony jest.“ Naturalnie, że stan miasta wiele zależał od opieki dziedzica, opieka zaś ta z czasem słabnąć zaczęła. Jerzy Dominik Lubomirski, podstoli koronny, pierwotny nabywca najwięcéj zrobił dla Baru, o czém się niżéj przekonamy; syn jego Antoni, również miecznik koronny, także niemało dbałości okazał; brat tego ostatniego Franciszek pilnował ojcowizny, nie kłócił się z sąsiadami, a dopiero wnuk miecznika koronnego niepotrzebnie się w proces o granice uwikłał, za tém poszedł spór o daniny, z czego wywiązała się przydługa sprawa z posiadaczami ziemskimi, na dawnych gruntach starostwa osiadłymi. Nowy dziedzic pragnął zagarnąć całą ziemię barską na zasadzie przywileju wydanego Wyhowskiemu, w którym między innemi było powiedziano: ustępujemy „starostwo nasze z miastem Barem, miasteczkami, folwarkami, nic na nas ani na dzierżawców naszych nie zostawując“. Właściwie zaś Jan Wyhowski był spadkobiercą praw Radziwiłła, ostatniego starosty; praw tych trzymali się ściśle i poprzednicy ks. Jerzego, ten ostatni je zrywał, nie chciał pamiętać o tém, że pomieniony okręg kilka gatunków dóbr w sobie zawierał [1]), to jest *mensae Regiae,* pod szafunek królewski podpadające. Przecie już majętność rzeczona należała do Wyhowskiego, kiedy Jan Kazimierz z tego prawa korzystał, robiąc nadania klasztorowi księży Franciszkanów miejscowych [2]), wreszcie były tu „bojarom z przyłączeniem powinności na obronę Rzeczypospolitéj nadawane wójtostwa i sołtystwa, każde *distincto,*

[1]) Inwentarze, lustracye, rewizye od 1552 r.

[2]) Vol. leg. T. IV. str. 454.

jure chodzące“ [1]). Ztąd początek komisyi wysadzonéj przez sejm extraord. 1775 roku, który uznał ks. Jerzego Marcina Lubomirskiego dziedzicem starostwa, rzeczonéj zaś komisyi polecił rozpatrzeć jakie „wsie y przynależytości“ [2]) pod daninę podpadają; komisya ta z 27 samych prawie dygnitarzy złożona, zebrała się w Warszawie 21 listopada, do niéj to spłynęły wszystkie papiery i przywileje służące do rozjaśnienia téj zawikłanéj kwestyi; proces jednak ciągnął się długo, bo i sukcesorowie Eustachego Wyhowskiego podnieśli jakieś pretensye, ks. Lubomirski musiał z nimi w październiku 1776 r. nową zawierać umowę. Wreszcie okazała się potrzeba utworzenia innéj miejscowéj jurysdykcyi, która zasiadała w Latyczowie, złożona z 16 osób, i rozpatrywała zaskarżenia i pretensye stron obu, a po sprawdzeniu ich na gruncie, odsyłała do komisyi warszawskiéj po ostateczne zrezolwowanie [3]); bojarowie wszakże przy swoich pozostali prerogatywach. Wkrótce potém Bar przeszedł na własność Adama Ponińskiego, podskarbiego w. koron., awanturnika i utracyusza, nie dbał on o miasto, to téż między 1790 a 1798 r. i stolica starostwa i wioski doń należące dostały się w inne ręce.

Tyle tylko dziejów dotyczących warunków ekonomicznych miasteczka; teraz o rozwoju jego pod względem religijnym i uczestnictwie w wypadkach całą obchodzących Rzeczpospolitą.

---

[1]) Obrona z strony UU. Instygatorów koronnych w sprawie Barskiey, y odpowiedź na produkt X. Lubomirskiego (bez czasu i miejsca druku, dwa i półarkusze, folio).

[2]) Vol. leg. T. VIII. f. 244, 245, 246.

[3]) Vol. leg. T. VIII. f. 884, 885.

Zacznijmy od instytucyj chwałę Boską mających na celu, od kongregacyj mniszych: zakony ustalone tu przed zaborem tureckim (Dominikanie, Jezuici, Franciszkanie) zaraz po przywróceniu dawniejszych stosunków wysłały do Baru swoich reprezentantów; w tém zaś stuleciu przybywają jeszcze miasteczku Bazylianie i Karmelici.

Ojcowie św. Bazylego, krzewiciele unii, spadkobiercy Jezuitów w dziele oświaty, ci prawdziwi Pijarowie ukraińscy, osiedlili się w okolicy miasta po przytłumieniu rozruchów kozackich; właściciel ówczesny starostwa wydał im przywilej pod dniem 22 stycznia 1715 roku temi skreślony słowy [1]): „Jerzy Dominik hr. na Wiśniczu i Jarosławiu Lubomirski S. P. R. xiąże, podkom. k., generał-lejt. kawal., kazimirski, olsztyński, uszycki starosta. Kiedy po zawartym szczęśliwie *cum Oriente* (z Portą) z osobliwéj prowidencyi Boskiéj pokoju, jakiekolwiek *respirium* (wytchnienie) ten kraj mieć zaczyna i w nadziei dalszéj swobody coraz większą *novi incolae* (nowi przybysze) czynią frequentię (pilność); słuszna rzecz jest, aby *cum majori augmento* (z powiększeniem znacznem) miast i wsiów dotąd prawie *desertam* (pustą) zagęszczających *Arabim* (Arabię), więc też *in obsequium animarum* (dla zbawienia wiernych), duchownych przybywało ministrów, którzyby *in hac fertili gleba* (na téj urodzajnéj niwie), oprócz doczesnéj substancyi *dulce pabulum* (słodkie zasady) niebieskiéj nauki subministrowali. Więc jako zawsze na każdém miejscu *intimo sensu* (z wewnętrznego popędu) wszelkie *incrementa* (powiększenie) chwały Boskiéj przyjmuję, tak *promptissimo voto* (z własnego natchnienia) daję *consens* (pozwolenie) Ojcom Bazylianom, aby się

[1]) Baliński i Lipiński l. c. T. II. str. 1038.

w dobrach moich Barskich fundowali na miejscu nazwaném Semenki i tam sobie *in pristinis ruderibus* monaster *cum omnibus requisitis* (ze wszelkiemi przynależnościami), do wygodnego mieszkania erigowali, mając *ad liberum usum* (do swobodnego użycia) lasek Gunin, 2 stawki i sadzawki.“ Było to właściwie tylko potwierdzenie darowizny, Semenki bowiem do Wereszczatyńskich należały i od nich dostały się zakonnikom. Sam zaś dziedzic, zostawszy już wojewodą krakowskim, w r. 1727 polecił wydzielić w Barze Bazylianom plac na monaster t. j. 50 łokci wszerz i wzdłuż, nadto rozmaite im nadał „swobody i wolności“ [1]). W tym to czasie pobożni zakonnicy opuścili leśne ustronie, zbudowali na prędce klasztorek, za pozwoleniem Jezuitów otworzyli w nim szkółkę parafialną i gorąco się nauką ludu zajęli: po zniesieniu zakonu św. Ignacego Lojoli, komisya edukacyjna oddała Bazylianom w roku 1781 kolegium po nich pozostałe wraz ze wszelkiemi zabudowaniami, szkoła ich przetrwała do 1832 r., liczyła ona nieraz przeszło 750 [2]) uczniów; ale o tém obszerniéj pomówimy na inném miejscu, tutaj dodamy, że zakonników w klasztorze bywało zwykle od 16—20, z których 14 do stanu nauczycielskiego należało. Główne ich utrzymanie stanowiły Semenki, w chwili nadania puste uroczysko, a w sto lat późniéj (1820) osadzone 108 poddanymi, nadto futor na gruntach Maliowieckich o 10 poddanych [3]); komisya zaś na utrzymanie szkół wypłacała 2000 złotych rocznie.

---

[1]) Baliński i Lipiński l. c. T. II. str. 1039.

[2]) Oświata na dawnych kresach. — Przewodnik naukowy i literacki. Lwów r. 1877.

[3]) Marczyński: Statystyka, T. II. str. 205.

Klasztór ks. Karmelitów dawnéj obserwancyi początek bierze w drugiéj połowie przeszłego stulecia; że tak jest a nie inaczéj, dowodzi tego oryginalny przywilej nadany przez dwóch braci Lubomirskich posiadaczy Baru, a potwierdzony przez króla Augusta III. [1]). Oto jest treść jego: An-

[1]) Przywilej, o którym wspomnieliśmy, spisany na dwóch arkuszach pargaminu, sam wszakże zajmuje jeno połowę, bo dwie ćwiartki, inne dwie czyste zupełnie; pieczęć przy nim na sznurku jedwabnym koloru czerwonego z niebieskim, na laku wyciśnięta, nieco na środku uszkodzona, snać był ktoś ciekawym jak grubo masy na wycisk użyto. Spisujemy go tu dosłownie:

Augustus Dei Gratia Rex Poloniae, Magnus Dux Litvaniae, Russiae, Prussiae, Masoviae, Samogitiae, Kyoviae, Volhyniae, Podoliae, Podlachiae, Livoniae, Smolensiae, Severiae, Czernichoviae, qu.... nec non Hereditarius Dux Saxoniae et Princeps Elector.

Significamus praesentibus Literis Quorum interest Universis et Singulis Supplicatumq. Nobis est per ceteros Consiliarios Nostros, Lateri Nostro assidentes Nomine et pro parte Religiosorum Carmelitarum Antique Observantiae Provintiae Russiae ut certam designationem Loci cum commensuratione in longum et latum sub Oppido Nostro Bar in Pallatinatu Podoliae Distric. Laticzovien. sit. et jacen. pro nova fundatione et locatione Conventus et Ecclesiae eorundem Religiosorum Carmelitarum ex mandato olim Gsi Antonii Benedicti Constantini Lubomirski Supremi Ensiferi Regni, Barens. Casimirien. et Capitanei. Sucesive vero moderni Psi Francisci Ferdinandi Comitis in Wisznicz, Janovice, Jarosław, Tursk, Navojov, Międzirzycz et Lubarz Principis Sti Huberti et Aquilae Albae Aequitis assensum in scribto exhibitt. manu Ipsius et Sigillo Gentilico communitt. admittere, approbare et ratificare Consensum Nostrum Regium super praemisam fundationem dare dignaremur. Porro ejusdem assensus super dimensuratione et disignatione loci pro praedicta fundatione sub praefato Oppido Bar ten. ejusmodi.

Franciszek Ferdynand hrabia na Wiśniczu, Jarosławiu, Janowcu, Turisku, Nawojowej, Międzyrzeczu y Lubarze Xiąże Lubomirski, Miecznik Wielki Koronny, Biecki, Olsztyński, Kazimirski, Barski etc. Starosta, Orderów Ś. Huberta y Orła Białego Kawaler. Wiadomo czynię, iż zapatrzywszy się na fundusz Wielebnych Oy-

toni, Benedykt, Konstanty książe Lubomirski, miecznik w. kor., „na instancyę wielebnego Ojca Marka, przeora annopolskiego, plenipotenta od prowincyi swojéj, dla wynalezienia nowych fundacyi w prowincyi ruskiéj zakonu karmelitańskiego, dawnéj obserwancyi“, ofiarował temuż Ojcu Mar-

---

ców Karmelitów dawney Obserwancii, przez niegdy S. P. Brata mego y przeszłego Stę Barskiego J. O. Xcia Antoniego Lubomirskiego, Miecznika Koronnego na pismie uczyniony, który słowo w słowo brzmienia takowego:

Ja Antoni Benedykt Konstanty Hrabia na Wiszniczu, Jarosławiu, Wielkim Połonnym, Kolbuszowie y Lipowcu Xiąże Lubomirski, Miecznik Wielki Koronny, Kazimirski etc. Starosta, Generał Leitnant Infanteryi Wojsk J. K. Mci y Rzeczypospolitey, Orderu Orła Białego, SS. Andrzeja y Henryka Kawaler, przychylając się do tey, ktora w J. O. Antecessorach moich przez wiele różnych zakonów Fundacyi dla pomnożenia Chwały Boga w Trójcy Św. Jedynego chcąc więcy y pragnąc augmentować tęż samą, ex pio zelo na instancyą Wielebnego Oyca Marka Przeora Annopolskiego, Plenipotenta od Prowincyi swoiey, na wynalezienie nowych Fundacyi w Prowincyi Ruskiey Zakonu Karmelitańskiego dawney Obserwancyi, umyśliłem nowy Fundusz tegoż Konwentu WW. OO. Karmelitom dawney Obserwancyi, Prowincyi Ruskiey w Stwie moim Barskim extra circulum miasta Baru wałami osypanego, w Woiewództwie Podolskim w Powiecie Latyczowskim leżącym, założyć; iakoż za promocyą pomienionego Wielebnego Xiędza Marka, tenże nowy Fundusz Wielebnych Xięży Karmelitów zakładam y na tenże Konwent grunt wyznaczyć zaleciłem, do którego wyznaczenia Wiel. Jmć Panów Michała Skipora Pułkownika Pułku Barskiego, Franciszka Siemońskiego Stolnika Inflantskiego, Jana Michałowskiego Woyskiego Czerwonogrodzkiego, Komornika Granicznego Woiewództwa Sieradzkiego obligowałem, którzy to Ichmość delegowani tenże Grunt takowym wyznaczyli (jako się niżey opisuje) sposobem. Zacząwszy od Bramy miasta Baru w trakcie idącym z Baru do Międzyboża y od wału Mieyskiego udając się ku północy y zostawiwszy miasto Bar za wałami w swoiey cyrkumferencyi będące, iako też gościniec z Baru do Międzyboża idący, po lewey ręce maiąc przy tymże samym gościńcu, daley idąc ku północy wyznaczony

kowi plac za wałami miasta Baru położony, mający wejrzenie trójkąta o dwóch bokach 400łokciowych i o podstawie 200łokciowéj, na którym fundator pozwolił jemu i jego następcom „konwent zakładać, murować y cokolwiek *pro commoditate* (dla potrzeby) tegoż tylko konwentu być może,

---

grunt długości od samego wału do Bramy teyże przytykającego, łokci-czterysta, którego gruntu długość kończy się przy drodze z tegoż gościńca Międzybożskiego w prawo między płotami będący, druga zaś linia tąsz idąc drogą, ad praesens między płotami Folwarków Barskich, ku wschodowi tyleż długości czterysta odmierzoney. Od tey zaś drogi i wymierzonych czterechset łokci drugie ściany muru przyszłey opasania murami cyrkumferencyi Konwentu przerzeczonego zostawując tęsz drogę w lewey ręce obracaiąc się na południe trzeciey linii tychże murów przyszłych wymierzoney, in rectum do wału miasta Barskiego łokci dwieście; y tak trzy ściany murów nastąpić maiących cyrkumferencyi Konwentu WW. OO. Karmelitów wyznaczyły się; czwarta zaś ściana wał wysoko wyniosły, za którą muru cyrkumferencyą zamykający wyżey opisaną jest wyznaczony. Tak tedy wymierzony grunt sposobem wyżey opisanym przez Wiell. delegowanych na fundusz nowy W. X. Markowi y Jego in post następcom wiecznemi czasy daruię y ustępuię. A że ten grunt za miastem wymierzony na którym teraz poddanych moich Barskich znayduią się gumna y stodołki, więc ia teraz Fundusz in perpetuum czyniący tyleż gruntu in cyrcumpherentia teraźniejszego funduszu wymierzonego w innym gruncie moim Barskim Jmć Panu Komisarzowi Dóbr moich wydzielić, z wolnem ostrzeżeniem dla poddanych przeniesienia swoich budowli ex nunc zaleciłem. Któremu to W. Xiędzu Markowi Przeorowi Annopolskiemu Plenipotentowi od Prowincyi swoiey y Jego po nim następcy, daię moc y władzę na gruncie wyżey in circumferentia odmierzonym y opisanym, Konwent przeznaczony zakładać, murować y cokolwiek pro commoditate tegosz tylko konwentu bydź może w pomienioney cyrc mferencyi wymierzoney edifikować pozwalam. A ponieważ do tey fundacyi potrzebna iest cegielnia, zaczem nadaię plac między drogami do Braiłowa i do Futoru w las idącemi, którego iak wszerz tak y wzdłuż po łokci pięćset znaydować się powinno. A iako zaś ten plac szczególnie na Cegielnię

w pomienioney circumferentii edifikować.“ Przywilej ten w zamku barskim podpisany przez ofiarodawcę 2 czerwca 1759 r. Ale w skutek rychło nastąpionéj śmierci ks. miecznika koronnego, trzeba było kołatać do nowego dziedzica, brata zmarłego, Franciszka, ten potwierdził nadanie swego

---

iest pozwolony, tak tymże samym prawem ostrzega się, aby Konwent pomieniony innych budynków (oprócz Strycharskich albo Mularskich y to Cechu niemaiących) nie zakładał, ani żadnych Intrat quoqunque titulo wymyślonych, lub propinacyi nie uzurpował sobie, co ia zeznawający wiecznemi czasy nienaruszenie z swoiemi Sukcessorami y to pod szkodami ziemskiemi bez wszelkiey cielesney przysięgi oszacowanemi, dotrzymać y zyścić przyrzekam, y ten wspomniony moiey dobrowolney Rekognicyi Fundusz wiecznemi czasy postanowiwszy do Akt konsystorskich pro firmiori robore podać pozwalam y terazniejszą Funduszu przyrzeczonego zapisuję się Tranzakcyą, oraz dla większego waloru y wagi tęż Tranzakcyę ręką moią własną, przy zwykłey pieczęci stwierdzam y podpisuię. Działo się w Zamku Barskim dnia drugiego miesiąca Czerwca Roku Pańskiego Tysiąc siedemset pięćdziesiątego dziewiątego. Antoni Lubomirski Miecznik Koronny, Starosta Kazimirski manu propria. Locus sigilli in cora rubra expressi.

Zaczym takowy pobożny świętey pamięci Brata mego uczynek umacniaiąc we wszystkich punktach y obowiązkach stwierdzam ręki moiey własney podpisem i pieczęci zwykłey przyłożeniem. Dan w Warszawie dnia dziesiątego Miesiąca Marca Roku Pańskiego Tysiąc siedemset sześćdziesiątego Trzeciego. Franciszek Lubomirski Miecznik koronny. Locus sigilli in cora rubra expressi.

Cui supplicationi uti justae et rationi consonae volentesq. est magis ac magis promotio ac augmentum Cultus Divini ac DEJ P. N. R. promovetur et amplicetur benigne annuentes, supra de tenore suo designationem cum commensuratione Loci pro ejusmodi de nona radice mentianatorum Religiosorum Carmelitarum Antiquae Observantiae fundatione admittimus de supremaq. potestatae Nostra Regia eandem aprobamus, roborq. perpetuae et inviolabilis firmitatis habere volumus perpetuo et in d. In quorum fidem praesentes manu Nostra Regia subscriptas Sigillo Regni communivi

poprzednika 10 marca 1663 roku w Warszawie, a król we dwadzieścia dni potém obu przywilejom nadał moc obowiązującą, opatrzywszy je własnoręcznym podpisem. Właściwie więc założenie klasztoru Karmelitów odnieść należy do roku 1759. Jednocześnie z ks. Markiem i kilku mnichów przy-

---

jussimus. Datum Varsoviae die XXX Mensis Martii Anno Domini MDCCLXIII Regni vero Nostri XXX Anno.

Augustus Rex.

Confirmatio seu approbatio designatae certae particulae Fundi sub Oppido Bar in Palatinatu Podoliae, Districtu Laticovien. pro nova fundatione Religiosorum Carmelitarum Antiquae Observantiae Provintiae Russiae datur.

X. Antoni Wyrzyński Przemyslski Warszawski Kanonik, J. K. Mci y Pieczęci Koronney Sekretarz.

mm. pp.

Ad Acta Metricis Regni Cancelariae Minoris Tertia Quinta ipso Die C. Domini scilicet trigessima prima Mensis Martii Anno Millesimo Septingentessimo Sexagessimo Tertio praesens Privilegium Approbationis S. R. Mttis per oblatam porrect. inductum et ingrossatum est.

Joannes Słominski M. K. Praefectus
S. R. Mttis Secretarius.

Przywilej przytoczony według nas ma wiele wartości; służy najprzód dowodem, barbarzyńskiego stylu i niejasności; rzecz przepisujemy z oryginału, przeczytaliśmy go po kilkakroć, a jednak zrozumieć dobrze określenia granic darowizny niepodobna, kiedy stanowiła ona właściwie trójkąt, z bardzo małém w górnym kącie rozwarciem (rodzaj trapezy); ale o to mniejsza. Inne szczegóły daleko dla nas ciekawsze: ks. Marek przybył na Podole już jako przeor annopolski, kiedy niektórzy pisarze utrzymują, że został nim dopiero w 1783 r. Wreszcie doszukujemy się tu brata ks. Antoniego, mianowicie Franciszka, także miecznika koron., o którym wszakże Kossakowski w swoich monografiach historyczno-genealogicznych nie wspomniał (L. c. T. II. str. 40), chociaż między miecznikami go zalicza (L. c. T. III. cz. II. str. 90).

było, ci jednak nie mając na miejscu zatrudnienia, pełnili obowiązki komendarzy w okolicznych parafiach (snitkowskiéj, łuczynieckiéj, mańkowieckiéj), jak się o tém łatwo z kościelnych ksiąg (pogrzebów, ślubów i chrztów) przekonać. Przeznaczenie jednak chciało, żeby ani kościół, ani klasztór szczególną opieką cudownego przeora okolony, nigdy nie był skończony. Konfederacya barska, szturm miasta i jego zdobycie, sprowadziły nędzę do kraju, przeor zawikłany w sprawy polityczne musiał nieraz na długo opuszczać mury budującego się konwentu: ledwie tylko zdołano wyprowadzić ściany kościoła i pokryć je dachem; w takim stanie przetrwały do 1793 r., odtąd służyły na skład efektów wojskowych; przez długi przeciąg czasu działa kwaterującéj artyleryi na zimę znajdowały w nim schronienie, jakby na urągowisko duchowi ks. Marka, jakby za karę, że krzątając się około tych murów, więcéj myślał o wojennych korzyściach niżli o cichém w samotnéj celi życiu zakonném, kędy mu już większa połowa wieku upłynęła!

IV.

Konfederacya barska. Ks. Marek Jandołowicz. Zburzenie warowni. Upadek miasta i dzisiejszy stan jego (1860).

Ale otóż do opisu ostatniéj chwili świetności Baru przystępujemy, a chwilą tą było zawiązanie w miasteczku konfederacyi... Jesteśmy najmocniéj przekonani, że nie miała ona racyi bytu, że na inném polu należało szukać odrodzenia, że hasła wypisane na sztandarze ostatniego związku szlacheckiego były co najmniéj zacofane i zużyte... To téż i współcześni na nią powstawali, ale z innych względów; kiedy bowiem rozlała się po kraju, rozproszyła na drobne oddziały i kółka, ludzie złéj woli, a na takich nie zbywało, na własną rękę brali się do broni i swoje zbójeckie rzemiosło okrywali płaszczykiem poświęcenia [1]). Wyznać atoli potrzeba, że garstka szlachty, początkowo w Barze zebrana, świętą była przejęta miłością, nie splamiła ona znaku, pod którym walczyła... rządziła się wprawdzie polityką swojską,

---

[1]) Pamiętniki Kitowicza. Poznań 1844. — Pamiętniki Karpińskiego. Lwów 1850.

domorosłą, nie przewidującą a pyszałkowatą... ale też broniła do końca idei przez siebie wypielęgnowanéj z całą zacnością rycerską...

Dlaczego Bar obrano na kolebkę związku?

Nieraz nam się to pytanie nasuwało i w końcu przyszliśmy do wniosku, że nie prosty wypadek kierował krokami przyszłych Konfederatów.

Najprzód Podole oddawna znane było z opozycyi, stronników królewskich najmniéj na jego obszarze liczono; malkontenci — jak Rzewuski Wacław, hetman polny podówczas, posiadał tu i zwolenników i dobra obszerne, zwolenników może więcéj, jak który inny z możnowładzców, bo już przed trzydziestą z górą laty sprawy Leszczyńskiego przeciw Augustowi III. broniąc, umiał ich sobie zaskarbić; Franciszek Salezy Potocki, królik Rusi, panował na Mohylowie i Brahiłowie, ze szlachtą się wiązał, nawet jéj schlebiał niekiedy, a grunt potemu najwdzięczniejszy znalazł w województwie u ściany multańskiéj rzuconém; do siostry jego, słynnéj kasztelanowej Kamieńskiej, należały Kuryłowce, spadek po Czuryłach, niedaleko od Baru położone; Józef Ossoliński, starosta chmielnicki (przedostatni wojewoda podlaski), z córką Kozaka Pęcherzówną ożeniony, sporą utrzymywał w swojém starostwie milicyę i gotów był w każdéj chwili do związku przeciw królowi przystąpić... A cóż już mówić o ziemianach miernéj fortuny — jak Krasińscy, Dzierżkowie, Makowieccy, Joachim Potocki (w Morafie zamieszkały), Barczewski, Mytko Wereszczatyński i wielu a wielu innych. Biskup należał do opozycyi, szło więc w jego ślady i duchowieństwo jak świeckie tak i zakonne. Wreszcie na gruntach dawnego starostwa gnieździł się ciemny drobiazg szlachecki, lada poszeptom dający się powodować, a cóż

dopiero kiedy mu o równości prawić zaczęto — i ci ludzie od sochy mieli swoje tradycye, przydomków swoich pilnowali po wszystkie czasy i srodze się obrażali kiedy o tych przydomkach zapominano. Tak Radziejowscy byli powszedni, bez żadnego dodatku, ale tuż obok nich figurowali, ba i figurują do dzisiaj, *Duszczęki*, *Dmytruczuki*, *Kostęki*, *Petręki*, Popowscy zwykli i Popowscy *Torokanowie*, *Mordasy*, *Seńkowie*, *Sakałowie*... Cóż dopiero, kiedy takiemu szarakowi kładziono do ucha, że on, nędzarz, chylący głowę przed lada pankiem, tak dobrze na téj głowie koronę nosić ma prawo, jak każdy inny w kolasie poszóstnéj jeżdżący i otoczony licznym dworzan orszakiem...

Bar należał wprawdzie do Franciszka Lubomirskiego, miecznika w. kor., ale ten mieszkał gdzieindziéj, w miasteczku zaś przebywał na czele milicyi stary kapitan Skipor, na usługi szlachty wylany, kręcił się téż tutaj i synowiec dziedzica, ów sławny awanturnik, Marcin Jerzy, zagorzały potém barszczanin...

Sporo więc, jak widzimy, nagromadzono było w okolicy materyałów palnych, potrzebnych do poparcia protestu, więc związkowi zużytkować go postanowili na miejscu. Ze źródeł, jakiemi rozporządzamy, snadno się domyśleć, że malkontenci myśleli z początku o ubieżeniu Kamieńca, o mil dwanaście od Baru oddalonego; dobrze jeszcze przed datą ogłoszenia związku obiecywał biskup Krasiński Turkom, że go posiadać będzie jego stronnictwo, ówczesny nawet komendant, jenerał Kuczyński, wahał się co ma zrobić... ale go Witt uprzedził, o wszystkiém doniósł królowi i popsuł szyki malkontentom... Wówczas to padł los na Bar; to także warownia, powtarzali pocieszając się, druga w województwie co do militarnego znaczenia (choć właśnie warunków

tych nie posiadała), zasunięta w puszczę, rzucona niedaleko od granicy tureckiéj (a i sąsiedztwo z Portą wiele tu znaczyło); więc i okrzepnąć i wzmocnić się łatwo, nim nadciągną zastępy regalistów...

Jakoż już w jesieni 1767 r. zjeżdżali niezadowolnieni ówczesnym rzeczy porządkiem do Michałowic, wioski położonéj pod Barem a należącéj do Rafała Dzierżka, głośnego nieprzyjaciela regalistów; narady przeciągały się w noc późną, brał w nich udział i ks. Marek, wielki tego domu przyjaciel, wysłańcy Pułaskich i Krasińskich; skutkiem tych narad było zawiązanie się konfederacyi w Barze 29 lutego 1768 r. Dzieje jéj wszakże niedługo idą w parze z dziejami miasteczka, kilka jeno chwil jéj tutaj upłynęło krótkich, a choć potém nie przestała ona być barską, nigdy już w mieście tém nie zagościła; dało ono życie, popęd, nazwę swoją jakby dziecku własnemu na to, żeby go już nie ujrzeć więcéj...

Wiemy, że konfederacya rzeczona była dalszym ciągiem niedoszłéj radomskiéj, więc Michał Krasiński, podkomorzy rożański, ogłosił jéj marszałkiem Karola Radziwiłła (bo ten marszałkował w Radomiu) [1]), sam przyjąwszy

[1]) Bartoszewicz: Barska Konfederacya (Encyklopedya Powszechna T. II. str. 927—940). Stanisław Kaczkowski: Wiadomość o Konfederacyi Barskiéj, w 8ce str. 226 i XVI. Poznań 1843. Pamiętnik Murraya przetłomaczył i wydał Henryk Schmitt. Morawski: Materyały do Konfederacyi Barskiéj. Ulotne wspominki o Konfederacyi Barskiéj w papierach pozostałych po Mytku Wereszczytyńskim (archiwum prywatne). Żurnał ili zapiski Petra Nikiticza Kreczetnikowa, o dwiżenii i dejstwiach wojennych w Polsce 1767—1768 hoda (Cztenia w Imperatorskom Obszczestwie Istoryi i drewnostej Rossijskich pri Moskowskom Universitetie, rok 1863, ks. II.).

na siebie zastępstwo, regimentarstwo zaś wziął Józef Pułaski, starosta warecki.

Chcielibyśmy dzień po dniu spisać dzieje czteromiesięczne konfederacyi w Barze (od 29 lutego do 30 czerwca), odmalować wam ruch i życie, które na chwilę ożywiły tę zamierającą, pleśnią starości okrytą warowieńkę [1]).

Akt konfederacyi, jak już powiedziano wyżéj, układano w Michałowcach, podpisało go w pierwszéj chwili 8 tylko osób: Krasiński, Józef Pułaski, starosta warecki, trzech jego synów: Franciszek, Kazimierz, Antoni, synowiec Dominik i jeszcze dwóch ze szlachty, których nazwisk nie znamy (Wybicki i Czacki?) [2]), ale jednocześnie 300 obywateli okolicznych przyrzekło swoje poparcie Konfederatom; 29 lutego wszedł do miasta na czele licznego pocztu p. regimentarz wraz z zastępcą marszałka, stanął kwaterą w klasztorze ks. Franciszkanów znajdującym się w obrębie zamku, a komendant miejscowéj milicyi, pułkownik Skipor, poddał się ze swoim oddziałem pod rozkazy nowego dowódzcy. Cała jednak początkowa siła zbrojna ledwie 500 głów liczyła; 5 marca wygotował p. starosta warecki uniwersał, motywujący powody zawiązania się konfederacyi i wzywający szlachtę do poparcia rozpoczętego dzieła. Bar naprędce obwarowano. Z lustracyi przed trzema laty dokonanéj, a przytoczonéj wyżéj, widzieliśmy jak nędznie zameczek wyglądał, to téż teraz nowi przybysze usypywali wały w okół jego, poprawili częstokołowe ogrodzenia (palisadę), głębszą okopali fosą [3]), a tak ubezpieczeni, jęli małemi oddziałami

[1]) Listy, manifesta, wiadomości dotyczące Konfederacyi Barskiéj (rękopis).

[2]) Rulhière: Histoire de l'anarchie itd. T. III. str. 15.

[3]) L c. T. III. str. 97.

przebiegać całą prowincyę w celu zjednania sobie większéj zwolenników liczby. W początkach musiała konfederacya na efekt liczyć, ztąd głośno rozchodziły się przez jéj członków rozpuszczane wieści o posłach do Turcyi i Krymu; ks. Hańkiewicz, proboszcz żwaniecki, istotnie jeździł niedawno z odezwami Krasińskiego, biskupa kamienieckiego, do Stambułu [1]), czy i do hana wyruszył podobny delegat, o tém nie wiemy, ale zaraz następstwem tego była wieść, jako JMć Stefan Makowiecki, właściciel Michałówki i Szatawy pod Kamieńcem, do broni się bierze a wesprzeć go ma 2500 Lipków, których przybycia wyczekuje na granicy wołoskiéj [2]). Makowiecki był istotnie wielkim zwolennikiem konfederacyi i jeżeli nie został wtajemniczony w jéj zamiary jeszcze przed ogłoszeniem aktu, to pewnie najpierwszy do niéj przystąpił po otrzymaniu uniwersału starosty wareckiego; dwór jego szlachecki przeobrażony został na małą warowienkę, a ta wkrótce potém służyć miała za schronienie Konfederatom, kiedy ci powróciwszy z Turcyi zajęli naddniestrzańską okolicę. . .

Wracając do wieści ówczesnych, dodamy i o tém, że Podolanie spodziewali się nawet samego hana, który we 20.000 miał wkroczyć w granice województwa, by wesprzeć słabe siły nowopowstającego związku [3]). W gruncie jednak rzeczy nie było tak dobrze jak się na pozór zdawało, wojska mało, szlachta bogatsza nieżyczliwie patrzyła na tę garstkę „szaraków“ na kresach powstającą, Pułaski Józef

[1]) Henryk Schmitt l. c. T. II. str. 197.

[2]) Początek Konfederacyi Barskiéj. Ułamek z Dyaryusza w Latyczowie dnia 20 marca 1768 roku pisanego (Przyjaciel Ludu r. 1842, Nr. 2, str. 15).

[3]) Rulhière l. c. T. III. str. 82.

był duszą wszystkiego, starzec przeszło 65letni i przywództwo siły zbrojnéj przyjąć musiał na siebie, choć całe życie mecenasował i więcéj do pióra niźli do szabli był zdolny; rozpisywał on listy, odezwy zagrzewające, nie szczędził grosza, a tego miał sporo: 108 wiosek i przeszło 14 miasteczek rozrzuconych w różnych województwach. Po uregulowaniu stosunków, w połowie marca siadł na koń na czele oddziału, z którym posunął ku Husiatynowi by podać rękę Joachimowi Potockiemu, mającemu w Podhajcach główną kwaterę. Pan podczaszy litewski jeszcze się wówczas z opozycyą ukrywał, nie przypuszczał powodzenia sprawy, wolał więc cały ciężar odpowiedzialności zwalić na starostę wareckiego, późniéj jak zobaczymy było inaczéj; Józef Pułaski gorąco oddany związkowi nie domyślał się intryg, chciał krom zbliżenia się z Potockim ubiedz Kamieniec jeźli się uda, wreszcie wejść w bliższe porozumienie z p. Tadeuszem Dzieduszyckim, regimentarzem podolskim w Zbrzyziu, o dwie lekkie milki od Husiatyna przebywającym, a pod którego zwierzchnictwem wszystka siła zbrojna Rzeczypospolitéj w téj stronie zostawała. Kamieniec wszakże zamknął niegościnnie bramy przed starostą, komendant jego Witt pierwszy dał znać do Warszawy o ruchawce; nieszczęsne zaś, przypadkowe starcie się oddziałów koronnych z Konfederatami, na czas jakiś wstrzymało przystąpienie wojska do związku; w końcu jednak wojsko to drobnemi oddziałami przechodzić zaczęło, a pan Dzieduszycki, niesłusznie oczerniony przez współczesnych, wyniósł się do Węgier, gdzie najburzliwsze chwile przesiedział [1]). Tymczasem wojska rossyjskie,

[1]) Przyjaciel Ludu rok 1842, str. 228, 234. Oszczerstwo, czytaj Rulhière'a l. c. T. III. str. 31 i 32; nadto Juliusza Słowackiego: Beniowski, poemat.

skoncentrowane wokoło Warszawy, zaczęto powoli posuwać ku Podolowi. Kreczetników dowodzący piechotą, w assekuracyi dział i dońskich kozaków, zawisł nad województwem, czekając rozkazów z góry, a nim te nastąpią, pragnął ścisnąć Konfederatów i przerzucić ich za granice państwa; kozacy jego w końcu marca zjawili się w Konstantynowie, Winnicy, Międzybożu i Litynie, ale wyparowani przez Konfederatów, wracali do głównego korpusu około Żółkwi rozlokowanego.

Po tych pierwszych rzekomo pomyślnych utarczkach, zaczęły się siły konfederacyi powiększać; główną ich treścią były milicye nadworne: te albo dobrowolnie przystępowały do związku, jak chmielnicka (starosty Józefa Ossolińskiego), ostrogska (ks. Janusza Sanguszki), kijowska i mohylowska (Fr. Salezego Potockiego), albo je gwałtem zaciągano, jak np. brahiłowską: „z Brahiłowa milicyę do konfederacyi zabrano“, pisze współczesny autor dyaryusza [1]). Wszystkie te oddziały wnosiły do szeregów barwę swoich panów, wojsko koronne swój uniform, szlachta znowu stroiła się w krzyże jakby się do krucyaty gotując, a wszędzie za każdym oddziałem powiewał sztandar z wizerunkiem Panny Najświętszéj, z cytacyami pisma św., ztąd jeszcze „rycerzami Maryi“ zwano owych bojowników barskich; rozmaitość wielka była w szeregach, choć i późniéj na niéj nie zbywało: „bo jaki tylko gatunek żołnierzy znajdował się na świecie, pisze ks. Kitowicz, każdy znajdował się u Pułaskiego: huzary, Turki czyli Bośniaki, dragony, towarzystwo, szeregowcy, jańczary etc., wszystko to goło, odarto, ale

[1]) Przyjaciel Ludu r. 1842, str. 16.

żwawo i dla kraju naprzykrzono“ [1]). Na czele siły zbrojnéj stał, jak wiemy, twórca konfederacyi „Józef na Pułaziu, Grabowie, Dereźniach, Horbaczy wielkiéj i małéj, Kurdynowiczach, Hołobuczu — Pułaski, pisarz nadworny koronny, starosta warecki, strzemiecki, świednicki i t. d., dożywotni dzierżawca niemojewicki, krasnosielski, czereszański, wichradzki, zeżuliniecki; towarzysz chorągwi hussarskiéj królewskiéj, pułkownik, kawaler krzyża świętego, marszałek związkowy wojska koronnego“. Zastępcą jednak głównym starosty był jego syn najstarszy, który w konfederacyi reprezentował Podole jako pułkownik wojewódzki; do niego to należało organizowanie należyte spływającego zewsząd ludu, osadzców zachęconych do walki przez ks. Marka, który w tym celu wędrówki po wioskach okolicznych odbywał.

Dziwna jednak często tajemniczość poprzedzała przystąpienie do związku; jako dowód przytaczamy list z téj epoki. Autor jego (Fr. Salezy Potocki) posyła po swoją milicyę chcąc ją ofiarować konfederacyi, odezwa datowana 27 marca 1768 r., adres: „Memu wielce Jmć Panu Sadowskiemu, rotmistrzowi milicyi kozackiéj W. Panu y kochanemu Bratu“, niżéj dodatek: „pilno, pilno“; list brzmi tak: „Skoro tylko WMPan odbierzesz list odemnie, tak zaraz racz się ruszać, tak z ludźmi W. Mytki jako i memi do Macoszyna, trakt przyłączam którędy WMPan masz pójść y mocno obliguję WMPana, ażeby wszelką skromność ludzie mieli w drodze, ażeby nie było jakiéj awantury, tudzież pomiarkowania w którą stronę ludzie idą. W Macoszynie stanąwszy czekać WMPan masz JPana Szklińskiego, podstolica, który zupełny da WMPanu ordynans do wykonania, resztę WMPanu

[1]) Tygodnik Literacki r. 1839, Nr. 19, str. 149 (Poznań).

Pan Mołodecki opowie. Pan Tyszkiewicz zaś dogoni WMPana i będzie mu służył jeżeli sobie tego życzysz. Obroki na trzy dni każ WMPan wziąć na wozy nie obciążając koni, jednak mogą w sakwy wziąć cokolwiek obroku kozacy, wszak to tryb wojskowy; możesz WMPan pierwéj w Macoszynie stanąć jak Pan Podstolic, to trzeba czekać na niego lub na tego co przyjedzie z ordynansami. Względem zaś odgłosu WMPana wyjazdu z Wulki, oddaję to uwadze WMPana. Czas wyjścia oddaję WMPana przezorności, a obroki wyprawić do Chylina pod pretextem potrzeby pańskiéj, tylko żeby się chłop nie dorozumiewał“ [1]). Co tu ostrożności, pochodu ukryć nie można, więc przynajmniéj już zmyśleć coś naprędce pozwala się dowódzcy, a i ordynans więcéj szczegółowy on sam, jak kapitan statku na morzu pełném, dopiero w drodze odbierze!

Bardzo różnie podają historycy siły Konfederatów z téj epoki; Rulhiér utrzymuje, że liczyli oni 8000 ludzi pod bronią [2]), kiedy według Murraya było ich z górą 15.000, wprawdzie rozrzuconych na znacznéj kraju przestrzeni, bo od Podhajec do Berdyczowa, a ztąd szły odpryski w okolicę Ostroga na Wołyniu i Beresteczka na Ukrainie; środek jednak téj linii operacyjnéj, wynoszącéj kilkadziesiąt mil długości stanowił Bar, w nim koncentrowały się wszystkie władze: starszyzna, bióro główne związku, papiery dyplomatyczne, zawierające relacye z Francyą, Turcyą i Krymem...

Dodamy jednak, że według listów w téj epoce pisanych przez jednego z ziemian pod Barem osiadłego, a gorącego zwolennika związku, konfederacya w maju 1768 roku

---

[1]) Archiwum po Mytku Wereszczatyńskim (własność prywatna).

[2]) L. c. T. III. str. 19.

liczyła ledwie 6000 ludzi... I to jakich? zbierana drużyna stanowiła większą połowę — a więc kozacy dworscy, milicye bogatszych panów, mniejszą zaś komputowi regimentów koronnych, kwaterujących na Podolu, więc cała partya znajdująca się przy boku niedawnego regimentarza podolskiego. Oficerów nieraz wypadało skarbić datkami; tak naprzykład rotmistrz Szulerzycki sam się przyznał przed Branickim, że był przekupiony: „Szulerzycki, pisze p. łowczy koronny do króla, przyjechał do mnie i jedzie ze mną, klnie się że jest wierny; ten zarzut, który mu zadano, że wziął sto czerwonych złotych, wyznał że prawda, ale jak prędko mu p. Krasiński rzucił w czapkę, oddał ich JMP. Dzieduszyckiemu i pytał się, co z niemi robić. P. Dzieduszycki kazał odesłać, ten to wykonał, a gdy ich przyjąć nie chciano, dysponował go pan Dzieduszycki i zatrzymał one. Kiedym mu wymawiał, czego się na drugą stronę przewiózł (tj. przeszedł do Konfederatów), odpowiedział: że go inne szwadrony nie puszczały — a do tego dołożył i to: nie wiedziałem czego się trzymać, gdyż p. regimentarz Dzieduszycki przysiągł całéj partyi na formę juramentu, że się z Konfederatami bić nie będzie“ [1]).

Zbierana więc taka drużyna nie wiele obiecywała sukcessu; na poświęceniu, jakeśmy to już wzmiankowali, ludziom stojącym u steru nie zbywało, ale poświęcenie nie mogło zastąpić potrzebnego doświadczenia i uledz musiało przy pierwszém spotkaniu z dobrze wyćwiczonym żołnierzem. Tém bardziéj, że już w samym początku zakradła się pewnego rodzaju nieufność między koryfeuszami stronnictwa

[1]) Gumplowicz: Korespondencya między Stanisławem Augustem a Ksawerym Branickim, łow. kor., w 1768 r. Kraków 1872, str. 8.

protestującego: Józefem Pułaskim i Joachimem Potockim; Pilawici sprzyjali związkowi — gromadnie, jeżeli się tak można wyrazić, ale nie chcąc się kompromitować, nie chcąc narażać majątków na konsystencyę wojskową i wszystkie jéj następstwa, nie przystępowali do niego jawnie, choć do wyższych w nim godności aspirowali. Podczaszy litewski więcéj od innych się ruszał, narzucał się, imponował drobiazgowi barskiemu — ztąd kwasy, nieporozumienia, przyszło do tego, że organizował się w Podhajcach (był marszałkiem województwa Bracławskiego i starostą trembowelskim), a dopomagali mu czynnie Wawrzyniec, cześnik czernichowski, i Antoni, starosta błoński, w Barze zaś Michał Krasiński, generalny marszałek, i Józef Pułaski, marszałek wojska związkowego. Do tych ostatnich przybył na początku kwietnia Mokronowski, wysłany (26go marca) przez króla i Izbę senatorską. Człowiek ten, wielkiéj używający popularności, spieszył do związkowych z słowem przejednania i pokoju; polecono mu było wysłuchać skarg, rozpatrzeć krzywdy, by je złożyć potém u podnóża tronu. Złośliwy Rulhier utrzymuje, że inicyatywa poselstwa wyszła nie od Stanisława Augusta, ale od kogoś innego pragnącego zyskać na czasie [1]).

Wiemy że Mokronowski nic nie wskórał, rozdrażnienie było zbyt wielkie, wymagania odpowiadały doniosłości rozdrażnienia i chwilowego powodzenia; podczas bowiem jego pobytu w Barze, wojska koronne opuściły ostatecznie regimentarza partyi podolskiéj, Dzieduszyckiego, zrobiły akces, sam zaś dowódzca wyniósł się do Czerniejowiec na Bukowinę (7 maja) [2]).

[1]) L. c. T. III. str. 40.

[2]) Kronika domowa Dzieduszyckich. Lwów 1865, str. 293.

Wysłannik przesłał raport Poniatowskiemu a sam jeszcze nie dotarł do stolicy, kiedy już kroki zaczepne rozpocząć postanowiono.

I istotnie, w końcu maja, mianowicie 26go, wyruszył z Warszawy Franciszek Ksawery Branicki, łowczy koronny i świeżo kreowany regimentarz ukrainny, z celem poskromienia „buntowników“. Leciał pocztą wraz z nielicznym orszakiem, naprędce zaimprowizowanego sztabu, do Samborza, gdzie nań dwa regimenta koronne oczekiwały; oba one stanowiły 500 ludzi pod bronią, armia nie wielka, gdyby nie alianckie zastępy, a tych w siedmiu pułkach wraz z kozakami liczono około 15.000 ludzi. Zadaniem Branickiego było — jeżeli nie zupełnie przytłumić ruchawkę, to przynajmniéj zepchnąć ją za Dniestr „do Turecczyzny“. Dlatego też sprzymierzeńcy posuwali się wedle z góry nakreślonego planu, mającego na celu przeprowadzenie owego zadania: Apraxyn w województwie Ruskiém wzdłuż lewego brzegu Dniestru; daléj marszruta jego leżała w okolicy Kamieńca na Dunajowce i Jełtuszków, oddalony od Baru o lekkie cztery milki. Kreczetnikow czuwał na północ od rezydencyj związkowych, kwaterował w Lubarze, nadto rozciągnął posterunki do Bazalii, bronił więc Polesia wołyńskiego, a Branicki sam kroczył środkiem „księstwa Zbaraskiego“ przez Rohatyn, Brzeżany, Skałat i Gródek... Donosił więc królowi, że nie ma obawy, by się Konfederaci w głąb kraju dostali, ale dodaje w liście: „jeżeli do Bałty rejterować się będą, to ich nikt nie ubieży“ [1]).

Jeszcze jednak w podróży na kresy dowiedział się, że pułkownik Wejsman miał rozprawę z podczaszym litewskim

[1]) Gumplowicz, l. c. str. 7.

w Podhajcach i że zepchnął ostatniego na Bukowinę. Krocżyły wieści, że Potocki przez Turcyą ma się dostać na Podole, że zamyśla w Żwańcu przepłynąć Dniestr i pospieszyć do Baru. Apraxyn chciał mu przeciąć drogę, ale go uprosił Branicki, by tego nie czynił — „owszem, pozwolił Potockiemu złączyć się z konfederacyą, gdyż łatwiejsze nasze (tj. królewszczan) operacye będą, kiedy oni w kupę się zgromadzą i my wraz naprzeciwko onym maszerować będziem“. Wiemy, że podczaszy litewski istotnie stary Tyras przekroczył i z garstką swoich rozłożył się obozem w okolicy Baru. Wieść jednak o jego porażce sprawiła popłoch między związkowymi; w skutek tego Józef Pułaski na czele 1500 koni wyruszył ku Halickiéj ziemi, by zebrać rozproszone przez Rossyan niedobitki; drugie tyle, jeszcze wcześniéj, pomknęło z Kazimierzem, jego synem, do Berdyczowa... W rezydencyi czasowéj związkowych zostało zaledwie trzy tysiące ludzi pod bronią... myślano nawet w pierwszéj chwili o opuszczeniu warowni, ale ks. Marek podnosił upadającego ducha, podniesło go parę drobnych pomyślnych forpocztowych utarczek. Franciszek i Antoni Pułaski, młodociani zastępcy ojca w oddziale przeznaczonym do obrony Baru, łatwo się dali powodować pobożnemu mnichowi, który z wszelką pewnością zapowiadał zwycięztwo...

P. Łowczy zbliżał się do celu wyprawy powolnie ale wytrwale, pora była dżdżysta, na czele więc 400 ludzi szedł naprzód komunikiem — „bez kucharza, bez pościeli, tylko z jednym Mr. Lagenie“ (doktorem), jak się żałośnie skarżył królowi[1]). Towarzyszył mu naturalny improwizowany obożny,

[1]) L. c. str. 14.

Józef Stępkowski, jenerał Kozłowski, pułkownicy: Byszewski, Chojecki i rotmistrz Korycki, Tatar. Bez szwanku dotarli do Sołobkowiec i tutaj po raz pierwszy spotkali niewielki oddział Konfederatów, zostający pod dowództwem rotmistrza Sławuszewskiego; nastąpiło starcie: 20 Barszczan padło na miejscu, drugich 20 dostało się do niewoli, nadto 60 koni złapano. Związkowi cofnęli się do Zińkowa, majętności wojewody ruskiego (ks. Czartoryskiego) i tam się zabarykadowali w zameczku... Rozpoczęły się deliberacye, Łowczy nie bardzo nacierał, bał się poprostu odsieczy z Baru, więc słał posły do Apraxyna; ten zaś w okolicy Dunajowiec (o trzy mile odległych) rozprawiał się ze sporym do 1000 ludzi wynoszącym oddziałem p. starosty rożańskiego, prędkiego więc sukursu nie obiecywał. Nastąpiła noc. Branicki cofnął się z Zińkowa do Sołobkowiec, zostawiwszy pod zamkiem niewielki oddział obserwacyjny; nad ranem dnia następnego oblężeni poddali się. Największą stratą było to mianowicie, „że rotmistrz Mustafa Korycki w nogę postrzelony“, wkrótce zginął w skutek odniesionéj rany. Jeńców wcielono do dywizyi Łowczego: „w teraźniejszych czasach, pisze on do ukoronowanego przyjaciela, trzeba zapomnieć o zdradzie a na azard rzeczy robić“ [1]).

Po kilkodniowym wypoczynku zaczął się Branicki zbliżać ku Barowi; nie ukrywał obawy co do przyszłego powodzenia, nie wiedział jak rzeczy stoją w obozie związkowych, przypuszczał tam porządku więcéj jak go było istotnie, bo co do sprzymierzeńców — Kreczetników ostro nawrócił ku Berdyczowu i na dobre się bawił w oblężenie

[1]) L. c. str. 15.

warowni, Apraxyn zaś i Wejsman leniwo podążali za dywizyą polską, któréj dowódzca doczekać się nie mógł dwóch jeszcze przyobiecanych mu pułków.

Nareszcie w południe 16 czerwca, na czele 120 koni zbliżył się Branicki do murów zameczku barskiego i zaraz pchnął tam ordynans i uniwersały; donosił potém królowi, że malkontenci nie byli przygotowani na jego przybycie, bo konie ich spokojnie bujały na sąsiedniéj łące, pieszo zaś walczyć niewypadało herbownym. Zamiast spodziewanego regimentarza związkowego, wyszło na spotkanie królewszczan „czterech księży z krucyfiksem i statuą Panny Najświętszéj"; p. Łowczy nie wiedział nawet, jak ma postąpić z tém dziwném poselstwem. Prosili go, by odłożył atak do dnia następującego — przystał na to chętnie; uprzejmość zdradzająca galanteryę francuzką, za którą go nawet król pochwalił, i w nas obudziłaby uwielbienie, gdyby po za nią nie ukrywało się osobiste bezpieczeństwo: oto bowiem jeszcze nie nadciągnęły wojska rossyjskie, Łowczy więc odgrywał skromną rolę parlamentarza, a gdy mu się ta nie powiodła, cofnął się do Stodulec. Nazajutrz jednak o świcie nową przedsięwziął wycieczkę: w obozie Konfederatów, rozłożonym pod miasteczkiem, śpiewano suplikacye... tak był blisko, że je słyszał dokładnie; znowu na scenę wystąpiły uniwersały i ordynanse, znowu bez skutku... związkowi zamknęli się w mieście a Branicki cofnął się do Derażni, położonéj o milę, i tam cały 18 czerwca przeczekał. Nareszcie długo oczekiwany korpus aliancki nadciągnął, a i malkontenci otrzymali zasiłek — 1300 ludzi przyprowadził im Giżycki.

Na doświtku 19 czerwca, trzy kolumny rzuciły się do ataku, na czele ich stał Apraxyn, Wejsman i Branicki; w ciągu

kwadransa skończyło się wszystko, zwycięztwo było zupełne: 600 Konfederatów i „półtrzeciasta“ Rossyan legło na pobojowisku; najmniéj ucierpieli królewszczanie, ledwo kilku przepłaciło życiem ów szturm tak dla nich pomyślny, nawet „plejzerowanych“ liczba nie przekraczała skromnéj liczby dwudziestu. Wszystkie zapasy prochu, amunicyi oblężniczéj, sporo broni, kilkanaście armatek, z których cztery należały do Kamieńca, a odebrane były p. Dzieduszyckiemu pod Uścieczkiem, nadto około 1000 jeńców — oto trofea zwycięztwa [1]). Między jeńcami ze starszyzny wojskowéj nie było nikogo, nawet sekretarz Kochański wraz z aktami generalności potrafił się wymknąć szczęśliwie. Ale pochwycono ks. Marka, modlącego się pośród gradu kul na murach warowni, nadto dostali się do niewoli: szambelan Stępkowski, brat rodzony obożnego Józefa, rotmistrz Chojecki brat pułkownika walczącego pod sztandarem regalistów, Giżycki, generał-adjutant Zakrzewski, Iliński, Wolski z synami i synowcami, Dzierżkowie, Wydżgowie, Barczewski, Borysławski, Tatomir, kilku Wołkowińskich, Hałuzińskich, Radziejowskich, Popowskich, Zacwilichowskich, Wasiutyńskich i innych osadzców barskich. Wszyscy wypuszczeni zostali na słowo (z jednym Barczewskim było kręto, bo się hardo stawił, ale sprawę załagodzono), towarzysze także na sześć tygodni uwolnieni, z przyrzeczeniem, że po upływie terminu stawią się pod chorągwią. Komputowych naliczono 420 (z regimentu buławy polnéj i z pułku królowej Jadwigi); ostatnich równie jak i broń odesłał p. Łowczy do kamienieckiego garnizonu.

---

[1]) Szczęsny Morawski: Zbiór materyałów do Konfederacyi Barskiéj, str. 152. — Gumplowicz l. c. str. 24 Archiwum Wereszczatyńskich.

Resztki Konfederatów, stanowiące oddział z 2000 ludzi złożony, posunęły ku Dniestrowi; podczasy litewski i Krasiński przeprawili się w Mohylowie na stronę wołoską; inni związkowi (partya podolska i bracławska) zakwaterowali między Szarogrodem i Cehinówką, wioską położoną nad Dniestrem niedaleko Jampola. Nowy ordynans Łowczego, miał ten skutek, że jeszcze 700 komputowych powróciło pod sztandar królewski, gorętsze zaś duchy w stepie urzyjskim szukały schronienia. Jeden tylko Marcin Jerzy Lubomirski, synowiec właściciela Baru, korzystając z ustąpienia Kreczetnikowa, na czele nielicznego hufcu przedarł się w głąb kraju, w Kolbuszowej, dziedzictwie wołyńskiém, zebrał 300 ludzi i pomknął w Sanockie, zabierając po drodze amunicyą i milicye w dworach pańskich nagromadzone.

I p. Łowczy doczekał się nareszcie przybycia regimentów (Grabowskiego i Raczyńskiego); po niefortunnych układach z malkontentami, podążył w stronę Mohylowa, rozłożył się obozem na polach Serbiańskich, gdzie przystąpił do inkwirowania hajdamaków humańskich, ofiarowanych mu wspaniałomyślnie przez Kreczetnikowa [1]).

Bar stał znowu pustką — mieszkańcy się rozbiegli, zameczek spalony odstraszał swojemi poczerniałemi ścianami.

Ostatni to był cios i dla miasteczka, handel upadł zupełnie, okolica zubożała, mieścinie nie sądzono było do dawnéj zamożności powrócić...

Niejednokrotnie wspomnieliśmy o ks. Marku w ciągu tego opowiadania, dzieje konfederacyi, dzieje Baru byłyby niezupełne, gdybyśmy na wspominku jeno poprzestali po-

[1]) Gumplowicz, l. c. str. 37.

bieżnym... Ks. Marek była to prześliczna postać, wyrastająca w olbrzyma w tym wieku karłów, sobkostwa i nepotyzmu; mnich ów przeszedł do potomności przezroczysty jak podanie, prosty jak pieśń gminna, święty i miłujący jak apostoł ludowy; jak myt ulatuje on nad szeregami bojujących, wszędzie go pełno, wszyscy go widzą w najcięższéj przygodzie spieszącego z pomocą bliźniemu, z krzyżem w ręku, ze słowem pociechy z serca płynącém... a wiecznie niezwyciężony, niepożyty, wśród gradu kul odmawia koronki, jakby w celi klasztornéj; w nieprzyjacielskim obozie peroruje i moralne daje nauki, a potém cało wraca do swoich nie bacząc na sidła po drodze nań rozstawione. Zachęca i podnosi na duchu braci upadłych, błogosławi na śmierć męczeńską ks. Kosteckiego rektora Bazylianów humańskich [1]), wywołuje gromy, zażegnywa burze [2]), daje „ordynanse“ szeregowcom Panny Najświętszéj zabezpieczające od kuli [3]), godzi powaśnionych, a kędy się zjawi, okala go tłum wielbicieli. Nawet w Warszawie ówczesnéj, rozpustnéj i swawolnéj, gdzie kapłani największymi byli libertynizmu zwolennikami... pobożny, cichy, skromny, kontemplacyjny wiecznie jakby w zachwycie, z okiem z którego błyska święte natchnienie, słusznie może być (nie na żarty jak tego chce Kitowicz) [4]) prorokiem konfederacyi barskiéj nazwany. To główne tło, dodajmy jeszcze do niego kilka szczegółów biograficznych uwydatniających tę postać, tak często wspomi-

---

[1]) Kilka rysów i pamiątek p. Helleniusza. Poznań r. 1860, in 8⁰ str. 13 (Proroctwo dotąd niezniszczone).

[2]) Wójcicki: Cmentarz Powązkowski. Warszawa, in 4⁰, T. III. str. V.

[3]) L. c. T. III. str. IV.

[4]) Pamiętniki. Poznań 1844.

naną w pamiętnikach [1]), dziełach historycznych [2]) i tegoczesnych powieściach [3]).

Najgłówniejszą podstawą poszukiwań naszych jest przywilej wydany przez braci Lubomirskich, o którym wyżéj wzmiankowaliśmy, a nie ulega on żadnéj wątpliwości, bo jest oryginalnym; otóż w przywileju tym, datowanym 1759 r., ks. Marek nazwany jest przeorem annopolskim karmelitańskiego klasztoru dawnéj obserwancyi i plenipotentem od prowincyi swojéj. Jeżli więc wierzyć Rulhière'owi [4]) i nieznanemu autorowi [5]), że na początku konfederacyi (1768 r.) miał on lat 45, w takim wypadku w chwili przybycia do Baru był jeszcze w pełni siły, a już wszakże tyle piastował godności, tyle zaufania i klasztór i prowincya cała pokładała w młodym, 36ty rok życia liczącym zakonniku; to już samo dowodzi, że nie był pospolitym człowiekiem, w zgromadzeniach bowiem naszych zakonnych niechętnie na widownię wypychano ludzi młodych, a każdy dygnitarz musiał się długo zasługiwać konwentowi, nim go bracia postawili na świeczniku... I istotnie pobożność, wiara niepokalana tak była wielka w tym cichym wychowańcu celi klasztornéj, że mimowoli udzielała się ona okalającym, już wów-

---

[1]) L. c. Nadto Wybicki Józef: Pamiętniki. Poznań, tomów 3 in 8°, r. 1840.

[2]) Rulhière, l. c. T. III. str. 18 i 96.

[3]) Pamiętniki Soplicy, Wilno 1848 r. (dwa rozdziały: kazanie konfederackie i ks. Marek). Chołoniewski: Pisma pośmiertne, Lipsk, tomów 2, r. 1851 (Magnificat, T. II. str. 19—50). Tułacze p. Bolesławitę, Poznań 1868, tomów 2 (szczególnie T. I.). Zygmunt Kaczkowski: Anuncyata, Warszawa 1857 r., tomów 3. Rodzina Konfederatów, Lwów 1872 r.

[4]) Histoire de l'anarchie, T. III. str. 18.

[5]) Przyjaciel Ludu r. 1842, Nr. 39 str. 309.

czas francuzką „wolnomyślnością“ przesiąkłym: „gdybym dziś go widział, mówi Wybicki w swoich pamiętnikach, szanowałbym go jako dobrego Polaka i obywatela; jeżeli wówczas równie z drugimi czciłem w nim kandydata do kanonizacyi — było winą czasów“. Wybicki nadto utrzymuje, że ksiądz Marek wtedy już „był wieku podeszłego“, co się wszakże nie zgadza z innemi źródłami. Już to autor ten równie jak ks. Kitowicz nie bardzo się przychylnie o nim odzywa; pierwszy tytułuje go „zagorzałym fanatykiem“, drugi posądza „o obłudę“, cześć wszakże ludu okala aureolą skronie gorliwego stronnika konfederacyi, zdania przeto wyżéj przytoczone za stronnicze poczytywane być winny.

Dotąd nie wspomnieliśmy o nazwisku ks. Marka, imię jego taki miało rozgłos w całéj Rzeczypospolitéj, takiéj dostąpiło popularności, że nazwę rodową na drugi plan zepchnęło a w końcu zupełnie ją zakasowało. Pan Kraszewski (ojciec słynnego naszego powieściopisarza, historyka, publicysty) nazywa go Obłoczyńskim, Jastrzębski — Sielskim [1]), w Encyklopedyi powszechnéj dodano trzecie — Jandołowicz [2]). Otóż na zasadzie faktów twierdzimy, że to ostatnie jest prawdziwe. Wiedzieć bowiem potrzeba, że ks. Marek w czasie wędrówek swoich po województwie Podolskiém a raczéj po jego części składającéj powiat latyczowski, najchętniéj przesiadywał w Michałowcach, majętności Rafała Dzierżka, z którym go ścisła łączyła zażyłość; włość ta należała już wówczas do parafii śnitkowskiéj, pobożny i natchniony zakonnik często tu kazał. Podanie do dziś utrzymuje, że w starym, niedawno rozebranym (1859 r.) kościele znajdowała się am-

[1]) Cmentarz Powązkowski, T. III. str. III. i VI.
[2]) Tom XVII. str. 981—983.

bona, z której przemawiał do ludu... Otóż z księgi chrztów tego kościoła od roku 1764 do 1784 przekonaliśmy się, że Karmelici barscy zwykle pełnili w Śnitkowie obowiązki duchowne, każdy z nich zapisany jako „Religiosus“ albo poprostu „Frater“; a pod d. 21 lipca 1782 r. spotykamy wpis chrztu Katarzyny, córki Jana i Heleny Artyńskich, dokonanego przez ks. Marka Jandołowicza, przeora barskich Karmelitów [1]); a ks. Marek jeden jako fundator nosił ten tytuł, nikt z zakonników miejscowych i przed nim i po nim jego nie używał; nie było tu bowiem klauzury, członkowie klasztoru mieszkali rozproszeni po parafiach, a że brakło podówczas księży świeckich, władza przeto dyecezalna łaskawém okiem patrzyła na przybyszów; ks. Krasiński, ówczesny biskup kamieniecki, szczególną ich nawet okalał opieką, jako dzielnych pomocników w sprawie konfederacyi, tak przez niego umiłowanéj. Wreszcie około 1783 roku, kiedy ks. Marek został na nowo przeorem annopolskim i definitorem prowincyi, bracia zakonni wynieśli się ztąd zupełnie, już nawet nie uważając Baru za swoją rezydencyę. I w gruncie rzeczy nie było po co tu siedzieć: miasteczko poniosło „wielką klęskę mieczem, ogniem i powietrzem“ sprawioną, w skutek tego w roku 1774 uwolnione zostało „od podatku skarbowego, tak kwarty jako i pogłównego żydowskiego [2]); w opłakanym téż stanie odziedziczył je Adam Poniński, zadłużony już podówczas po uszy, nie mógł a wreszcie i nie chciał pomagać Karmelitom w podźwignieniu klasztoru, w ukończeniu kościoła. Szlachta okoliczna zubożała, większa jéj

[1]) Mensis Julius 1782 an. Die 21 Frater Marcus Jandołowicz Prior Residentiae Bariensis Carmelitor. Antiq. Observantiae etc. etc. (Księga chrztów od 1764—1784, str. 159).

[2]) Vol. leg. T. VIII.

połowa tułała się po wszech ziemiach, protestując dobrowolném wygnaniem przeciw gwałtom w kraju dokonywanym; dobrodziejów zabrakło, może i sam ks. Marek przygnębiony niepowodzeniem konfederacyi, którą poczytywał za świętą, zwątpił, opadły mu ręce... i święci na ziemi miewali chwile słabości... dość że sprawa klasztoru z wyjazdem jego do Annopolu [1]) cichnie, a od 1784 r. nigdzie w kościołach okolicznych nie spotykamy już Karmelitów na parafiach, snać przenieśli się za przełożonym na Wołyń, naprzykrzyła się im ta po probostwach tułaczka.

Nowy definitor prowincyi niedługo gości w Annopolu, pali go żądza wewnętrzna czynu, z miejsca na miejsce się przerzuca, w 1786 r. jest w Warszawie, pobyt jego w stolicy szczegółowo opisuje Antoni Magier [2]). Dawniéj jeszcze, w czasie konfederacyi, daleko ruchliwszy żywot prowadził: zagrzewał do niéj pieszo wędrując po kraju, w końcu czerwca przy zdobyciu Baru wpadł, jak wiemy, Rossyanom w ręce. Rulhier, który świeże opisywał zdarzenia, utrzymuje, że „święta powierzchowność więźnia korzystnie wpłynęła na lud zabobonny. Rossyjscy dowódzcy kazali go rozstrzelać, żołnierze do tego przeznaczeni padli do nóg ubogiemu Karmelicie, prosząc go o błogosławieństwo. Ks. Marek przemawiał do nich często, straż więzienna uszanowaniem niezwykłém go okalała, opowiadając o cudach przez pobożnego zakonnika dokonanych“ [3]). Prędko się on wydostał z niewoli, bo oto go widzimy czynnym przy oblężeniu Berdy-

[1]) Annopol w dawném województwie Wołyńskiém, obecnie w gubernii lubelskiéj, powiecie zamojskim, o pięć mil od Zasławia, słynny jarmarkami; Karmelici mieli tu klasztór i kościół.

[2]) Wójcicki: Cmentarz Powązkowski, T. III. str. IV.

[3]) Rulhière, l. c. T. III. str. 98.

czowa w końcu października tegoż roku; tu się zbliżył z Kazimierzem Pułaskim, dla którego wysokiém przejęty był uwielbieniem. Do niedawna pokazywano w miejscowym klasztorze celę przez ks. Marka w tym czasie zajmowaną, ztąd urosła fałszywa wiadomość, że tu mianowicie przywdział sukienkę zakonną. Podanie utrzymuje, że O. Jandołowicz odwiedzał walecznego swego przyjaciela, kiedy ten w jasnogórskim klasztorze się trzymał, i że jego namowy skłoniły mężnego republikanina do opuszczenia stanowiska, które już kraju uratować nie mogło a klęski nań niepowetowane sprowadzało.

Ale wróćmy do późniejszych ks. Marka wędrówek: o Barze nie zapominał on nigdy, rad w nim przebywał, ciągnęły go tu wspomnienia, te szare niedokończone mury, ten zrujnowany zameczek... tu starosta warecki w więzach tureckich dokonał żywota, Franciszek, Dominik, choć na swojéj ziemi młode głowy złożyli — ale gdzież ich mogiły? Kazimierz daleko za morze powędrował, i starzec płakał... pacierz cichy odmawiał, a potém wędrował do miasteczka by godzić zwaśnionych. Że często do świątobliwego mnicha udawano się w podobnych zdarzeniach, na dowód przytoczymy następującą opowieść: w Mytkach pod Barem mieszkał p. Wereszczatyński, głośny awanturnik, straszliwy rębacz, dla podwładnych nieubłagany, a przytém rycerski obrońca uciśnionéj i prześladowanéj niewinności; trzymał on licznych adwokatów i plenipotentów, bo spraw miał więcéj jak włosów na głowie, a pozwy setkami odbierał; a że lubił płacić dobrze, toć i ludzi gotowych ku obronie od zasłużonéj kary znalazł nie mało. Jeden z ich rzędu pan F., stary sknera i zazdrośnik, ożenił się z młodą, ładną

a ubogą panienką i tak jéj dokuczył, że biedaczka uciekła z domu, a że nie miała rodzeństwa, więc pod opiekę pani Mytkowej udała się. Pan Mytko wziął jéj sprawę do serca, w liście do plenipotenta obok admonicyj surowych i o „boćkowskim“ jest dość wyraźna wzmianka; p. F. zagrożony, dotknięty z najdrażliwszéj strony — bo to i batogów bał się, i korzystną posadę mógł stracić, pisze do swego groźnego pryncypała cały szereg listów pełnych submissyi i pokory, tłómacząc się z zarzutów — wreszcie dodaje, że jeden tylko kapłan mógłby przyczynę waśni nieustannéj odszukać, rzecz polubownie rozstrzygnąć i pożądaną zgodę przywrócić: „to moje nieszczęście, dodaje, że ks. Marka dotąd w Barze nie ma, jednak skoro nadjedzie poszlę go zaraz“. Pisanie to datowane 2 października 1791 r. [1]). W trzy lata późniéj brygadier Kopeć, przechodząc z swoją brygadą przez miasteczko Uszomierz [2]), w miejscowym klasztorze zastaje ks. Jandołowicza, jako definitora prowincyi [3]).

Ale też wkrótce przeniósł się on do Berezówki, majętności Tadeusza Cieleckiego, położonéj między Lubarem, Sieniawą a Barem. Cieleccy nie byli krewnymi świątobliwego zakonnika, należeli jeno do rzędu szczególnych jego wielbicieli. Biedny Karmelita, znękany nieszczęściami, wreszcie przygnębiony wiekiem, w modlitwie jeno szukał pociechy, w towarzystwie choćby najliczniejszém cicho szeptał pacierze, odpowiadał na pytania nie rozpoczynając nigdy roz-

[1]) Archiwum pozostałe po Mytku Wereszczatyńskim (własność prywatna).

[2]) Uszomierz na Wołyniu w pow. Owruckim, małe miasteczko posiadało niegdyś klasztór Karmelitów, zniesiony w 1833 r.

[3]) Dziennik Józefa Kopcia, brygadyera wojsk polskich etc. Berlin 1863 r. in 8° stron 263.

mowy; najulubieńszym jego przytułkiem była altana obok dworu, na skraju ogrodu stojąca, z berwion dębowych sklecona, niewielka jak cela zakonna, a od celi pewnie uboższa; w téj altanie przed kilku laty pokazywano prosty tapczan, na którym bez żadnego posłania sypiał natchniony mnich, używając zamiast poduszki worka piaskiem napełnionego, nad łóżkiem zawieszony był wizerunek Chrystusa rozpiętego na krzyżu, a na drewnianym niezgrabnie ociosanym stole leżało kilkanaście paciorek — resztki koronki używanéj przez starca. W téj altance, kapliczką przez lud przezwanéj, dokonał ks. Marek żywota w jesieni między 1801 a 1806 r. (stosownie więc do dwóch dat podanych liczyć mógł w chwili zgonu od 78 do 84 lat), pochowany w Horodyszczach, w miejscowych grobach karmelitańskiego klasztoru [1]). Ciało księdza Marka dochowywało się do 1860 r., a choć zczerniałe, nietknięte leżało w prostéj drewnianéj trumnie bez pokrywy; tę ostatnią próchniejącą lud po kawałku rozebrał, uważając ją jako lekarstwo w chorobach ciała i przygodach duszy [2]).

I cóż jeszcze mamy dodać do dziejów miasteczka, chyba że w końcu XVIII. wieku zostało ono nadetatowém. Pożar w 1806 r. uszczuplił je znacznie, zgorzał wtedy ubogi farny przybytek, a i kościołek stary dominikański ucierpiał nie mało. Do 1832 r. było tu ruchu dużo, szkoły bazyliańskie podtrzymywały życie Baru; dzisiaj on wprawdzie taki sam, brudny, mały, zacieśniony, ale życie zeń uciekło. Główna tu ludność żydowska tuli się w drewnianych domkach oka-

[1]) Horodyszcze na Wołyniu, wieś w Zasławskim powiecie o milę od Szepetówki, był tu niegdyś klasztór ks. Karmelitów dawnéj obserwancyi; dziś wieś należy do rządu (Encyklop. Powszechna T. XVII. str. 983. Cmentarz Powązkowski, T. III. str. VII.).

[2]) Przegląd Poznański z r. 1856, V. str. 526.

lających rynek, pośrodku którego, jak we wszystkich miasteczkach na Rusi, sterczą nędzne drewniane budynki z nędzniejszemi jeszcze produktami handlu. Mieszkańcy ubodzy, liczba ich dochodzi do 7747 głów; dochód roczny, który zużywa miasteczko na własną korzyść, wynosi 4397 rubli (w 1765 roku równał się on 20881 zł. [1]). Warownię, nazywaną dotąd przez mieszkańców zamkiem królowej Bony, nabył jeszcze w 1820 roku obywatel Gułakowski [2]), w jakim celu, domyśleć się trudno; sterczy ona do dzisiaj jako smutna ruina! W dawnym po-dominikańskim kościele fara, w po-bazyliańskich murach powiatowa szkoła (bursa), krom tego dwie cerkwie w ostatnich odnowione latach (woskresieńska i uspieńska); gruzów za to niemało: kędy fara stała — dzisiaj chwast porasta, pamiątką po Franciszkanach — stosy cegły, jedne tylko mury przez ks. Marka wzniesione, stoją nietknięte. Rów, jak dawniéj, rozlany w moczary, zamienia co wiosny biedne miasteczko w Wenecyę błotnistą, pozbawioną kanałów a nawet owych przed wiekiem używanych mostków drewnianych, o których wspominają lustracye XVIII. stulecia; o bruku nie pomyślano dotąd, nie stać mieszkańców na taki zbytek, o oświetleniu ulic nie ma co mówić.

Huk toporów rozlega się w lasach Bar okalających — cywilizacya trzebi ścieżkę, po któréj nowe życie przelatywać będzie, droga żelazna w okolicy.

---

[1]) Baliński i Lipiński: Starożytna Polska, T. II. str. 1040.
[2]) Marczyński: Statystyka, T. II. str. 247.

MOHYLÓW NAD DNIESTREM.

I.

Pierwotne dzieje miasta. Mohyłowie, Kalinowscy, Potoccy; zajęcie jego przez Kozaków i Tatarów po Batohskiéj porażce; niefortunne oblężenie przez Potockiego, hetmana w. kor. (1660); chwilowe zdobycie przez Jana Sobieskiego (1771). Niewola turecka; sąd kozacki. Kilka luźnych notatek [1]).

Mohylów należy do miasteczek niedawnych, nie liczy on nawet trzech wieków egzystencyi, na rubieży Rzeczypospolitéj wzniesiony, zaludniony przybyszami z różnych

[1]) O Mohylowie podolskim nie mało wzmianek napotykamy, a mianowicie pisał o nim Marczyński (Statystyka), Baliński (Starożytna Polska), Krzyżanowski (Kościół N M. Panny w Mohylowie nad Dniestrem i dalszy ciąg tego — Silva rerum ks. Szymona Krzysztofowicza), Sobieszczański (Encyklopedya powszechna); o dawniejszych nie wiele da się powiedzieć, za to Encyklopedya powsz (T. XVIII. str. 745) pełno błędów w kilkunastu rozsypała wierszach, np. autor wzmiankowanego artykułu zapomina, że dwa było grody noszące jednę i tęż samą nazwę w dawnéj Rzeczypospolitéj (Mohylów nad Dnieprem wielki i Mohylów nad Dniestrem albo podolski), nie zastanowiwszy się, przeto historyę obudwu w czambuł do jednego punktu sprowadza: Nalewajkę, jako zwycięzcę do naddniestrzańskiego wiedzie, kiedy Nalewajko w naddnieprzańskim przebywał, do tamtego dzięki Bogu nie zaglądał; słowem co nie z Balińskiego wyjęte — to już niepewne i mylne.

świata krańców, szczerze polskim, ba nawet słowiańskim grodem nigdy nie był: Grecy, Ormianie, Wołosi, Rusini, Tatarzy kolejno w jego gnieździli się murach, spuściznę w końcu po owych przychodniach, wygnanych ztąd niepowodzeniami, objęli żydzi i do dziś w spisie ludności miejscowéj najpoważniejszą cyfrę stanowią... o nim to śmiało powiedzieć można, że jeżeli za rządów dawniejszych nie był polskim, to obecnie wcielony do cesarstwa, rossyjskim wcale nie został... jest to pewien rodzaj zaimprowizowanego *porto franco*, w którém wszystkie narodowości nie o ojczyznie, lecz o handlu marzą.

A że zbyteczne poszanowanie rubla pociąga zwykle za sobą lekceważenie pamiątek przeszłości, więc i tych tutaj nie wiele, jeden kościół P. Maryi, kilka mogił na cmentarzysku, otóż i wszystko.

Ale zacznijmy od początku.

Mohylów leży w kotlinie Dniestrowéj, okolony zewsząd górami, reprezentuje niejako południową strefę na Podolu: życie roślinne wcześniéj tu się budzi i późniéj umiera, kwiaty bogatszéj barwy, winnice i jedwabnictwo są głównym przedmiotem zachodów i trosk uboższych przedmieścia mieszkańców, zimy w istotném znaczeniu tego wyrazu nigdy prawie; upały latem podzwrotnikowe, umysłowego życia nic, albo bardzo mało — jak na wschodzie..

Znowu odbiegamy od przedmiotu, idzie nam nie o teraźniejszość a o przeszłość miasteczka. Mohylów leżał na granicy województwa Podolskiego, a choć go od Bracławskiego całe Jarugskie starostwo oddzielało, niemniéj przeto niektórzy pisarze, na zasadzie aktów dawniejszych, do ostatniego go zaliczali; mamy nawet pod ręką testament Kalinowskiego, hetmana polnego, który pomiędzy ukrainnymi kościołami

i mohylowski umieścił. Kiedy miasto założone, orzec z pewnością nie można, najprawdopodobniéj że w końcu XVI. stulecia, wyraźną jednak o niém spotykamy wzmiankę dopiero 1600 r. Tutaj z kolei wypada nam zastanowić się nad krótką uwagą w Marczyńskim znalezioną [1]): oto szanowny autor utrzymuje stanowczo, że Mohylów należał do hospodarów wołoskich w początkach swego istnienia; orzeczenie to obudza słuszny podziw w autorze starożytnéj Polski [2]), co do nas, wyznać musimy, że statystyk podolski zgrzeszył tylko niedokładném wyjaśnieniem rzeczy, nic nadto, wspomniane bowiem miasto należało istotnie do hospodarów wołoskich, ale nie jako własność księstwa, ale jako własność prywatna samego hospodara.

Początkowe dzieje Mohylowa zaraz nam tę kwestyę uwydatnią dosadniéj.

Wszyscy polscy historyografowie dowodzą stanowczo, że Mohylów zawdzięcza swój początek hospodarowi multańskiemu; ród ten w bliskich stosunkach zostawał z Rzecząpospolitą i miał w niéj swoje zasługi; toż Jeremiasz, będąc jeszcze marszałkiem przy Piotrze woj wodzie, często przebywał w Warszawie, na sejmie zaś 1593 r. otrzymał indygenat szlachecki [3]), Zamojski go po dwakroć na tron multański prowadził, po raz pierwszy w 1595 r., po raz wtóry w 1599 r. [4]); było to w epoce, kiedy ziemia za Dniestrem leżąca, ze stolicą w Jassach a z zamkami warownemi w So-

---

[1]) Statystyka gubernii podolskiéj, T. II. str. 242.

[2]) Baliński i Lipiński l c. T. II. str. 1057.

[3]) Niesiecki: Herby, T. III. str. 290.

[4]) Rejnolda Heidesztejna, sekretarza królewskiego: Dzieje Polski. Tomów 2, Petersburg 1857 r. T. II. str. 340—361 i 405—431.

czawie i Chocimiu, stanowiła niemal polską prowincyę [1]), Chocim zaś polskim nazywano zamkiem [2]); nic więc dziwnego, że każdy hospodar, chcąc sobie tron zdobyć, musiał się wprzódy Rzeczypospolitéj zasłużyć, z panięty polskimi zbliżyć i pokrewnić... toż było i z Mohyłami. Jeremiasz, jako bogaty a mający prawo potemu, kupił obszar ziemi nad Dniestrem i do niéj osadników ściągnął, stolicę téj włości nowéj nazwał Mohylowem; zapomniał on wprawdzie o kolonii swojéj zostawszy hospodarem, a kiedy po jego zgonie (1608 r.) Konstanty nie zdołał się utrzymać na tronie i w 1612 r. opuścił na zawsze rodzinną ziemię; wówczas Mohylów nie musiał do niego należeć, kiedy nie w nim szukał schronienia, kiedy osiadł w ubogiém i wcale niewesołém Uściu nad Dniestrem, o czém już wyżéj powiedziano było. Cztery córki Jeremiego wyszły za czterech magnatów polskich, druga z kolei Marya, znana w dziejach pod nazwą „Mohylanki“, została żoną Stefana Potockiego, wojewody bracławskiego; ona to, według ks. Krzysztofowicza, wniosła dobra mohylowskie w dom Pilawitów; miasto rzeczone, mówi on, „przeszło dwieście lat w domu JW. Potockiego (jeszcze od babki ich Mohylanki) zostawało“ [3]). A jednak to orzeczenie nie jest słuszne, raz, że Mohylanka nie była babką Szczęsnego Jerzego, który miasto odprzedał rządowi, ale pra-pra-pra-babką; powtóre, że Mohylów w ciągu tych dwiestu lat nie był ciągle w posiadaniu Potockich, ale należał przez spory przeciąg czasu do Marcina Kalinowskiego, hetmana poln. kor.,

[1]) L. c. T. II. str. 415. — Mowa Zamojskiego, h. w. kor. do rycerstwa polskiego, zebranego pod miasteczkiem Okałą w województwie podolskiém.

[2]) L. c. T. II. str. 358.

[3]) Silva rerum, Odessa r. 1864 str. 25.

jak nas tego naucza kodycyl do testamentu przez niego do akt w Bracławiu podany, a który tutaj, jako mający związek z dziejami Mohylowa, przytaczamy. „Additamentum Testam. Illustr. et magnifici Martini Kalinowski, Palatini Czernihov., Ducis Campestris Poloniae“ [1]). Początek addytamentu wzmiankuje o ofiarach hetmana dla Tyneńskiego kościoła na Podolu [2]), daléj idzie 60 grzywien srebra do kaplicy przy kościele... w Lublinie, w końcu rzecz o innych świątyniach: „ostatek srebra do kościołów ukraińskich odkazuję jako Kamienia, Hulowicy, Samuelowa, Nesterwaru, Mohylowa, Mańkówki, Kublicy, Buków, Humania, Cymerpola, Krystynopola, Trościańca, w których miasteczkach *omnino*, skoro *ad possesionem* syn mój przyjdzie, zaraz nieodwłocznie kościoły i plebanie pobudować powinien i każdemu plebanowi na każdy rok po ośmset złotych dawać z intraty arendarskiéj tychże miasteczek, y pola na pług jeden swój plebański w każdém polu ukazać, y sianożęci na sto kosarzów. Item każdemu X. Plebanowi na pierwsze gospodarstwo z powołowszczyzny wołów po ośmiu, krów po dziesięciu, owiec po stu, pasieki pszczół ulów po sześćdziesiąt naznaczam i ich plebanii juspatronaty leguję y odkazuję J. M. X. Biskupowi Kafeńskiemu *pro tempore existendi*, aby według Fundacyi Biskupstwa, powinności odemnie włożonéj kapłanami przykładnymi obmyślał“. Daléj idą obowiązki proboszczów: „Taka powinność plebańska będzie, aby dusz ludzkich zbawienia przestrzegali, schizmę wykorzeniali, grzechy wypędzali, za

[1]) Wizyta ks biskupa Sierakowskiego str. 1162.

[2]) O Tynnej czytaj Przezdzieckiego: Podole, Wołyń etc. T. II. str. 19; J. R.: Kalendarz illustrowany Jaworskiego za r. 1867 str. 73; Bartoszewicz: Znakomici mężowie polscy. Petersburg r. 1853, T. I. str. 254.

przodków moich i za mnie Pana Boga prosili we środę i piątek *requiem* czytając, w sobotę za żywych potomków moich o Najświętszéj Pannie. Bakałarza dla uczenia dzieci i kantora chowali.“ W końcu wkłada na spadkobiercę obowiązek pobudowania przy tychże kościołach szpitalów, na 12 osób każdy i zaopatrywania biednych jak w prowizyę tak również i odzież zimową i letnią. Addytament ten ułożony był 24 maja 1652 r., a jako świadkowie podpisali się na nim: Tomasz Grocholski i Aleks. Siekierzyński. Zapewne, że Mohylów przeszedł do hetmana drogą kupna. Kalinowski Marcin, jako pan możny a oszczędny, właśnie robił w tym czasie znaczne na kresach nabycia. Niedługo wszakże ród jego władał rzeczoném miasteczkiem: rycerskie to plemie bojowników iście chrześciańskich siedem tylko pokoleń wydało, a hetman już do piątego należał... i dziwna rzecz, każde pokolenie składało krajowi ofiarę z krwi własnéj. Jędrzej, protoplasta rodu, zginął pod Obertynem, prawnuk jego Aleksander Walenty, ów już zbogacony darowizną puszcz humańskich generał podolski, nałożył głową pod Cecorą, syn i wnuk ostatniego, hetman polny i obożny i koronny — pod Batohem. Miał wprawdzie Samuel trzech synów, ale z tych Jerzy i Józef w dzieciństwie pomarli, został wdowie w żalu nieutulonéj [1]) Marcin, na którym ród po mieczu wygasł; ten bowiem miał córkę żonę Jakóba Morsztyna, wojewody sandomirskiego, ale ci dzieci drobne potracili i zeszli z tego świata bezpotomni [2]). Cała więc spuścizna po Kalinowskich spłynęła do domu Potockich, mianowicie potomków Stanisława, hetmana w. kor., wojewody krakowskiego,

[1]) Szajnocha: Szkice historyczne T. III. str. 81—153.
[2]) Niesiecki: Rodzina Morsztynów T. III.

ożenionego z Zofią, siostrą Marcina; na początku XVIII. w. Mohylów, Tulczyn, Krystynopol, Humań są już w posiadaniu Pilawitów. Miał wprawdzie Marcin Kalinowski dwóch braci, ale ci wprzódy od niego pomarli nie zostawując dzieci, a i pradziad hetmański miał trzech synów, ale potomkowie i tych bocznych linij w siódmém wygaśli pokoleniu [1]).

Do dziejów miasta powróćmy. Nie wiele o niém *ante hosticum* powiedzieć można: osiedlone zbieraną drużyną składającą się przeważnie z Greków i Wołochów, handlem się zajmowało wyłącznie, kwitnął on tu na wielką skalę, w samym początku przewagę nawet brać zaczął nad Kamieńcem; droga do staréj Petridawy przez Wołoszczyznę była dalszą i niebezpieczniejszą, karawany chętniéj do bliższéj się przyzwyczaiły, wreszcie w Kamieńcu potrzeba było choć niewielkie cło opłacać, Mohylów zaś pod tym względem był rodzajem wolnego miasta; to téż wina, wyroby wschodnie, bakalie, safiany najlepsze na tutejszym rynku znaleźć można było, a kupcy tutejsi — to hurtownicy obracający ogromnymi kapitałami. Nie miało jednak czasu urosnąć miasto, położenie na kresach, sąsiedztwo Tatarów, zaburzenia Kozaków stanęły temu na przeszkodzie.

Teraz kilka wspomnień historycznych, nim do dalszych dziejów przejdziemy. Po nieszczęśliwéj porażce cecorskiéj, jeden tylko Szemberk, dowódzca artyleryi, przebił się przez tłumy nieprzyjaciół, prostą drogą dostał się do Mohylowa i tu znalazł schronienie, towarzyszyło mu kilkudziesięciu puszkarzów, 200 ludzi piechoty kwarcianéj, mała liczba hussarzów i ukraińskiéj jazdy [2]); miasto naprędce ufortyfiko-

[1]) L. c. T. II. str. 463, 464, 465.

[2]) Baliński: Studya historyczne str. 277 i 278.

wano, bano się napadu Turków, ci jednak upojeni zwycięztwem nie myśleli o prześladowaniu uciekających.

Po batohskim pogromie, Kozacy wraz z Tatarami podążyli ku Dniestrowi, jeden ich oddział przeprawił się pod Jampolem, drugi około Mohylowa przeszedł na multańską stronę; miało to miejsce w czerwcu 1652 r.; otóż część Kozaków zagarnęła wówczas Mohylów, który długo w ich ręku pozostał [1]). W epoce potrzeby żwanieckiéj, król często wysyłał w okolicę tego miasta podjazdy dla dostania języka, całe bowiem Podniestrze było w ręku Tatarów, a Bohdan Chmielnicki stał z swojém Kozactwem w Derepczynie, niedaleko Szarogrodu [2]). W lutym 1660 roku kusili się Polacy wypędzić ztąd hultajstwo: „hetman Potocki, pisze Jerlicz [3]), przyszedłszy z wojskiem ku Mohylowu, które nad Dniestrem miasteczko siedzi, w którym opryszków i Kozaków zamknęło się było do 8000, a chcąc onych dostać, przypuścił do szturmu, ale za niesprawą wielką do 3000 stracił ludzi. Pod którém niemało wszelką piechotę niemiecką i dragonią wybito; także niemało i z pod chorągwi różnych Towarzystwa nazabijano, nastrzelano, gdzie z wielkim wstydem i hańbą odeszli nic nie uczyniwszy i nazad udawszy się, powrócili ku Międzybożu“. Dopiero w 1671 r. Sobieski oczyszczając zameczki kresowe i z Mohylowa wyparował na chwilę i Kozaków i Tatarów [4]).

Trochę wcześniéj, bo w 1670 roku, Józef Szumlański, rotmistrz naówczas pancerny, ów słynny późniéj władyka

[1]) Michałowskiego — Księga pamiętnicza str. 660.
[2]) L. c. str. 695 i 696.
[3]) Latopisiec T. II. str. 40 i 41.
[4]) Kochowski — Klimakter IV. 169.

lwowski, halicki i kamieniecki, wysłany jednocześnie z Belejowskim na komisyę ostrogską (między Rzecząpospolitą i Kozakami), zwijał się w okolicy Mohylowa, chcąc duchowieństwo ruskie na stronę polską przeciągnąć, Doroszeńko dowiedział się o tém, pchnął kozaków, by „buntownika“ pojmali; Szumlańskiego odszukali wysłańcy w miasteczku, którego tu dzieje spisujemy, ztąd jako więzień wywieziony do Czehryna, ale się prędko z niewoli wydostał [1]).

Po traktacie buczackim całe Podole przeszło w ręce Turcyi, Mohylów, jako pograniczne miasto, a słynne i dniestrowemi brodami w okolicy jego znajdującemi się, zwróciło szczególną uwagę rządu ottomańskiego, to też w liczbie innych zameczków i tutejsza warowieńka dostała *praesidium*, tj. załogę z kilkudziesięciu ludzi złożoną, a jeden z siedmiu mostów, któremi Porta miała ujarzmić nieposłuszny Tyras, projektowano tutaj zbudować [2]). Piękne jednak zamiary Halila baszy, gubernatora paszałykatu podolskiego, nie przyszły do skutku, przekonał się on, że nie łatwo mu będzie utrzymać zdobytą prowincyę; zaraz więc, w kwietniu 1673 r., pościągał wszystkie załogi do Kamieńca, w ich liczbie i mohylowska opuściła owe stanowisko stracone [3]), a już w końcu grudnia tegoż roku, korespondenci nasi nieustannie powtarzają: „Turków teraz w Podolu nie masz, tylko w Kamieńcu i w Barze“ [4]). Odtąd Mohylów przestaje być tureckim, ale też z kolei nie jest polskim, służy on za główną stacyę eta-

[1]) Wiestnik Zapadnoj Rosii — Andrusowskij dohowor i Piotr Doroszenko r. 1867, zeszyt 5, oddział 2, str. 118.

[2]) Ojczyste spominki T. II. str. 197.

[3]) L. c. T. II. str. 208.

[4]) L. c. T. II. str. 295.

pową Kozactwu przeddnieprowemu, mającemu stolicę w Niemirowie, które przechowując dawne tradycye, na Wołoszczyznę wędruje — z prostym celem rabunku; okolica miasta zamieniona w pustynię dziką, na gruzach handlowego grodu osiada garstka żydów frymarczących wszystkiém, co się do frymarku nadaje. Wobec takich to widzów odbywał się sąd kozaczy, wyrok i wybór nowego hetmana, w roku 1686 czy 1688. Kunicki po Duce, zasiadł na tronie niedawno zgasłéj Sarmacyi, tak krótki moment żyjącéj, że o niéj nie jeden z dziejopisów wzmiankować przepomniał. Kto był hetmanem, ten musiał mołojców na rabunek prowadzić — i Kunicki od tego zaczął, powyznaczał po miastach pułkowników [1]), a sam na czele drużyny dobranéj przeprawił się przez Dniestr niżéj Jampola w Raszkowie, wkroczył na Multany, zaniepokoił Mołdawian, odarł i zrujnował Sokolecki monaster [2]) i posunął się ku Białogrodowi. Orda jednak białogrodzka i budżacka, uprzedzone o napadzie Kunickiego, godnie go powitać zamierzyły, o czém hetman dowiedziawszy się, zaczął odwrót dość szczęśliwy. Tatarzy za nim w pogoń, nad Prutem dopędzili uciekających, nastąpiła bitwa; Kunicki nie doczekawszy jéj końca, zostawił piechotę pod dowództwem Piotra Mohyły, pułkownika, sam zaś z kawaleryą umknął do Mohylowa szczęśliwie. Mohyła tymczasem stawił dzielny opór, opasał się taborem, odstrzeliwał się do nocy, a kiedy już dobry zmrok zapadł, przeprawił się cichaczem przez Prut, choć nie bez szkody. Zaraz obwołany atamanem, dostał się także do Mohylowa z całą drużyną wielce oburzoną na Kunickiego za jego ucieczkę.

---

[1]) Samowidiec — o wojnach Chmielnichaho. Moskwa, str. 74.

[2]) Wieliczko — Litopis T. II. str. 548

W Mohylowie nastąpiła rada, wezwali na nią dawniejszego watażkę — i natychmiast go zamordowali; Mohyła zaś powtórnie i przez konnych towarzyszów obwołany został przywódzcą. Następcą tego ostatniego był Samuś, zanadto znany w dziejach, byśmy tu jego przygody opowiadać mieli [1]).

[1]) L. c. T. II. str. 550.

II.

Wiek XVIII. Rozboje kozackie, bunty chłopskie. Skorycz, Sawa, Szpak. Pułk mohylowski. Potoccy na nowo odbudowują miasto. Parafia łacińska. Kościoły ormiańskie. Rossyanie w miasteczku; wcielenie jego do cesarstwa. Handel, wylewy Dniestrowe, morowe powietrze.

Z usunięciem niewoli tureckiéj, Mohylów nie zaraz przeszedł w ręce dawnych dziedziców; położony na szlaku kozaczym, najbliższéj drodze na Multany prowadzącéj, był przedmiotem nieustannych odwiedzin owych „rebellizantów“, tak dotkliwie dokuczających województwu, świeżo z pieluch niewoli wyswobodzonemu. Kozactwo panowało na dawném dziedzictwie Mohyłów i Kalinowskich; był to rodzaj tyranów samowładnie gospodarujących, a bez liku ich tutaj w pierwszych latach XVIII. stulecia: najprzód w 1702 r. Palladyusz, zwany szumnie przez Samusia „rotmistrzem hetmańskim“, potém Ryngasz, który się wkrótce do Jampola usunął, tego zaś zmienia Wałazun Kumiański [1]), wszyscy, jak można z nazwisk wnioskować, Wołosi a może i Lipkowie,

[1]) Akta o Kozakach, T. II. część III. str. 450.

owi niedawno wygnani z brzegów Smotrycza i tak przez nich umiłowanego Międzyboża. W marcu następnego 1703 r Szpak buntuje Podniestrze, a że to jeden ze znakomitszych partyzantów w rzeszy chłopsko-kozackiéj, więc długo na miejscu nie gości; po nim Skorycz obejmuje dowództwo, groźny i krwi chciwy, posiadający wielkie zachowanie u ludu, bo kiedy Sieniawski uśmierzył kmiecą ruchawkę, wówczas mieszkańcy osad przybrzeżnych, a z nimi razem i Mohylowianie, podążyli za Skoryczem na Multany [1]). Miasto stało pustką, ludność stanowił wyłącznie garnizon. W liczbie 7 pułków polsko-ukraińskich, w początkach pod Paleja a potém pod Mazepy dowództwem zostających, jest i pułk mohylowski z osadników miejskich i dwudziestu okolicznych włości uformowany. W 1706 r. występuje tu Sawa [2]), który gwoli zachceń kmiecych na dwory szlacheckie napada: jeden z takich zemstą pałających włościan, jak pisze p. Aleksander Gruszecki, „wziąwszy protekcyę u Sawy, pułkownika kozackiego, w Mohylowie administracyę i consistencyę mającego, tychże Kozaków Sawinych na zniszczenie y ruinę dóbr miasteczka Wierżbowca subordynował i naprawował“ [3]). Słowem niepokój ciągły, a kiedy w końcu „Palejowszczyzna“ a z nią Kozactwo zachodniéj Ukrainy upadło, wówczas posiadacze prawi przychodząc do własności ziemskich, pustkę zamiast ludnych osad zastawali. Tak administrator mohylowskiego klucza, p. Paweł Hoszowski, przybywszy tu na początku 1713 r., pod przysięgą zeznał, że doliczyć się mógł w mieście 122 mieszkańców płci obojéj, a w włościach sąsiednich: Hrehorówce 48 osób (24 mężczyzn

[1]) Akta l. c. str. 551. — [2]) Akta l. c. str. 696.
[3]) Akta l. c. str. 708.

i „żonek dwadzieścia cztery“), w Bronicy dusz 16 (męż. 9, kobiet 7), a w Słyszkowcach 12 (męż. 7, kob. 5) [1]). W sto lat potém Mohylów liczył 10.000 ludności, a wioski tylko co wspomniane razem wzięte 432 osadników płci męzkiéj [2]). Kiedyśmy już dotknęli statystyki, powiedzmy więc, że największy przyrost ludności w samém mieście przypada na rok 1861, mianowicie było wówczas tutaj 10.696 osób, od téj doby zmniejszać się ona zaczęła, tak w 1865 r. jest już tylko 9569, w 1866 r. 9326 osób [3]).

Ale do przeszłości nam pilno, smutna ona, bo na okres rozstroju Rzeczypospolitéj przypada. P. Hoszowski, jako gubernator przysłany do włości mohylowskiéj, jął się czynnie uwijać około jéj podźwignienia; zastał on straszną pustkę — ani kościoła, ani cerkwi, nawet bożnicy żydowskiéj nie było... gruzów nawet świadczących o dawnéj pomyślności miasta nie znalazł; ogłoszone wszakże przywileje ściągać kupców zaczęły: naprzód podążyli tu Grecy, Wołosi, w końcu Ormianie. Wreszcie i biskupi łacińscy zaczęli się po dyecezyi rozglądać; Stefan Rupniewski pierwszy w r. 1719 zwrócił uwagę na jéj stan opłakany, ledwie czwartą część świątyń podźwignięto do jego przybycia; gdzie nie było klasztoru i zakonników, tam nikt o kościele nie pomyślał, trochę ubóstwo w kraju, trochę obojętność względem religii stanęły temu na przeszkodzie. Trzeba więc było szperać po aktach, szukać sum zaginionych, niewypełnionych zobowiązań, nie-

---

[1]) Akta l. c. str. 769 i 770.

[2]) Marczyński: Statystyka, T. II. str. 259 i 262.

[3]) Trudy podolskaho huberskaho statisticzeskaho Komiteta r. 1869, str. 4 i 5. Kamieniec, w typografii rządowéj. Dodamy tutaj, że od 1870 r. ludność w mieście zaczęła się zwiększać i w 1876 r. urosła do 18.129 osób.

dotrzymanych obietnic. Tylko co wspomniany pasterz zajął się zebraniem potrzebnych dokumentów, a w rzędzie ich znalazł się i wyżéj przytoczony „addytament“ do testamentu Marcina Kalinowskiego. Nie miał wszakże czasu biskup Rupniewski wywindykować zaległéj należności dla mohylowskiego kościoła, zanadto krótko rządził dyecezyą (1715 do 1719 r.), dopiero jeden z jego następców, biskup Wacław Sierakowski, wziął się do rzeczy energicznie. Ale tu nowe nieszczęście: z Potockimi mu nie szło, z jednym z nich, Michałem wojewodą wołyńskim, pokłócił się na dobre z racyi ostrego dekretu wydanego na żydów husiatyńskich, którzy grunta kościelne obrócili na synagogę i okopisko; Potocki jako dziedzic stanął w obronie „niby pokrzywdzonych“ choć „przewiernych“, rzecz poszła do trybunału lubelskiego, biskup wygrał *de jure* sprawę, ale *de facto* nic na gruncie zrobić nie potrafił [1]). Toż samo i z Mohylowem: ani śladu dawniejszéj katolickiéj świątyni tu nie odnaleziono, nie wiedziano nawet czy przed zaborem tureckim egzystowała; to tylko pewna, że wola Marcina Kalinowskiego wykonaną nie była dla téj prostéj przyczyny, że w kilka tygodni po zgonie hetmana, Mohylów przeszedł w ręce Kozaków i pozostawał w ich władaniu z małemi przerwami do 1713 r., więc przeszło lat 60. Trzeba się tedy było odwołać do świadectwa ludzi leciwych, bezstronnych a zaufania godnych. Tak téż uczynił biskup: wobec deputatów od duchowieństwa, którymi byli proboszcz z sąsiedniego Jaryszowa i paroch miejscowéj cerkwi św. Mikołaja, nadto wobec Chrystopora Majewskiego, kapitana milicyi, i Jana Łukowskiego, gubernatora mohylowskiéj włości, pytani ludzie najstarsi, ażali

[1]) Wizyta l. c. str. 1001—1024.

czego od rodziców swoich o kościele miejscowym nie słyszeli. Bazyli Łoś, unita, lat 80, dowodził, że mu ojciec jego wskazywał miejsce kędy świątynia katolicka się znajdowała, mianowicie obok cmętarzyska należącego do cerkwi św. Mikołaja, i że stała tu ona jeszcze przed mniéj więcéj stu laty; toż samo potwierdzili i Wawrzyniec Usiatyński, i Jan Hołobuda i inni [1]). Na téj więc zasadzie ks. biskup ustanowił tu parafię, do któréj wcielone zostały: Mohylów, Mohylówka, Niemija, Karpówka, Bronica, Hrehorówka, Słyszkowce, Sadkowce, Słobudka, Serebrya, Jurkowce, Bandyszówka, Gruszka, Sadki, Jaruga, Sobotkówka, Biała (Biłe nad ujściem Moraffy do Dniestru, na saméj granicy województwa), Petruszówka i Michałówka; parafię rzeczoną zaliczono do dekanatu szarogrodzkiego, obowiązek zaś kapłana pełnił wikaryusz łacińskiego obrządku przy ormiańskim zostający kościele [2]). Jednocześnie ks. biskup odwołał się do miejscowego dziedzica Franciszka Salezego Potockiego; pan ten nie wiedział, że wkrótce będzie potrzebował pomocy ks. pasterza w zawikłanéj sprawie syna z Gertrudą Komorowską, nie odpowiedział wprawdzie połajanką jak wojewoda wołyński, niemniéj wszakże przykrą dla biskupa erekcyą ormiańskiego kościoła [3]); było to zawsze uchybienie Sierakowskiemu, świątynia bowiem rzeczona leżała po za jego jurysdykcyą. Dziedzic, powiedziano w erekcyi datowanéj 27 stycznia 1742 r., ofiarował fundusz na wzniesienie drewnianego kościoła pod wezwaniem św. Grzegorza Illumi-

[1]) Wizyta ks. biskupa Sierakowskiego, str. 1162.

[2]) Edicta et Ordinationes bisk. W. Sierakowskiego, wydane we Lwowie 20 Junii 1742 r., str. 51.

[3]) Krzyżanowski: Kościół Najśw. Maryi Panny w Mohylowie nad Dniestrem, str. 31—46.

natora, nadto przeznaczył corocznie na utrzymanie proboszcza, wprawdzie nie tak dużo jak tego chciał pierwotny fundator, Marcin Kalinowski, zawsze wszakże i ta ofiara na skromne utrzymanie parocha wystarczała, a mianowicie stanowiły ją: dom, opał i zboże — „zupełnych miar z kłody miejskiéj Mohylowskiéj wymierzonych; pszenicy czetwerykow sześć (24 korce), żyta czetweryków dziesięć (40 korcy), jęczmienia czetweryków sześć (24 k.), hreczki czetweryków sześć (24 k.), owsa czetweryków dziesięć (40 k.), jagieł czetweryków dwa (8 k.), grochu czetweryków dwa (8 k.) i miodu prażnego beczka jedna“ [1]).

Zrobił to jednak Potocki nie tyle przez niechęć dla biskupa Sierakowskiego, ile raczéj zmuszony potrzebą gwoli interesu własnego: Mohylów do niedawna stał pustką, Rusini nie trzymali się w nim, pańszczyzna obok wspomnień o dawnéj swobodzie obmierziła im pobyt na rodzinnéj ziemi; osadników Polaków niepodobna było ściągnąć, mieszczan mało mieliśmy w całéj Rzeczypospolitéj i to po większych miastach, czyżby więc owym sławetnym bezpiecznie po grodach polskich prowadzącym handel, zachciało się na kresy wędrować, osiadać w mieście, którego jutro niepewne, greckie osadnictwo nie bardzo się udawało, wreszcie greccy woleli przesiadywać pośród ciemnych a hojnych Mołdawian, z którymi ich łączyła religia a równała żelazna ottomańska niewola; zostawali przeto jako materyał kolonizacyjny Ormianie, owi niegdyś potomkowie Nestoryanów, rozsypanych w krymskim hanacie i na stepach do podwładnych mu dwóch mniejszych ord należących. Więc do nich jął Fr. S. Potocki umizgliwe wysyłać odezwy; wezwani głu-

[1]) L. c. str. 37.

chymi nie byli, osadnictwo ormiańskie zrazu do imponujących urosło rozmiarów, a przyciągało ich tutaj wiele sprzyjających warunków. Najprzód sąsiedztwo wschodu, usunięta konkurencya z żydami, dla tych bowiem ostatnich Mohylów zamknięto, w końcu i misyjne posłannictwo może najważniejszą tu było pobudką. Nestoryanie bowiem krymscy duchem braterstwa i podobizną przekonań religijnych powiązani z Ormianami polskimi, ciężyli bardziéj, garnęli się chętniéj do Lwowa, stolicy metropolii, niźli do Eczmiadzinu położonego za morzem, choć ten był patryarchatu stolicą; ztąd wpływ duchowieństwa polsko-ormiańskiego na nich, a ogniwem w tym łańcuchu zobopólnych, dobrowolnych stosunków, służyły armeńskie parafie w prowincyach kresowych Rzeczypospolitéj rozrzucone, t. j. Żwaniec, Kamieniec, Mohylów i Raszków. Dla czego jednak mohylowska pośród nich na pierwszy plan w sprawie onych stosunków wystąpiła — zrozumieć łatwo. Żwanieccy i raszkowscy Ormianie byli za ubodzy, gminy ich z kilkudziesięciu wcale niewpływowych rodzin złożone, kamienieccy znowu zanadto zlachceni, więc jakby nie swoi; pozostawał przeto jeden Mohylów, kolonia dość liczna a różnorodna, bo spływały do niéj energiczniejsze umysły od zachodu, niosąc ze sobą oświatę i umiejętność obracania kółka własnych interesów, wobec niezliczonych zachceń, uprzedzeń i ambicyj kiełkujących w ówczesnéj Polsce. Z drugiéj zaś strony szukali tu wytchnienia przybywający od wschodu kapitaliści, pokorni, cisi, z wiarą nieograniczoną w starszych braci, dawniéj w Rzeczypospolitéj osiadłych. Pieniądz podawał rękę doświadczeniu, a wszystko ogrzane dobrą wiarą, wzajemną miłością, wreszcie okolone opieką wspaniałego po królewsku dziedzica, mogłyby wysoko postawić Mohylów, gdyby nie zawierucha polityczna,

a w końcu upadek kraju nie stanęły temu na przeszkodzie. Może do tego przewodnictwa Mohylowa przyczyniło się i duchowieństwo ormiańskie, które potrafiło wytrwać na wysokości obranego stanowiska. Istotnie proboszcze tutejsi istni luminarze, politycy zręczni, tak dalece, że kościołek niegdyś skromny kresowy za ich staraniem w biskupią stolicę się przeobraża, a parochowie jego przechodząc kolejno wszystkie stopnie, dobiegają w końcu najwyższéj w kościele godności jako pasterze acz nielicznéj stosunkowo, zawsze jednak olbrzymiéj dyecezyi armeno-katolickiéj w Rossyi, obejmującéj całą południową połać cesarstwa Aleksandrowego.

O tym więc kościołku słów kilka powiedzmy. Był to drewniany, niewielki budynek, wzniesiony w 1743 r. około cmentarzyska cerkwi ś. Mikołaja, pod wezwaniem ś. Grzegorza Illuminatora Ormian; przetrwał on pół wieku, „acuratissime stał lat pięćdziesiąt od swego założenia“ [1]). Trzech miał proboszczów: Augustyna Mikołajewicza S. T. D. (1742—1748), Szczepana S. T. L. (1748—1762) i Szymona Krzysztofowicza, za rządów którego kościół rzeczony został rozebrany (1792 r.), jako grożący upadkiem. Ostatni proboszcz wielce się przyczynił do wzniesienia nowéj świątyni, ale o tém niżéj, wprzódy innych kilka szczegółów pomieścić należy.

Za rządów ks. Szczepana de Chosrów Mikołajewicza przybył kościołowi cudowny obraz Matki Boskiéj, umieszczony w wielkim ołtarzu nowéj świątyni; jest to ciemne płótno kwadratowe z wyobrażeniem Boga Rodzicy, „srebrna koszula w kształcie tarczy herbowéj książęcéj z koroną, a podtrzymywanéj przez dwóch aniołów i tyluż biskupów

[1]) L. c. str. 9.

klęczących, pokrywa go zwyczajem wschodnim“ [1]: u dołu zaś napis taki czytamy: *Traumaturga Imago Deiparae Virginis Mariae Lacrimantis in Eclesia Mohyloviae Armenorum die ultima martii 1671.* Dzieje wizerunku tego opisał sam proboszcz w broszurce wydanéj we Lwowie roku 1757 [2]. Na przedmieściu obok figury ś. Jana w r. 1751 mieszkał ubogi szewc Hrehor; ostatnich dni postu, w końcu marca wybierał się on do cerkwi na „kanon“, kiedy go żona prosić zaczęła, by jéj saméj z drobném niemowlęciem nie zostawiał w chacie. Hrehor wówczas przypomniał sobie, że ma w domu wizerunek Matki Najśw., może więc tutaj nabożeństwo wieczorne ukończyć; zapalił kaganiec, zaczął się modlić — i wówczas to spostrzegł łzy płynące z prawego oka Bogarodzicy. Przerażony zwołał sąsiady, w rzędzie których był „diak“, a ten jako nie bardzo wierzący w cuda, zdjął obraz, opatrzył jego odwrotną stronę, przekonał się, że płótno suche i zapylone, łzy jednak płynąć nie przestawały, dano więc znać popowi — ale tego w domu nie było; ktoś z tłumu wspomniał, że na przedmieściu u proboszcza Derlańskiego nocuje ks. Wesołowski, dziekan *ritus graeci,* do niego więc wysłano z wiadomością, ale ta najniepomyślniejszy osiągnęła skutek: dziekan kazał natychmiast ludowi się rozejść, światło zagasić, rodzina szewców sama została modląc się do płaczącego obrazu. W rzędzie widzów wieczornych był i żołnierz miejscowéj milicyi, Urban Moczkowski, temu myśl

[1] L. c. str. 4.

[2] Krótkie zebranie cudów i łask Najświętszéj Panny Maryi w obrazie mohylowskim przez trzy dni płaczącéj. Przez J. X. Szczepana de Chosrow Mikołajewicza S. T. L. proboszcza mohylowskiego, podana do druku we Lwowie, w drukarni ŚŚŚ. Trójcy, Roku Pańsk. 1757, in 16.

o nadzwyczajném zjawisku w obrazie spać nie dała, nad ranem przeto wpada na probostwo, budzi organistę, każe kościół otwierać, sam zaś z dziadkiem kościelnym biegnie do Hrehora, zabiera obraz i składa go na wielkim ołtarzu. Ks. proboszcz wcześnie obudzony, dowiedziawszy się o co rzecz idzie, nabożeństwo solenne odprawił; obraz płakał przez dni trzy, a potém zasłynął cudami, których książeczka umieściła 24, od daty wyżéj podanéj do 13 grudnia tegoż roku. W tym czasie zjechała komisya, wysadzona przez arcybiskupa ormiańskiego lwowskiego, do sprawdzenia cudowności malowidła; brali w niéj udział: Andrzej Laskowski, dziekan szarogrodzki, i Augustyn Mikołajewicz, proboszcz raszkowski, brat rodzony miejscowego parocha: „na fundamencie roztrząsania rzeczonéj komisyi, mówi ks. Krzysztofowicz [1]), i ferowanego od téjże dekretu, nastąpiła approbata“ wyższéj władzy duchownéj.

Nie od rzeczy będzie, choć pobieżnie, wspomnieć o stanie miasta w téj epoce. Jużeśmy niejednokrotnie wzmiankowali wyżéj, że Grecy zjechali tutaj w celach handlowych, z książeczki księdza Mikołajewicza [2]) dowiadujemy się, że jednocześnie z nimi osiedli „Serbowie, Wołosza, Bośniacy, Krymczacy“, że stanowili oni z Rusią miejscową jednę gminę, mającą na czele prezydenta, zwykle Greka, Polacy znowu odrębną korporacyę z burmistrzem, a Ormianie w początkach jako goście, już w r. 1743 wyrobili sobie sądy ormiańskie z wójtem i radnymi i osobną izbą na ratuszu miejscowym. Franciszek Sal. Potocki, ówczesny dziedzic, nadał im przywileje podobne do tych, jakiemi się rządzili Ormianie osiedli

[1]) Kościół N. Maryi Panny w Mohylowie, str. 6.
[2]) L. c. str. 19.

we Lwowie, Kamieńcu, Stanisławowie itd. [1]), z tą tylko różnicą, że po wysiedzeniu „słobody“, a ta na Podolu ograniczona była do lat trzech, każdy osadzca w rynku zamieszkały płacić miał czerwony złoty czynszu, a na ulicach bocznych połowę téj sumy; za to wszystko przyrzekał im dziedzic wyrobić u króla uwolnienie od myta i innych podatków, nadawał prawo wolnego handlu we wszystkich włościach doń należących, prawo wyniesienia się z miasta w każdéj chwili, znosił prawo kaduka itd. Na czele tych trzech gmin stojące sądy miejskie rozstrzygały zarówno sprawy cywilne jak i kryminalne, z warunkiem wszakże odwoływania się w kwestyach ważniejszych do zamku, to jest dziedzica albo jego zastępcy.

Pod wpływem tych swobód a razem pod opieką garnizonu, składającego się z 500 ludzi piechoty, miasto zaludniało się szybko: panowie Dymitry i Lakotery, kupcy greccy, słynęli z bogactwa i wielkiéj używali wziętości w okolicy, z rodzin zaś ormiańskich osiedli tu Kirkorowicze, Agoporowicze, Pisarowicze, Kolustowie, Awedykowie, Piaseccy i Czajkowscy. Szczególniéj jednak między nimi estymy zaznawał Jan Krzysztofowicz Satow, który po Kirkorowiczu obrany został wójtem i na wójtowstwie kilkanaście lat przesiedział: „prawdziwie można mówić, woła zachwycony proboszcz mohylowski, że to był wielki człowiek (sic), i będąc wójtem tutejszym, niemałą czynił apprehensyą nacyi naszéj, bo do niego wszyscy kupcy różnych nacyi garnęli się i w najzawikłańszych sprawach swoich, najrozumniejszą i najsprawiedliwszą odbierali decyzyę: nawet sam JW. Dziedzic, generał artyleryi koronnéj, Potocki, wszystkie sprawy miasta na niego zdawał, który jak osądził, tak powinno było zostać: nikt de-

[1]) Silva rerum (rękopis), str. 31—37.

kretu jego nie kasował, bo był mąż sprawiedliwy i sprawiedliwą zawsze szedł drogą, którego nikt złotem, ni srebrem, lub innemi darowiznami skorumpować nie mógł. Pierwszy to był podobny człowiek między nacyą naszą w tém mieście i podobno ostatnim będzie, posiadający tak wielkie poważanie u wszystkich tutejszych obywatelów, którego zawsze był godzien dla swych rzadkich cnót i talentów“ [1]). Jak widzicie, że już i w XVIII. wieku wielkość okupowała się poczciwością... nie świetna to rekomendacya dla pozostałych którzy wielkimi nie byli.

Mohylów wkrótce zajął pierwsze miejsce w województwie pod względem zaludnienia; według bowiem taryfy 1776 r. liczono tu 1167 domów, które wnosiły podatku 4772 zł. [2]), a przypuszczając na każde domostwo po 10 tylko mieszkańców, będziemy mieli 11.670 osób. Dodamy nadto, że Potocki wyrobił u króla w 1780 roku przywilej na dwutygodniowy jarmark, poczynać się mający w wigilią św. Anny, podług kalendarza łacińskiego. Głównym przedmiotem wyprzedaży na nich, z miejscowych produktów, były „zamszy, safiany, juchty, kurdybany, podeszwy, meszty, papucie, buty żółte, czerwone i inne towary z rzemiosła saffianickiego“ [3]). Miejscowi fabrykanci, zajmujący się wyprawą skór, zawiązali się w tak zwane „bractwo saffianickie“, potwierdzone przez dziedzica i jego małżonkę w 1745 r.; „artykuły“ tego bractwa żywcem wzięte ze Lwowa (tamte jeszcze Jan Kazimierz usankcyonował w roku 1669) [4]); przyczyniły się one do podniesienia owego handlu, który przez długie lata, po wygaśnięciu

[1]) Kościół N. Maryi Panny w Mohylowie, str. 14.
[2]) Baliński i Lipiński: Starożytna Polska, T. II. str. 1057.
[3]) Silva rerum (rękopis), str. 41.
[4]) L. c. (rękopis) str. 38—44.

już prawie zupełném gminy ormiańskiéj w Mohylowie, jeszcze miał sławę niemałą. Bractwo rzeczone, pod tytułem ś. Grzegorza, patryarchy, zostawało zawsze pod opieką kościoła; każdy jego członek od początku swego zawodu, czy to jako uczeń, czy jako czeladnik, czy jako „młodzieństwo“ służący, czy wreszcie jako majster, w ważniejszych chwilach żywota rozpoczynał rzecz od spowiedzi, komunii św., pewnéj przysięgi, pewnéj modlitwy. W czasach głębokiéj wiary, jeno za pośrednictwem domu Bożego, można było utrzymać podobne korporacye handlowe; Ormianie praktyczni, merkantylizmowi hołdujący, najlepiéj pono, z ludów Polskę osiedlających, zrozumieli tę prawdę. Oprócz saffianickiego bractwa, były jeszcze trzy inne przy kościołku miejscowym 1) „Bractwo Immaculatae naszéj młodzi“; 2) Pocieszenia Matki Najświętszéj „przez Ichmość Augustyanów, za konsensem tegoż zakonu generała, z cerkwi murowanéj św. Mikołaja soleniter do kościoła wprowadzone die 1 Julii 1762 r.“; 3) Bractwo św. Trójcy, przez ks. Krzysztofowicza „kooperowane“ a „die 11 Junii 1767 anno w dzień ś. Trójcy przez XX. Trynitarzów z Brahiłowa z cerkwi przedmiejskiéj“ wprowadzone [1]). Wszystkie one miały za zadanie krzewienie rzymskiego obrządku, od tego więc zaczęto, że je z unickich świątyń do łacińskiego kościoła przetransportowano.

Łatwo zrozumieć, że kościołek ormiański, zarówno dla łacinników jak i dla braci z Armenii przybyléj służący, był zaciasny, zamały, zaubogi, szczególnie wobec wspaniałéj greckiéj cerkwi; należało pomyśleć o zbudowaniu nowéj świątyni. Podjął się tego ks. Szymon Krzysztofowicz, a nie bacząc na trudności, potrafił projekt do skutku doprowa-

[1]) Kościół N. Maryi Panny w Mohylowie, str. 27, 28.

dzić. Energiczny był to człowiek ten miejscowy paroch, i u dziedzica ma zachowanie i u swoich estymę i Rossyanie go lubią; polityk nie lada — interesom ormiańskim służy wiernie, ale i kapitule łacińskiéj się przypochlebia, ztąd godności i zaszczyty zewsząd na niego spływają. Na dowód tego kilka dat z pracowitego żywota ks. Szymona podajemy tutaj: urodził się w Łyścu 13 września 1729 roku, w 17 lat potém został przyjęty do kollegium papiezkiego we Lwowie; po ukończeniu nauk i otrzymaniu święceń kapłańskich otrzymał plebanią w Złoczowie, w 1759 r. dziekan kamieniecki [1]), w 1762 r. (od 1 stycznia) proboszcz mohylowski, protonotaryusz apostolski, w końcu kanonik-officyał katedry kamienieckiéj: „zjechałem do Kamieńca, sam pisze [2]), na installacyę téj kanonii, i sub die 28 April. 1786 anno w katedrze installowałem się cum honore naszéj nacyi, a po installacyi całą kapitułę przyjąłem u siebie, dziękując im za tę najszczególniejszą łaskę, którą dla mnie okazali, a tém samém pokazałem drogę, że i drudzy księża nasi o ten zaszczyt starać się mogą". Słowa te dowodzą, jaki był wielki rozdział między duchowieństwem łacińskiém a ormiańskiém; ale to nas wszakże dziwić nie powinno, skoro sobie przypomnimy, jak stali daleko od siebie duchowni zakonni i świeccy do jednego należący obrządku. Wracając do biografii księdza Krzysztofowicza, dodamy w końcu, że jest on twórcą pobieżnych notatek o wypadkach ważniejszych z drugiéj połowy XVIII. stulecia, a z których dużo szczegółów czerpiemy obecnie [3]). Największą jednak zasługą ks. Szymona było

[1]) Sadok Barącz: Żywoty sławnych Ormian, str. 176.

[2]) Silva rerum, str. 9, 10.

[3]) Status et Munimenta Ecclesiae Armenae Mohyloviensis sub titulo S. Gregorii Patriarch. A. Illuminatoris Armenorum ad perpetuam

wzniesienie do dziś egzystującego kościoła N. Maryi Panny; rozpoczął on jego budowę 12 maja 1772 r., ukończył 20 maja 1791 r.; lat 19 ciężko pracował doglądając robót i kłopocząc się o fundusz potrzebny; Potocki bowiem w ciągu pierwszych sześciu lat ofiarował po 2000 zł. rocznie, ale potém zbywał księdza obietnicami, więc proboszcz do 24.000 kolatorskich dołożył swoich 20.000; i to wszakże niewiele pomogło. Roboty stanęły, jałmużna skąpo wpływała do skarbony; miasto, jak to zobaczymy niżéj, zubożało, ręce opadły zniechęconemu kanonikowi, aż tu naraz arcybiskup Waleryan Tumanowicz przysyła z własnéj szkatuły 200 czerwonych złotych, za przykładem jego poszedł wójt miejscowy Jan Krzysztofowicz Satow, i świątynię ukończono nareszcie a koszta na nią po ścisłym obrachunku wyniosły złp. 129.568 i gr. 17 [1]). I któż się na nią nie składał? nawet generał Rumiancow sporo grosza dorzucił: „tego zamilczeć nie mogę, pisze proboszcz miejscowy, iż ten tak wielki mąż („Romansów“) najszczególniejszą okazał dla mnie łaskę: że mi magazyn rossyjski na Niemii, podczas wojny wystawiony, wartający 700 rubli, na fabrykę kościoła darował, z którego magazynu miałem drzewa superabondanter, do całéj fabryki aż do zakończenia kościoła“ [2]). Wprowadzenie nabożeństwa do świątyni odbyło się 11 czerwca tegoż 1791 roku „przy asystencyi kawaleryi narodowéj, przy niezmiernym tumulcie

rei memoriam adnotantur die 10 Januarii 1763... i doprowadzone do 27 sierpnia 1808 r. Rękopis na szarym papierze in folio liczy stronnic 86, przechowuje się w archiwum mohylowskiego kościoła. Obie broszury (p. Krzyżanowskiego Kościół N. Maryi Panny w Mohylowie nad Dniestrem i Silva rerum ks. Krzysztofowicza) stanowią właśnie oddruk tego raptularza.

[1]) L. c. (rękopis) str. 62—67.

[2]) Silva rerum, str. 7 i 8.

ludzi i gości, przy nieustannem biciu z armat, za co niech będzie Bogu cześć i chwała po wszystkie wieki; po którym akcie immediate sprowadziłem JW. I. X. Jakóba Waleryana Tumanowicza, arcypasterza ormiańskiego lwowskiego, dla poświęcenia tegoż kościoła. Jakoż 3 lipca tegoż roku, z wielką całego ludu pociechą, mojém i jego własném ukontentowaniem, konsekrował ten kościół i cieszył się mocno, że się doczekał to dzieło dla chwały P. Boga poświęcić, do którego ukończenia sam mnie zachęcał i najdzielniéj dopomagał“ [1]). Umarł ten pobożny kapłan w 1810 r., doczekawszy się wielkiéj pociechy, iż synowca swego Józefa zostawiał następcą, jako proboszcza, nie fary już, ale katedralnego kościoła w dyecezyi armeno-katolickiéj w Rossyi; widział pośród budynku, własném staraniem a na poły i kosztem własnym wzniesionego, tron biskupi, a na nim zasiadającego wychowańca w insygniach, pasterskiéj jego godności odpowiadających.

Obok kościoła N. Maryi Panny znajdowała się cerkiew św. Mikołaja w stylu bizantyńskim, fundowali ją osadnicy greccy, wyznający wschodni obrządek, potém przeszła w ręce unitów; w sierpniu 1786 r. zjechał tu ks. Piotr Bielański, biskup lwowski, halicki i kamieniecki *ritus graeci*, dla jéj konsekrowania; uroczystość ta bardzo się solennie odbyła, a ks. Krzysztofowicz jéj obecny, zachwycony pobożnością władyki, zaprosił go do siebie wraz z duchowieństwem asystującém pasterzowi i gościnnie a suto podejmował, jak zawsze „pro gloria ac honore nacyi ormiańskiéj“ [2]); poczciwy kanonik! jeśli nie o chwale Boga, to pewnie o chwale swoich

[1]) Kościół N. Maryi Panny w Mohylowie, str. 15 i 16.

[2]) Silva rerum, str. 10 i 11.

braci przybyszów myśli nieustannie! Cerkiew ta w 1795 r. na Sobor przeobrażoną została. O cerkiewce drewnianéj na przedmieściu Derło, żadnych ciekawych nie posiadamy szczegółów.

Ale jeżeli Mohylów rozwijał się pod wpływem szczęśliwych okoliczności, jakie mu przyświecały w XVIII. stuleciu, to jeszcze nie znaczy, by nie miał dni trwogi i smutku; życie grodów, jak życie narodów nie z samych złotych nitek się składa; toż i tutaj nie było bez krzyżów i ciężkich nawet... wojna, pomór, powódź, ogień...

Morowe powietrze pokilkakroć nawiedzało rzeczone miasteczko: w 1770 r. panowało ono przez kilka miesięcy, w 1786 od 26 lipca do 20 grudnia, umrzeć miało wówczas 75 osób [1]); dodamy wreszcie, że ostatni raz plaga ta nawiedziła Podole w 1812 r., wybuchła jeno w Mohylowie, przywieziona z futrami ze wschodu, odtąd już jéj nie postrzegano w granicach dawnéj Rzeczypospolitéj [2]). Straszniejszą atoli od zarazy morowéj była powódź, która pokilkakroć niszcząc miasto, przyczyniła się do jego wyludnienia. Pierwszą najgroźniejszą w 1780 r. tak opisuje ks. Krzysztofowicz [3]): „die 3-augusti, czyli to z rezolucyi śniegów w górach, czyli to z nieustannych kilkodniowych deszczów, tak extraordynaryjnie Dniestr przybył i tak niesłychana była powódź, że wszystkie tutejsze przedmieścia zabrała, tak dalece, że domy, chałupy, pomieszkania na sążeń i więcéj w wodzie były, wszystkie ogrody, winogrady zatopiła... Dosyć mówić, że szedł Dniestr popod pagórek Derło nazwany, że przez dni kilka z miasta wyjść

[1]) L. c. str. 13.

[2]) Notatki Dra Fokelmana, niegdyś chirurga garnizonu polskiego, potém członka zarządu lekarskiego w Kamieńcu.

[3]) Silva rerum, str. 2 i 3.

niepodobna było, tylko trzeba było promami albo czółnami przewozić się lub z miasta na przedmieścia, lub też z któregokolwiek przedmieścia do miasta. Samo tylko miasto ocalało, że na cmentarzu samym i w rynku wody nie było, a po zatyłkach i w mieście wszędzie woda zabrała, wszystkie lochy i piwnice zatopiła; dopiero 7 augusti opadać zaczęła woda; i tak za łaską P. Boga miasto z tego niepraktykowanego wybrnęło nieszczęścia, ale więcéj jak na sto tysięcy poniosło szkody". Niestety, nie było-to wcale niepraktykowane nieszczęście, bo się znowu powtórzyło w sierpniu (20) 1785 r., trwało cały tydzień, przez ciąg tego czasu miasto było pod wodą [1]); na kilka miesięcy przed powodzią, właściciel Mohylowa, jakby zabezpieczając się od niéj, rozpoczął budowę mostu, który miał iść od Derła (przedmieścia) przez stawisko do miejskiéj bramy, ale woda początek robót zniszczyła, do nowych zaś nie przystąpiono potém. Inne jeszcze zalewy miały miejsce w 1812 r. [2]) i na wiosnę 1860 r. Największy jednak cios zadała handlowi miejscowemu druga powódź z kolei, wówczas to „podupadli kupcy zagraniczni zaczęli opuszczać swe siedziby, sprzedając je starozakonnym w coraz większéj osiadającym tu liczbie [3]); Grecy, Wołosi wynieśli się na zawsze, składy win niegdyś słynne upadły zupełnie, Ormianie tylko zostali, stojąc na straży przywilejów i walcząc nieustannie z żydami.

Zabiegi wojenne o samo miasto nie powtarzały się od czasu upadku w niém władzy kozackiéj, raz tylko trwoga tu była niemała, mianowicie po śmierci Augusta III. w czasie bezkrólewia. Wiemy, że hetman w. kor. Branicki i wojewoda

[1]) L. c. str. 4.

[2]) Marczyński: Statystyka gubernii podolskiéj, T. II. str. 244.

[3]) Baliński i Lipiński: Starożytna Polska, T. II. str. 1057.

wileński Karol Radziwiłł, w skutek nieporozumień z „familią“ musieli się z kraju wynosić; pierwszy się udał na Węgry, drugi na czele 500 koni przedarł się na Wołoszczyznę, w Mohylowie przeprawiał się przez Dniestr, osiadł w Soroce, gdzie go Porta z honorami przyjmowała. W ślad za tym hufcem, z głębin Litwy ku stepom Pobereża, pomykał jenerał Daszkow w 2000 ludzi, przybył do Mohylowa zapóźno, zbieg już przekroczył granicę... sławetni jednak drżeli ze strachu w opalisadowanym grodzie. Za to później może zawdzięczając wspaniałemu miłosierdziu Daszkowa, tak gościnnie podejmowano w miasteczku rossyjskich dowódzców bojujących z Turcyą nieustannie. „J. O. Xiąże Graff Romansów“ (jak go nazywa ks. Krzysztofowicz), po zwycięztwie sylistryjskiém gościł tu prawie przez pół roku (od 20 grudnia 1775 r. do 25 maja 1776 roku) „z całém wojskiem i armią swoją. Tu jak najuroczyściéj sollenizacyę tego zwycięztwa z Turkami odprawiali, tu z Petersburga panegiryki mu dedykowane odbierał i przez umyślnego posła Naj. Imperatorowa temu J. O. Graffowi, zwycięzcy tak wielkiemu, dziękowała. Przy tym akcie z armat bito, illuminacyę całego miasta i inne jak najsolenniejsze czyniono apparencye“ [1]).

W 1787 r. w czasie wojny Austryi i Rossyi z Turcyą, kiedy wojska pierwszéj stały pod Oczakowem i Benderami, drugiéj zaś dobywały Chocima, Rzeczpospolita broniąc granic swoich, rozrzuciła wzdłuż całego Podniestrza przeszło 12.000 ludzi, z Stanisławem Potockim, wojewodą ruskim a regimentarzem partyi ukraińskiéj, na czele. Główny niejako sztab tego oddziału zakwaterował w Mohylowie, na obronę miasta sprowadzono kilka regimentów opatrzonych w działa — po

[1]) Silva rerum, str. 7.

ustaniu zawieruchy wojennéj oddziały rzeczone opuściły granicę, „ale tak wielką tu zrobiły drożyznę, że ludzie prawie z głodu umierali, co przedtém impracticabile było, to pod ten czas płaciliśmy żyto korzec złotych 20, pszenica korzec 20 zł.. owies zł. 12, jęczmień 16, hreczka 16 zł. a fura siana zł. 15. Taka to bieda i mizerya dla ludzi z téj wojny wyniknęła“ [1]).

W maju 1792 r. kolumny wojska rossyjskiego, wracające z Turcyi, przeprawiły się pod Serebryą o wiorstę od Mohylowa; na czele jego stali Kutuzow i Dunin; ostatni rozlokował się w miasteczku i pozostał w niém do ogłoszenia manifestu cesarzowej, to jest do 1 kwietnia 1793 roku; 23 kwietnia zebrani mieszkańce wobec władz rossyjskich wykonali w kościele N. Maryi Panny przysięgę na wierność „Najjaśniejszéj Imperatorowej“.

W marcu 1806 r. Mohylów został przedany rządowi, a we dwa lata późniéj (12 czerwca 1808 r.) pożar zniszczył go prawie do szczętu, zgorzało 146 najprzedniejszych domów, drewniany dwór, szumnie niegdyś zamkiem zwany, „a mieszkańcy do ostatniéj przyszli nędzy i mizeryi“. Odtąd téż nowy okres w dziejach miasta się poczyna.

---

[1]) L. c. str. 15.

III.

Mohylów jako stolica dyecezyi armeno-katolickiéj w Rossyi; dzieje jéj, opisanie katedry; pamiątki. Ruch tu zwiększony w skutek nieprzyjaznych stosunków z Turcyą; kwarantanna, komora celna. Handel i dzisiejszy stan miasta. Nawigacya po Dniestrze. Pomnik Żółkiewskiego na polach cecorskich (w Bessarabii).

Ksiądz Szymon Krzysztofowicz i po upadku kraju został na dawnéj posadzie proboszcza gminy ormiańskiéj w Mohylowie, i jako najwięcéj zasłużony w gronie armeńskiego duchowieństwa w Rossyi, moralnie przewodził swoim jednowiercom, wywierając na nich wpływ niemały. Dziwny téż w istocie zachodził stosunek kolonij armeńskich do ich metropolitalnego rządu w Polsce, już pierwszym uszczuplonéj rozbiorem: arcybiskup, naczelnik kościoła, mieszkał we Lwowie, wówczas pod panowaniem habsburskiego domu zostającym, władza jego jednak duchowna na całą rozciągała się Rzeczpospolitę, należały do niéj w obrębie po-jagiellońskiéj dziedziny parafie w Zamościu, Łucku, Żwańcu, Kamieńcu, Mohylowie i Raszkowie. Pierwsze dwie oddzielnie stojące upadły wkrótce z powodu braku wyznawców, Żwaniecka

rozsypała się po barskim pogromie, Kamieniecka, składająca się z dawnych kolonistów, na pół łacińską już była, sławetni mieszczanie „prześwietnéj kamienieckiéj nacyi ormiańskiéj“ myśleli już o szlachectwie, a pieczętując się czerwonym lakiem, jeszcze od czasów Jana Kazimierza, i nosząc szable przy boku, każdy z nich był już na dobre szlachcicem z przywyknień i obyczaju. W miarę więc lachcenia i język, i tradycye, i stosunki z innemi koloniami szły w poniewierkę; to też ks. Szymon Krzysztofowicz, aczkolwiek przybył do nas jako dziekan kamieniecki, to jest najwyższy dygnitarz w hierarchii ormiańskiéj na całe Podole, nie zagrzał wszakże miejsca na probostwie Petridawskiém, ale wyniósł się do Mohylowa, bo gmina mohylowska nie była nawskróś łacińską, gdyż ją równie jak osadników raszkowskich zasilali przybysze z Krymu i stepów chersońskich, mniéj wykształceni, patryarchalniéj prości, więc też łatwiéj poddający się wpływom kapłanów, jako ludzi nauki i szczerze zawsze zajętych powodzeniem i pomyślnością swoich parafian. Może też i względy religijne popchnęły ks. Szymona w tę stronę, stepowi bowiem jego pobratymcy zarażeni byli błędami Nestoryusza, bał się więc, by się one nie rozpowszechniły w dekanacie jego powierzonym pieczy.

Dość, że z przybyciem Krzysztofowicza do Mohylowa zmieniają się okoliczności: skrzętny, zapobiegliwy, zaszczycony względami metropolity, ba samego nawet Ojca św., ulubieniec kapituły kamienieckiéj, wysoki dygnitarz w kościele, a co więcéj człowiek dostatni, mógł zaimponować skromnym, cichym, dorabiającym się mienia i obywatelstwa kolonistom. A zdobył sobie na wstępie uznanie, bo oto po objęciu probostwa 1 stycznia 1762 r., zaraz ściąga do kościoła bractwa dawniéj przy cerkwiach będące, a odbywa

ten akt uroczyście, za pośrednictwem ks. Augustyanów i Trynitarzy brahiłowskich [1]) często wokuje Kapucynów z Kuny na nabożeństwo missyjne [2]), wreszcie bierze się do budowy wspaniałego, jak na one czasy, kościoła i nie bacząc na przeszkody, doprowadza zamiar do skutku. A człowiek ten, raz jeszcze powtarzamy, ma szczęście do ludzi: lubi go Potocki dziedzic, lubi i udarowuje „J. O. Książe Graf Romansów“, poważa i estymuje surowy Dunin, w chwili drugiego zaboru tu rozkwaterowany... Z taką miłością ludzką daleko zajść można, cichy jednak kapłan, wolen od politycznych wstrętów albo sympatyi, redukuje wszystko „ad majorem Dei gloriam“ i „ad majorem gloriam prześwietnéj nacyi ormiańskiéj“. Powoli więc zdobywając wydatne stanowisko, nieograniczonego wpływu nabiera na osadników krymskich, wszystko na jego skinienie gotowych uczynić.

Po wcieleniu Podola do Rossyi, Ormianie zawsze w sprawach ważniejszych odwołują się do Lwowa, nowy rząd nie przeszkadza temu, chociaż nie pozwala wyraźnie na ten stosunek. Mohylów wszakże zaczyna odegrywać rolę metropolii względnie do osadników stepowych, posyła im księży, a wreszcie i wikaryusze jego często gęsto z celami missyjnemi idą do Krymu; miał ich kilku proboszcz mohylowski, mianowicie Barącza Mikołaja w 1781 r. przybyłego ze Lwowa, ks. Torosiewicza, ks. Józefa Jakubowicza siostrzeńca, który młodo zmarł w 1785 r., opłakany przez wuja [3]) i synowca ks. Józefa Krzysztofowicza, który musiał przyjechać po zgonie tamtego, bo o nim ks. Szymon w swoim raptularzu po raz pierwszy, między 1789 a 1791 r., wspomina w sposób bardzo po-

[1]) Kościół N. Maryi Panny w Mohylowie, str. 27 i 28.
[2]) Silva rerum.
[3]) L. c. s. g. Żywot sław. Ormian w Polsce, str. 64.

chlebny: „nie mniéj, mówi, był pomocnikiem moim do téj tak wielkiéj pracy fabryki kościoła ks. Józef synowiec mój, który o wszystkie potrzeby jak najusilniéj starał się i skutkiem to okazał, że z chęcią poświęcił był wszystkie prace swoje i usługi na jak najprędsze dokończenie tego kościoła“ [1]). Ks. Józef wszakże więcéj się odznaczył jako missyonarz — zaraz po drugim kraju rozbiorze widzimy go proboszczem w Bałcie, a kiedy rząd rossyjski zapragnął wysiedlić Ormian z Krymu na stepy Zaporozkie, dokonał tego za pośrednictwem ks. Józefa; niefortunna to wszakże translokacya była, wielu kolonistów wymarło, stada baranów wyginęły, bo klimat był niestósowny; za wstawieniem się przeto tegoż ks. Józefa, już wówczas biskupa, znowu Ormianie wrócili na dawne siedziby [2]). W chwili zniesienia dyecezyi kamienieckiéj i utworzenia latyczowskiéj, widzimy ks. Krzysztofowicza kapelanem przy uzurpatorze władzy biskupiéj, księdzu Michale Sierakowskim, sekretarzem przy tym ostatnim był ks. Mackiewicz; dziwna rzecz, obydwa późniejsi pasterze, słynni z pobożności i poświęcenia, poczynali swój zawód przy tak nieuczciwym i płochym biskupie; Sierakowski zrobił wszystko, czego po nim wymagano, teraz więc jechał do Petersburga dla wykołatania sobie pensyi stosownéj; ks. Krzysztofowicz jako kapelan towarzyszył mu w téj wycieczce (1795 r.), późniéj téż ze zgrozą wspominał o swawoli biskupa. Wędrówka ta wszakże nie bez korzyści była dla niego, poznano go w stolicy, a Sierakowski udarował zaszczytną godnością kanonika latyczowskiego. Ks. Józef już do Bałty nie wrócił, osiadł w Mohylowie przy dobrze

[1]) Kościół N. Maryi Panny w Mohylowie, str. 15.
[2]) Żywot sławnych Ormian w Polsce, str. 177.

podeszłym w lata stryju, to go zbliżyło z Potockim, z którym nową podróż odbył nad Newę w 1803 r. Naturalnie, że b. marszałek konfederacyi targowickiéj, wreszcie generał *en chef* wojsk rossyjskich, miał wstęp wszędzie, bywał więc ze swoim towarzyszem i u ówczesnego ministra oświecenia i wyznań, księcia Golicyna; ksiądz się ministrowi podobał, zwyczajem przyjętym w Rossyi, ten ostatni w rozmowie podniósł go o stopień wyżéj w hierarchii duchownéj, nazwał kanonika biskupem. Ks. Krzysztofowicz trochę tém dotknięty, przestał się pokazywać w salonach dygnitarza. Dlaczego Wasz ksiądz nie odwiedzi mnie? spytał Golicyn Potockiego. — Przypuszcza, że żartujecie z niego tytułując biskupem, kiedy nim wcale nie jest. — To jedno z najmniejszych, mogę go więc i biskupem zrobić. I słowa dotrzymał.

Ks. Józef Krzysztofowicz mianowany został wkrótce potém, bo 4 grudnia 1806 r., biskupem mohylowskim, 28go marca 1809 r. potwierdzony w Rzymie, a 11 czerwca 1810 r. we Lwowie przez arcybiskupa Symonowicza konsekrowany, objął stolicę dyecezyi składającéj się z kilku parafij, bardzo wprawdzie rozległych ale nieludnych, z kościołami w Kamieńcu, Łucku, Raszkowie, Bałcie, Ekaterynosławiu, Karassubazarze. I biskupstwo było ubogie, i otoczenie biskupa skromne, zupełnie podobne do spotkanych w puszczach Ameryki, albo pośród ludów niechrześciańskich; własności ziemskiéj biskupstwo nie posiadało, krom małego futoru Krysztofówki o 18 poddanych [1]), skromną pensyę na utrzymanie wypłacał rząd. Kanoników téj chwilowéj kapituły znamy tylko dwóch: Jędrzeja Krzysztofowicza, wysłużonego kapelana armii rossyjskiéj, w końcu proboszcza w Raszkowie, i Antoniego War-

[1]) Marczyński: Statystyka, T. II. str. 247.

terysowicza, proboszcza w Kamieńcu [1]). O rządach ks. biskupa Józefa nie wiele powiedzieć potrafimy, był on więcéj proboszczem, więcéj dziekanem, zależał od metropolity łacińskiego mieszkającego w Petersburgu, całe jego otoczenie składało się z dwóch wikaryuszów: armeńskiego i łacińskiego, ten ostatni sprawował obowiązek plebana w okolicy. Ks. Krzysztofowicz niedługo siedział na biskupstwie i młodo umarł dnia 26 lutego 1816 r., licząc niespełna 54 lat; pochowany w Mohylowie. Odtąd już nie było biskupów, tylko administratorowie: ks. Antoni Warterysowicz 1816—1822 r. cichy, pobożny staruszek; za rządów jego około 1817 roku przybył do Krymu arcybiskup armeński Antoni Puradian, wyświęcony przez patryarchę eczmiadzyńskiego, ks. administrator gotów mu był swego miejsca ustąpić, znosił się nawet w tym celu z metropolitą kościołów katolickich w Rossyi, skończyło się wszakże na ofiarowaniu Puradianowi ubogiéj parafii w Karassubazarze, któréj proboszcz gdzieś sobie w świat powędrował. Wprawdzie arcybiskup prezentował się cesarzowi Aleksandrowi w czasie jego pobytu w tém mieście w roku 1819 a w rok potém otrzymał od cesarza przyobiecanych 1000 rubli asygn., ale też i na tém poprzestać musiał [2]). Po zgonie Warterysowicza, administratorem zostaje ks. Samuel Moszoro, wychowaniec mechitarystów wiedeńskich, drugi kandydat na arcybiskupstwo lwowskie w 1817 r.; gdy go to jednak ominęło [3]), zniechęcony udał się do Rossyi i tutaj przynajmniéj nominatem został: używał on infuły, a tak przystrojony, dziwnie smutno wyglądał w brudnym i opuszczonym kościele, siedząc na osieroconym tronie, kiedy

[1]) Sadok Barącz: Żywoty sławnych Ormian w Polsce, str. 177.
[2]) L. c. str. 360 i 361.
[3]) L. c. str. 364.

jego wikaryusz, kapłan łacińskiego obrządku, reprezentujący całą kapitułę i całe otoczenie pasterskie, mszę śpiewał u ołtarza... Dobrze jeszcze za życia ks. Moszory, bo w 1848 r., Pius IX. przelał na biskupów kamienieckich władzę nad Ormianami podolskimi do czasu, w którym swego biskupa mieć będą. Dawne parafie ormiańskie obsadzone dzisiaj księżmi łacińskiemi, bo między Ormianami w kraju nie masz ani jednego, któryby swój język rozumiał; cała zaś gubernia liczy ludności pochodzenia ormiańskiego 295, z których piąta część przypada na Mohylów. Ale wróćmy do ostatniego administratora, umarł on w 1854 r., odtąd proboszczów szereg się poczyna. Jedyną pamiątką po oném biskupstwie są groby, infuła, mucet, dwa mszały ormiańskie i trochę papierów niemających wielkiego znaczenia. Obecnie parafia mohylowska należy do klasy piątéj i liczy 1610 wiernych płci obojéj.

Spisaliśmy może za obszernie dzieje téj niespodzianie utworzonéj i chwilowo egzystującéj dyecezyi, ale po nas niktby już tego nie potrafił dokonać, tradycya mierzchnie z dniem każdym... a pisanych pamiętników o tém nie pozostało.

Teraz o kościele Najśw. Maryi Panny, podajemy tutaj ubogi inwentarz pamiątek w nim pozostałych. Na niewielkiéj równinie, okolonéj zewsząd zabudowaniami miejskiemi, wznosi się rzeczona świątynia, ubrana w dwie wieże czworokątne, przyozdobione krzyżami w kształcie herbownéj Pilawy. Składa ją główna i dwie boczne nawy; w pierwszéj ołtarz wielki, w ostatnich cztery inne: Chrystusa Pana, św. Antoniego Padewskiego, Matki Najśw. i ś. Józefa. W ołtarzu głównym pomieszczony, jakeśmy o tém już wzmiankowali, cudowny obraz Bogarodzicy, a jakby firanką dlań służy inne płótno olejne, wyobrażające Matkę Zawiciela stojącą na księżycu;

płótno to za pośrednictwem osobnego przyrządu, w czasie kiedy kapłan przystępuje do mszy, usuwa się zupełnie i odsłania obraz cudowny po za nim ukryty; wyznać wszakże należy, że improwizowana ta zasłona jest prawdziwą ozdobą kościoła. Wizerunek ten święty u dołu ma napis: S. M. D. Clemens XIII. benedixit per semet ipsum; należy do bardzo rozpowszechnionych u nas w XVIII. stuleciu po usunięciu zaboru tureckiego; początek może mu dała owa statua Matki Chrystusowéj, na minarecie niegdyś muzułmańskim, przy katedrze kamienieckiéj wzniesiona. Inne malowidła miernéj roboty, ołtarze ubożuchne ale czysto utrzymane, wolne od tych przesadnych a niegustownych ozdób, któremi dawniéj były przeciężone i dowodziły wysoce niewyrobionego smaku w opiekunach duchownych miejscowego kościoła. W bocznéj nawie obok ołtarza św. Józefa, w północnéj ścianie świątyni, wmurowana czarna tablica z złotym napisem, który tu przytaczamy w całości:

„A. M. D. G. Tu leży ks. Szymon Krzysztofowicz, kanonik katedr. kamienieckiéj, officyał, proboszcz Mohylowski, który ten kościół z pomocą Boską z fundamentów wystawił. Umarł w roku wieku swego 70; prosi o jedno pozdrowienie anielskie D. R. P. 1800. Niżéj czterowiersz: Bóg widzi, Czas ucieka, Śmierć goni, Wieczność czeka.“

Musimy tu dodać kilka słów objaśniających ten napis: Powiedzieliśmy wyżéj, że ks. Szymon urodził się w 1729 r., data więc śmierci byłaby prawdziwą, gdyby notatki przez nieboszczyka zostawione nie zadawały jéj kłamu, a notatki te pisane ręką ks. kanonika, doprowadzone do 27go lipca 1808 r., jak to już o tém poszczególnione było; z innych zaś źródeł dowiadujemy się, że założyciel kościoła N. Maryi Panny umarł na początku 1810 r., a więc miał lat nie 70

ale 80, kamień zaś rzeczony zapewnie jeszcze za życia swego umieścił ks. Szymon, ztąd brak daty, a liczba roku na nim niewyraźna, nieczytelna wcale.

W innéj znowu nawie bocznéj, w południowéj stronie świątyni, na takiéjże tablicy, napis złoconemi literami rzeźbiony:

„Tu spoczywają zwłoki Armeno-katolickich w Rossyi kościołów pierwszego Biskupa, Orderu ś. Anny I. klasy kawalera, Józefa Krzysztofowicza, który przeżywszy lat życia 54, umarł d. 28 lutego 1816 roku.“

Dawniéj obok tych napisów zawieszone były portrety obudwu Krzysztofowiczów, dzisiaj zdobią one zakrystyę. Obok baryery, oddzielającéj presbiteryum od reszty świątyni, po prawéj stronie znajduje się skromne podwyższenie z drzewa, kędy stał niegdyś tron biskupów ormiańskich, otóż i wszystko... A jednak ta świątynia uboga, dziwnym nieraz urokiem napawała serce wędrowca, dążącego od miasta, z stepów Użyjskiego paszałykatu, z za Dniestru... Oko podróżnika znużone jednostajnością równiny, z utęsknieniem szuka przedmiotu, na którymby spocząć mogło, i nie znajdując go zamyka się, a myśl do próżnowania nie nawykła, dawne wspomnienia po raz już setny wywołuje, bawi się niemi i pieści, albo ze zgrozą i smutkiem odtrąca; znużony wiesz, że niedaleko masz miasto przed sobą, a jednak miasta się tego doczekać, dopatrzeć nie możesz... Naraz dziwny dźwięk cię dochodzi, srebrzysty, jasny, rozgłośny, po rosie się ściele i całym tobą porusza... to dźwięk sygnaturki kościelnéj, milszy dla zbłąkanego od śpiewu skowronka... przyspieszasz kroku, radość twarz twoją opromienia, ostatni mijasz pagórek, i widok cudowny przed tobą: szeroki, wspaniały, spokojny Tyras odziany lekką mgły szatą, za nim na wzgórku jedna i druga

świątynia, a tam za niemi rozsiadło się miasto na równinie, któréj ostatni rąbek stanowią sinawe wzgórza Podola; dzwonienie nie ustaje, ruch w miasteczku się zwiększa, sławetni dążą do przybytku Pańskiego, od modlitwy dzień poczynają... Ach, nie zapominajcie, że na tym stepie dzikim nie jedno serce, tęsknotą niszczone, wypłakało oczy patrząc ku podolskiéj swojéj ojczyźnie! Dzwonek taki ranny witał smutne resztki niedobitków z pogromu cecorskiego ocalonych; dzwonka tego słuchali z rozrzewnieniem i skruchą pobożni Litwini z Radziwiłłem tułając się po Bessarabii. A ucieczką uratowany więzień, powracający z jassyru, z jakąż rozkoszą i pożądliwością patrzał na ten brzeg, na którym świątynia uboga bielała, kędy modlitwy lud odmawiał? A ubogi redemptor-zakonnik, znękany podróżą i niewygodami, odarty przez chciwych muzułmanów, czyż nie wyciągał rąk do tego krzyża, błogosławiącego i swoim i nieswoim, rozpościerającego ramiona zarówno nad niwami podolskiemi, jak i nad stepem bezludnym, dzikim a pełnym strasznych tajemnic i zbrodni. Ach i wypowiedzieć nie potrafimy wszystkich boleści, które nękały serce, wyrzucone czy to biegiem wypadków, czy koniecznością obowiązku, na lewy brzeg niegościnnego Dniestru...

Ale nie tu miejsce na to. Potępiać nas może będą, że ubogą kronikę ubogiego miasteczka przeplatamy opowieścią, niepowiązaną z jéj historyczną przeszłością. . . Więc daléj, kończmy te dzieje.

Mohylów w pierwszéj ćwierci niniejszego stulecia należał do najbardziéj ożywionych miast na Podolu, dodawały mu bowiem powagi: obecność biskupa, ruch handlowy zwiększony; tutaj bowiem do 1830 r. znajdowała się jedna z główniejszych komor celnych, kwarantanna, znaczna przytém

liczba wojska, przez długi czas sztab głównego korpusu mieścił się w Mohylowie, w skutek ciągłych nieporozumień z Turcyą. A i przemysł, równie jak handel, nie przeszedł jeszcze wyłącznie w ręce żydowskie; słuchajmy co mówi o jednym i o drugim Marczyński [1]): „miasto zaludnione Wołochami, którzy grona winne, różnych owoców i delikatnych jarzyn plantacye pozaprowadzali. Mieszkający w Mohylowie Grecy uprawiają winnice, oraz bawią się handlem futer od miasta Moskwy, Niżyna i Krymu, tudzież sprowadzeniem żelaza z Tuły i Kijowa, przewożeniem wina z Oduba, Monasteru i Nikopola, zakupieniem soli lodowatéj w Wołoszczyznie, przywożą także na handel ryby suche i wyzinę. Greczynki mohylowskie haftują złotem oraz srebrem na muślinie i rzeczach bawełnianych, którą ich ozdobną pracę wykupują najwięcéj żydzi berdyczowscy i pod imieniem haftów stambulskich przedają. Ormianie mohylowscy, wypasłszy znaczne stada owiec i jałowic na stepach bessarabskich, wyrzynają je na sałhany, a z nich zebranym łojem handel znaczny prowadzą, wełnę krajową wysyłają w północną część Europy. Skóry baranie i kozłęce na safian różnych barw wyrabiają i wywożą na handel za turecki produkt do Brodów i Litwy, masłem zaś aż do Stambułu handlują". Tak pisał czcigodny autor w 1822 r., od tego czasu jakież zmiany zaszły: miejsce Wołochów i Greków zajęli żydzi, wydzierając stopniowo handel z rąk miejscowych osadników; Ormianie zaś małą garstką tulą się, przechowując z przeszłości trochę tradycyi i dużo jeszcze charakterystycznych cech w twarzy, zresztą nic ich nie odróżnia od ubogich mieszczan, może tylko są nabożniejsi, przykładniejsi od

[1]) Statystyka gubernii Podolskiéj, T. II. str. 240.

tamtych. O szwaczkach greckich ani słychać, jedwabnictwo upadło, winnice ustąpiły pierwszeństwa znajdującym się w okolicy, jedna tylko nazwa ulicy przedniejszéj, dotąd grecką mianowanéj, jest jakby świadectwem pobytu tu niegdyś mieszkańców téj narodowości, a do niedawna domki o nizkich dachach, małych, zakratowanych okienkach i długich werandach, zdradzały mieszkanie ludzi południowéj strefy, jak znowu liczne i obszerne lochy, świadczyły o wielkich składach win, sprowadzanych do miasta przed laty.

Dzisiaj panami Mohylowa są Izraelici, a przywięzuje ich do miejsca nietylko handel drobny, ale i na wielką prowadzony skalę: przedmiotem jego jest przedewszystkiém pszenica i materyał leśny, drogą zaś, po któréj idą transporta — sędziwy i kapryśny Tyras. Godzi się więc tutaj o nawigacyi po téj rzece wspomnieć, toć Mohylów jest jedną z większych przystani na Dniestrze, i cała massa zboża z górnych a tak żyznych powiatów jak kamieniecki, uszycki, mohylowski i obszerniejszy od nich chocimski, musi pod jego defilować ścianami.

Więc o nawigacyi. Kilka tu dat skromnych figuruje, kilka faktów opowieść bogata tylko w osobiste ofiary, a jednak pomimo to wszystko żadne prawie co do korzyści. Z dawien dawna nawigacya po Dniestrze ciągnęła się z roku w rok, a celem jéj było spławianie pszenicy podolskiéj. Za Jagiełłowych rządów, Polska miała nad Czarnem morzem dwa własne porty: Białogród (Akkerman) i Koczubej. Czacki [1]) wspomina, że cesarz carogrodzki Manuel Paleolog, uciskany przez Ottomanów, prośby słał do Jagiełły, by mu pszenicy dał na przeżywienie i siebie i ludu; król był uczynny, psze-

[1]) Pamiętniki historyi i literatury polskiéj, Kraków 1835. T. II, str. 135.

nica więc Dniestrem spławiona, w Koczubeju naładowana została na okręta greckie. Władysław Jagiellończyk podług tegoż Czackiego [1]) miasto rzeczone wraz z Czarnym Horodem ustąpił w roku 1442 Buczackiemu do końca dni jego. Sarnicki [2]) mówi, że za Kazimierza Jagiellończyka w porcie akkermańskim główny był skład podolskiego zboża, które ztamtąd rozwożono po wyspach Archipelagu; że do Zygmunta Starego przybyli Wenetowie w poselstwie, prosząc, żeby porty czarnomorskie na dawnéj utrzymał stopie; wiemy także i to, że kardynał Comendoni w czasie panowania tegoż króla zwiedzał progi Dniestrowe około Jampola, a nie musiał widzieć w ich usunięciu wielkich trudności, kiedy ułożył z Wenecyą projekt handlowy tyczący się pięknéj pszenicy podolskiéj. Więc już powoli nawigacya poczęła się rozwijać i poszłaby sporzéj, gdyby nie Turcy i Tatarzy, którzy przy końcu XV. wieku zagarnęli ujście rzeki i zniszczyli zupełnie komunikacyę Podola z Czarném morzem, a choć traktat żurawieński, a potém karłowicki znowu otworzył tę drogę, nawigacya jednak odtąd zamykała się li w karbach potrzeb miejscowych. Po falach rzeki przesuwała się niekiedy krypa ze zbożem, spław z drzewem opałowém, ale to bardzo rzadko, lasów bowiem mieliśmy podostatkiem a zaludnienie małe. Taki stan trwał blisko trzy wieki, bo dopiero w czasie konfederacyi barskiéj biskup Krasiński potrafił przekonać ministeryum Ludwika XV. o korzyściach handlu z Polską [3]) za pomocą nawigacyi po Dniestrze odbywanego. Z tego powodu St. Priest, poseł francuzki w Stambule, wysłał p. de la Roche dla opatrzenia miejscowości. Pan de la Roche nakreślił plan

[1]) L. c. str. 137.

[2]) Descriptio veteris et novae Poloniae.

[3]) Bartoszewicz: Znakomici mężowie polscy w XVIII. w., T. I. str. 209.

drogi, projekt jednak upadł skutkiem tego, że Dniestr uważano za rzekę jeśli nie zupełnie niespławną, to niesłychane stawiającą przeszkody nawigacyi; pierwsze jednak mapy jego w tym się pokazały czasie.

Wtedy albo trochę później obywatele województwa podolskiego próbowali także szczęścia; jeden z nich JMP. Koziobrodzki, starosta olchowiecki, na spławach drzewa wysyłał mąkę do Akkermanu, która doszła szczęśliwie do miejsca; w jego ślady poszedł Dzierżek, brygadyer w wojsku koronném: cztery baty (1783 i 1784 r.), każdy po 50 korcy dźwigający ładunku, wyprawił do tegoż portu, a progi pod Jampolem tak wtedy były straszne, że baty przez nie przesunięto nieładowne, a dopiero poniżéj progów złożono na nich ładunek. Ale na nieszczęście statki te o sześć godzin drogi od Akkermanu zatrzymały się, mieszkańcy bowiem okoliczni zastraszyli flisaków wielkiém niebezpieczeństwem, przepowiadali łodziom nieuchronne rozbicie; więc krótka sprawa wobec takich następstw, ładunek na brzeg a baty napowrót do domu; wróciły one do Raszkowa.

Wkrótce znowu dwóch występuje na tém polu ludzi, ale ci nietylko swoje zyski mają na widoku, idzie im więcéj o dobro ogółu; każdy z nich osobno bada rzekę, przełamuje niesłychane trudności, by doścignąć celu; należy się im słuszna podzięka, bo oni nas przekonali nareszcie, że Dniestr spławnym być może.

Pierwszy z nich ks. Karol de Nassau-Siegen, ów sławny bohater-awanturnik, którego życie tak nam pięknie skreślił p. Bartoszewicz [1]), wsiadł na statek w Żwańcu w towarzystwie trzech oficerów francuzkich ostatnich dni maja 1784 r.,

[1]) L. c. T. I. str. 231, 232.

dopłynął tylko do Benderu; owocem téj wędrówki była mapa hydrograficzna Dniestru (od Żwańca do Benderu), pierwsza tego rodzaju, a którą książę złożył na sejmiku szlachcie podolskiéj, chcąc tém na jéj względy zasłużyć [1]). W lat kilka potém Tadeusz Czacki sprawdził ją, wydał nową mapę, która jednak bardzo małe z tamtą przedstawiała różnice.

W następnym 1785 roku p. Walery Dzieduszycki siadł w Ladawie w okolicy Mohylowa na k a i k przez siebie zbudowany, dla „doświadczenia“, jak sam mówi w swojéj opowieści, „spławu Dniestrowego“ [2]). Celem téj peregrynacyi wodnéj był już nie Akkerman i jeszcze nie Odessa lecz Cherson, owa stolica kompanii handlowéj pod zarządem Prota Potockiego, ulubione dziecię prymasa Poniatowskiego i Okęckiego kanclerza w. koronnego, którzy nietylko radą ale i kieszenią ją wspierali; owa kompania pod protekcyą dwóch rządów (rossyjskiego i polskiego) powstała, wysyłała swoje okręta do Aleksandryi, Marsylii i Bajony. Ciekawe są nazwy statków polskich; na pamiątkę naszych marzeń o sile morskiéj, choć tylko handlowéj, przytaczam je tutaj: Ukraina, Polska, Podole, Jampol, ś. Prot; pięciu tych okrętów imiona przytacza Dzieduszycki, może ich było więcéj, nie ręczymy za to. Otóż dnia 16 czerwca siadł p. Walery na statek, który nazywa kaikiem, i wyruszył do Akkermanu, gdzie miały czekać na jego pszenicę okręty wysłane przez kompanię chersońską. Miał on z sobą całą flotyllę: bo dwa kaiki, szkutę wiślaną i pięć galarów; na wszystkich ładunku 2400 korcy pszenicy i zapasy żywności na kilka miesięcy. Szczęśli-

[1]) Henryk Schmitt, l. c. T. II. str. 261.

[2]) Przyjaciel Ludu: Podróż dla doświadczenia spławu dniestrowego, odbyta przez Waler. Dzieduszyckiego w r. 1785 (Rok 1843, T. I.). Kronika domowa Dzieduszyckich. Lwów 1865, str. 326—348.

wie minął porohy; w Jahorliku, ówczesném pograniczu Rzeczypospolitéj, nie zatrzymywano go wcale; w Dubossarach tylko kaimakan robił trudności, ale p. Walery pogroził mu firmanem, powołał się na traktat karłowicki, kaimakan niewielkiéj odwagi człowiek przepuścił statki i aż w Benderze (odległym od Ladawy o mil 25, na którą to drogę spotrzebowali nasi podróżni 70 godzin) zatrzymano je znowu. Tu nowy kłopot, trzeba było przyjąć tłómacza, konduktora od władzy tureckiéj, nibyto dla bezpieczeństwa, a tymczasem pan ten dodany był jako nadzorca mający śledzić wszystkie czynności nawigatorów. Nareszcie po wielu trudnościach stanęli we wsi Tudora zwanéj, ztąd jeszcze dzień jazdy i 17 lipca zawinęli do Majaku (gdzie ostatni przewóz na Dniestrze, jak mówi p. Dzieduszycki), bo ztamtąd rzeka rozlewa się w odnogę limaniem zwaną przez krajowców. I liman po kilku tygodniach odpoczynku przebyli szczęśliwie, ale w Akkermanie morowe powietrze, więc kapitan okrętu przeznaczonego dla przyjęcia ładunku nastraszył się i niedługo myśląc zemknął w bezpieczniejsze miejsce. Dalsze dzieje téj podróży nie mają styczności z nawigacyą po Dniestrze; dowiodła wszakże, że transport zboża tą drogą i możebny i bezpieczny. Dzieduszycki jednak był ostatnim znanym nam nawigatorem w XVIII. stuleciu. Początek niniejszego wieku krwawém się cechował życiem; wojna, podziały idące z nią w parze, wydatki jakie pociąga za sobą walka, wszystko to niekorzystnie oddziaływało na handel, a wszakże nawigacya po Dniestrze to jedno miała na celu. Stosunki społeczne na dawnych multańskich kresach nie były ustalone: Rossya jeszcze nie ukończyła swoich z Turcyą rachunków, rzecz wszakże musiała zostawać w zawieszeniu, z racyi niepokojów w środkowéj Europie przez Napoleona I.

poczętych. Jedni Ormianie mogliby kwestyę nawigacyi popchnąć, ale i odwagi im brakło a może i funduszu. Przez pierwsze więc lat trzydzieści XIX. wieku cicho tutaj, ruchu na Dniestrze dopatrzeć nie można i od daty późniejszéj (1830—1860 r.) liczyć wypada nowe na tém polu usiłowania. Transport zboża odbywał się dotąd za pomocą szkut i galarów; idą one do Majaku, ztamtąd koleją przewożą ładunek do Odessy, a galar za trzecią część ceny albo i mniéj sprzedaje się na miejscu spekulującym żydkom, którzy łódź rozbierają dla użycia pozostałego z niéj drzewa na budynki i opał. Głównem więc zadaniem dawniejszych i tegoczesnych nawigatorów było zastąpić krypę inną łodzią, któraby: 1) mogła być holowaną napowrót do miejsca zkąd wyszła, 2) więcéj zabezpieczoną od rozbicia, a temu galar często ulega, i 3) żeby broniła ziarno od zmian pogody, czego właśnie na krypach dokonać nie można. W tym celu Dzieduszycki odbywał podróż kaikiem, potém pułkownik Łuba około 1836 r. budował statki (małe płaszkoty) odpowiadające trzem wyżéj wymienionym warunkom; ale i jego usiłowania spełzły na niczém i pociągnęły za sobą stratę majątku. W 1858 roku propagatorem nawigacyi po starosłowiańskiéj rzece był p. Kałacer Sulatycki: jego to kosztem stanął nad Dniestrem pod Mohylowem ogromny magazyn zbożowy, jego kosztem p. Sonelli (Wenęcyanin) budował płaszkoty o podwójnym pokładzie, idące nie głęboko (20 cali z ładunkiem) i z łatwością holowane; posiłkowały się one jednym żaglem, mieściły od 1225 do 1750 korcy pszenicy, kosztowały zaś około 20.000 zł. Na samym jednak wstępie nieszczęśliwa katastrofa z kapitanem i budowniczym téj nowéj flotylki, który broniąc statku od rozbicia utracił rękę, zniechęciła p. Sulatyckiego do prób dalszych. W 1857 roku kapitan

Romanow z polecenia rządu odbył podróż po Dniestrze, o skutkach jéj albo korzyściach dla nawigacyi miejscowéj nic dotąd nie wiemy. W górnéj części rzeki, przepływającéj w Galicyi od Żurawna do Zaleszczyk, zawiązane towarzystwo miało się zająć oczyszczeniem jéj koryta, zarządziło budowę statku parowego odpowiedniego potrzebom miejscowym; statek ten nawet raz jeden, korzystając z wiosennego wylewu wody, w 1867 roku odbył podróż do Mohylowa... i znowu żadnych zmian; galary jak za czasów Jagiełłowych pozostały do dziś przewozowym statkiem, najpraktyczniejszym bo najtańszym, choć dziwnie wadliwie urządzonym. Wędrują one zwykle ku Czarnemu morzu dwa a najwięcéj trzy razy do roku: na początku lata około 25 czerwca, wodą tak zwaną św.-Jańską, która z ostatnich roztopów śniegowych w górach powstaje; w jesieni, jeżli ta przez długie deszcze nawiedzaną bywa — wreszcie wczesną wiosną, nawigacya w ostatniéj dobie prawie nigdy nie zawadzi, wody zawsze jest podostatkiem, przypływ trwa króciéj albo dłużéj, ale trwa zawsze. Co do ruchu nawigacyjnego mamy statystyczne dane z 1861 r.: przepłynęło obok Mohylowa, więc z górnych powiatów, statków ze zbożem, lnem, spirytusem, suszonemi owocami 1185, z materyałem leśnym 618, flisaków na nich liczono przeszło 6000 ludzi, a cena wiezionych produktów wynosiła 1.084.488 rubli; z téj liczby 19 galarów zatonęło, jednak zboże na nich złożone wyratować zdołano. Punktem kulminacyjnym transportów wodnych po staréj słowiańskiéj rzece był rok 1864. Oprócz wyżéj wzmiankowanych produktów, drogą tą szły: kamienie młyńskie, gips, smoła, klepki, wapno, szkło. Statków przepłynęło ze zbożem 1296, spławów z drzewem jak budulcowém tak opałowém 641; flisaków liczono 5618, wypadków zatonienia nie

było wcale. Wartość transportu oceniona na 1.322.538 rubli. Odtąd nawigacya upada, handel wynajduje inną pewniejszą, nie tak kapryśną drogę, mianowicie kolej żelazną; z ustaleniem bowiem tylko bałcko-odeskiéj gałęzi, ledwie dotykającéj południowéj granicy Podola, nawigacya schodzi na drugi plan. Tak w 1866 r. statków ze zbożem przedefilowało po Dniestrze tylko 261, z ładunkiem drzewnym 562, suma produkcyi wynosiła 256.120 rubli, więc prawie część szóstą. Przypuszczamy, że dzisiaj, kiedy kolej przerzyna prowincyę naszą w podłużnym kierunku, cyfra ta spadła jeszcze niżéj, do *minimum*. I istotnie, brzegi Dniestru pustką świecą, liczne niegdyś zastępy flisaków z głośną pieśnią wędrujących szlakiem wodnym, na rozłożystych galarach, jakby się w ziemię zapadły, trochę tylko budulcowego drzewa zalega przystanie starego Tyrasu.

Tyle o nawigacyi; a na zakończenie jeszcze jedna notatka:

Obok Mohylowa, na prawym brzegu Dniestru, na drodze prowadzącéj do Soroki, na równinie obszernéj, straszny dramat w 1620 roku miał miejsce; ginął tu stary hetman Żółkiewski, okolony kwiatem rycerstwa; stroskana wdowa na pamiątkę wielkiéj boleści uczciła zgon ten pomnikiem: na kurhanie dość wysoko usypanym, prosty słup kamienny z tablicą, a któréj napis przekazał nam Starowolski [1]), oznaczał miejsce kędy poległ rycerz kresowy; przetrwał on przeszło 240 lat, ludy wschodnie z obojętnością, jeżli już nie z uszanowaniem, są dla zabytków przeszłości, przetrwał około pół stulecia pod rządem rossyjskim, choć turyści dobrze nadszarpali boki jego, rwąc po kawałku na pamiątkę...

[1]) Monumenta Sarmatorum. Baliński: Studya historyczne, str. 319.

W roku 1868 diak z wsi sąsiedniéj pozazdrościł miru kamiennemu zabytkowi polskiego sromu... Uroiło się temu dowcipnemu Herostratowi, że w kurhanie muszą być skarby ukryte, nie znał historyi, więc najprzód obalił kolumnę, zaciągnął ją do swojego ogrodu, kurhan rozkopał i nic nie znalazłszy zostawił gruzy na miejscu... za lat kilka pług je zaorze...

SZAROGROD NAD KIEŁBĄSNĄ.

I.

Kniaża Łuka, następnie dobra Karczmarzowskie jako własność biskupów kamienieckich. Kanclerz Zamojski nowy ich właściciel. Założenie Szarogrodu. Napad Kozaków na miasteczko w 1595 r. Kościół św. Floryana.

Licha mieścina, z śladami zamku przerobionego obecnie na mieszkanie, a wzniesionego na skalistém urwisku ledwie sączącego się ruczaju, zawdzięcza swój początek kresowemu położeniu. Świetność, chwała, smutki i radości dziejowe, przegrzmiały już nad tą kupą gruzów, zaludnionych obecnie brudném żydowstwem.... Dziś tu step bezleśny, a dawniéj puszcza dzika i tajemnicza nad rzeczułką się rozścielała, ludzie ją trzebili z zawziętością długie wieki, to téż obecnie, jakby za karę żadne drzewo tych kamieni nie zdobi, upał południowy wśród skwarnego lata daje przedsmak podzwrotnikowéj okolicy, a twarze izraelitów o wschodnich konturach jeszcze bardziéj przyczyniają się do złudzenia.

Włość Szarogrodzka składała się głównie z dwóch części: jednéj pobiskupiéj, ustąpionéj przez Marcina Białobrzeskiego biskupa kamienieckiego Janowi Zamojskiemu, drugiéj

nadanéj temuż Zamojskiemu przez Stefana Batorego, jako pustkowie niezaludnione, posiadające wszakże wszelkie warunki szybkiéj sprzyjające kolonizacyi. Pierwsza połać — biskupia, ma swoją przeszłość, swoją historyę jeszcze przed zlaniem się z drugą, ta zaś nabiera wziętości późniéj, już jako dziedzictwo Zamojskich.

Dzieje więc téj pierwszéj, w kilku słowach zamknijmy.

W końcu XIV. wieku nad Podolem stał W. książe litewski, Witołd, „składał hołd Jagielle“, jak mówią ówczesne kroniki, za to był u siebie samowładnym panem: rozdawał puste uroczyska, budował grody, karcił zbuntowanych, słowem karał i nagradzał wedle zasługi. W tym to czasie poczynającéj się pierwszéj kolonizacyi na nizinach Podola, świeżo z niewoli tatarskiéj wyswobodzonego, osiadali Polacy, Litwini, Ruś, dzieląc się ziemią nieskąpo, bo jéj podostatkiem było. Otóż spory obszar lasu, kędy się dziś Karczmarzów rozsiadł, dostał Wasyl Karaczewski, wierny sługa książęcy, z warunkiem, by na mokrym korzeniu, to jest po wycięciu drzewa, założył osadę Kniażą Łuką nazwaną [1]). Przywilej ten Witołdów wydany w 1383 roku w Płocku, przechowywał się w archiwum szarogrodzkiém, obecnie jest własnością zakładu naukowego Ossolińskich, pisany na cytrynowo-żółtawym pargaminie po rusku, w przekładzie brzmi jak następuje [2]): „Z łaski boskiéj, my Wielki Książę Witołd wiadomo czynimy każdemu dobremu, kto kiedy na ten list popatrzy, żeśmy dopuścili założyć wieś

[1]) Przezdziecki. Podole, Wołyń i t. d. T. II. str. 51. Autor mylnie utrzymuje, że na ziemi „na któréj dziś Szarogród stoi“, miała powstać Kniaża Łuka; o czém się łatwo przekonać można będzie z dalszego opowiadania.

[2]) L. c. T. II, str. 51 i 52.

Kniażą Łukę na mokrym korzeniu, w Podolskiéj ziemi, w Kamienieckim powiecie, między rzekami Moraszkami, do brzegu Moraszki Senkowskiéj, z lasem, który zowią Stryjów Róg i Kukulikowemi laskami, aż dotąd gdzie wpada Moraszka Senkowska w Morachwę Wielką, Wasilowi Karaczewskiemu, słudze naszemu; a daliśmy jemu ze wszystkiemi lasami, z dąbrowami, z polami, z sianożęciami, z łąkami, ze wszystkiemi pożytkami, jemu i dzieciom jego, wszystkim jego potomkom, na wieki wieków; tośmy zrobili z panami radami naszymi za jego wierne posługi; a dla lepszéj wiadomości pieczęć naszą kazaliśmy zawiesić. Pisan list w Połocku roku od narodzenia Chrystusa 1383, miesiąca maja 5 dnia."

Snać jednak Karaczewski nie dotrzymał obietnicy, a raczéj nie uczynił zadość zobowiązaniom, puszcza bowiem puszczą pozostała, z tą wszakże różnicą, że nazwaną ją Karaczowem. Z biegiem czasu, około 1500 r., Jakób Holeniszczowicz, posiadacz tego uroczyska, swoje dziedzictwo przekazuje w spadku p. Mykicie wnukowi rodzaju swojego[1]): „Jakób Holeniszczowicz zapisuję Imie (majętność — imienie) swoje Karaczowę p. Mykicie wnukowi rodzaju swojego w dziesięciu kopach szerokich pieniądzach, i jeżeli znajdzie się do tego imienia (posiadłości) który dziedzic, w ten czas niech da p. Mykicie dziesięć kóp pieniędzy, a jakom ten list pisał, był przy tym p. Iwaszko Bohdanowicz, i p. Symno Danowicz, i syn jego Izaak, a p. Teodor Zabokrzycki, i p. Prokopiej Iwaszko Chonicz i syn jego Iwaszko, a ten list pisany u Charitona we dworze, a dla lepszéj sprawiedliwości i pieczęć do tego listu mego przyłożyłem."

[1]) L. c. T. II, str. 53 (archiwum szarogrodzkie).

Zapis zmiankowany potwierdza Aleksander W. Ks. Lit. w tymże roku [1]: „Bił nam czołem ziemianin Bracławski Mykita Fomicz, i prosił u nas siedliszcza w Bracławskim powiecie nam prawnego i powiedział nam, że i tą razą siedliszcze puste leży; i my jemu to siedliszcze dali ze wszystkiem tém, co do tego siedliszcza z dawna należy. Niech on to siedliszcze trzyma, i nam z niego służy po tém jak i przed tém, bo z tego służba bywała; pisano na Komarowie, die 29 augusti, indykta 15.“

Różnice w oznaczeniu miejscowości tu rażą, nie powinniśmy wszakże zapominać, że obszary wspomniane w powyższych przywilejach leżały częścią w województwie Bracławskiém, częścią zaś w Podolskiém.

Na tém się urywa wątek dziejowy tego uroczyska, tracimy je na lat przeszło 80 z oczu, i naraz dowiadujemy się, że spuścizna po Mykicie Fomiczu przeszła w posiadanie biskupów kamienieckich; że w puszczy zamiast Kniaziej Łuki powstały następujące wioski: Karczmarzów, Popowce, Wasilowce, Haudykowce, (Haudykowce u Balińskiego, Hundykowce w spisie dóbr Koniecpolskiego), Kaszczyńce (Kaczyńce u Balińskiego) i Mikulińce, znane w wizytach kościelnych pod nazwą włości Karczmarzowskiéj. Pewném jest równie, „że 1583 r., w sobotę po święcie św. Walentego, w grodzie Lwowskim, nastąpiła dóbr tych zamiana, między Marcinem Białobrzeskim biskupem kamienieckim, a Janem Zamojskim kanclerzem Wielkim kor. na połowę miasteczka Pragi, pod Warszawą“ [2]. Z wyżéj wyszczególnionych sześciu włości, tylko dwie pierwsze ostały się do dzisiaj, inne zginęły

[1] L. c. T. II, str. 53 (archiwum szarogrodzkie).
[2] L. c. T. II. str. 54.

wśród tureckiego pogromu, i albo nie były odbudowane potém, albo zmieniły nazwę, jak się to zresztą często u nas zdarzało.

Na kilka dni przed wzmiankowaną zamianą (1579 r.), kanclerz w. kor. otrzymuje w darze od Stefana Batorego pustki kresowe, położone w okolicy Karczmarzowa [1]), a ulegając prądowi kolonizacyjnemu, osiedla je z energią sobie właściwą; krzyczą wprawdzie współcześni na samowolę Zamojskiego; w rzędzie „Exorbitancyi“ przez niego popełnionych, trzydziesta szósta wyraźnie mówi, że „majętności swoje zbiegami i hultajami z dziwnemi a niesłychanemi wolnościami osadził“ [2]). Hetman jednak nie zważa na to, a korzystając z łaski królewskiéj, zakłada około 1585 r. Szarogród, którego mieszkańców Stefan Batory na lat 20 uwalnia od wszelkich podatków, publicznych danin i ciężarów [3]); zameczkowi temu w późniejszym przywileju daje nazwę Szarego grodku, z czasem Starym grodkiem, w końcu Szarogrodem zwać go poczęto. Mieścina, jak i inne na kresach mała, urosła wkrótce na jedną z ważniejszych warowni — była kluczem pozycyi: broniła bowiem i od „rebellizujących“ Kozaków, i od tatarskich napadów, i od hultajstwa z Wołoszy wkraczającego na podolską ziemię. Sporo wprawdzie było u nas zameczków podówczas, lada włość większa już posiadała dwór oczęstokolony, który się z pyszna zamkiem nazywał, a cóż dopiero mówić o miasteczkach, sam Zamojski miał tu na kresach kilka fortów obronnych, mianowicie w Raszkowie, Jampolu i Krasném, ale Szarogród stał od nich wyżéj, jako lepiéj opatrzony, stanowiący stolicę wszystkich

[1]) Baliński i Lipiński: Starożytna Polska, T. II, str. 1052.
[2]) Szajnocha: Dwa lata dziejów naszych, T. I, str. 13.
[3]) Baliński i Lipiński. L. c. T. II, str. 1053.

włości ukrainnych kanclerza, wreszcie jako najbardziéj od niego umiłowany. A że miłość ta wyszła na dobre rzeczonéj warowni, łatwo się z następującego faktu przekonać: Amurat, sułtan turecki, w r. 1634 oznajmił wysłańcowi polskiemu Aleksandrowi Trzebińskiemu, że królestwo jego pana zniszczy „jeżeli haracz roczny nie będzie z niego pozwolony, mahometańska wiara jeżeli nie będzie przyjęta, tudzież jeżeli nad Dniestrem zamki będące jako Raszków, Mohylów, Jampol i t. d. nie będą zniesione“ [1]); Rzeczpospolita gotująca się do wojny, tak potém nieszczęśliwie przez samowolę szlachty zniszczonéj w zaczątku, haraczu odmówiła, o mahometanizmie i mowy nie było, co zaś do zamków pogranicznych, odrzekła, że wznosi je nie rząd, lecz panowie prywatni, dla obrony od Kozaków; na udowodnienie tego pozwolono czauszowi tureckiemu opatrzyć wszystkie warownie kresowe, z których Szarogród najwięcéj w nim obudził podziwu, nie chciał wierzyć barbarzyniec, by takie potężne zamczysko, tak dobrze opatrone w broń i amunicyę było jednéj osoby własnością [2]), a przecie miało to miejsce w pół wieku po założeniu wzmiankowanéj osady.

Ale wróćmy do jéj początku. Zygmunt III. w 1588 r. nadał miastu prawo magdeburskie uchylając tém samém przeciwne jemu prawa polskie, ruskie i wołoskie; naznaczył targi w sobotę, jarmarki na nowy rok, św. Trójcę i św. Galla, pozwolił na skład wina, wosku, soli, ryb [3]); nakazał, by od towarów zagranicznych cło opłacane było w sąsiednim Barze, by kupcy z Turcyi i Wołoszczyzny, rozwożący swoje produkta po kraju, tutaj wprzódy na dni dwa się

[1]) Żywot Tomasza Zamojskiego p. Balowskiego. Lwów 1660, str. 151.
[2]) Baliński i Lipiński, l. c. T. II, str. 1054.
[3]) Volum. Legum, wydanie J. Ohryzki, T. III, f. 879, titulo: Skład.

zatrzymywali w celu handlowym. Za herb pozwolił używać wizerunku „św. Floryana mającego po prawéj stronie tarczę z trzema włóczniami, w lewéj zaś ręce trzymającego naczynie z wodą, którą pożar zalewa, a to na pamiątkę, iż miasto od walecznego niegdyś Floryana Szarego otrzymało nazwisko“ [1]).

Szarogród więc, jak widzimy, pod opiekuńczém skrzydłem potężnego właściciela rozrastać się zaczął i kwitnąć, obok chrześcian osiedli żydzi, za pozwoleniem kanclerza wymurowali tu oni poniżéj zamku nad rzeczką piękną bożnicę w maurytańskim stylu, która do dzisiaj nie bacząc na szpecące ją dodatki, wzbudza podziw pod względem architektonicznym, a razem jest niejako świadectwem poszanowania, jakiego używali izraelici w majętnościach hetmana wielkiego kor. i kanclerza; nie zapominajmy bowiem, że to jedyna bożnica na obszarze całego Podola, licząca prawie trzy wieki egrystencyi; panowanie Turków u nas ją oszczędziło, bo służyła za dom modlitwy wyznawcom proroka.

Wracając do dziejów Szarogrodu, winniśmy tu dodać, że w zaraniu wzrostu spadła nań groza i zniszczenie, ale tą razą właśnie dla tego ucierpiało, że było Zamojskiego dziedzictwem. Kanclerz wielki koronny w roku 1595 prowadził na tron multański Jeremiasza Mohiłę; w początku wyprawy wzywał on Kozaków do pomocy, ale ci mu jéj odmówili, w końcu jednak zebrali się pod Tahiniem, niby na rozkaz hetmański, w gruncie zaś rzeczy z celem rabunku; kanclerzowi szło bardzo o to, żeby Turcyi nie drażnić, rozkazał więc Kozakom cofnąć się, zapowiadając, że jeżeli jego rozkazu nie usłuchają, wówczas uważać ich za nieprzyjaciół

[1]) L. c. T. II, str. 1053 i 1054.

będzie. „Panowie mołojcy“ rozgniewani uderzyli na Szarogród, spustoszyli jego okolicę, a potém, rozrzuciwszy się szeroko po Wołyniu i Podolu, dużo siół zrabowali i spalili do szczętu [1]).

Nie bacząc wszakże na to już w roku następnym (1596) miasto do dawnéj świetności wróciło; a 3 listopada w chmurny a cichy jesienny ranek, dziwnie piękna odbywała się tutaj uroczystość; oto w nowéj dzielnicy, zaraz za zamkiem, pobożni mieszkańcy przy pomocy dziedzica wznieśli mały kościołek św. Floryana, o trzech ubożuchnych nawach, trzech ołtarzach i skromném opatrzeniu wewnętrznem. Lud gromadnie zabrany na cmentarzu kościelnym, jeszcze nie ogrodzonym i nieuprzątniętym należycie, słuchał z pokorą słów pasterza swego, ks. Wołuckiego, biskupa kamieniec., który tu zjechał na konsekracyę; a zacny to był kapłan, pierwszy z biskupów tutejszych stawał na kresach z posłannictwem religijnym, dawniejsi jego poprzednicy, a i następcy więcéj w politykę się bawili, niźli służyli ołtarzowi. On wszakże widząc znaczny napływ osadników katolików, zagrzany chęcią pobożną, pracował nad podniesieniem świątyni. Toż i tutaj widząc wzniesiony dom boży, upominał parafian nowych, by o należytém opatrzeniu kościoła pomyśleli, by wreszcie i sług jego kapłanów nie zostawiali w nędzy i niedostatku... A musiał gorąco przedkładać potrzebę materyalnego zasiłku, kiedy pod wpływem prośby jego, wystąpił na czoło zgromadzonych Imć pan Chrząstowski, stary sługa Zamojskich, gubernator i dozorca obszernych ukraińnych włości kanclerskich, i jął składać ofiary dla kościoła

[1]) Rajnolda Hejdensztejna Dzieje Polski, Petersburg r. 1857, T. II, str. 349, 350.

i parocha, przyjmując na siebie obowiązek, przedłożyć je panu swemu i zyskać od niego potwierdzenie. Dziedzic już wprawdzie dawniéj przeznaczył na utrzymanie świątyni, wioskę „Kniażą Łukę alias Księżą Łukę (Plebanówkę późniejszą), która się poczęła osadzać y z młynkiem, stawkami, lasy, sianożęciami, ale że nierychło z téy wsi intrata się pokaże“, więc dozorca dóbr, zapewnia w imieniu swego pryncypała, po złotych 30 rocznie (około 300 dzisiejszych) opartych „na prowentach pewnych“, albo arendach młyńskich, na utrzymanie kapłana; nadto oddany mu będzie stawek na Kiełbaśnie rzeczce pod Szarogrodem, dziesięcina z folwarku zamkowego „wszelakiego zboża, wolne mlewo na swą potrzebę“, ogród „podle zamkowego“, plac na gumna i zabudowania plebańskie. Mieszczanie zaś z swojéj strony „Lachowie, na każdą ćwierć (roku) po dwa grosze złożą, Ruś po jednym groszu, Żydowie też jako y Lachowie po dwa grosze jako w Barze dają“. Ciż mieszczanie zamiast dziesięciny obowiązali się wnosić w dzień św. Marcina, „którzy sobie orzą y sieją po półtrzecinniku żyta i półtrzecinniku owsa; a ci co nie sieją, po ćwierci żyta i owsa po półtrzecinnika“. Za mieszczanami poszła i szlachta obecna temu aktowi, przyrzekła ona dziesięcinę wytyczną do kościoła, potém przytomni określili obowiązki kapłana: „ma on powinności swey we wszystkiem dosyć czynić jako przystoi. Mszę św. nietylko w Niedziele, ale i w insze dni, jako będzie mógł odprawować. Aby temu dosyć uczynić mógł, wikarego przy sobie chować winien. Do tego Cathechizmu, t. j. wiary chrześcijańskiéj, w niedziele i święta parafianów uczyć będzie. Szkołę też ma mieć porządną, aby dzieci dobrze jak w pobożności, tak y w naukach ćwiczone były“. Daléj idą obowiązki modłów za żywych i umarłych fundatorów.

Akt ten zaraz na miejscu spisany był: „działo się to wszystko, opiewa on, przed Jmcią X. biskupem, Pasterzem naszym, na cmentarzu przed kościołem tutejszym św. Floryjana, pierwéj niż się począć święcić, przy bytności“ i t. d., tu następują podpisy szlachty, gubernatora, w końcu „Gromady Szarogrodzkiéj y innych wiary godnych“ [1]). Naturalnie, że uroczystość konsekracyi odbyła się z całą solennością, na jaką stać było biedną kresową mieścinę, ledwie podnoszącą się z pośrodka puszcz świeżo wytrzebionych.

Nie potrzebujemy dodawać, że kanclerz potwierdził we wszystkiém, jako ofiary przez dozorcę dóbr ukrainnych, kosztem jego poczynione, tak i obietnice mieszczan Szarogrodzkich; potwierdzenie to podpisane w Zamościu i nosi datę 11 Kwietnia 1599 r. Dziwnie to piękny i patryarchalny zachodził stosunek między ówczesnymi panami a ich służbą: przywiązanie, ufność zobopólna wiązały obie strony w Zamojskich rodzie to wytatniejsze niźli gdzieindziéj: Jan miał na swoim dworze marszałkiem Pawła Piaskowskiego, który młodość przepędził przy cesarzu Maksymilianie II., walczył pod Batorym, a po śmierci kanclerza, przy Tomaszu pełnił tenże obowiązek, umarł w Szarogrodzie 15 listopada 1613 r., opłakany przez swego pryncypała [2]). Niesiecki go do polskiéj szlachty zalicza, może dlatego, że tu na kresach na wieczny

---

[1]) Wizyta ks. Zygmunta Czyżowskiego biskupa kamienieckiego roku 1655 odbyta, in folio (rękopis nienumerowany).

[2]) Starowolski (Monumenta, str. 641), Bartoszewicz (Encyklopedya Powszechna, T. XXXVIII, str. 264). Ten Paweł Piaskowski dodany był jako pomocnik komisarzom, którzy się umawiali z Skinder Baszą w Braże (Pam. Żórkowskiego, wyd. Batowskiego, str. 12). Ostatnie chwile Piaskowskiego (tamże str. 23).

[3]) Herby, T. III, str. 583.

był złożony spoczynek [3]). Tomasz w ojca ślady wstępował, jeden ze sług jego, ów bohater kresowy, Stefan Chmielęcki, na „jurgielce i łaskawéj arendzie“ będący, za wstawieniem się swego pana, został wojewodą kijowskim, drugi Stanisław Zurkowski, zostawił pamiętnik o dziełach Tomasza, a w pamiętniku tym maluje się jego rzewna miłość i przywiązanie głębokie do rodziny, któréj całe życie poświęcił [1]).

Ale wróćmy do dziejów świątyni: Tomasz Zamojski starosta knyszyński, kanclerz w. kor., słynny z pobożności, także ją nadaniami wzbogacił; dwa przywileje wydał on rzecz kościoła św. Floryana: pierwszym podpisanym w Zamościu 11 sierpnia 1612 roku, wyznaczył dla plebana szkółki, szpitala i szkółki kościelnéj dość spory obszar gruntu sąsiedniego, a że był on już wówczas zasiedlony osadników więc poddawał władzy proboszcza (początek to późniejszéj jurydyki); daléj szło onzaczenie pól należących do probostwa; podatek nadto poszczególniony w przywileju ojcowskim potwierdza się na nowo: płacić go winni wszyscy bez wyjątku, słudzy pańscy, kozacy dworscy, burmistrze, szlachta w mieście osiadła, nawet „popi ruscy dotąd do unii nie przejdą.“ Dziesięcina od samego dziedzica wnoszona była nietylko z włości Szarogrodzkiéj, ale i z innych, jakoto „Karczmarowa, Łuki, Hoskowców, Tykliniec (Tylilíniec) y Dołhowiec i z łażni miejskiéj zbudowanéj przez wójta trzeci grosz dziedzic kazał składać dla proboszcza. Na cechy włożono obowiązek, uprzątania nieporządków w okolicy kościoła pod karą trzech grzywien „z których połowica do skrzynki kościelnéj, a połowica do skrzynki cechowéj.“ Dru-

[2]) Wydany we Lwowie (Żywot Zamojskiego, nakładem Al. Batowskiego), patrz także Bibliotekę Warsz. T. IV, r. 1853.

gim przywilejem podpisanym w Szarogrodzie 7 grudnia 1618 r. uwalniał osiadłych na ziemi plebańskiéj od wszelkich powinności „czynszów, danin y posług miejskich“ wyjąwszy „szarwarki, straże i rąbanie lodu“ [1]). Tak więc zabezpieczona została świątynia pod względem materyalnym, a uposażenie to, jak na one czasy musiało być znaczne, kiedy pobożny Tomasz Zamojski, umierając, nic do niego nie dodał, choć o innych świątyniach i klasztorach nie przepomniał, jak się o tém łatwo przekonać z testamentu przeżeń zostawionego [2]).

[1]) Wizyta ks. Zygmunta Czyżowskiego biskupa kamienieckiego, odbyta 1665 r. (rękopis nienumerowany).

[2]) Tomasz Zamojski p. Batowskiego, Lwów, str. 152—162.

II.

Od 1600 do 1700 r. Misya jezuicka. Zawierucha kozacka; częste rzezie — jako prawo odwetu. Znakomici goście w szarogrodzkim zamku. Niewola turecka.

Opowiedzmy z kolei dzieje miasteczka w XVII. stuleciu. Dzieje te burzliwe, smutne jako i wszystkich obronnych placówek na kresach. Pierwszy cios, jak to już wyżéj mowa była, zadali mu Kozacy w Kozacy w 1595 r., zdaje się jednak, że wówczas jeno ucierpiały przedmieścia, zamek sam nie był wcale zdobyty. Broniła go zwyczajnie załoga z Kozaków dworskich złożona, często gęsto wyruszali oni w pole jak z hetmanem w. kor. tak i z synem jego kanclerzem: na Multanach naprzykład, w czasie pierwszéj wyprawy, Jan Zamojski miał przy sobie Kozaków szarogrodzkich, którzy według Heidenszteina nieustannie harcowali po skrzydłach wojska w głąb kraju postępujacego, i sporo niepokoili obóz turecki, zabierając do niewoli nieostrożnie wałęsających się ottomanów [1]). Na czele tego młodego kozactwa, młodociany,

[1]) L. c. T. II, str. 421.

bo 19letni Tomasz Zamojski, w okolicy Szarogrodu po raz pierwszy próbował „sił swoich marsowych“; a było to 1612 r., kiedy Stefan Potocki, prowadzący Konstantego na tron multański, pobity został na polach cecorskich, sam się w łyka dostał, a zwycięzki Skinder Basza posunął ku Chocimowi, chcąc się na polską przedostać stronę dla rabunku; wówczas zabieżał mu drogę Żółkiewski, hetman wielki koronny, w obozie jego znajdował się i Tomasz Zamojski, przyszło do układów, zjechali się komisarze do Brahy, po sześciu dniach deliberacyi zawarli pokój. Zamojski ze swoim pocztem powrócił do Szarogrodu 30 października, z zamiarem przepędzenia tu zimy; aliści téjże nocy dano mu znać, że wojsko tatarskie pokazało się w okolicy: i istotnie Baterbej zapadł koszem pod sąsiednim Meżyrowem, młody więc dziedzic zebrał 4000 tysiące ludzi i wyruszył w pogoń za nieprzyjacielem, a i szlachta pospieszyła z pomocą: Piotr Łaszcz przybył w 200 koni, Aleksander Kalinowski generał podolski w 400 z armatą, Lewikowski rotmistrz kwarciany 100 ludzi przyprowadził. Zaczęły się harce na dobre. Tatar postrzegł, że nie w swoje się wdał, więc w młynka bawić się jął, w pięć dni dopiero się wyśliznął, po kilku niefortunnych utarczkach, do Szarogrodu zaś przyprowadzono 84 jeńców, których Zamojski potém ofiarował królowi i senatorom [1]).

Prawie dwa miesiące odpoczywał pan starosta knyszyński w swojéj ukrainnéj włości, lustrując ją szczegółowo; słabego zdrowia, pokojowych usposobień, wcale się nie nadawał do wojny, nie lubił jéj, a wszakże jako kresowy posiadacz zbrojno stał na granicy, garnizon liczny, amunicyi

[1]) Wszystkie szczegóły z Żórkowskiego, wydanie Batowskiego, str. 12—18.

sporo, więc też i ludzie bezpieczniejsi, chętniéj się gromadzili w miasteczku, rozrosło się ono na dobre podówczas. Miało cztery dzielnice: staromiejską kędy stał zamek, broniły go nadto fosy i mury, w dwie wysokie należycie ufortyfikowane bramy zaopatrzone; nowomiejską gdzie był kościół, cerkiew i osadnicy na ziemi plebanowi odkazanéj, Sieńkowce i Hebalówkę; dwie ostatnie stanowiły właściwie przedmieścia. Wójtem był podówczas pan Babski, wielce szanowany od dziedzica obywatel miejski, proboszczem ks. Płaczkowski, pobożny, posiadający dużo miłości ludzkiéj; a i szlachta w dworkach acz skromnych ale dostatnich mieściła się, szczególnie dzierżawcy w dobrach kanclerskich, zjeżdżający tu na zimę dla zabawy i bezpieczeństwa, między nimi p. Politański (może założyciel do dziś egzystującéj wioski — Politanek) prym trzymał. Rzemieślnicy składali osobną korporacyę t. j. cechy; miasto posiadało łaźnię, wygodne sklepy w ratuszu obok zamku zbudowanego i wchodzącego w skład fortyfikacyi, lochy obszerne z sporym zapasem win wołoskich i niemieckich, miało nadto szpital, szkółkę [1]), więc jak widzicie, wcale nie dziko wyglądało, choć na dzikich kresach było rzucone. Blasku więcéj dodawał dwór młodego dziedzica, na którym pełno było młodzieży wykształconéj i światłéj a do boju skoréj — jak Marcin z Tarnowa, Maciej Leśniowski, po kilkakroć już wspomniany Paweł Piaskowski, Mikołaj Marchocki, Andrz e Chrząstowski syn dozorcy ukrainnych dóbr, Jakób Wiernek porucznik chorągwi ussarskiéj, komendant zamku, Piotr i Jan Oleśmniccy [2]), w końcu ozdoba późniejsza kresów

[1]) Wszystkie szczegóły przywilejów obu Zamojskich w wizycie ks. Czyżowskiego biskupa kamienieckiego umieszczone.

[2]) Żurkowskiego pamiętnik, wydanie Batowskiego str. 19.

skromny a cichy Stefan Chmielecki, nie bardzo smakujący w dworactwie, bo go od życia i niewczasów obozowych odzwyczajało.

Nie rzadko nawiedzał Tomasz Zamojski swe ukochane miasteczko, i teraz opuścił je wprawdzie po trzech królach [1]), ale już w jesieni tegoż 1613 r. stawił się znowu na obronę ziemi podolskiéj napadniętéj od Tatarów, i znów na odpoczynek kilkotygodniowy do Szarogrodu zjechał. Ztąd on podążył na pola Oryńskie pod Kamieńcem (1618) ku pomocy Żółkiewskiemu, a w utarczkach z pogaństwem dużo Kozaków dworskich utracił [2]). Ostatni raz odwiedził swoje włości w 1624 r., przybył do warowni z pocztem licznym, bo w 1000 ludzi piechoty, miał przytém sześć dział własnych i 12 wozów rozmaitéj strzelby i broni [3]); wszystko to znalazło w zamku pomieszczenie, ztąd wnosić można o rozległości fortecy szarogrodzkiéj, to nam także tłomaczy dlaczego potém, w czasie rozruchów kozackich, obie wojujące strony starały się o posiadanie Szarogrodu. Wracając do Zamojskiego, dodamy tutaj, że przez ostatnich 12 lat życia (umarł w 1638 r.) nie zaglądał na Podole; choroba coraz mocniéj rozwijająca się trzymała go w Zamościu, kanclerstwo w. k. ciągnęło do stolicy; młodo bo w 43 roku życia zeszedł z tego świata. W testamencie między innymi zapisami naznaczył 70.000 zł. OO. Jezuitom „na to aby w majętnościach (jego) ukrainnych, lubo w Satkowicach, lubo w Skinderpolu (należących do włości Raszkowskiéj) skromny kościół z mieszkaniem im za to zbudowano i prowizyą do żywności opatrzono. Nie chcąc tego po nich, żeby tam szkoły swe m ale to tylko, żeby ztamtąd kapłanów do innych miast i wsi

[1]) L. c. str. 20. — [2]) L. c. str. 39. — [3]) L. c. str. 95.

jego, dla ćwiczenia ludzi w wierze chrześciańskiéj i nauce zdrowéj posyłali“ [1]). Niesiecki inaczéj rzecz tę opowiada, według niego pragnął Zamojski, „aby missyonarze Societatis Jesu fundowani w Szarogrodzie byli, którzyby po Ukrainie, a osobliwie po rozległych dobrach, poddanych jego innego wyznania do Unii i kościoła rzymskiego nawracali, na co 70.000 zł. wyliczył, a żona jego przydała do tego 30.000“ [2]). Głucho o tém w dziejach, ażali Jezuici mieli swoją rezydencyę w Szarogrodzie, jest wprawdzie wzmianka w papierach kapituły kamienieckiéj, ale niepewna, nieokreślona; to tylko dodać możemy, że w XVII. stuleciu zjeżdżali tu często pobożni Ojcowie z Baru na missyjne nabożeństwo, a z jednéj takiéj, w 1642 r. odbytéj missyi, powracający ks. Stanisław Bronowski z ks. Czarnostawskim, ks. Wojniczem i bratem Domagalskim, napadnięci pod miastem, zostali przez zbójców zamordowani. Chłopak im towarzyszący „dał znać o takiém okrucieństwie do Szarogrodu, na który pogłos wysłano sto koni zbójców szukać, ale darmo, ciała tylko nagie na jedną kupę złożone znaleziono, na drugiéj kupie szaty, na trzeciéj sprzęt kościelny i inszy. Dorozumiewano się, że to zabójstwo z namowy innowierców sprawione, którzy na apostolskie ich w tamtych krajach prace zdrowém okiem patrzeć nie mogli“ [3]). Dodamy, że ks. Bronowski liczył już 52 lat kapłaństwa i był spowiednikiem Stanisława Koniecpolskiego, hetmana w. kor.

Wkrótce potém niepokoje kozackie i bunty chłopskie niszczą doszczętnie wyżéj wzmiankowaną warowienkę. Właśnie okres tego upadku opowiedzieć nam wypada.

---

[1]) L. c. str. 161.

[2]) Herby, T. IV. str. 671.

[3]) Niesiecki: Herby, T. I. część II. str. 199.

Początek jego — to pogrom hetmanów u Żółtych Wód i ich niewola: na jego odgłos załoga szarogrodzka, nie licząc nawet na możność opierania się zbuntowanym i buntującym się rzeszom, wyniosła się jak niepyszna nie do sąsiedniego Baru albo Międzyboża, nie do Kamieńca, przedstawiającego więcéj warunków bezpieczeństwa, ale prosto podążyła do Zamościa [1]). Rozhukane i swawolne chłopstwo, opatrzone w przywódzców „z woli ludu“, pod naczelnictwem Gandzy i Maksyma, przezwanego Krywonosem, jak lawina spadło na Bracławskie i graniczący z niém kęs Podolskiego województwa: Niemirów, Tulczyn złożyły krwawą ofiarę, Szarogród poddał się bez wystrzału na początku sierpnia 1648 r. [2]), potém upadł Bar, a wioski sąsiednie oświadczyły się z gotowością „kozakowania“, choć to nie zawsze je ochraniało od zniszczenia i rabunku. Od téj to chwili poczyna się owa niesławna walka zastępów polskich z rebellizantami, trwająca całych lat 25; od téj to chwili dla rycerstwa wkraczającego w te strony, każde niemal sioło stanowi rodzaj warowni, którą zdobywać nieraz przychodzi z trudnością, wysileniem, a zawsze prawie bez żadnéj korzyści. Szarogród zaś, jako na rubieży, u wnijścia na Ukrainę położony, i okalające go wioski i miasteczka (Karczmarzów, Berlińce, Łuczyniec, Ściana, Busza, Stanisławczyk, Morachwa, Czerniejowce, Krasne itd. itd.) stają się ogniskiem buntu, ztąd początek zarzewia, które podmuchem wiejącym od stepów rozlewa się po reszcie potulnego i pokorniejszego Podola, krom

[1]) Szajnocha: Dwa lata dziejów, T. II. str. 136.

[2]) Szajnocha, l. c. T. II. str. 194. Pamiatniki i zdawajemyje wremiennoju komisieja. Kijów 1848 r. wydanie drugie, T. I. Oddział III. str. 190. Jakóba Michałowskiego, księga pamiętnicza str. 151.

Podniestrza, bo to równie hardo jak i szarogrodzka okolica podnosi głowę.

Podajmy więc tu kronikę wojenną Szarogrodu, nie ciekawa ona, zawsze atoli w należytém świetle pzzedstawi nam dzieje miasteczka.

W r. 1649, w chwili zawieszenia broni, które zawarł Kisiel wojewoda bracławski z hetmanem Chmielnickim, JMć pan Mikołaj Ostrorog podczaszy koronny, jeden z trzech niefortunnych regimentarzy, ściągnąwszy placówki z Płoskirowa, Latyczowa i Międzyboża, posunął ku włości szarogrodzkiéj; stanął on pod zamkiem 13 marca w chwili najniestósowniejszéj, bo to roztopy wielkie we dnie, w nocy zaś niemałe przymrozki doskwierały, a tu strzechy nigdzie, głód, zapasów żywności brak. W takim stanie, demoralizującym najpotężniejszą armię, a cóż dopiero mały oddział mający na czele krzykacza, niechętnie zbliżono się do miasteczka. Ostrorog natychmiast wysłał do oblężonych propozycyę by się poddali, obiecując im łaskę: „ale nie dali na to rzec i słowa“. Nazajutrz 14 marca, rano w niedzielę „rekognoskowaliśmy to miejsce, pisze sam aktor téj wyprawy, z J. P. Kamienieckim (Stanisławem Lanckorońskim kasztel.), jeżliby się mogło do nich *tentare* szturmem; ale widząc dobrze opatrzone wszystko, a u nas zaś szturmowych ludzi nie wiele, armaty prawie nic, oblężenie uznaliśmy niepodobne“ [1]). Odstąpili więc kontentując się przetrzepaniem obozu kozackiego w okolicy Łuczyńca.

W rok niespełna potém, na pole walki wystąpiło dwóch godniejszych zapaśników: Neczaj we 30.000 (jak pisze Ra-

[1]) Ojczyste spominki, T. I. str. 80. Pamiętniki o wojnach kozackich. Wrocław 1842 r. str. 30.

dziwił) posłany od Chmielnickiego zajął Szarogród, zawsze jeszcze „miasteczko Zamojskiego“, potém Krasne, w końcu o Barze zamyślał [1]); na czele polskich chorągwi stał Marcin Kalinowski, hetman polny koronny, świeżo z jassyru wyswobodzony, miał on tylko 6000 ludzi „ale samych odważnych“, więc posunął się śmiało na nieprzyjaciela: Spaczenkę stojącego na czzatach zniósł nie wypuściwszy żywego ducha, do Krasnego wpadł niespodzianie 22 lutego 1651 roku, Neczaja zgniótł, zastał go śmiertelnie rannego, pozwolił więc umrzeć spokojnie, 24go wyparował z Morachwy zbuntowane chłopstwo i natychmiast posunął ku Szarogrodowi [2]); „ale Szarogród pograniczne miasto, pisze nieznany autor, dufając obronnéj z natury i mający fortyfikacyę wojenną, ale najbardziéj zajuszone chłopstwo mające 150 kozaków na praesidium, chciał się bronić, ale Chołoniewski, porucznik Zamojskiego, starosty kałuskiego chorągwi, jako wieczystéj fortuny pułkownika swego, wyperswadował, że się poddali [3]). Ztąd hetman udał się do Ściany miasteczka, zdobył je acz z trudnością, oczyszczenie Jampola poruczył Lanckorońskiemu, a sam wrócił na chwilowy odpoczynek do Szarogrodu;

[1]) Pamiętniki. Poznań r. 1839, T. II. str. 433.

[2]) Jakóba Michałowskiego księga pamiętnicza, str. 609.

[3]) Pamiętniki do panowania Zygmunta III., Władysława IV. etc. Warszawa 1846, T. II. str. 155. Pamiętnik o wojnach kozackich. Wrocław 1842 r. str. 78. Tutaj omyłka u p. Bartoszewicza (Encyklop. powszech, T. XIII. str. 711. Żywot Marcina Kalinowskiego), opowieść z pamiętników wyżéj poszczególnionych o Szarogrodzie i Ścianie, dwóch oddzielnych miasteczkach, połączył w jedno. Ściana, zameczek należący wówczas do Zamojskiego, do dziś znana jest jako wioska Jampolskiego powiatu. W spisie majętności Koniecpolskiego, urwanych zaborem tureckim, weszła ona w poczet miasteczek. Kałusz, kozak, w téj Ścianie a nie w Szarogrodzie trzymał się obronnie.

pisze ztąd (16go marca) list do Chmielnickiego, tłómacząc się z napadu na Neczaja; zbójca ten, mówi hetman, buntując chłopstwo dowodził tém nieposłuszeństwa Jego Król. Mości, a więc miłym być nie mógł atamanowi Zaporoskiemu, jako wiernemu poddanemu króla polskiego [1]). Tak perorował Kalinowski, a pokryjomu wybierał się pod Winnicę, by skończyć z Bohunem; wyprawa się wszakże nie powiodła, już we 13 dni z powrotem był w Barze, a 2 kwietnia pisał ztąd list do króla, tłómacząc powody tak spiesznego cofania [2]). Bądź co bądź, cały kawał Podola, przytykający do Bracławszczyzny, został z wojska ogołocony, a zbuntowane chłopstwo po dawnemu rozsiadło się po miasteczkach. Smutno kraj wyglądał, przed pół rokiem wypleniło go morowe powietrze, panujące szczególnie na Podniestrzu, około Szarogrodu aż do Bracławia, przez cały październik i listopad 1650 roku [3]), teraz Kozacy dokonywali reszty... doniszczali tego co zostało po rzezi Krywonosa i pladze przez Boga zesłanéj.

Przed Wielkanocą 1653 r. staje pod Szarogrodem około 27 chorągwi z wojewodą bracławskim (Piotr Potocki h. Pilawa) na czele, robią one ztąd niefortunne wycieczki na Ukrainę, oblegają Buszę (Imć pan Okuń), w któréj się zamknął kozak Hreczka z Kałusza, potém posuwają się zwykłym gościńcem na Krasne, Niemirów, Humań, Bracław, myśląc zawsze o straszeniu hultajstwa jedną swą obecnością; w gruncie zaś rzeczy rabunkiem i rzezią znaczą swój przechód, długo potém pamiętny nielicznym ukrainnym mieszkańcom [4]).

[1]) J. Michałowskiego księga pamiętnicza str. 616.
[2]) L. c. str. 627 i 629. — [3]) L. c. str. 591.
[4]) Pamiatniki i zdawajemyje wremennoju kiews. komjs. T. II. str. 39—53.

W listopadzie tegoż roku, Chmielnicki zajmuje Szarogród z oddziałem z 20.000 Kozaków złożonym, mając do pomocy hana koszem około Derebczyna rozlokowanego [1]); było to w czasie potrzeby żwanieckiéj, jedyny to raz wataha odwiedzał tę tak mu przychylną okolicę, a jednak zły był i markotny podówczas; syn jego Tymoszko zginął w Soczawie, przymierza się rwały...

W r. 1654 znowu siła wojska polskiego stanęła tutaj obozem: 20.000 jazdy, 8000 piechoty i 1200 muszkieterów, przysłanych przez Elektora Brandeburskiego; dowódzcami byli: Stanisław Potocki hetman w. kor. i Stanisław Lanckoroński, polny koronny; a wedle dawnego zwyczaju rozpoczęły one wędrówkę po kraju. Morachowa, Czerniejowce, Krasne zastraszone zdały się na łaskę i niełaskę, ale Busza bohatersko się opierała przez całe dwie doby, trzeba ją było zdobywać jak pierwszorzędną warownię; mieszkańcy widząc przewagę oblegających, wyczerpawszy wszelkie środki obrony, „własne swe domy palili i sami się zabijali; toż niewiast szaleństwo: same w ogień lazły z dziećmi albo w studnie dzieci powrzucały, potém same topiły się. Zawisnego, setnika, żona po zabiciu męża wsiadłszy na beczkę prochu, onę zapaliła i w górę wyleciała, nie chcąc być lubieżności igrzyskiem“ [2]). Tak pisze ówczesny dziejopis polski, a nam dziś powtarzającym jego słowa na myśl przychodzi, jakichby dzielnych pomocników miała Rzeczpospolita w tych ginących bohaterach, gdyby umiała spożytkować przeważne swoje wpływy w téj stronie, gdyby w ludzie tym miłość miasto nienawiści obudziła. Podnieść, uzacnić chcieli królowie te rzesze, żeby

[1]) Jakóba Michałowskiego, księga pamiętnicza str. 694.

[2]) Historya panowania Jana Kazimierza. Wyd. Raczyńskiego. Poznań 1840 r. T. I. str. 200.

między przedmurzem chrześciaństwa a dziczą tatarską rozciągnąć długą a nieprzebitą warstwę najeżoną spisami, a groźną i straszną nieprzyjaciołom oświaty i krzyża. Tak chcieli królowie, ale panięta-tyrany inaczéj na to patrzyli — zeszlachconych schłopić, zagnać pod batóg pańszczyźniany, oddać w niewolę groźnych gubernatorów, ciemnych podstarościch... to téż za karę dobra ich ukrainne przez pół wieku chwast okrywał, a na zgliszczach osad niegdyś kwitnących bielały kości pomordowanych. I tu w Buszy nastręczał się sposób wspaniałomyślnego przebaczenia, miłosierdzie obudza poczucie obowiązku, nie przypuszczajcie wszakże, żeby hetmani skłonni byli do pobłażania; z rumieńcem sromu na czole dziś jeszcze powtarzamy, że 16.000 ludu, ocalonego od ognia i kuli, wojsko polskie w pień wycięło, nie przepuszczając nikomu. Straszne napady obłędu, czy z dopuszczenia woli Bożéj, czy jako logiczne następstwo nielogicznie wysnutéj zasady, ogarniają niekiedy naród cały — a to był jeden z takich napadów, początek wielkiego szaleństwa, które Polskę całą wzięło w kleszcze, w okresie nieszczęśliwego panowania Michała Korybuta! Rycerstwo uginając się pod ciężarem zasług dziejowych, kwiat korony całéj, pastwił się nad chłopstwem za to, że się mężnie broniło! Krywonos, Gandza bledną wobec tego czynu... I nie znalazł się ani jeden człowiek w téj chrześciańskie zasady wyznającéj rzeszy, coby zaprotestował przeciw okrucieństwom: „grozą trzeba poskramiać rebellizantów“, wołali przywódzcy, i krwawa postać Czarnieckiego pośród tłumów zwycięzkich, oblana płomieniem pożaru, doglądała rzezi.

W 1664 r. król Jan Kazimierz, dążący za Dniepr „do Szarogrodu przybył nie zważając bezdroży; wielka to ma-

jętność była Zamojskich domu, pisze nieznany nam kronikarz [1]), ale teraz spustoszona dla ustawnych buntów chłopstwa". Wszakże w owym czasie, za hetmaństwa Wyhowskiego, Tetery a nawet Jurka Chmielnickiego spokojnie tu było, lud się na nowo jął pracy, lemiesza, a i szlachta wraz z żydowstwem, pod osłoną chorągwi pancernych, zaczęła się gromadzić w koło zameczków, nowe nawet osady zakładać, toż i o Szarogrodzie nie przepomniano, na jego gruntach powstały wówczas Onopkowce (Onytkowce), Przepiorczyńce (Perepełczyńce), Konatkowce i inne. Kilka lat spokojnych przepłynęło nad tą krainą błogosławioną — i już ślady dawnych klęsk zacierać się poczęły... Doroszenko rozdmuchał znowu dawną nienawiść, chłopstwo jak jeden człowiek powstało, ukrainne ziemie znowu wydarte zostały; dopiero przed samym zaborem ottomańskim wojska polskie zdobywać je zaczęły dawnym zwyczajem i wówczas to przedewszystkiém zwrócono uwagę na ufortyfikowanie Białocerkwi i Szarogrodu, gdyż ten był „niby bramą i przedsionkiem Ukrainy" [2]); namiestnik Praszkowski został tu z chorągwią królewską na leżach [3]), trzymał się w miasteczku do połowy stycznia następnego 1672 r. [4]); od téj zaś doby poczyna się panowanie Kozactwa, a potém tureckie.

Wprzódy jednak nim to nastąpiło, w ostatnim przedzaborczym lat dziesiątku, włość szarogrodzka zmieniła właściciela, otrzymał ją bowiem w spadku po matce Stanisław Koniecpolski, obożny koronny, wnuk hetmański, matką zaś jego była Joanna Barbara Zamojska, kanclerzanka w. kor.;

[1]) L. c. T. II. str. 243.
[2]) Kochowski, Klimakter IV. str. 171.
[3]) Ojczyste spominki, T. I. str. 184.
[4]) L. c. T. II. str. 159.

wiano jéj wynosiło 500.000 złp. [1]), ale snać nie doszło, kiedy zamiast gotówki otrzymała włość Szarogrodzką i Kraśniańską o siedmiu kluczach. Pierwszą z nich, po odpadnięciu Podola do Turcyi, składały następujące osady wiejskie: Popowce, Kraczmarów, Łuka, Karyszków, Dolhowce, Onopkowce, Konatkowce, Karyczyńce, Nastasów, Żorawiczka, Plebanówka, Ułaszkowce, Toropowa, Przepiórczyńce, Śledzie, Politanki, Szanderówka, Rozniatówka, Wołodykowce, Iwaszkowce, Wasylowa, Mikulińce, Terletyńce, Ternówka, Karaczowa, Łuka karaczowska, Moleńsko, Jaroszków, Wyniosłe, Gielów, Stepankowce, Łozowa; włość ta rocznéj intraty dawała, oprócz dochodu z saletry i powołowszczyzny, 63.000 złp. [2]).

Szarogród wszakże był oszczędzony przez nowych zdobywców, choć większa połowa wiosek doń należących rozsypała się w gruzy i Turcy umiłowali dziedzictwo Zamojskich więcéj nad inne zameczki Podola, nazwali go małym Stambułem (kuczuk Stambuł) [3]), ztąd też kwitnął on pod względem handlowym, a praesidium ottomańskie opuszczało go zwykle na bardzo niedługie chwile.

---

[1]) Pamiętniki o Koniecpolskich p. Stanisława Przyłęckiego. Lwów 1842 r. (Dopisek 44. str. 358. Intercyza ślubna.)

[2]) L. c. str. 368.

[3]) Baliński i Lipiński. L. c. T. II. str. 1055. Marczyński: Statystyka T. II. str. 277. Przeździecki: Podole, Wołyń itd. T. II. str. 53.

III.

Nowi posiadacze Szarogrodu; dzieje zręcznego nabytku i niezręcznéj przedaży. Kościół ś. Floryana w XVIII. i XIX. w. Księża Bazylianie. Pierwsi archireje przybywający z miasteczka od 1794 r.

Niepokoje przez Palejowych Kozaków sprawione, musiały i włość rzeczoną dotykać, ale skutkiem dawniejszych zaburzeń tak wyjałowiała, taką ofiarę z ludzi *ante hosticum* złożyła, że już teraz o niéj nie słychać, nie bierze przynajmniéj czynnego udziału w téj zawierusze kilkunastoletniéj, ustępując pierwszeństwa sąsiedniemu Mohylowu, ten bowiem jako położony nad Dniestrem, na granicy multańskiéj, daleko dogodniejsze przedstawia dla rebellizujących warunki.

Około 1715 roku napoły zrujnowany zamek wyporządzony został naprędce, osiadł w nim gubernator, mający kilkudziesięciu kozaków pełniących służbę pałacową, obowiązkiem ich było bronić mieszkańców od hajdamaków i hultajów, na wojnę już, jak dawni „Szarogrodzianie“ nie idą. Lud się jednak leniwo zbiera, a nowi osadnicy na prawie wolności i „słobód“ zakładają pod samém miastem ob-

szerną kolonię, którą w imię zapewnionych im swobód Słobodą nazwali. Rossyjskie wojska w czasie swoich wędrówek często tu w XVIII. zaglądają stuleciu, najdłużéj wszakże goszczą w 1735 roku, wówczas to wszystkie większe miasteczka w okolicy Szarogrodu (Brahiłów, Tulczyn, Morachwa, Niemirów, Międzybóż) obsadzili swoją załogą [1]). Wojska te miały na celu wypędzenie Filiponów osiedlonych w téj stronie: w skutek umowy zawartéj z Rzecząpospolitą, pułkownik Jakób Swityj z pięcią pułkami rozkwaterował się w Szarogrodzie i jego okolicy, robiąc obławę na wielkorossyjskich kolonistów, sporo ich wówczas wyłapano, część poszła w głąb Rossyi, część osiadła w Czernichowskiéj gubernii, nie mało wszakże zostać musiało, kiedy w drugiéj połowie XVIII. stulecia z takąż missyą wysłany generał Masłów, resztę Filiponów zabrał. Ze zbiegów uformowała się jedna gmina w Czeremiszach Berskich, ta się do dziś ostać potrafiła i liczy obecnie 280 osób płci obojéj (100 mężczyzn, 180 kobiet) w 25 domach osiadłych [2]).

Ale wracając do dziejów Szarogrodu, winniśmy dodać, że w pierwszéj połowie XVIII. w. zmieniają się jego właściciele. Ród Koniecpolskich wygasł w tym czasie: Stanisław, kasztelan krakowski, umarł 1682 r. nie doczekawszy się usunięcia Turków z Podola. Majętności jego ukrainne przeszły do Jana Aleksandra, wojewody sieradzkiego [3]), ale i ten nie miał dzieci, więc wszystko przekazał w roku 1702

---

[1]) Sadok Barącz: Pamiętnik dziejów polskich. Lwów 1859 r. str. 262.

[2]) Istoria Wychowskoj pustyni str. 113. Raskolniezyje dieła w XVIII. stoletii Jesipowa. T. I. str. 286. Podolskie Eparchialnyje wiedomosti r. 1869 N. 20 str. 830.

[3]) Pamiętnik o Koniecpolskich str. 383, nadto kodycyl do testamentu pisany w 17 lat późniéj, str. 409.

Lenartowi Koniecpolskiemu, kasztelanowi bracławskiemu [1]), los wszakże chciał, by przeżył swego sukcesora, by jako ostatni tego rodu i nazwiska zszedł ze świata w 1720 r. [2]). Nie dbał on za życia o swoje dobra podolskie, stały one pustką, kościół dopiero około 1717 roku, jak to niżéj zobaczymy, odnowiony został. Umierający wojewoda rozmaite sumy bliskim i krewnym zapisane, lokował na kluczach ukrainnych; między krewnymi był i Jan Walewski, dostał on 12.000 zł. opartych na Rybnicy i Szpikowie w województwie bracławskiém [3]). Z czasem poskupował on drobne sumki, przekazane przez Jana Aleksandra Koniecpolskiego zasłużonym dworzanom, w skutek czego pustkowia naddniestrzańskie (tj. klucz szarogrodzki i włość kraśniańska) przeszły w jego posiadanie.

Możny szlachcic wcale nie gonił za fortuną, mając spory kęs chleba w Sieradzkiem, ani myślał, pośród hajdamaków, na kresach szukać szczęścia; skorzystał z téj obojętności Stanisław Lubomirski, wojewoda kijowski i kandydat do korony, wówczas jednak znany tylko pod skromną nazwą podstolego koronnego; udał się on do posiadacza spuścizny po Koniecpolskich, ale ten zbył go i niegrzecznie odpowiedział, „że nie zna żadnego z Lubomirskich“. Podstoli użył fortelu. Miał on na swoim dworze biednego Walewskiego i dawszy mu 100.000 złotych zachęcił, aby próbował szczęścia. Majątek wart był miliony, ale zamieszkały przez całe życie w Sieradzkiem dziedzic nie znał jego ceny. Zrobił to dla imiennika, czego nie zrobił dla Lubomirskiego. Dworzanin wrócił na Wołyń i podrożywszy się teraz, sprzedał

[1]) L. c. str. 403.
[2]) Niesiecki, Herby T. II. str. 587.
[3]) Pamiętnik o Koniecpolskich, str. 402.

podstolemu swoje prawo za 200.000 zł. Tak mówi p. Bartoszewicz [1]), nam się zdaje, że szanowny autor myli się co do osoby: cała ta historya, jeżeli miała miejsce, przypisana być winna Jerzemu Aleksandrowi, wojewodzie sandomirskiemu, przedtém feldmarszałkowi w wojsku cesarskiém, a ojcu Stanisława; ojciec ten gwałtownie najechał dobra, jeszcze przed zawarciem umowy z Walewskim, jest posiadaczem Szarogrodu przed 1726 r., bo w tym właśnie czasie robi zapis miejscowemu kościołowi ś. Floryana (500 złp.) i sumę ofiarowaną opiera na „prowentach“ tegoż miasteczka [2]), a nie miałby prawa do tego, gdyby Szarogrodczyzna do niego nie należała. Wreszcie wiemy, że Koniecpolski ostatni umarł 1720 r., wówczas podstoli koronny liczył zaledwie lat 16, wątpimy, czy mógłby mieć już tyle przebiegłości, kiedy mu na niéj i potém zbywało: przypuszczamy nadto, że kupno robiło się na razie, Walewski bowiem z czasem łatwoby się mógł przekonać o skarbach posiadanych i nie ustąpiłby ich z taką łatwością. Nowy dziedzic osiedlił natychmiast nabyte dobra osadnikami z Sanockiego i Przemyśla, przybysze ci katolicy do dziś stanowią jednę z większych parafij na Podolu. A i w ziemi się kochał p. wojewoda sandomirski, nawet z krzywdą sąsiadów: tak proboszcz szarogrodzki skarży się w wizycie Sierakowskiego, że za jego poprzedników Jerzy Aleksander Lubomirski okroił dużo gruntów plebanowieckich [3]); a wszakże ziemi Pan Bóg nie skąpił — i to jeszcze tak tanio nabytéj; toż krom majętności szarogrodzkiéj, składającéj się z miasteczka i 37 wiosek, przeszedł w jego posiadanie ów wielki obszar kraju w Bracławskiem

[1]) Encyklopedya powszechna, T. XVII. str. 364.
[2]) Wizyta biskupa Wacława Sierakowskiego in folio, rękopis str. 493.
[3]) L. c. str. 505.

położony, znany dawniéj pod nazwą włości Kraśnieńskiéj z 7 kluczów złożonéj; dość powiedzieć, że poczynała się ona o mil 3 od Winnicy a kończyła w Jahorliku na pograniczu, więc całą długość trzech najobszerniejszych powiatów (Jampolskiego, Olgopolskiego i Bałckiego) obejmowała, licząc krom wyżéj wspomnianych miasteczek: Buszę, Raszków, Józefgród, Sawrań, Czeczelnik, Cekinówkę, Krutę, Miastkówkę, Rybnicę i Tomaszpol, okolone niezliczoną ilością wsi, słobód i futorów [1]). Przed zaborem tureckim w roku 1672 liczono tutaj miasteczek 61 i wiosek 99; a składały się na nie, krom klucza Szarogrodzkiego, włość Kraśniańska, Raszkowska, miasteczka w „trakcie Dniestrowym“ i w „trakcie Bohskim“ położone.

Pan podstoli odziedziczył, jak widzimy, po ojcu ogromny obszar ziemi, państwo spore, zbogacone okrawkami, które mu się z ordynacyi Ostrogskiéj na Wołyniu dostały, tam jednak był tylko pankiem, kiedy na Pobereżu panem całą gębą. Otóż fortunę taką, królestwo rzec można, przegrał on w karty Józefowi Sosnowskiemu, pisarzowi w. litewskiemu, tak przynajmniéj utrzymuje p. Przeździecki [2]); na to chyba szalonym być trzeba — i istotnie p. wojewoda kijowski był, jak podówczas się wyrażano, „niespełna rozumu“. Bartoszewicz wszakże inaczéj tę rzecz opowiada, a że opowieść jego oparta na źródłach pewnych, więc ją tutaj powtórzymy dosłownie: „Kronika skandaliczna twierdzi [3]), że księżna podstolina nie była obojętną dla Sosnowskiego. Pisarz wielki (potém został hetmanem polnym litewskim) nie kontentował się wzajemnością, ale postanowił sobie z tego robić for-

[1]) Baliński i Lipiński. L. c. T. II. str. 1373—1946.

[2]) L. c. T. II. str. 55.

[3]) Pismo zbiorowe wydane przez Józefata Ohryzkę.

tunę; była niczego, ale i większa nie zawadzi. Namówił tedy panią, aby męża, który zajączki miał w głowie, wywiezła z Warszawy, a będzie nim rządziła jak zechce, nie zaś familia i komisarze wyznaczeni przez króla, który opiekę prawną rozciągnął nad obłąkanym. Podał jéj na to Sosnowski sposoby, jak zrobić. Księżna podsłuchała, zbuntowała męża i wywiozła na kontrakty do Lwowa (1768 r.). We Lwowie znalazł się i Sosnowski, który zaraz w targi z wojewodą, kupił od niego Szarogrodczyznę na Podolu. Nic miał jednak w terminie i 1000 dukatów zapłacić. Otóż w tranzakcyi sprzedaży stało wyraźnie, że Sosnowski zapłacił całą umówioną sumę, a nie było tak, tylko dla pewności dał księciu pismo, że mu winien tyle a tyle. Pismo to późniéj wykradła żona wojewodzie i oddała je Sosnowskiemu z przywiązania.“ Sosnowski rzeczywiście przyszedł do posiadania Szarogrodu, a synowie podstolego koronnego wytoczyli mu proces o nieprawne wywłaszczenie ich ojca, zniedołężniałego pod względem umysłowym. Sprawę tę „urodzonych wojewodziców z kredytorami“ rozstrzygał sejm rozbiorowy 1775 roku [1]); rzecz się skończyła polubownie: Sosnowski miał dwie córki, młodsza z nich Ludwika, przedmiot miłości Kościuszki, — „owa synogarlica nie dla wróblów stworzona“, wyszła za ks. Józefa Lubomirskiego, starostę rówieńskiego, syna podstolego, i otrzymała dobra Szarogrodzkie w posagu, starsza Kazimiera oddała rękę Platerowi, a z nią w dom tego ostatniego przeszły Pobereskie majętności.

Szarogród więc znowu dostał się w posiadanie Lubomirskich; nie mieszkali oni tu wcale: gubernatorowie a późniéj pełnomocnicy z ramienia posiadaczów, rządzili mająt-

[1]) Vol. leg. T. VIII. str. 240 i 241.

kiem. Syn Józefa, ks. Henryk, zostawił tu piękne wspomnienie ojcowskiéj opieki nad włościanami i prawdziwie patryarchalnego stosunku z oficyalistami. Jeszcze w 1822 r. włość rzeczona liczyła 14 wiosek i 8 przysiołków albo futorów o 2554 poddanych, z czasem jednak, za życia ks. Henryka Lubomirskiego, do połowy się zmniejszyła w skutek sprzedaży 7 wiosek, tak, że zostało w posiadaniu dawnych właścicieli tylko 1144 osadników płci męzkiéj [1]). Około 1850 roku ks. Jerzy, syn Henryka, ustąpił Szarogrodczyznę ks. Romanowi Sanguszce; ten ostatni z właściwą sobie energią i zapobiegliwością usunął, o ile się to dało, gruzy z miasteczka, zamek walący się poprawił i podniósł gospodarstwo jak rolne, tak leśne i fabryczne, będące w opłakanym stanie.

Widzimy więc, że zameczek ten kresowy przez trzy prawie wieki zostawał w posiadaniu czterech rodzin, wysokie stanowisko zajmujących w kraju — Zamojskich, Koniecpolskich, Lubomirskich i Sanguszków; Sosnowski był bardzo krótko i to nieprawym jego właścicielem, Walewski zaś miał tylko sumy pewne na dobrach tutejszych oparte. Szarogród w 1776 r., co do osiadłości, był po Mohylowie najludniejszém miasteczkiem, liczył bowiem podówczas podatkujących domów 1124 [2]), dziś ma tylko 437, a mieszkańców płci obojéj, przeważnie izraelitów 4261 (1946 męż., 2315 kob.). Po 1795 roku wszedł w skład gubernii Podolskiéj, wcielony do powiatu Jampolskiego [3]), od 1848 r. przyłączony do Mohylowskiego.

[1]) Marczyński: Statystyka, T. II. str. 287 i 288.

[2]) Baliński i Lipiński. L. c. T. II. str. 1055.

[3]) Marczyński: Statystyka, T. II. str. 289. Przeździecki: Podole, Wołyń etc. T. II. str. 52.

Teraz o świątyniach jego i kongregacyach religijnych. Kościół św. Floryana, przeszło 63 lat leżący w gruzach (od 1648 do 1715 r.), *post hosticum* i uśmierzeniu niepokojów kozackich, był wyrestaurowany dość prędko. Już w początkach rządów biskupa Rupniewskiego (1715—1721 r.) odbywało się tu nabożeństwo, ale jeszcze ubogie ozdoby świątyni, przechowywane w skarbcu koniecpolskim, nie były wrócone kościołowi, ztąd rozpoczęła się gorsząca kłótnia między p. wojewodą sieradzkim, właścicielem Szarogrodu, a biskupem, któréj początku szukać trochę dawniéj należy. Wiadomo, że w kościele w Brodach złożone były zwłoki Koniecpolskich, grób ich familijny uległ zniszczeniu, przeto wyżéj wzmiankowany wojewoda, jedyny tego rodu potomek, zajął się jego wyrestaurowaniem; w trumnach znajdowały się tak zwane „klejnoty grobowe“, zabrał je wojewoda za pozwoleniem zwierzchności kościelnéj, ale nie myślał zwracać. Biskup Rupniewski, będący wówczas suffraganem lwowskim, upomniał go raz i drugi, ale bezskutecznie, więc nie długo myśląc, wydał wojewodzie pozew do trybunału. Bogaty pan, zrzuciwszy pychę z serca, musiał się tłómaczyć, że „pretiosa“ wyjęte z trumien, złożone były w Rakołupach jego majętności, że wszystkie wraz z drogiemi klejnotami w czasie „inkursyi saskiéj“ zginęły; tłomaczenie uwzględniono, ale sromu przeto nie ubyło a ze sromem zajadłości. W lat kilka potém obaj zapaśnicy stanęli znowu naprzeciw siebie: rzecz szła o „skromne argenterye“ kościoła szarogrodzkiego, złożone w skarbcu wojewody; biskup się upomniał o ich zwrot, wojewoda zbył odezwę biskupa milczeniem, wówczas Rupniewski rozkazał obwieścić z kazalnic o tym gwałcie, a nadto na drzwiach wszystkich świątyń podolskiéj dyecezyi umieścić opowieść o rabunku

kościoła, dokonanym przez dziedzica Szarogrodu, a więc potomka kollatorów. Koniecpolski najwięcéj się gniewał na to, że w ogłoszeniach była wzmianka o wspólnictwie żony, że wreszcie ogłoszenie to w jego włości czytali wszyscy poddani i oficyaliści; to téż w kodycylu do testamentu, pisanym w 1719 r., gorzko to wymawia biskupowi, jednocześnie i słowa przebaczenia „przed sędzią Bogiem“ umieszcza [1]). Srebra zostały zwrócone, ale jak tego wszystkiego nie było wiele, o tém przekonać się łatwo z dość szczegółowéj wizyty ks. biskupa Sierakowskiego w r. 1741 dokonanéj [2]). Naprzód sam kościół niepociesznie wygląda: „murowany, niedokończony, alias wzrąb tylko, bez dachu, tynkowania, okien y sklepienia, prócz tylko co chór wielki y kaplice na lewey ręce sklepione. W których kaplicach odprawuje się nabożeństwo“ [3]). Było tu ołtarzów cztery: wielki Pana Jezusa, boczne: św. Antoniego, św. Jana Nepomucena i św. Anny; ostatni konsekrowany w 1750 r. przez ks. Orańskiego, biskupa bellineńskiego a suffragana kamienieckiego. Zakrystyi brak zupełny, „tylko, jak się wizytator wyraża, między filarami kącik jakiś zamurowany y ciemny“. Z rzeczy kosztowniejszych srebrnych: monstrancya, pixis, patena *pro viatico,* pacyfikał, pół krzyża, 17 wotów, korona na wizerunku Pana Jezusa, sukienka na obrazie ś. Jana — otóż i wszystko; kielich jeden i to cynowy do odprawiania mszy św., ławka jedna, konfesyonał jeden, trochę rupieci w garderobie kościelnéj, ubogi dom proboszcza, walący się szpital, szkółka w gruzach — nędzota, jak widzicie. A wszakże proboszcz szarogrodzki miał sporo dochodów: najprzód 30 zł.

[1]) Pamiętnik o Koniecpolskich, str. 409.
[2]) L. c. str. 488. — [3]) L. c. str. 495.

od dziedzica, procent od 500 zł. ofiarowanych przez Jerzego Aleksandra Lubomirskiego, dziesięcinę z 20 wiosek, gotowy grosz od mieszczan, kawał ziemi w mieście, na któréj liczono wówczas 26 osadników, i o pół mili wieś Plebanówkę o 96 poddanych, jak na one czasy dość sporą i dobre dającą dochody, bo licząc tylko arendę i stawki, czynsz od szlachty, miał z niéj pleban 2000 zł. w roku [1]). To też i biskup Sierakowski ostro przymawia i powstaje na obojętność kapłana, a nie mogąc w „*decretum reformationis*“ gromić miejscowego proboszcza, bo ten właśnie w tym czasie stanął przed sądem Boskim, przynajmniéj następcy jego daje admonicyę. Za rządów tegoż biskupa powstało tu bractwo św. Anny (7 czerwca 1741 roku), celem jego było rozpowszechnienie wiary Chrystusowéj; uroczystość ś. Anny (26 lipca) obchodził kościół solennie i do dziś przestrzegają tego miejscowi parochowie — jest to dzień odpustu; pierwszy téj uroczystości dopełnił ks. Lesiewski, kanonik katedralny kamieniecki, naznaczony przez biskupa komendarzem szarogrodzkim [2]). W tymże roku, w skutek nowego podziału dyecezyi na 6 dekanatów, stolicą jednego z nich został Szarogród; należały do niego: Wierżbowice, Snitków, Ozarzyńce, Jaryszów, Czerniejowce, Nowogródek, Szarogród, Bar — w ośmiu tych miejscowościach już były powznoszone świątynie. W Mohylowie, należącym do tegoż dekanatu, kapelan łacińskiego obrządku przy armeńskim kościele przebywał, w następnych zaś czterech miejscowościach brakło domów Bożych, ale wzniesienie ich pasterz uznał za konieczne, mianowicie:

[1]) L. c. str. 504—513. W 89 lat późniéj obie te posiadłości liczyły jurydyka Szarogrodzka dusz 62 (Marczyński, T. II. str. 277), Plebanówka 422 (L. c. T. II. str. 247).

[2]) L. c. str. 510.

w Kopajgrodzie, Łuczyńcu, Meżyrowie i Iwczy. Do parafii szarogrodzkiéj należały: miasteczko, nadto Łozowa, Iwazskowce, Konatkowce, Dołhowce, Tropowa, Nasikówka, Mołczany, Jędrzejówka, Pasynki, Chomenki, Satkowce, Kalitynka, Rożniatówka, Pieńkowko, Pisarówka, Politanki, Bielany, Szostakówka, Hibalówka, Kiełbasówka, Perepełczyńce, Grabowiec, Kopystyrzyn, Tylilińce, Noskowa, Grzegorzyńce, Plebanówka, Działów, Tarasówka, Krasne *cum attinentiis*, Kukawka, Dzikówka, Borówka, Laskowce, Derebczyn, Łuka [1]), słowem co do obszaru wynosiła ona przeszło 7 mil długości, obsługiwana zaś była przez dwóch księży, którym pomagali miejscowi Bazylianie.

Kościół z czasem uległ zmianom, najrdzenniejsze miały miejsce po 1844 rok, odnowiono go kosztem i ofiarą parafian wewnątrz i zewnątrz, pokryto blachą, cmentarz wysokim opasano murem — wszędzie ubożuchno, skromnie, ale czysto i porządnie. A wszystko to staraniem zacnego Dra Kazimierza Dobrowolskiego, którego jubileusz pięćdziesięcioletniéj pracy niedawno obchodzili uroczyście koledzy i liczni sąsiedzi. Parafia obecnie należy do I. klasy (600 rs. płaci rząd na utrzymanie kleru i usługi kościelnéj), ma proboszcza i dwóch wikaryuszów, wiernych zaś płci obojéj liczyła w 1864 roku 4357 osób i co do zaludnienia była szóstą z kolei na Podolu [2]).

---

[1]) Decreta et ordinationes Sierakowskiego Wacława, rękopis str. 1323 i 1324.

[2]) Directorium oficii Divini etc. str. 79. Parafie co do liczby katolików ludniejsze od szarogrodzkiéj: Fulsztyn (7215), Gródek (6943), Bar (5870), Morachwa (5269), Czarny Ostrów (4440). L. c. str. 74 do 78.

O Bazylianach nie wiele powiedzieć możemy. Założycielami i klasztoru i cerkwi byli Lubomirscy, zapewne feldmarszałek, wojewoda sandomirski; kolonizacya i oświata były hasłem okresu, który nastąpił po kozackiéj swawoli: pierwszego dokonywano za pośrednictwem „słobód“, drugiego przy pomocy mnichów, a kto jak Lubomirscy nie bardzo lubił Jezuitów, musiał na Bazylianach poprzestać. Bądź co bądź, to pewna, że komisya edukacyjna w drugiéj połowie XVIII. wieku zastała tu szkoły bazyliańskie, do których uczęszczało po 600 młodzi, ustępowały one wszakże kamienieckim i nigdy nie dosięgły sławy i wziętości barskich.

Szkoły i klasztór dotrwały do r. 1793. Po téj epoce zostały opróżnione, a gmach na inny użytek obrócono. W epoce wyżéj wzmiankowanéj, utworzyła cesarzowa Katarzyna dwie eparchie (dyecezye) — podolską i bracławską i zarząd nad nimi poruczyła arcybiskupowi mińskiemu, Wiktorowi Sadkowskiemu, który czas krótki mieszkał w Winnicy; już bowiem w 1794 r. przybył Joanicyusz Połoński, archirej podolski i osiadł w Szarogrodzie; w 1797 r. powstała tu szkoła duchowna ruska (seminaryum) [1]); ze wstąpieniem na tron Pawła i po utworzeniu gubernii w niniejszym jéj kształcie, biskupowi podolskiemu kazano mieszkać w Kamieńcu (1799 r.) i tytułować się arcybiskupem podolskim i bracławskim. W tymże czasie i seminaryum przeniesiono do starego grodu Korjatów. W Szarogrodzie została „bursa“ (szkoła przygotowawcza) i klasztor stanowiący archimandryą I. klasy.

---

[1]) Istoriczeskie swiedienia o Podolskoj duchownoj seminarii Kamieniec 1846 r. str. 49.

Taki to obecnie Szarogród — brudny, ciasny, mały, żydowski; gruzy na ziemi pozostałe ludzie uprzątnęli, lochy tylko na pola prowadzące dowodzą, jak dawniéj znaczny obszar zajmowało miasto...

KONIEC.

SPIS ROZDZIAŁÓW

w Tomie III. zawartych.

Str.

Żwaniec nad Dniestrem 5
Okopy ś. Trójcy 35
Braha 41
Paniowce nad Smotryczem 49
Uście nad Dniestrem 79
Czarnokozińce nad Zbruczem 91
Bar nad Rowem 109

I.

Pierwotne dzieje. Rów jako zameczek kresowy. Napady tatarskie. Zmiana nazwy i właściciela, Bar jako stolica starostwa, epoka świetności; nadania królewskie; handel. Zamek, starostowie. Świątynie i zgromadzenia zakonne: kościół farny św. Mikołaja, Dominikanie, Jezuici (1451—1648). 111

II.

Bar występuje na widownię polityczną; trzykrotne zniszczenie jego przez Krywonosa, Neczaja i Głucha. Jan Wyhowski jako właściciel starostwa i miasta. Kościół i klasztór ks. Franciszkanów. Zajęcie miasteczka przez Ottomanów. Czemeryssowie. Kryczyński, bej barski (1648—1699). 135

Str.

III.

Nowi dziedzice Baru. Urządzenie miasta jako warowni. Ks. Bazylianie po zniesieniu Jezuitów przyjmują na siebie obowiązek wychowania publicznego; szkoły. Klasztór księży Karmelitów bosych (1768) 157

IV.

Konfederacya barska. Ks. Marek Jandołowicz. Zburzenie warowni. Upadek miasta i dzisiejszy stan jego (1860). 169

Mohylów nad Dniestrem 197

I.

Pierwotne dzieje miasta. Mohyłowie, Kalinowscy, Potoccy; zajęcie jego przez Kozaków i Tatarów po Batohskiéj porażce; niefortunne oblężenie przez Potockiego, hetmana w. kor. (1660); chwilowe zdobycie przez Jana Sobieskiego (1771). Niewola turecka; sąd kozacki. Kilka luźnych notatek 199

II.

Wiek XVIII. Rozboje kozackie, bunty chłopskie. Skorycz, Sawa, Szpak. Pułk mohylowski. Potoccy na nowo odbudowują miasto. Parafia łacińska. Kościoły ormiańskie. Rossyanie w miasteczku; wcielenie jego do cesarstwa. Handel, wylewy Dniestrowe, morowe powietrze 210

III.

Mohylów jako stolica dyecezyi armeno-katolickiéj w Rossyi; dzieje jéj, opisanie katedry; pamiątki. Ruch tu zwiększony w skutek nieprzyjaznych stosunków z Turcyą; kwarantanna, komora celna. Handel i dzisiejszy stan miasta. Nawigacya po Dniestrze. Pomnik Żółkiewskiego na polach cecorskich (w Bessarabii). 230

Szarogród nad Kiełbaśną. 251

I.

Kniaża Łuka, następnie dobra Karczmarzowskie jako własność biskupów kamienieckich. Kanclerz Zamojski nowy ich właściciel. Założenie Szarogrodu. Napad Kozaków na miasteczko w 1595 r. Kościół św. Floryana 253

Str.

II.

Od 1600 do 1700 r. Misya jezuicka. Zawierucha kozacka; częste rzezie — jako prawo odwetu. Znakomici goście w szarogrodzkim zamku. Niewola turecka 265

III.

Nowi posiadacze Szarogrodu; dzieje zręcznego nabytku i niezręcznéj przedaży. Kościół ś. Floryana w XVIII. i XIX. w. Księża Bazylianie. Pierwsi archireje przybywający z miasteczka od 1794 r. . 278

SPROSTOWANIE OMYŁEK
w Tomie III.

Str. 34 wiersz 4 od dołu zamiast 1631 ma być 1621.
„ 119 „ 8 „ „ „ Bueniach ma być Bucniach.
„ 288 „ 2 „ „ „ Fulsztyn „ „ Felsztyn.
„ 195 na końcu rozdziału opuszczono parę wierszy, a że na tém opuszczeniu sens cierpi, więc je tutaj dodajemy: „czy z tego biedne miasteczko skorzysta, wątpimy bardzo, chyba dym z lokomotywy przepłynie nad jego zanurzonemi w błocie domostwami, nic nadto...“

Jan Witt, komend Kamenice str 68
Josef Witt syn " " str 104 97

(I/III)
3000-

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
227927/1